# WYBÓR

## RÓŻNYCH GATUNKÓW

# MOWY WOLNÉY

z stosownemi Uwagami.

Ex libris Congreg. Mission

## CZĘŚĆ I.

Dom. Varsav. ad S. Cruc.

Equidem vobis fontes, unde hauriretis, atque itinera ipsa, ita putavi esse demonstranda, non ut ipse dux essem, sed ut commonstrarem tantum viam, et, ut fieri solet, digitum ad fontes intenderem. —

*Crassus apud Ciceronem de Orat. Lib. I. § 45.*



w WARSZAWIE 1816.

u Zawadzkiego i Węckiego.

*Za pozwoleniem*
CENZURY RZĄDOWEY.

DO

W. Imść Xiędza Kaietana

# KAMIEŃSKIEGO,

REKTORA KONWIKTU NOBILIUM, CZŁONKA TOWARZYSTWA ELEMENTARNEGO I KRÓLEWSKIEGO PRZYIACIÓŁ NAUK.

To, co pod Twoim dozorem, zacny z cnót i nauki Rektorze wypracowałem, Tobie poświęcam. Wszakże, maiąc prawo do moiéy pracy, przyiąć ią raczysz tém sercem, iakiém Ci ią oddaie, szacunkiem i wdzięcznością powodowany.

X. Paweł Chrzanowski S. P.
*Prof: Lit: Polskiéy i Łacińs:*

# O STYLU w OGÓLNOŚCI.

§ I.

Wyobrażenia stylu nabywać zwykliśmy z uważania iakim sposobem i w jakich wyrazach ze swoich się myśli autor tłumaczy; iak z istotnych wyobrażeń wyprowadza inne i wzaiemnie z sobą ie łączy. Żywość mnieysza lub większa dowcipu i czucia; rzecz wraz z zamiarem, są przyczynami iego rozmaitości. Rozmaitość atoli ta, od rzeczy istotnie zależy, i od sposobu w jakim ią piszący uważa i czuie. (*a*)

§ II. Istotnym zamiarem każdego pisma iest nauczanie, podobanie się, wzruszanie. Stósownie do tych zamiarów, i chęci iaką mieć autor w tym względzie może, podzielono styl na troiaki.

I. Niski, czyli Pospolity.
II. Średni, czyli Umiarkowany.
III. Wysoki; czyli Wspaniały.

(*a*) Czytay do paragrafu tego i następuiących Stan: Hrabiego Potockiego rozprawę o sztuce pisania czyli o stylu: w Warszawie, w Drukarni Xięży Piarów 1815. Rozprawę Jego o krytyce 1811.

Pierwszy, używa się przyzwoicie w dziełach, których zamiarem iest nauczanie. Drugi, lubo toż samo iest iego przeznaczenie, powinien umysł zaprzątać przyiemnie. Trzeci, okazuie się w pismach umysł i serce zachwycaiących.

§ III. Własności iakie stylowi niskiemu przystoią, są: Łatwość, Zrozumiałość, Krótkość. Własności te, nie tylko w poiedynczych okresach, lecz w zwrotach i całkowitém piśmie okazywać się powinny. Styl taki, iuż dla tego, iż się nim spokoynie nauczaiący rozum tłumaczy, chroni się krasomówskich ozdób i wszystkiego, cokolwiek wyobraźnią żywo poruszać, i namiętność obudzać zwykło. Jasno i spokoynie myślący rozum z łatwością w tłumaczeniu się, czynią go pełnym, gładkim, zrozumiałym, i udzielaią mu uymuiących powabów. Nazywaią go *Dydaktycznym*, albowiem (iak się powiedziało) istotniéy używany bywa do nauczania. *Poufałym*, ponieważ w mowie potocznéy i w listach nim się tłumaczyć zwykliśmy. Może on także bydź użytym i w mowach rzędu wyższego, osobliwie, gdy idzie o zrozumiałe dla wszystkich wyłożenie rzeczy.

§ IV. Styl średni, czyli umiarkowany różni się od poprzedzaiącego wysłowieniem żywszém i obfitością myśli. Jest przyiemnym, albowiem w pewnéy mierze, przystoią mu krasomówskie ozdoby. Z tych atoli takich tylko dobierać powinien, które nie tak okazałością, iako raczéy przyrodzonemi wdziękami uymuią; nie tak wspaniałe i wielkie, iako raczéy wa-

biące obrazy malować dopomagaią. Styl taki, nadaie pismu wyższy stopień żywości, czyni ie powabniéyszém i mocniéysze sprawia wrażenie. Autor stylem niskim piszący, ieżeli miéyscami wyższego użyie, nada pismu zaletę, że i rozum oświeca i wyobraźnią zatrudnia, i chęć czytelnika do słuchania i przyymowania prawdy zniewala.

§ V. Styl wysoki okazywać się powinien w pismach krasomówskich, i to na ten czas, kiedy ważność rzeczy, mocniéysze czucie, i do czynności ożywiony umysł daią pochop do niego, i śmiałe iego uniesienia usprawiedliwiaią. Charakterem stylu takiego są wielkie, szlachetne, wspaniałe myśli, dobitność w wysłowieniach, i harmoniyne ułożenie wyrazów. Z tém wszystkiém, rozumieć nie należy, aby proste wyrażenia, byle tylko niezbyt pospolite, zniżać go miały: owszem, ieżeli niemi mocne, wiele obéymuiące myśli są oznaczone, uczynią go dzielniéyszym. Wreszcie stylem takim ciągło tłumaczyć się nie można; albowiem gwałtowne wzruszenie serca i natężenie wyobraźni z strony słuchaiących; z strony zaś autora, oryginalne myśli z mocnem czuciem, trwać ciągło nie mogą.

§ VI. Trzy oznaczone gatunki stylu dobrego, w złe się zamieniać zwykły, naprzód: gdy autor nie wprawny, wzbyt pospolitym i suchym sposobie stylem się niskim tłumacząc, słabemi i dziecinnemi myślami, naturę stylu takowego powolną, czyni ociężałą. Powtore: gdy stylem średnim piszący, nie znaiąc kry-

tyki, błądzi bez potrzeby z jednego stylu do drugiego; gdy ginie w sposobie pisania i po wysileniu się, mimo woli ustaie. Potrzecie: styl wysoki, gdy go się niestósownie lub z przyjnusu użyie; gdy uczucie myślom, a myśli uczuciu odpowiadać nie chcą, stanie się albo nabrzmiałym, albo też niższym od pospolitego. Prócz tego, niedokładna znaiomość ięzyka, słaby i niepewny sposób myślenia, zły smak, brak rozeznania, usiłowanie z boiaźnią połączone, aby coś nowego, osobliwszego z niechętnéy duszy wydobydź, stać się także mogą, i często się staią przyczyną błędów stylowych.

§ VII. Abyśmy w którymkolwiek gatunku stylu pięknie, gustownie i dokładnie pisali, starać się nam nadewszystko potrzeba, o prawdziwe, pewne i żywe rzeczy wyobrażenie; o znaiomość własności stylu dobrego i o zachowanie tychże własności. Własności stylu dobrego są:

1) *Wyobrażeń w przyzwoitych wyrazach malowanie.* Własność ta zależy, iuż od zgody wyobrażeń z wyrazami, aby czytaiący, lub słuchaiący nie inną myśl póymował, iak tylko tę, którą w duszy autor poiął: iuż się na zachowywaniu przyiętych prawideł ięzyka, i stósowaniu do narodowego zwyczaiu gruntuie: iuż roztropnego używania wyrazów zwanych synonimami wyciąga; (*b*) iuż wreszcie żąda, a-

(*b*) Czytay niektórych takowych wyrazów rozróżnione znaczenia w Pamiętniku Osińskiego.

byśmy się strzegli wprowadzania do mowy wyrazów albo nadto starych, albo nadto nowych, nieprzyiętych, zwyczaiem nieupoważnionych, tudzież wyrażeń obcym trącących ięzykiem i makaronizmów, czyli łatania cudzoziemską, oyczystéy mowy.

2) *Zrozumiałość*, płynąc z zachowania poprzedzaiącéy własności, wyciąga abyśmy się strzegli tłumaczenia się z myśli ciemnego, oboiętnego, niezrozumiałego. Ciemno pisać zwykliśmy, gdy myśli nasze są niedóyrzałe, powikłane, nieiasne; gdy nie naturalnie szykuiemy wyrazy, lub niestateczność w ich używaniu okazuiemy; gdy zaimki źle stósuiemy; gdy sztucznie układamy okresy, gdy nakoniec używamy technicznych, czyli kunsztowych wyrazów, nieznanych, ani obiaśnionych. Zbiór bardzo wielu wyobrażeń w myśl iednę, i usiłowanie, aby bydź krótkim w tłumaczeniu się, lubo dobrze użyte zalecaią pismo, autor atoli nie baczny, uczynić ie może źrzódłem ciemności. — Stylem oboiętnym pisać będziemy: ieżeli się wyrażenia nasze rozmaicie tłumaczyć i myśli w rozmaitém znaczeniu brać dadzą. Wada ta, dobremu przeciwna stylowi, popełniać się zwykła w szczególnych wyrazach i w całkowitych okresach. Autor niepowierzchownie rzeczy biorący, ani zbyt ograniczonym sposobem myśli swoie i wyrażenie uważaiący, wystrzega się iéy, i tam tylko oboiętnego używa

wyrażenia, gdzie mu mieysce, lub związek z poprzedzaiącemi myślami iedno tylko nadadź może znaczenie. — Brak myśli, lub niedocieczone ich wysłowienie zwykło czynić mowę niezrozumiałą. Wada ta często się z piora dobrych nawet pisarzy wydobywaiąca, pochodzi z zbytniego natłoku wyobrażeń, których w jedney chwili zbliżyć i rozróżnić nie można. Nienaturalne, dzikie, wymuszone przystraianie mowy; przenośne niedorzeczy wyrażenia, staią się także przyczyną niezrozumiałości.

3) *Przyzwoitość:* aby się w stylu okazywała, powinien go autor, tak do ogólnych, wyżey oznaczonych, mowy zamiarów, iak i do szczególnych, które podług interesu piszącego rozmaite bydź mogą, stósować. Powinien z rzeczą zgadzać wysłowienia, przestrzegać naturalności i uymuiącey prostoty; powinien gruntowne i z rzeczy płynące myśli, z sobą się wiążącemi wyrażeniami oznaczać.

4) Stósowanie wysłowienia i myśli do sposposobu póymowania światłych i udoskonalonych czytelników należy do czwartey własności stylu dobrego, którąby nazwać można *Godnością.* Aby nią autor pracę zaszczycił, niech gruntownie podług zasad świętych nieodmiennych rozumu i religii myśli, niech się chroni wszystkiego, cokolwiek gorszącem, nieszlachetnem, nieprzyzwoitém trąci, cokolwiek nudzić, lub podłą namiejętność

obudzać może. Boiaźliwy, pochlebca i zuchwały godnie pisać nie mogą; oboiętność, podłość, lub złość czerniąca pracy ich zawsze charakterem będzie.

5) *Żywość* płynie z jasności i zrozumiałości stylu. Ponieważ zaś nie tylko na sam rozum, lecz także i na wyobraźnią działać powinna; szukać iéy piszącemu należy w podobieństwie wyrazów z wyobrażeniami, a głosu z rzeczami, które oznacza, malnie, wyśtawia. Np. *Wiatr szumi. Liść szeleści. Tentent koni. Szczęk oręża. Jęk: grzmot: trzask.*

Raz strasznym zabrzmi hukiem, trąb dziesięć tysięcy,
Potém głuche milczenie . . . . nic nie słychać więcéy.
*Dmochowski Sąd Ost.*

Gdy się na polu Marsa oba woyska znidą,
Wnet się z puklerzem puklerz, dzida miesza z dzidą:
Siła walczy na siłę, tarcza trze się z tarczą,
Zgiełk się szerzy, pociski na powietrzu warczą:
Krzyczą zwycięzcy, smutnie ięczą zwyciężeni,
Ziemia płynie od krwawych rozmiękła strumieni.
*Iliada Xięga VIII.*

Środki do wzniesienia żywości są: wybor wysłowień, ich szykowanie i harmonia.

§ VIII. Wybor wysłowień, czyli *figury krasomówskie* uważane powierzchównie, dzielą się na iednowyrazowe (*verborum*) więcéywyrazowe (*sententiarum*) i na *Tropy*. Uważaiąc ie wewnętrznie, podzielić się mogą, podług tego, na iaką władzę mocniéy działaią, i z jakiéy pochodzą istotniéy, na *Figury* czucia, wy-

obraźni, dowcipu. Znacznieysze i częściéy używane iednowyrazowe figury są następuiące.

Powtorzenie (*repetitio*, *conduplicatio*) np. „Podnieście się wiatry iesienne, podnieście się!.... Wiéycie po téy smutnéy krzewinie, i tę noc okropną przypomniycie mi, kiedy wszystkie dzieci moie poginęły, kiedy możny móy Arandal upadł, kiedy wdzięczna moia Daura ginęła. (c)

Na iedne wyrazy kończące się myśli, lub ich części: (*conversio*) n:p. „Gdyśmy w ten sposób o obowiązkach obywatela rozmawiali i wrodzone Polakowi przywiązanie do oyczyzny, nowéy w nas nabierało mocy; stanęliśmy na polach Raszyna. Ogień przeiął członki nasze: przestaliśmy rozmawiać, albowiem ciekawiéy i mocniéy do serc naszych przemawiały mogiły.— O! święty zapale miłości Oyczyzny, ty z ludzi bóstwa robisz!— Przyiacielu! ucałuymy tę ziemię: wniéy spoczywaią szczątki rycerzy naszych. Oyciec synowi pytaiącemu się o brata, iśdź, każe na pola Raszyna. Matka stroskanéy córce szukać każe zięcia po polach Raszyna. Przyiaciel ducha przyiaciela, będzie upatrywał na polach Ra-

---

(c) Karpiński Franciszek w uwagach nad Wymową Tom IV. Vivis et vivis non ad deponendam, sed ad confirmandam audaciam. *Cic. Orat. I. in Catil.* — Nihilne te nocturnum praesidium palatii, nihil urbis vigiliae, nihil timor populi, nihil consensus bonorum omnium, nihil hic munitissimus senatus habendi locus, nihil horum ora vultusque moverunt. *Ibid.*

szyna. Oyczyzna w potrzebie wskazywać będzie na przykład pola Raszyna. Tu powie oblubienica, bliznę móy miły odebrał, a oyciec pokazuiąc uciętą rękę swym dzieciom, opowiadać będzie, że tu część swoiego ciała postradał.“ (*d*)

Od iednych wyrazów poczynaiące się i na iedne wyrazy kończące myśli. (*Complexio*) np. „Któryż to lud przymierza zrywał? Kartagińczykowie. Któryż lud okrutną woynę we Włoszech prowadził? Kartagińczykowie. Który lud Włochy spustoszył? Kartagińczykowie. Który lud przebaczenia żąda? Kartagińczykowie.“ (*e*)

Albo:

„Kto nas pod iarzmo obcéy przemocy zaprzedał? zbytek. Kto hartowny oręż podłą rdzą okrył? zbytek. Kto krwawym potem kęs chleba wyrobnikom skrapia? zbytek. Zbytek niezgody między nami nieci; zbytek naywiększy nasz nieprzyiaciel.“

Wyrazy po wyrazie coraz w większém znaczeniu następuiące. (*Incrementum, gradatio*)

---

(*d*) Doletis tres exercitus Populi Romani interfectos? interfecit Antonius. Desideratis clarissimos cives? eos eripuit vobis Antonius. Authoritas hujus Senatus afflicta est? afflixit Antonius. *Cic. Philip.* 2.

(*e*) Qui sunt, qui foedera ruperunt? Carthaginienses. Qui sunt, qui crudele bellum in Italia gesserunt? Carthaginienses. Qui sunt, qui Italiam deformaverunt? Carthaginienses. Qui sunt, qui sibi postulant ignosci? Carthaginienses. *Aut. ad Herennium.*

np. „Występkiem iest wiązać rzymskiego obywatela; chłostać go, zbrodnią; oycobóystwem, życie odebrać; czémże będzie przybić na krzyżu?“ (*f*).

Inne *figury* tego gatunku pomiiam. Wszakże smak dobry, dowcip i czytanie mówców, a nadewszystko Cycerona, podawać ie będą, obeznaymią w przykładach z niemi i usposobią do ich dobrego użycia. *Figury* rzędu drugiego są następuiące.

Wyrazy wyrazom, zdaniom zdania przeciwne (*Antithesis*) np. „Miał on (mówi Cyceron za Celiuszem o Katylinie) iak zapewne pamiętacie, wiele pozorów cnót wielkich. Przestawał z niepoczciwymi ludźmi; a udawał, że z naypoczciwszymi tylko rad obcować mężami: widzieć w nim było wielką skłonność do lubieżności; okazywały się także nieiakie do pracy i przemysłu popędy: cały się wylewał na rozpustę, a ćwiczenia woyskowe z naywiększą dokładnością odbywał; tak dalece, że niewiem, czyli był kiedy na ziemi potwór podobny, z tylu tak od siebie różnych, tak sobie przeciwnych przyrodzonych skłonności i chuci złożony. Kto kiedy znakomitszym mężom nad niego bywał milszy,

---

(*f*) Facinus est vincire vivum romanum; scelus verberare; paricidium, necare quid dicam in crucem tollere? *Cicero in Verrem.*

In Urbe luxuries creatur, ex luxuria existat avaritia necesse est, ex avaritia erumpit audacia, inde omnia scelera et maleficia gignuntur. *pro Roscio.*

kto z bezecnieyszymi w ściśleyszych związkach zostawał? Który obywatel lepszéy niekiedy trzymał się strony, który głównieyszym tego miasta był nieprzyiacielem? kto w rozkoszach sprośnieyszy, kto wytrzymalszy w pracach? Kto w drapieztwie łakomszy, kto w rozdawaniu rozrzutnieyszy?" (g)

Zapytanie (*Interrogatio*) np. Cyceron mówiąc za Ligaryuszem zwraca mowę do Tuberona i tak go się pyta. „Cóż albowiem Tubero na polach Farsalskich miecz twóy dobyty robił? w czyie serce on godził? iaki był zamiar twoiego oręża? iaka myśl twoia? twoie oczy, ręce, zapał umysłu? czegoś życzył? czegoś pragnął?" (h

Zapytanie i odpowiedź (*Subiectio*) Cyceron za Mureną, aby na wygnanie nie poszedł,

---

(g) Ex hac parte pudor pugnat, illinc petulantia; hinc pudicitia, illinc stuprum; hinc honestas, illinc turpitudo; hinc fides, illinc fraudatio; hinc continentia, illinc libido; denique aequitas, temperantia, fortitudo, prudentia, virtutes omnes, certant cum iniquitate, cum luxuria, cum temeritate, cum vitiis omnibus: postremo, copia cum egestate; bona ratio, cum perdita; mens sana, cum amentia. *In Catilinam Orat. II· et in Verrem.*

(h) Tenże Ciceron w mowie pierwszéy przeciwko Katylinie; tak na Katylinę powstaie· „Patere tua consilia non sentis? constrictam iam horum omnium conscientia teneri conjurationem tuam non vides? Quid proxima, quid superiore nocte egeris? ubi fueris? quos convocaveris? quid consilii ceperis? quem nostrum ignorare arbitraris? —

w ten sposób do sędziów przemawia. „Jeżeli, czego Boże zachoway, zdaniami go waszemi potępicie, dokądże się nędzny uda? Do domu? aby tam ów obraz zacnego męża, oyca swoiego, który przed kilku dniami, w czasie odbieranych powinszowań, laurem uwieńczony widział, hańbą i kirem okryty oglądał? Czy do matki? która niedawno ucałowawszy syna konsula, teraz się biedna trapi i lęka, aby go w krótce ze wszelkiéy wyzutego godności nie uyrzała. Lecz na co ia matkę, na co dom wspominam temu, którego nowo ustanowiona kara, matki, domu, widoku wszystkich krewnych i przyiaciół pozbawia?"

Na wygnanie więc póydzie nieszczęśliwy! Dokąd? czyli do wschodnich Prowincyy, w których przez wiele lat był Legatem, woysku dowodził i wielkie odnosił zwycięztwa? aliści bolesną iest rzeczą tam z hańbą powracać, z kąd się z honorem wyiechało. (*i*)

Odmalowanie, osoby lub okoliczności takie, aby się zdawało, iż iest przytomna. (*Hy-*

---

(*i*) Quid tam novum, quam adolescentulum privatum, exercitum difficili Reipublicae tempore conficere? confecit. Huic praeesse? praefuit. Rem optime ductu suo gerere? gessit. Quid tam praeter consuetudinem, quam homini per adolescenti, cujus a senatorio gradu aetas longe abesset, imperium atque exercitum dari? Siciliam permitti atque Africam? bellum in ea administrandum? Fuit in his provinciis, singulari innocentia, gravitate, virtute: bellum in Africa maximum confecit, victorem exercitum deportavit. *Pro lege Manil.*

*potiposis*). (*k*) W Traiedyi Woltera pod tytułem Meropa, w ten sposób ta Królowa nieszczęścia domu swoiego opowiada.

Ginąć natenczas było zyskiem i potrzebą,
Kiedy Kresfonta ziemia zdradzała i niebo.
O zbrodnio! o dniu piekła miotaiący żary!
O śmierci, przed oczami snuiące się mary!
Głos płaczu, ięk ginących do mych uszu leci;
Ow głos: ratuycie Króla, małżonkę i dzieci.
Widzę, chłonącéy wszystko, srogą postać burzy,
Bramy zamieniaią się w głownie, krew się kurzy,
Dym z ognisk, dym z krwi ludzkiéy rumieniącéy mury,
Jasne niebo czarnemi powlekaią chmury;
Płeć niewinna, wśród gmachów tleiących w perzynie
Pod urwiskami gruzów walących się ginie.
Ten pierzcha, niedobitek ranne członki wlecze,
Obok mnie wszędzie krążą ognie, śmierć i miecze.
Tam ku mnie luby Kresfont, gdy w krwi własnéy broczy,
Już maiące się wiecznie zamknąć, wznosi oczy,
Przytulą mnie do serca, a skonania bliski,
Skrzepłą ręką ostatnie oddaie uściski:
Tam dwa maleńkie syny, owoc związku miły,
Których równe oycowskim nieszczęścia zgładziły,
Padły we krwi, na oyca w tchu ostatnim łono;
Gdzie każdy, rączką ledwo w górę wyniesioną,
Wzrok ku mnie, z pod w półmartwéy zwracaiąc powieki,
Daremnie przeciw śmierci wzywał méy opieki.

*AKT I. Scena I. Tłumaczenie Jana Drozdowskiego.*

---

(*k*) Procedit iste repente e praetorio: inflammatus scelere, furore, crudelitate in forum venit. Novarchos vocari iubet, qui cum nihil metuerent, suspicarentur nihil, statim occurrunt. Iste hominibus miseris, innocentibusque injci

Obrócenia mowy do nie żyiących lub żyiących, przytomnych lub nieprzytomnych osob i rzeczy (*Apostrophe*). Karpiński w pochwale Jana III. w ten sposób odrodnych Polaków zawstydza. „A wy duchy przodków naszych świątobliwe, ieżeli zwysokości szczęścia, w którém przebywacie, patrzeć wam na nas pozwolono, iakże potomki wasze odmienione widzicie! Spuśćcie oczy na dół Mości Panowie, i zawstydźcie się przed obliczem oyców waszych, bo patrzą zapewne na was. O iakże dla nich, gdybysię smucić mogli, widok żałosny! Pod losem zawistnym, który nas niezbytym ciężarem przygniotł, a do którego zadawnioną chorobą aż nadto byliśmy przygotowani, ani my upadać, ani my stękać nie umieliśmy; bo nie ręka nasza, nie ięzyk, a nadewszystko nie serce nasze, przodków odwadze i miłości oyczyzny podobne." (*l*)

Wprowadzenie rzeczy iakiéy, albo osoby żyiącéy przytomnéy lub nieprzytomnéy, aby ią mówiącą wystawić (*Prosopopaeja*). Cyceron

---

catenas imperat. Implorare illi fidem Populi Romani et quare id faceret rogare. Tum iste, hoc causae dicit, quod classem praedonibus prodidissent. Fit clamor et admiratio populi tantam esse in homine inpudentiam. *In Verrem.*

*l*) Vos! vos appello fortissimi viri, qui multum pro Republica sanguinem effudistis! vos in viri et civis afflicti appello periculo Centuriones, vosque milites! *pro Milone.*

zdzierstwa uciążliwe Werresa w ten sposób do czucia przesyła „Sycylia cała gdyby iednemi mówić mogła ustami, powiedziałaby: ile tylko złota, ile srebra, ile się trzód w moich znaydowało miastach, domach, kościołach, Werresie! wszystko to wydarłeś mi, uniosłeś." (*m*).

Opisanie sposobu życia, obyczaiów i przymiotów człowieka. (*Ethopaeja*) Tacyt, Seiana tak opisuie. Pod konsulami Azynim, Pollionem i Antystyuszem, dziewiąty rok pędził Tyberyusz publiczney spokoyności, a domu swoiego szczęścia, licząc pomiędzy pomyślnościami zgubę Germanika, kiedy niespodzianie los mu wszystko wspak obracać, aż sam srożeć, i okrutników zasilać począł. Powodem téy odmiany Eliusz Sejan, Półkownik pretoryanów, o którego potędze ponieważ dawniey powiedziałem, teraz o urodzeniu, obyczaiach, i iakich zbrodni na wydarcie berła Cezarom użył, powiem. Urodził się w Wulsynium z oyca Seiana Strabona rycerskiego stanu, a służąc w pierwiastkach wieku Kajowi Cezarowi wnukowi Augusta, cnotę i poczciwość, iako wieść niosła, Apicyuszowi, bogatemu obżercy za pieniądze na niecnoty przefrymarczył. Wkradłszy się potém przez różne fortele w łaskę Tyberyusza, tak go o-

---

*m*) Sicilia tota, si una voce loqueretur, haec diceret: quot auri, quot argenti, quot armentorum in meis urbibus, sedibus, delubris, ea tu mihi C. Verres eripuisti atque abstulisti.

pętał, iż ów pan podeyrzliwy i niewybadány zupełnie mu i z ufnością serce otworzył, nie tak wykrętnym faworyta dowcipem uludzony, ponieważ sam się napotym w własnych sidłach ułowił, iako raczey z dopuszczenia zagniewanych bogów na Rzeczpospolitą, którey potęga i upadek zdraycy temu zgubę przyniosły. Był to człowiek na wszystkie trudy odrętwiały, odważnego umysłu, wielki obłudnik i potwarca, równie hardy iak podły pochlebca: pokorny na pozor, wewnątrz pełny niepowściągnioney panowania żądzy, na którego dopięcie, raz hoyności i zbytku, drugi raz przemysłu i czuyności używał; cnót niemniey iak występków szkodliwych, kiedy się pod ich barwą duma ukrywa. (*n*)

---

*n* L. Catilina nobili genere natus, fuit magna vi et animi et corporis, sed ingenio malo pravoque. Huic ab adolescentia bella intestina, caedes, rapinae, discordia civilis gratia fuere, ibique juventutem suam exercuit. Corpus patiens inediae, algoris, vigiliae supra quam cuiquam credibile est. Animus audax, subdolus, varius, cujuslibet rei simulator ac dissimulator; alieni appetens, sui profusus; ardens in cupiditatibus: satis eloquentiae, sapientiae parum. Vastus animus, immoderata, incredibilia, nimis alta semper cupiebat. Hunc, post dominatum L. Sullae lubido maxima invaserat Reipublicae capiendae: neque id quibus modis adsequeretur, dum sibi regnum pararet, quidquam pensi habebat. Agitabatur magis magisque in dies animus ferox inopia

Trzeci gatunek Figur nazywany Tropami, w ogólności zwykł malować wyobrażenia innemi wyobrażeniami w związku podobieństwa z sobą będącemi, w zamiarze mocniéyszego i żywszego oddania rzeczy. Wyraźność złączona z podobieństwem, nowością i dosadnodnością zaletę figur takowych stanowić powinna. Znacznieysze są następuiące.

*Metafora*, która iedno, lub więcéy wyobrażeń innemi wyobrażeniami oznacza. np. *O światło rozumu! — Sumienie hayducze! — Zbrodniu purpurowy! — Jakże płyną godziny! — Nie, zdrayco! nie iesteś ty ani synem bogini, ani z Dardanów ty krwi pochodzisz; ciebie skały okropne Kaukazu poczęły, tyś się karmił mlekiem lwicy Hirkańskiéy.* (o)

*Allegoria* czyli *Metafora* dłuższa *np. Łatwo nachylisz latorośl; lecz z czasem zgrubiałe drzewo złamiesz prędzéy niż nagniesz.* (p)

*Metonimia.* W *figurze* téy i następuiącéy, szczególniéy się uważaią stósunki między iedném a drugiém wyobrażeniem zachodzące, z których prawdziwego, czyli prostego znaczenia dochodzić się zwykło. np. *Bachus mu*

---

rei familiaris, ac conscientia scelerum. Incitabant praeterca corrupti civitatis mores, quos pessima ac diversa inter se mala, luxuria atque avaritia vexabant. *Salus. in bello Catil.*

(o) Flumen eloquentiae. — Obtrectator allatrat. — Juventus floret. — Auritae quercus. etc:

(p) Virgultum facile inclinaveris; arborem fregeris, citius, quam si velles, inflexeris. Latratum pusillorum canum non expavesco *etc.*

*głowę zawrócił.* — *Czytałem Krasickiego.* — *Gustownego pędzla robota,* — *Okolica Raszyna uczyć cię powinna, iak w potrzebie oyczyzny, siebie samego poświęcać iéy winieneś.* (q) *Synegdoche.* np. *Mieszkańcy Sekwany zoręża sławni.* — *Widziałem Tamizę.* — *Albion zamiast Anglii. Sarmata zamiast Polak. Muz wychowaniec*, zamiast *uczony, lubiący nauki.*

§. IX. Figury mówiąc właściwie, nie są samowolnym wynalazkiem sztuki. Wrodzona ludziom skłonność do iasnego i dobitnego tłumaczenia się naturalnemi i zmysłowemi wyobrażeniami, niedostatek wyrazów mniéy obfitych ięzykow, gust stylowy wymownych dowcipów, były pochopem do ich wynalazku; a sztuka wprzód podawszy przepisy iakie bydź powinny, uznała ie za ozdobę dobrego stylu. Ściąganie uwagi na okoliczność ważniéyszą, i tłumaczenie się z wyobrażeń dosadne, mocne, poięcie rzeczy ułatwiaiące; nadawanie ducha nieżywym obrazom, lub żywych wystawienie mocniéy uderzaiące; natężenie wrażenia, oto użytek figur w mowie, połączony z ozdobą. Z témwszystkiém oszczędnym bydź potrzeba w ich używaniu, albowiem wszystko, co nadto, szkodzi. Naylepiéy figurami mowę przyozdabiać będziemy, kiedy zapomniawszy o nich, same się za czuciem, wyobraźnią, dowcipem nawiiać będą.

---

(q) Martem spirat. Recitavit Virgilium. Quid Graeca prae Romanis Philippicis? quid Ilias prae Aeneide. *etc.*

6) *Piękność*. Własność stylu szósta, płynie z zachowania dotąd wyłożonych przepisów. Już zaś, aby się iaśniey okazywała, piszący starać się powinien o stósowne do rzeczy i mile w ucho wpadaiące urządzenie wysłowień; o dobieranie myśli i zdań, rzeczy odpowiadaiących, i o tłumaczenie się z nich w sposobie uymuiącym, miłym, powabnym.

§. X. W wysłowieniu, dwie się istotniéy rzeczy uważać powinny; naprzód: szczególne wyrazy, aby te prawdziwie, bez rażenia uszu i czucia wyobrażenia malowały: powtóre: związek porządny, logiczny i harmoniyny wyrazów w zdaniu, czyli zupełnéy myśli zamkniętych.

Zdania w tym względzie dwoiakie bydź mogą; mniéy złożone, lub więcéy złożone. np. *Bóg iest sprawiedliwy. Cnota stanowi prawdziwe szlachectwo. Dobre prawa i obyczaie nieskażone, są chwały narodów i ich pomyślności źrzódłem niewyczerpaném.* Zdania pierwsze, ieżeli się autor niemi ciągło tłumaczy, formuią styl krótki, przecinany, zwięzły; drugie styl płynny.

Już zaś, abyśmy tak w płynnéy iak i w krótkiéy czyli zwięzłéy mowie, pięknie i gustownie okresy kształcili, starać się powinniśmy, naprzód: o iasne i żywe poięcie myśli; powtóre: o iéy wysłowienie zrozumiałe; potrzecie: o iedność okrésową, czyli o łączenie łatwe i naturalne wyobrażeń do iednéy należących myśli; poczwarte: o moc i dobitność wysłowienia; popiąte: o unikanie wszystkiego,

cokolwiek bydź może w okresie zbyteczném; poszóste: o umieszczanie woybrażenia istotnego tam, gdzieby mu było nayprzyzwoiciéy:

7) Wreście siodmą własnością stylu dobrego iest *Harmonia*. Rozumieć przez nią należy przechodzenie miłe głosu do ucha, a wyobrażeń do duszy. Jest zatém dwoiaka: pierwsza, którą Grecy piękném brzmieniem nazwali, płynie z toku wyrazów głosem wydanych, echem nieiako wyobrażeń będących. Można nią nietylko rzeczy słyszeć się daiące naśladować; lecz także oznaczać wymiar czasu, niezgrabność lub zwinność, wielkość lub nikczemność. Harmonia taka, iest skutkiem żywego czucia i biegłości w języku. Wady iéy przeciwne są: zbiór wyrazów iednozgłoskowych, lub iednakowo kończących się, szykowanie wymuszone, i niemiły spadek okresów. Druga okazuie się w składném urządzeniu wyobrażeń, a nadewszystko w póymowaniu myśli takich, któreby wszystkim podobać się mogły. Jeżeli autor gatunek ten harmonii do duszy czytaiących przesyłać pragnie wprzód delikatnym smakiem, przyuczaniem duszy do uważania rzeczy ze stron rozmaitych, bacznością na osobistą zdatność, i uwagą na tych, którzy go słuchać, albo czytać maią, zasczycać się powinien. Czytanie dobranych xiążek, iest naypewniéyszym środkiem do iéy nabycia.

Harmonią wysłowienia zwykła powiększać dobra *Deklamacya*. Dobra deklamacya prócz głosu miłego i giętkiego; wyciąga uwagi na znamiona pisarskie, i na Iloczas w Polskim ięzyku iak nayłatwiéyszy; żąda uymuiącéy zmiany głosu, wchodzenia w znaczenie pisma wewnętrzne, i czucia téy rzeczy, którą *deklamuiemy*.

---

# LISTY.

§ I. List iest rozmową na piśmie osób nieprzytomnych i zastępuie ustną rozmowę przytomnych. Przez współkowanie zatém listowe czyli *Korrespondencyą*, rozumiéć należy, obcowanie za pomocą pisma, mieyscem rozłączonych osób. Naśladowanie sposobów tłumaczenia się w różnych okolicznościach ludzkiego pożycia, iest ogólnym i naypewniéyszym środkiem do ukształcenia stylu tego mowy wolnéy nayczęściéy używanego gatunku.

§ II. List należąc do stylu pierwszego opowiadać powinién *łatwo i naturalnie* rzeczy, z których się piszący tłumaczyć żąda. Ton iego, iuż dla powodu z którego list piszemy; iuż dla okoliczności stanu i czucia; iuż z przyczyny osób i położenia ich w społeczności obywatelskiéy, rozmaicie zwykł się odmieniać, przerabiać. Jeżeli piszący ściśle w przywiedzione okoliczności wchodzić potrafi, wła-

sny iego interes nauczy go, iakim sposobem, i iak daleko wybór wysłowień do tonu słylu niskiego, stósować potrzeba mu będzie.

§ III. List przeto nie bez ograniczenia mowę obcowania naśladować powinien: wyciągaiąc albowiem do opowiadania myśli, czasu więcéy, dłuższego namysłu i przygotowania; mniéy błędów, a więcéy dokładnosci okaywać powinien. Strzedz się w nim potrzeba, tak iak w wszelkim piśmie, zbyt pospolitych i niezgrabnych wyrażeń, a nadewszystko takowych sposobów mówienia i zwrotów, które prędzéy na posiedzeniach, niżeli w listash, z uwagą zazwyczay czytanych, uchodzić zwykły.

§ IV. Ponieważ styl listowy łatwym bydź i naturalnym powinien; niechże *iasność i zrozumiałoś* tak w myślach iego, iak i w wysłowieniach panuie. Własności te, są dla niego tém potrzebniéysze, im nas mocniéy do ich zachowywania zamiar bezpośredni tłumaczenia się z myśli w ten sposób, aby zrozumianemi bydź mogły, obowiązuie. Potrzeba więc, aby wyobrażenia w listach odpowiadały rzeczom, które ie wzbudziły, a wysłowienie wyobrażeniom. Jeżeli list w tym względzie iest bez nagany, smak delikatny, umieszczaiąc w nim to tylko, co iest przyzwoitsze i większe sprawia wrażenie, zupełnym go i doskonałym uczyni.

§ V. Listy tak rozmaite bydź mogą, iak są rozmaite okoliczności wraz z powodami piszących. Rzeczą ich istotną bydź może, iuż uwiadomienie o iakiéy wydarzonéy okoliczno-

ści; lub osobista i cudza pomyślność: iuż zatrudnienia urzędu; lub poufałéy przyiaźni związki. Niekiedy także powodem do pisania listu, stawać się zwykły historyczne i naukowe badania w potoczném iakiéy rzeczy rozbieraniu i obiaśnianiu. Różne co do rzeczy listy, różnią się także co do własności stylowych. Jeżeli albowiem piszącemu w tonie opowiadania rzecz wykładać potrzeba; niechże opowiada iasno, porządnie i krótko. Jeżeli treścią listu iego iest prośba, alboliteż żądanie, niech w dowodach, prośbie, żądaniu moc okazuie z uprzéymém wrażeniem, ieżeli byt pomyślny, niechże list będzie stósownie do położenia stron obudwóch obowiązuiącym: ieżeli interes rządowy, niech go wykłada iasno, porządnie, z zamiarem: ieżeli poufałéy przyiaźni uczucia, niech że tę własność iuż ton iego okazuie: ieżeli nakoniec historyczne lub naukowe badanie, niech to nie będzie suchém i iednostayném.

§ VI Listy z odpowiedzią, czyli odpisy, w ogóle stósować się powinny do stylu i treści listów, na które odpowiadać wypada. Wszczególności zaś, istotniéy się w nich o to starać potrzeba, aby po rozważeniu stósunków iakie między godnością, stanem i urodzeniem, piszącego a odpisuiacego zachodzą, na zagadnienia odpowiadały stósownie, i żadnéy okoliczności, na którą odpisać należy, bez odpowiedzi mimo nie puszczały. Prócz tego, ieżeli porządek, związek myśli, i daty historyczne dozwolą, odpisywać należy w takim porządku, w jakim pisano.

§ VII. Listy w których czucie z namiętnością złączone panuie, bliżéy się zazwyczay i mocniéy osobistych interessów tyczące, iuż tém samém łatwiéysze są do pisania, niżeli takowe, do których grzeczność lub zwyczay pochopem się staią. Łatwy iednakże tak w iednym iak i w drugim gatunku tok się myśli i wysłowienia okazywać powinien. Serce i czucie pióro wiodąc w pierwszym, czynią go mniéy sztucznym, a zatym mniéy podeyrzanym: drugi, wyciągaiąc poprzedniczego myśli przysposobienia, ieżeli okazuie przymus, niechże się z niego przynaymniéy w oświadczeniach grzeczności nie wydaie. Często się zdarza, iż w listach takowych, dla niedostatku rzeczy, brak iéy delikatnością i nowością zwrotów nagradzać wypada. Zaradzenie suchości tym sposobem trudném się staie. Atoli autor, świat iakożkolwiek znaiący i obcowaniem pomiędzy ludźmi, że tak powiem, przetarty, iedno drugiém nagrodzić, i osobę do któréy pisze, aby mu swoiéy nie ubliżyła uwagi, zniewolić potrafi.

§ VIII. Ktokolwiek zaś żąda pisać list dowcipny lub żartobliwy, niech się w przód siebie samego poradzi, czyli iest zdatnym do nadania mu własności takowych, i pilnie rozważy, czyli wszystkie stósunki między nim a tym do którego pisze, z tonem żartobliwym, dowcipem poufałym zgodzić się mogą. Jeżeli ze stósownością okoliczności, zdatność będzie po iego stronie i list usprawiedliwić potrafi; wolny na ów czas od przepisów szczególnych, naturalnym iedynie, łatwym i przyiemnym

stylem tłumaczyć się powinien. Inaczéy, gdy żart wymuszony, nieroztropnie przystôsowanym zostanie, a szczerość się świegotliwą i naprzykrzoną okaże, list utraci zaletę dobroci i śmiesznym się stanie.— Wreszcie, aby w którymkolwiek gatunku listów przyzwoicie się i dokładnie tłumaczyć, należy rzecz pilnie rozważyć; poięciem, łatwą ią sobie uczynić, opisać z iasnością i do istotnéy rzeczy, wysłowienia i myśli ściśle stósować.

§ IX. Są ieszcze przepisy tyczące się dawania stósownych tytułów przy zaczęciu, dokończeniu i podpisywaniu listów. Grzeczność pochlebna wprowadziła ie, a próżność przyięła, i uczyniwszy koniecznie potrzebné, aby ie znał i zachował każdy, obowiązała.— Niebyły one znane Grekom, ani wolnym Rzymianom: stąd, ieżeli iaka różnica między składem powierzchownym listów teraźniéyszych a starożytnych zachodzi, ta nie w czém inném spostrzegać się daie, tylko iedynie w owéy formalności rozpoczynania ich i zakończania. (a)

§ X. Prócz prawideł, czytanie dobranych wzorów w tym gatunku z starożytnych i nowych pisarzów, do ukształcenia stylu listowego skutecznie przyczyniać się będzie. Pla-

---

a Czytay Filip. Neryu. Golańskiego uwagi poprzedzaiące listy, Edycya 3 w Wiln. 1804. Tomasza Szumskiego Tom II. str. 273. w Poznaniu 1809. Jerzego Schlaga instrukcyą o tytułach w Polsce zwyczaynych stro. 506. w Wrocławiu 1765.

ton, Arystoteles, Isokrates, Demostenes, Libaniusz z literatury Greckiéy i w tym oddziale znaiomymi są z zaletą. Cyceron między Łacinnikami trzyma pierwszeństwo. Pliniusz młodszy w wysłowieniu sztuczniéyszy, i nie tak łatwy, należy także do pisarzy wzorowych. Listy Seneki zalecaią się nie dla stylu, lecz dla myśli, lubo nie wszędzie prawdziwych. (*b*).

§. XI. Polska literaura lubo podostatkiem dzieł liczy oznaczonych listów tytułem, mało przecięż okazać może takich, któreby służyć mogły za wzory. Czuie ten niedostatek nauczyciel, i aby mu zaradził udaie się do

---

(*b*) Listy Greckie razem zebrane znayduią się w edycyach następuiących: Epistolae divers. Philosoph. Orat. Rhet. XXVI. Venet. ap. Aldum 1499 in 4*to* Epistolae graecanicae mutuae *etc.* Aurel. Allobrogorum 1606 fol. Epistolae veterum Graecorum per Elb. Lubinum apud Comelin 1609. 4*to*. Socratis Antisthenis et Socraticorum Epistolae: ed. Leon. Allatii. Parisiis 1637 4*to*. Libanii Epistolae cum notis J. Chris. Wolfii Amst. 1738 *fol.* Liczne są edycye listów Cycerona, osobliwie wyborowych, z tych zalety godną iest edycya pod tyt. M. T. Ciceronis Epistolarum selectarum Lib. VI. quibus res Romanae inde a Ciceronis morte, usque ad Triumvirorum conspirationem continentur. In usum Scholarum illustravit Stroth Berol. 1784. C. Plinii secundi Epistol. Lib. X. ex edit. Gesneri et A. W. Ernesti Lips. 1770 8*vo*. L. A. Senecae Epistolae ad Lucilium, in ejus operibus: edit. T. E. Ruhkopf. Lips. 1796.—1800. Vol. II. 8*vo*.

starożytności z dziećmi, które ieszcze w ducha obumarłego ięzyka wchodzić nie umieią. Tak, podaiąc im wzory nie uczy ich pisania listów, lecz tylko wyrazów. Atoli uboga w tym rodzaiu literatura oyczysta, nie dla tego, aby nie pisano pięknych i gustownych listów, lecz że na publiczny widok niewychodzą, zostawia nadzieię, że kiedyżkolwiek, gdy się iéy potrzeba iaśniéy okaże, zamożnieyszą będzie. Idąc za świadectwem Ignacego Krasickiego pozostałe listy w rękopismach z czasów Zygmunta I. Zygmunta Augusta, Stefana i Zygmunta III, a osobliwie te, które wychodziły z kancellaryi Tomickiego, maią bydź tak doskonałe, iż za wzór kancellaryom Państw innych służyćby mogły. Prymas Karnkowski zostawił w rękopiśmie zbiór listów do niego pisanych; zbiór ten zaleca się nie tak dla stylu, iako raczéy dla politycznych wiadomości. Z upadkiem smaku lepszego, zmienił się także i styl listowy. W téy Epoce w listach nawet, nie stàrano się o wyłożenie interesu; lecz o sztukowanie mowy polskiéy zdaniami z obcego ięzyka przybieranemi, i urywkowemi wyrażeniami. Listy mogące służyć za dowód tak niedorzeczněy mody, znayduią się w dziele Woyciecha Bystrzanowskiego pod tytułem *Polak sensat, w listach humanista, a w dyskursie statysta: w Wilnie* 1733 *8vo:* podobnież w dziele: *Tractatus de formandis Epistolis juxta formam vetr: et recentiorum scriptorum etc-* przez Samuela Wysockiego. w Krakowie 1743. in 4to.

Po odnowieniu smaku lepszego tu należący Pisarze, są: Ignacy Krasicki. Dowcip téy ozdoby polskiéy literatury i łatwość okaziązuiące się w listach w tomie II. i VII. pism iego umieszczonych, stawiaią go na czele tego oddziału. Pisał także listy o ogrodach, których iest dziesięć w tomie V. Jul: Niemcewicz tłumaczył list ieden z Cycerona, znayduiący się także między pismami Krasickiego; drugi z Pliniusza młodszego: obadwa, wraz z oryginalnym do Ignacego Krasickiego, umieszczone są przy końcu to-tomu II. dzieł iego edycyi Mostowskiego. — Stanisław Szymański. — *Wzory Biletów Listów i Memoryałów w różnych materyach z przydatkiem uwag w powszechności:* Edycya trzecia Tom II. w Warszawie 1797. Dzieło Szymańskiego wraz z następuiącém, użyte krytycznie, mogłoby odpowiedzieć zamiarowi swoiemu. — Filip Neryusz Golański. — *Listy Memoryały i Supliki z uwagami stósownemi:* Edyc. trzecia w Wiln. 1804. — Tomasz Szumski — *Nauka ięzyka i stylu Polskiego:* Tom II. w Poznaniu 1809. — Jerzy Schlag. — *Korrespondencya Polsko-Niemiecka:* w Wrocławiu 1765. Jest to dzieło w złym smaku pisane.

# WZORY.

*Ignacy Krasicki do X. S. P. z powinszowaniem Nowego Roku.*

Rok się stary kończy, nowy zaczyna, a zatém powinszowań bez końca.

Zyy lata Matuzalowe,
Albo przynaymniéy połowę,
A choćby ćwierć dla igraszki,
Dwieście lat, i to nie fraszki.

Jeżeli koncept nie naywybornieyszy, życzenie uprzeyme: proszę go tém sercem przyiąć, którém pisane, i zachowywać mię w szacownéy przyiaźni.

*Tenże do S. P. W. R. z téyże okoliczności.*

Przy nowym roku każe grzeczność winszować a przyiaźń i szacunek czcze oświadczenia w jstotne życzenia przeistacza.

Coraz gorsze chwile nastaią, trzeba się uzbraiać przeciw temu, co nastąpić może.

Im się bardziéy idzie w lata,
Tym powszechniéy to się iści,
Iż się dobro złém przeplata,
Więcéy szkody, niż korzyści.

Choćby inszych strat i szkód nie było, ta bolesna, iż czas przeszedł, a im go więcéy przeszło, tym czuléy się postrzega, iż śpieszno uchodzi; iednakże:

Choć chwil przeszłych czuła strata,
Te uczucia są odmienne,
Nie żałuie rolnik lata;
Kiedy widzi snopki plenne.

*Tenże do P. B. z téyże okoliczności,*

Muszę się przyznać, iż niewiem skąd zacząć, i naczém skończyć, gdy powinszowania czynić należy. Rocznica WMPana nadchodzi, a ta rocznica czułości moiéy i pożądana i miła. Ale wyrażenie téy czułości, czyli raczéy zmyślania onéy, tak są powszechne, tyle razy powtórzone, tyle razy coraz inaczéy obrócone, iż ieżeli o czém, o tém naylepiéy mówić można, że cokólwiek się powiedzieć mogło, iuż to było powiedziano.

Bądź więcéy, niźli sławnym, więcéy niż bogatym,
Bądź więcéy, niż szczęśliwym: a cóż przyydzie zatym?
Oto, iżbyś przesadził i niebył szczęśliwym.
Miéy co masz, a miéy kontent, to szczęściem prawdziwym.

A ieżeliby ieszcze co więcéy los zdarzył, nie miałbyś się o co gniewać, i iabym się nie gniewał na nowo powinszować, i day to Panie Boże.

*Tenże do A. H. K. M. B. Polowanie.*

Zakazane w kraiu naszym są polowania do świętego Bartłomieia, więc iak Sty Bartłomiéy minie, chęć powszechna polować. Przetrzymałem ia tę chęć, ile nie wielki myśliwiec, że

iednak nietrzeba się szczególnością różnić, wyieżdzam na polowanie.

I zadziwisz się móy bracie,
Iż myślę o zwierząt stracie.

Trzeba iednak o czém myślić, a że los nie pozwolił myślić o czém lepszém,

Potrzeba się moiem zdaniem
Zabawić i polowaniem.

Nie uczyni się w téy mierze nic przeciw kanonom, które krzykliwych łowów xiężom zakazuią.

Nie moie idą ogary,
Jeden ślepy, drugi stary.

A kto wie, ieśli się co więcéy znaydzie, może będą i chrome i głuche, a ia wodz myśliwskiéy rzeszy.

Niby na zyski gotowy,
Bez strzelby iadę na łowy,
Świadek tego, co się stanie,
Tak odprawię polowanie.

Przecięż kto to wie, może też i my coś zabiiemy.

Ale iakie to coś będzie,
Czy podskoczy, czy usiędzie?
Czy zabiiem, czy spudłuiem,
Czy radość, czy żal uczuiem?

Wszystko to zawisło od moich myśliwych współ-towarzyszów.

Oni mówią: a ia wierzę,
Iż zdarzy się czasem zwierzę:

Zwierzę, co my zabiiamy,
Ale choć go i nie mamy.

Mnie to nie bardzo smuci, naówczas albowiem.

W nie wielkim potraw wyborze,
Mam ia zwierza co to orze.

Przychodzą i inne na stół.

A wiesz zwierzęta te iakie?
Ja opowiem, oto takie:
Czasem ten, co w północ krzyczy,
Czasem, co w południe ryczy,
Czasem co przęd wieczór skacze,
Czasem co gęga, co gdacze;
Zgoła nie źle używamy,
A zwierzynę zawsze mamy.

Pliniusz opisuiąc polowanie swoie wyraża: iż choć w torbach myśliwskich bywały niekiedy pustki, w iego puilaresie zawsze pełno,

Różne różnych interessa,
On miał swego puilaresa:
Ja bez niego idę w puszczę,
I choć pisać czas opuszczę,
Nie żałuię, iż bez niego.
Tęgość uczenia zbytniego,
Nie do rzeczy czasem roi:
Przynuki się umysł boi.
Więc ia idę, nic nie myślę,
A wróciwszy, choć co kryślę,
Rzucam pióro, i tam śpieszę,
Gdzie się bawię, gdzie się cieszę.

Bie-

Biedniź to pisarze xiążek! oni rozumieią, iż szczęśliwość człowieka *in folio*, albo *in octavo*.

Nie tam dobra chwila siedzi,
Kiedy radość nas odwiedzi,
Obeydzie się bez nauki,
Rzucaymy szkolne przynuki,
Bądźmy sobie; krótkie chwile,
Czuymy życie, trwaymy mile.

To iest tak, iak przystoi: w tém życie. W tém zaś polowanie, ażeby się opatrzyć w strzelbę i psy; iakiekolwiek nasze są, przecięż.

I one też będą grały,
(Bo tak się zwie, gdy szczekaią),
A ia myśliwiec zuchwały,
Póydę w knieię za tą zgraią.

Na grzyby.

Bo flinty nosić nie umiem,
Choć w pełnym flint siedzę kraiu:
Choć rzemiesła nie rozumiem,
Póydę iednak dla zwyczaiu.
Nie zabiię tak iak oni,
Co zwierza w lasach ścigaią,
Nie będę w szczwaczów pogoni,
Niechay inni zabiiaią.

Lubo skutek takowego zabóystwa lubię, i niechcę bydź zabóycą, z tém wszystkiém sprawdzam owo: *Video meliora etc.* wybieram się, a co gorsza z zupełnym rozmysłem na morderstwo niewinnych. Cóż bowiem innego polowanie.

Woyna to iest, żądza ludzi,
Zabiiamy, choć nie ludzi.

Odmieńmy czworonożne zwierzęta w dwóynożne, myśliwiec będzie bohatyrem.

Przyszedł dzień polowania, obudziłem się, albo raczéy obudzono mnie bardzo rano.

Pierwsze słońca promienie szły na świat ukosem:
Gdy trąby przeraźliwe chrapowatym głosem,
Dały hasło wyiazdu. Więc każdy co żywo,
Czy chęć maiąc zmyśloną, czyli też prawdziwą,
Wybierał się na łowy . . . . .

I ia też:

A lubo mnie sen męczył, zmyślałem chęć wielką.
Więc bronią na bóy srogi opatrzeni wszelką,
Wyszliśmy ziewaiący, iednakże ochotni,
Ten z rusznicą, ten z trąbą, ów z torbą, ten z pałką,
Z pieczenią, z chlebem, z sérem, z piernikiem, z gorzałką;
Zgoła piękny był wyiazd, ale . . . .

Nieszczęściem życia ludzkiego iest to *ale*
Zawsze się tam wmiesza, gdzie go nie potrzeba

To więc *ale* sprawiło, iż czas co nas cieszył,
Co sprawiał dobre myśli, co wzmagał, co śmieszył,
Ow początek pogodny nie trwał. Deszcz się puścił,
Ow rusznicę, ów trąbę, ów piernik upuścił:
Ow co wspaniale smycze lotnych chartów trzymał,
Przypomniał miękką pościel, i znowu zadrzymał.

Zgoła byłoby zupełnie spełzło polowanie, bo się wszyscy coraz ku domowi obracali, psom zmoczonym iśdź się nie chciało, a ci którzy gorzałkę wypili i pierniki zjedli, iuż kontenci byli z polowania, i zaczęli probować,

iak wielkie iest niebezpieczeństwo, zwłaszcza podczas iesieni, kaszlu i kataru. Właśnie na ówczas czytałem Seneki xięgę o wspaniałości umysłu; napuszony więc heroicznym duchem, choć deszcz padał, zrzuciłem płaszcz, a stanąwszy na mokréy bróżdzie, tonem filozowskim (bo taki teraz popłaca), do zgromadzonéy rzeszy zacząłem takową przemowę.

O przemokli towarzysze!
Ta, co ważne rzeczy pisze,
Ta, co pisze, ta, co głosi,
Sława, was o trwałość prosi:
Im się gorsze chwile zdarzą,
Im srozsze losy koiarzą,
Tym się bardziéy wznosi męztwo,
Tym wspanialsze iest zwycięztwo.

Nie zrozumieli, albo też może i nie dosłyszeli drzymiący słuchacze, i na dobre to wyszło, iż nie zrozumieli, albo nie dosłyszeli. Ton głosu, postać naieżona, a to naybardziéy, iżem płaszcz z siebie zdiął, tyle to wszytko sprawiło, iż wszyscy, mimo deszcz rzęsisty, postanowili iśdź w las.

Gdyby się między niemi znałazł poeta, byłby może pomyślił, iż ia pierwszy sławę szczebiotliwą nauczyłem pisać, ale nasz kray uchował Pan Bóg od trzęsienia ziemi, szarańczy, i od poetów.

Więc choć zmokli wszyscy poszli,
I po błocie sławy doszli,

I tu mogłby iaki Zoil zarzucić, iż nie iest to dóyśdź sławy, przyyśdź, a dopieroż iśdź na

mieysce, gdzie się na nię zarabiać ma: ale ia odpowiadam, a co większa połacinie: *et voluisse sat est*, a obaczy czytelnik łaskawy, iak iest wielka i obszerna ze wszech miar dzielność tego wyrazu.

Więc i chcieli i wskórali,
Ale o tém będzie daléy,

Poiechaliśmy więc, poszliśmy więc, i przywędrowaliśmy do lasu, a gdyśmy w nim stanęli, iżby polowanie szło swoim właściwym trybem:

Każdy się o mieysce badał,
A deszcz iak padał, tak padał.

Według rozporządzenia więc biegłych w rzemieśle, każdy stanął na wyznaczoném sobie mieyscu: puszczono psy — poszły.

Po tém póyściu iak na licho,
Przez dwie godzin było cicho.

Dopiero o godzinie trzeciéy polowania naszego, gdy ów deszcz fatalny przestał, zaiaśniało słońce, a dopiero na ówczas:

Już każdy rozweselony,
Czekał rychło co usłyszy,
Obzierał się w każde strony,
Wszystko iednak było w ciszy.

I trwało przez godzin dwie:

Więc my w radę, co tu czynić,
A że los nie trzeba winić,

Na tośmy się ugodzili,
Iżeśmy się ucieszyli.

Więc zmokli, głodni, kontenci iednak, powróciliśmy się do domu, i postanowiliśmy iak nayczęściey lasy odwiedzać, ponieważ nie masz nic w życiu zabawnieyszego nad polowanie.

*Tenże do..... z odpowiedzią na zagadnienie, czyli ieździć w cudze kraie.*

Czy ieździć do cudzych kraiów, czyli nie, czy naśladować innych, czyli się swego trzymać, różne są w tey mierze zdania. Na zapytanie się w tey mierze, ia tak odpowiadam:

W moim sadzie gdy drzew mało,
Biorę ie z sadu cudzego,
Ażeby się zdatne zdało,
I iam korzystał z swoiego.

Ale kiedy ia ogrodnik, czy ziółka, czy kwiatki, czy drzewka z cudzego sadu w móy przesadzam:

Nim przesadzę, patrzę pilnie,
Jak drzewko, ziółko przesadzić:
Grunt uprawiam i usilnie,
Wtenczas prace nie zwykł zdradzić;
Więc maiąc takie zadatki,
Kwitną drzewka, ziółka, kwiatki.

*Tenże do S... Opis popisu woyska.*

Ciekawy iesteś wiedzieć odemnie opis tego, co zowiemy tu *maneuvres*: toiest popis woy-

ska, czyniący wyobrażenie tego, co się pod czas woyny dzieie. Rzecz wprawdzie widzenia godna, wspaniała, wznosząca umysł. Na wielu podobnych byłem, i zwiększałem ciżbę pasących się osobliwością dwóynożnych zwierząt.

Na większe ieszcze patrzących zwierzęta;
Więc z widowiska, co się zapamięta;

Powiem, a naprzód:

To com ia widział, było nakształt sławy,
Huku aż nadto, a pełno kurzawy.

Jedno głuszyło, drugie przeszkadzało dobrze widzieć: Z tém wszystkiem takowe widowiska poważne ogromnością:

Jak Etna ogniami swemi.
Jak nagłe trzęsienie ziemi.
Jak płomień mieszkania zrzący,
Jak ulew nadbrzeża rwący;
Jak żywioły w swoim sporze,
Jak zbuiałe wiatry, morze.

Wszystko to wspaniałe, ale oglądać pogorzeliska, wzburzenie, wylewy, naylepiéy tak, iak ia owe popisy woysk oglądałem:

W bardzo skromnéy pozyturze,
I z daleka i na górze.

Zaczynało się więc to i działało, czém Sesostrys, Alexander, Julius, świat pokonali.

Dzieło wielkie: patrzéć miło,
Ale gdyby go nie było:
Ten co cierpiał, ten co płacił,
Podobnoby świat nie stracił.

Bodayto na takie widowiska patrzéć:

Gdzie przy zagonie,
Sierpy za bronie,
A kłosów wieńce
Wzmagaią żeńce.

Trzebać w prawdzie tego, żeby nas kto bronił od napaści złych sąsiadów; ale gdyby mógł bydź wymyślony kunszt taki, iżby się w téy mierze bez broni obeszło:

Choćby mnie popis nie bawił,
Jabym ten kunszt bardziéy sławił,

Był xiądz ieden we Francyi, co całe życie strawił na myśleniu o tym kunszcie;

Śmiali się z niego,
Bo z poczciwego

Zwano snem iego usiłowania i prace.

Boday tak nasi rycerze drzymali,
My nieboracy lepieybyśmy spali.
Smieszna to przecię
Jest rzecz na świecie:
W karczmie gdy chłopy
O grosz, o snopy,
Pełni gorzałki
Póydą na pałki;
W piianym gwarze,
Zwierzchność ie karze.

A ci, którzy nie pozwalaią się bić w karczmie z temi, na których uraza częstokroć sprawiedliwa, każą się bić z takiemi, którzy nic nie winni, i nawet biiących nie znaią;

Więc człek spokoyny,
Przez prawo woyny;
Co panu sprzyia,
Nie chcąc zabiia.

I któryby przez wielokrotne zaboie zasłużył na szubienicę, przez zabóy przykazany odbiera nagrodę. Od czego więc zacząłem, na tém kończę:

Czy to woyna, czy przymierze,
I co daie, i co bierze;
Na to: czém iest, nie pamięta;
Zgoła, ludzie są zwierzęta.

*Pliniusz młodszy opisuie Gallowi mieszkanie swoie w Tyburze. Wyiątek z listów o ogrodach Ign: Krasickiego.*

Dziwisz się przyiacielu, wielkiemu przywiązaniu, które do moiego Laurentum postrzegasz we mnie; lecz pewien iestem, iż podziwienie ustanie, skoro się dowiesz o wdziękach téy wsi, o wygodach, iakie nadarza, i o iéy piękném nadbrzeźném położeniu. Odległość iéy od Rzymu na dwie mile. Po odbytych więc powinnych zatrudnieniach, wolniéyszego, a do spoczynku wybranego dnia, powracam do niéy z radością, i mieszkam z upodobaniem. Nie iedna tam prowadzi droga: Ostyeńskim także gościńcem puścić się można, z tą tylko różnicą że nieco drogi szczególną dróżką uiechać trzeba, nim się na wielki gościniec dostać można.

W wielokrotnych odmianach iest czém w téy podróży zabawić oko. Do domu pierwszy wstęp czyni plac przedwrotni, skromny wprawdzie w rozmiarze, ale ochędożny: następuie podwórze, nieco zaokrąglone. Przed domem iest nakształt przysionku nie wielka wystawa, przewyborne od słoty schronienie, zewsząd dla widoku maiąca okna. Wesoła zatém, w czworogran sień następuie, z niéy wprost wniście do izby stołowéy, dosyć ozdobnéy, maiącéy widok na morskie brzegi: przeto ilekroć wiatrem zachodniopołudniowym rozhukane, pieni się w bałwanach morze, łamiącemi się ich ostatki iéy ścian dosięga, i zlekka ie opłókuie. Przeźroczysta iest ta izba na wszystkie strony, w każdéy albowiem ścianie są drzwi, lub okna. Morze się przez okna troiako wydaie, obracaiąc się zaś ku drzwiom, któremi się weszło, widok przez sień i przysionki na lasy, wzgórki i pola.

Poniżéy stołowéy izby są dwie inne na lewéy stronie: obszernieysza pierwsza, druga mnieysza, ma okna na wschód i zachód słońca: daléy narożnik, który ciepło promieni słonecznych z dwóch stron odbieraiąc zwiększa. Zimowém ten iest siedliskiem; żaden albowiem w nim wiatr nie dokucza. Przylega do tego narożnika pokoik, tak zdziałany, iż w żadnéy porze dnia nie iest bez słońca: tam zbiór xiążek nie tylko czytania, ale powtarzania w czytaniu godnych. W podle tego szacownego składu sypialna izba, którą w czasie zimowym sporządzonemi na sprowadzanie ciepła wśród ścian rurami, ogień mierny roz-

grzewa. Reszta zabudowania w lewém skrzydle zawiera mieszkanie dla czeladzi.

Strona prawa budynku składa się naprzód z gmachu nayporządniéy przybranego, za nim izba iadalna, daléy są mieszkania dla gości uczciwe i porządne. Nie zbywa na domowéy łaźni: gmach ieden z wannami, gdzie sprowadzane, a cieplone wody, zdrowiu razem i wygodzie służą: za nią gmach ku ochłodzeniu następuie, po nim do namaszczenia i spoczynku. Przyległą tym gmachom iest sadzawka ku pływaniu, kto i tego sposobu kąpieli zażyć pragnie.

Nie daleko gmachu łazien, iest inny wzniesiony nakształt wieży, w każdym piękne są dwa pokoie: im wyżéy się te mieszkania wznoszą; tém milszy z nich na morze, ogrody, łąki, pola i gaie, widok. Jest i drugi podobny temu równe maiący przedziały, w nim śpichlérz, śpiżarnia; a na samym dole sala dostatnia, w któréy, ile nadbrzeżnéy, szum wód morskich daie się słyszéć; widok na ogród i części iego zasadzone w téy stronie bukszpanem, rozmarynem, i innemi roślinami, które w zaciszu drzew miłą zieloność utrzymuiąc, krzewią się i wzrastaią. Następuie zatém winnica, tak miękką zarastaiąca trawką, iż i bosemi nogami wygodnie i bezpiecznie przechadzać się po niéy można. Sam ogród po większéy części morwami i figowemi drzewy zasadzony, bo tym drzewom naylepiéy ziemia moia służy, innym nie sprzyia: Wśród tych zasadzeń owocowych iest dom, z jednéy strony ku morzu wieczernik, z drugiéy dwie

izby; ciągnie się od domu długa galerya z obu stron maiąca okna, z jednéy widok na morze, z drugiéy na ogród. Okna w dni słotne zamknięte, w pogodne z téy strony, gdzie nie masz wiatru, otwieraią się. Wyyście z téy galeryi na obszerną fiiołkami i inném kwieciem usłaną łąkę. Gmachy okoliczne nie pozwalaią promieniom słonecznym zbyt się tam rozpościerać; świeżość więc i cień zdarzaią chłód, i utrzymuią zieloność trawy.

Na czele obszernego chłodnika naprzeciw galeryi altana, pieszczoty moie, a pieszczoty tém ulubieńsze dla mnie, iż to moie dzieło. Z pierwszéy sali są drzwi do pomniéyszéy kształtnie przedzielonéy; bo gdy się śklane drzwi zamkną, zmniéysza się i mały pokóy czyni, za spuszczeniem firanek, które za ścianą i drzwiami przezroczystemi śkłem są ukryte: przeciwnym sposobem, gdy się śklane zapory kunsztownie skryią, salka w zwykłéy się swoiéy obszerności ukazuie. W tym pokoiu iest łóżko i dwa wygodne krzesła: od łóżka z jednéy strony widok na morze, od boku na wieś, od głowy na lasy, na każdą zaś z tych stron widok daie osobne okno. Miéysce to iest do spoczynku i snu, przewyborne; gdyż będąc na ustroniu, nic spiącego przebudzić nie może. Tak głuchego zacisza przyczyną są pobliższe umyślnie na to wpodłuż czynione przysionki, w których się wszystek szelest opiera i gubi. Za sypialną izbą iest mały gabinecik na południe, z niego szczupłém, umyślnie na to sporządzoném okienkiem, albo zasłonioném, tyle wstrzymać, albo odsłonioném, tyle można

wpuścić ciepła, ile potrzeba doradzi; są iescze dwa pokoiki, w których uboczne słońce pomierne a ciągłe sprawuie ciepło.

Ile razy do tego domku się schronię, zdaie się mi, żem iuż z Laurentu wyiechał, a ta mniemana osobność bawi mnie, zwłaszcza w święta Saturnowe. Bo gdy w te dni wolności poświęcone, po całym domu, wesołe wrzaski i moich i gościnnych się rozlegaią, ia na ustroniu siedząc, ani ludziom moim w rozrywkach nie czynię przeszkody, ani iéy od nich w moich pracach doznaię. Tym iednakże wszystkim użytkom i wdziękom nie dostaie wód wytryskuiących: wszakże ten niedostatek nadgradzaią źródła, których iest dosyć, a woda czysta.

Cóż teraz sądzisz? a zaż nie mam sprawiedliwych powodów do zamieszkania, owszem do zakochania się w moiéy wiosce? Jeżeli nie iesteś nadto wielkim miasta miłośnikiem, racz przybydź do mnie, a w ówczas te wszystkie, iakiem ci opisał, Laurentu zalety, spółeczność twoia milszemi dla mnie ieszcze uczyni.

*Ignacy Krasicki gust ogrodów Gotyckich opisuie.*

W porównaniu z Grecką i Rzymską Architekturą, w rozmiarach dokładną, w ozdobach skromną, była dzika iéy następczyna, Gotów i Lombardów tworzydło, z pierwszego wéyrzenia śmiałością dziwiące, ale w ozdobach przesadzone niezgrabnie. Toż się wydarzyło pierwiastkowym ogrodom, względem pó-

źnieyszych. Kunszt, zabieraiąc mieysce przyrodzenia, przyćmił, i ieżeli nie zupełnie starł, skaził iego wdzięki.

Naywiększą przyczyną skażenia gustu wogrodach była źle tłumaczona wspaniałość. Nie zasadzali iéy założyciele tak, iak się należało, w ukształceniu przyrodzenia; ale mniemaiąc to bydź rzeczą zwyczayną, chcieli bardziéy zadziwiać, niż nadawać rzeczom wdzięki. Stąd naywiększą, bo przyrodzoną okrasę każdego drzewa przeistaczali w kunsztowne, a dziwaczne widoki. Bukszpan sztucznie zasadzony z pomocą piasku, cegły, węgli i tłuczonych skorupek, wydawał na wzór adamaszku kwiaty i floresy. Niekiedy ziemne bywały wśród ogrodu zegarów naśladowania.

A czas z kosą na łące, wśród kompasu z gliny,
Nie wiedział czy siec trawę, czy znaczyć godziny.

Do tego nawet stopnia doskonałości przychodziły kwatery, iż się w domu bez Paprockiego, Okolskiego i Niesieckiego, obeyść było można.

Widział z okna Jegomość kleynot rodowity,
Koroną uwieńczony, laurami okryty:
Na tarczy, którą ledwo mógł znieść olbrzym srogi,
Właściwy domu zaszczyt, dwa ogromne rogi.

Na wstępie straż: posągi z deszczek iaskrawo, a więc dokładnie, sztucznie, dowcipnie, a wspaniale malowane wydawały się:

Stał i w prawą i w lewą, rycerz wąsem hardy,
Bo sążniste trzymaiąc w rękach halabardy,
Każdy z nich na przychodnie, gdy oczy wytrzyszcza
Zastępowały mieysce ogrodów bożyszcza.

Nie dość było kunsztownéy sztuce, Hollenderskich zwłaszcza i niemieckich ogrodników, czynić z drzew słupy, obeliski i piramidy, ledwo poiętém wysileniem przeistaczali ie w posągi.

Grał na cytrze Apollo z jodły złotowłosy,
Ceres z szyszek borowych piastowała kłosy.
Błyszczał Neptun tróyzębny od bzowego lustru,
Jowisz w zapale rzucał pioruny z ligustru,
Mars z figi, roziuszony zabóyczém rzemiosłem,
Bachus na tyce chmielu z Sylenem i osłem,
Wenus wdzięczna iałowcem, z uśmiechu i giestu,
Gracye porzeczkowe, Kupido z Agrestu.

Zgoła, cokolwiek w historyi, mitologii, architekturze, malowidle, heraldyce, znaleźć się tylko mogło, wszystko to ogołocone z ozdób przyrodzonych drzewa znosić musiały, a ten był naylepszy w kunszcie swoim ogrodnik, który ie naywymyślniéy strzyc, krzywić, zniżać, rozciągać, strugać, rozpościerać, naciągać umiał.

Dość kształtnych na pierwsze weyrzenie postrzyżyn nie uszli nayznamienitsi z początku Włoch i Francyi ogrodnicy: następcy złe zwiększyli, źle i co do gustu, i co do szkody, gdyż takowym musem niszczały drzewa.

Przysposobili ogrodnicy stolarzów do spółeczeństwa czynności, i stąd poszły owe kraciane ozdoby:

A gardząc przyrodzenia okazałym płodem,
Bez drzew, roślin i kwiatu, ogród był ogrodem.

Na wzor Egipskiego i owego w Krecie, miały i maią iescze gdzieniegdzie ogrody labirynta: w nich:

> Coś niby błędny szuka, a gdy nie znayduie,
> Zźiaiany, próżną pracę że podiął, żałuie.

Bywały i zdradzieckie samołówki na mostach, iako tego sprobował Nuncyusz w Jaworowie: co opisuiąc Załuski, zdaie mu się niegrzeczność przypisywać, iż się gniewał o to, że z mostu zleciał i w wodzie się zanurzył.

Angielczykom należy się chwała z zagubionych przysad w ogrodnictwie; pierwsi oni w Europie oswobodzili z kunsztu przyrodzenie; ich ogrody są wykształceniem tego, co wdzięczne położenie użycza. Starowni o drzew piękność, z naywiększą usilnością pielęgnuią ie bez żadnego silenia. Zieloność, gęstość i równość murawy, zastępuie u nich śmiechu niegdyś godne przyozdobienia skorup, cegły, węgli i piasku. Nowość ta z razu miała przeciwników, a potém naśladowców aż nadto. Nie może się zupełnie nazwać nowością, gdyż wzór wzięli z Chin Angielczycy. Jakoż ten kształt zasadzania ogrodów, Angielsko-Chińskim pospolicie nazywaią.

Rzadko naśladowanie bywa dobre, i ieżeli Angielczycy poprawili niektóre Chińczyków wady, po większéy części gdzieindziéy zasadzone teraźnieysze ogrody, albo niedostatkiem, albo przesadzeniem grzeszą.

Dwadzieścia morgów zawierał w sobie ów ogród Chiński, który zasadzca iego opisał; mniemane nasze, podobne do dekoracyy sto-

łowych, częstokroć dla szczupłości swoiéy, ledwo się ogrodami nazywać mogą. Są w Chińskich wielorakie odmiany i powiększéy części ten iest ich cel, iżby wszystkie postaci przyrodzenia zgromadzić mogły. Jeżeli ten zamiar ozdoby zagęstwia, lubo w wielkiéy mieysca obszerności; cóż dopiero w teraźnieyszych modnych angielszczyznach, gdzie w szczupłym wydziale umieścić wszystko pragniemy?

Więc nowem wysileniem i kształtu i gustu,
Koło chaty ciosowéy, piramida z chrustu:
Wyspy kilkołokciowe zakręty przeplata
Coś nakształt rzeczki, którą stróż codzień zamiata.
Ta maiąc w spadkach gruzem naieżone łoże,
Chciałaby mruczeć, ale bez wody nie może.

I ia też pisać; luboby może ieszcze było o czém: z tém wszystkiem wolę, iż się uskarżysz na lenictwo, niżbyś się miał nudzić zbyt rozwlekłém opisaniem.

*List Serwiliusza, Sulpicyusza do Cycerona, tłumaczony przez Ignacego Krasickiego.*(*a*)

Doszłéy mnie wieści o śmierci Tullii twoiéy, inaczéy znieść nie mogę, tylko tak, iakem powinien, z żałosném uczuciem, i przykrością tém bardziéy, iż mniemam, że część nieszczęścia tego i do mnie nieiako należy. A przeto, gdy-

(*a*) Czytay i porównay z przytoczoném tłumaczeniem, tegoż samego listu tłumaczenie Jul: Niemcewicza. Tom II. str. 403.

gdybym tam był przytomny, zdałbym ci się może na to, iżbym żal ten napoły z tobą dzielił. Rodzay wprawdzie takowych rozwag i pociech, nie może bydź tylko niedołężny i tkliwy; zwłaszcza gdy ciż sami, którzy prawem powinowactwa, lub przyiaźni nań zdobydź się powinni, równą dolegliwością dotknięci, pomimo usiłowania płaczem tylko i łzami oznaczone, cudzéy raczéy pociechy potrzebuią, niż swoią innym usłużyć mogą. Ztém wszystkiém, co mi do ninieyszéy smutnéy okoliczności dogodnego na myśl przychodzi, to ci krótko przepisać postanowiłem, nie przeto, iżbym rozumiał, że niewiesz o tém, ale dla tego, iż ci srogim żalem zaiętemu pomnieć na to nie podobna.

I cóż iest proszę, dla czegoby cię żałość tak dzielnie zmieszać i wzruszyć mogła? Zastanów się nad tém, w jaki się ieszcze sposób los z nami obchodzi: a wzdy oyczyznę, uczciwość, dostoieństwo i to wszystko, co nam równo z dziećmi lubego i drogiego iest, wydarto. Cóż więcéy nad przydaną tę iednę stratę do boleści przyczynić się może? albo którýż umysł w takowych klęskach wyćwiczony, ustalić się, iż tak rzekę, i wznieść się nad nie niepowinien? Załuiesz podobno iéy losu? Czyż nie lepiéy obróciłbyś na to myśl twoię, co i ia częstokroć rozważam, iż nie naygorsze zdarzenie tych spotkało, którzy w opłakanych tych czasach, życie to za bezbolesną śmierć zamienili. Cóż więc było, coby ią w tych nieszczęśliwych okolicznościach do życia nęcić mogło? Nie wiem zaiste, iakiby-

to był powab, iaka nadzieia, i iaka strapionego umysłu pociecha. Czy to? iżby w małżeńskich związkach z jakim szlachetnym młodzieńcem wiek słodki pędziła? A możeś i ty sam podług znakomitości twoiéy, iakiego z téy młodzieży zięcia sobie gotował, w którymbyś nadzieie ciągłego szeregu potomków swoich pewnie położył; ona zaś iako ze zrodzonych z siebie, kiedyżkolwiek cieszyć się miała; gdy by ich tak szczęśliwymi widziała, iżby i maiątkiem oyczystym rozrządzać, i urzędy w rzeczypospolitéy sprawować, i przyiaciół, bądź datkiem, bądź usługą wspierać mogli. Ale cóż bydź może, czegobyśmy piérwéy nie postradali, niż nabyli? Przykrać wprawdzie rzecz iest sieroctwo, ale przykrzéysza nierównie znosić to i cierpieć.

Jeszcze tu o iednéy rzeczy wspomnę, która mnie niepoślednie pocieszyła, tobie zaś smutku zmniéyszyć może. Powracaiąc z Azyi, gdym od Eginy do Megary płynął, oglądałem się na wszystkie strony wokoło, a widząc poza sobą Eginę, przed sobą Megarę, w prawą Pyreus, a w lewą korynt, niegdyś kwitnące, a teraz w gruzach swoich leżące miasta, zastanowiłem się nad zbyt tkliwym, i utyskuiącym narodem ludzkim, z przyrodzenia krócéy żyiącym, iż iednego z naszych znaiomych, tak śmierć nas ciężko obchodzi, gdy tu na iedném mieyscu, tylu miast zwalonych zwłoki widzieć się daią. I iakże rzekłem do siebie, Serwiiuszu! nie chceszli żalu twego poskromić, i przypomnieć, żeś się człowiekiem urodził? Myśl ta wierzay mi, niemało mi ulgi przy-

niesła; a ieśli ci się zdawać będzie, w twoiéy toż samo wystaw. Nadto pomyśl sobie, iak wiele znakomitych mężów w tym czasie zginęło, iak wiele prowincyy spustoszonych i upadłych, iak wiele z okazałości, mocy i dostatków państwu rzymskiemu ubyło. A więcże śmierć iednéy niewiastki, dzielniéy cię nad to wszystko wzruszy, i zamiesza, która będąc iedną z ludzi, choćby w tym czasie nie zeszła, po kilku, i to może nie wielu latach, przecięż by umrzeć musiała! Odwróć proszę od tych trosk umysł i pamięć twoię, a pomniy raczéy na to, na co ci wziętość, i dostoyność twoia pamiętać każe. Żyła ona dosyć długo, bo żyła tyle, ile iéy żyć potrzeba było; żyła w téy rzeczypospolitéy, w któréy nie tylko cię oycem, ale pretorem, konsulem i augurem widziała; ze szlachetnymi i pierwszymi prawie młodzieńcy w związki małżeńskie weszła, a zdziaławszy, i używszy wiele dobrego, w tymże samym czasie, w którym oyczyzna upadła, i ona żyć przestała. I cóż iest proszę, w czém ty, albo ona, na los i zdarzenie narzekać możecie?

Pomniy nakoniec, iż nie przestałeś bydź Cyceronem, a zatém mężem rady dla innych; ani naśladuy w téy mierze owych niedouczonych lekarzów, którzy innych umieiętnie i szczęśliwie lecząc, siebie samych uzdrowić nie mogą. Owszem co innym w takowych okolicznościach przepisywać zwykłeś, to sam sobie przekładay, i w umysł twóy wrażay. Wszakże nie masz takiego smutku i żałości, którychby zwłoka sama czasu nie ukoiła; a wzdy gdy-

byś się tylko nań spuścił, a nie raczéy mężną roztropnością onym zapobiegł, wyszłoby ci to na hańbę. A ieżeli i w umarłych iest iaka czułość, trzymam po iéy ku tobie miłości i uszanowaniu, iż i ona niechce tego, ażebyś się tak okrutnym dręczył żalèm Daruy to martwym iéy zwłokom, daruy to wszystkim przyiaźnią i poufałością twoią zaszczyconym, których własnym smutkiem zasmucasz: daruy nakoniec i oyczyznie, abyś się (gdy tego potrzebować będzie) w stanie postawił radą, i działaniem iéy usłużyć. Naostatek, ponieważ nateśmy się zeszli czasy, w których i troskom nawet ulegać konieczną iest powinnością; racz przynaymniéy tak miarkować żale twoie, iżbyś bardziéy śmierć córki twoiéy, niż nieszczęśliwe oyczyzny przygody, i nad nią przemoc nie zdawał się opłakiwać.

Więcéy ci o tém iuż pisać nie będę, żebym się nie zdał raczéy zasadzać na moich rozwagach, niż na twoiéy rostropności: wszakże gdy do tego wszystkiego iednę ieszcze rzecz przydam, list móy zakończę. Jeżeli to, iakośmy widzieli, do wielkiéy twoiéy chwały i wziętości posłużyło, żeś pomyślne zdarzenia fortuny umiał skromnie piastować; posłuży to nierównie bardziéy do téyże chwały twoiéy, gdy nas przeświadczysz, iż i przeciwne rownémże męztwem znieść potrafisz. Ani ci dokazać tego ciężko przyydzie, kiedy ze składu innych cnót twoich, i téy nie wyłączysz. Moią powinnością będzie, gdy o twoim wypogodzonym umyśle powezmę wiadomość, o tém

wszystkiém, co się tu dzieie, i w jakim stanie są rzeczy prowincyi, ciebie uwiadomić. Bądź zdrów.

*List Cycerona do Lukcejusza.*

List ten z szczególnieyszą wytwornością co do myśli i wysłowienia w oryginale napisany, służy dla wielu za dowod, zbytnie przywiązanie do sławy mówcy tego okazuiący. Autor takie upodobanie powziął ku temu listowi, iż pisząc do Attyka tak o nim mówi: *Epistolam Luccejo nunc quam misi, qua meas res ut scribat rogo, fac ut ab eo sumas: valde bella est; eumque ut approperat, adhorteris, et quod mihi se ita facturum rescripserit, agas gratias.*— Tłumaczenie Fil: Ner: Golańskiego.

Gdym z tobą pomówić chciał, o co teraz piszę; często mnie niby iakowyś za prosty wstyd odraził. Śmieléy to więc nieprzytomny wynurzę. List się nie wstydzi. Nie uwierzyłbyś, że wyrazić nie mogę, iak sobie tego życzę (i ile mi się zdaie, nie iest to naganna rzecz) ażeby moie imie, przez twoie pisma zaszczytu i świetności nabyło. A lubo oświadczyłeś mi nie raz, że o tém myślisz; racz iednak darować naleganiu moiemu. Doskonałość twoiego pióra, chociaż we mnie zawsze niezmierne oczekiwanie sprawiała; przeszła atoli nadzieie moie: a mnie czyli tak uięła, czy raczéy zapaliła, że pragnę słynąć niém iako nayprędzéy. Ani mnie samo tylko wspominanie potomnych,

w nieiako nadzieię nieśmiertelności wprawuie; ale i ta iest chęć moia, żebyśmy się ieszcze i w tém życiu iuż to z powagi świadectwa, iuż z okazania życzliwości, i słodyczy dowcipu twego nacieszyli. Wszakże gdy to piszę, nie tayno mi iest pod iakim ciężarem zostaiesz, dla dzieł na siebie przyiętych, i iuż rozpoczętych. Ale żem u ciebie widział historyą Włoskiéy woyny, a oraz domowéy prawie dokończoną, a namieniłeś mi, że myślisz o dalszych dziełach; nie chciałem też o sobie zapomnieć, i postanowiłem cię ostrzedz w téy mierze, żebyś osądził, czylibyś mię wolał w innych dzieiach złącznie umieścić, czyli też, iak wielu Greków uczyniło, Kallistenes woynę Troianow, Tymeusz Pirrusa, Polibiusz Numantyńską, którzy od swych ciągłych historyi, rzeczone woyny odłączyli, tak i ty żebyś od nieprzyiacielskich i postronnych woien, spisek domowy oddzielił. Jest to w prawdzie równéy dla mnie sławy; z temwszystkiem do moiéy skwapliwéy troskliwości nieco należy, żebyś nie czekał, aż do mieysca przyydziesz, ale żebyś zaraz całą tę sprawę i czas obiął. A kiedy iedną rzeczą i iedną osobą cała twoia myśl zaprzątniona będzie, przeglądam iuż wewnętrznie, iak się to wszystko obszernieyszém i ozdobnieyszém okaże.

Wszakże to znam, iak nie skromnie czynię: naprzód, że na ciebie taki ciężar wkładam, (bo mi go może twoia zabawa odmówić) a do tego, że cię ieszcze i proszę abyś mnie pochwalił. A gdy ty nieosądzisz rzeczy, za nader godną pochwały? Ale kto raz przeszedł

granice skromności, ten czoło iuż stracił. Proszę cię tedy, iak tylko nayusilniéy mogę, ażebyś moie czyny nawet i więcéy przyozdobił, niż ci się może warte wydaią, ani żebyś nazbyt ściśle prawideł dzieiopiskich przestrzegał: a tego słodkiego przywiązania, o którém przedziwnie napisałeś w jednéy przemowie, żebyś się od niego odwieść niedał, iak Herkules Xenofonta od miłości cnoty, ieźli mnie przed tobą chwalebniéyszym sprawi, niezaniedbyway, i dla naszéy przyiaźni choćby też cokolwiek więcéy nad ścisłą prawdę dołożywszy. Jeźlibyś się zaś ku temu dał nakłonić, będzie rozumiem rzeez ta godna sposobności i wymowy twoiéy. Od początku bowiem spisku, aż do powtotu mego, zda mi się, żeby można pomierną xiążkę ułożyć: gdziebyś mógł użyć wiadomości swoiéy obywatelskiéy, w rozmaitych odmianach rzeczypospolitéy, iużto wykładaiąc przyczyny nowych rozruchów, iuż na potłumienie ich, użyte środki przyłączaiąc: a zganiwszy to, co osądzisz nagany godne, i co ci się podobać będzie, dowodnie potwierdzisz.

A ieżeli (iak twóy iest obyczay) zechcesz się i rozszerzyć; wytkniesz wielu na przeciw mnie wiarołomność, zasadzki i zdrady. Moie też przygody, wieleby w pisaniu sprawiły przyiemnych odmian, które dziwnie czytelnika zabawić mogą. Bo niema nic milszego w czytaniu, iak rozmaitości czasów i odmiany szczęścia: co lubo nam w doznaniu było nie mile, w przéyźrzeniu iednak przyiemne będzie. Bezpieczne przypomnienie przeszłego

nieszczęścia, nieiaką radość sprawuie. A inszym, którym się żądna przygoda nie trafiła, gdy się na cudze przypadki bez własnéy przykrości zapatruią, samo politowanie słodkie bywa. Bo komuż z nas Epaminondas ów pod Mantyneą ginący, z jakowąś nad nim żałością, przyiemnego uczucia nie sprawia? kiedy wtenczas dopiero strzałę sobie wyiąć pozwala, kiedy pytaiącemu się o puklerz swóy, odpowiedziano, że iest w całości: a tak w bólu od rany, mężnie i z chwałą umiera. Albo w kim czułości nie wzbudzi Temistoklesa uchylenie się od oyczyzny i powrót? (c) Układ sam kronik niemało nas zastánawia, iakby wyliczaniem spraw dziennych. Ale znacznego męża rozmaite, a wątpliwe przypadki wprawuią zazwyczay w zadumienie, nadzieię, radość, trwogę i troskliwość. Co ieżeli kończy się na ważnéy iakiéy rzeczy, násyci się właśnie umysł nayprzyiemniéyszą roskoszą czytania.

Przetożby się tym bardziéy dogodziło żądaniu memu, gdybyś tego był zdaria, żebyś od ciągu twoiego pisma, (w którym całą historyą zamykasz) tę niby powieść dzieł i przygód moich odłączył. Znaydzie się tam wiele rozmaitych podziałów i części, okoliczności, za-

---

(c) Musi tu bydź *w texcie* Łacińslim omyłka: ponieważ Temistokles oddaliwszy się z Oyczyzny swoiéy do Króla Perskiego, nie powrócił nazad do Aten. Jedni zamiast Temistoklesa, rozumieią tu Alcybiadesa, a inni zamiast *redituque* czytaią *exitu* albo *obitu*. Wiadomym rzeczy, mniéysza o słowo.

mysłów i czasów. Ani się obawiam, żebym pochlebném niciako przymileniem zdawał się uymować dla siebie łaskę twoię, gdy to wyrażam, że od ciebie szczególniéy prágnę bydź wsławionym i zaszczyconym. Bo nie iesteś takim, żebyś się na sobie nie znał, i żebyś nie raczéy miał za zazdrosnych, którzy ci się nie dziwuią, aniżeli za pochlebców, którzy cię chwalą. I ia też nie iestem tak ciemny, żebym chciał podanym bydź wiekopomnéy pamięci przez takiego, któryby się nie wsławił sam rozumem przy sławie moiéy. Nie próżno Alexander nie od kogo inszego, tylko od Apellesa chciał bydź malowanym, a od Lizyppa wyrobionym w posągu, bo tak tądził, że sztuka ich, i imże samym, i iemu sławę przyniesie. Wszakże ci *artyści* znaiomą dla nieznaiących człowieka postać robili, którey chociażby nie było na świecie; niemniéyby iednak sławnémi byli zacni mężowie. Bo niemniéy sławny iest ów Agezylaus Spartański, lubo żadnego ani w obrazie, ani w posągu wizerunku swego mieć nie chciał; iak są i ci, którzy się starali zostawić pamiątkę swoię w obrazach i posągach. Jedna xiążka Xenofonta z pochwałą tego Króla, przechodzi wszystkich inszych obrazy i posągi: Tym chwalebniéysza rzecz dla moiéy radości wewnętrznéy, i dla zacności pamiątki, gdy się raczéy w twoie pisma dostanę, aniżeli inszych! Bo mnie nic tylko piórem wsławisz, iak Tymeusz Tymoleonta, albo Temistoklesa Herodot, ale że będę miał po sobie powagę godnego i cnotliwego męża, a w nayważniéyszych interesach rzeczypospolitéy bie-

głego i doświadczonego: tak dalece, że mi się zdawać będzie, iż mnie nietylko podobna chwała spotka, iaką dał Alexander w Sygeum Achillowi od Homera wsławionemu, ale oraz mnie zaszczyci znakomitego i wielkiego męża poważne świadectwo. Bo mi się w cale podoba Hektór u Newiusza, że nietylko się cieszy bydź chwalonym, ale że od chwalebnego męża.

A ieźli u ciebie prośba moia nie wskóra, to iest: ieżeli cię zaydzie co, (bo mi się niegodzi tak trzymać o tobie, żebyś moiéy prośbie odmówił;) przymuszony będę wziąźć się do tego, co niektórzy częstokroć ganią, sam będę o sobie pisał: póydę iednak za przykładem wielu i sławnych ludzi: Ale ci nie tayno, iaka w tém nieprzyzwoitość zachodzi: bo i skromniéy potrzeba pisać, coby się chwalebnego znalazło, i pominąć, coby naganne było: do tego ieszcze, mniéysza wiara, mnieysza powaga, zgoła wielu się to niezdaie, którzy mówią, że skromniéysi bywaią woźni na zapaśniczych igrzyskach: ponieważ położywszy wieńce na głowach inszych zwycięzców, a imiona ich donośnym głosem obwoławszy, kiedy sami przy dokończeniu igrzysk uwieńczani bydź maią; inszego woźnego proszą, żeby się własnémi usty zwycięzcami nie ogłaszali. Tego ia uniknąć pragnę: i ieżeli się podéymiesz dzieła, uniknę: ażebyś się zaś podiął, upraszam.

Żebyś się iuż nie dziwował, dla czego cię tak długo i tak usilnie proszę o to, co przyrzekłeś sam zrobić, że iak naydokładniéy czasów naszych dzieie opiszesz; otoż mnie przy-

wodzi do tego, tą żądza pośpiechu, którą wyraziłem z początku, żebym z duszy rad, aby nas i drudzy z twoiego pisma ieszcze za życia poznali, i my póki żywi, nacieszyli się ieszcze promyczkiem nadanéy chwały. Jak sobie w téy mierze postąpisz, ieżeli zaprzykro nie znasz; raczysz mi oznaymić. Jeżeli się nakłonisz; pozbieram pamiętniki służące ku temu, ieżeli to zaś na inny czas odkładasz, rozmówimy się za widzeniem z sobą. Tymczasem w dziełach swoich ustawać nie zechcesz, i udoskonalisz co iuż masz gotowego, a kochać mnie raczysz. Bądź zdrów.

*List Pliniusza do Walensa w którym z przypadków życia swoiego okazuie, iż ani rozpaczać w złéy przygodzie, ani losowi wierzyć nie należy. Tłumaczenie Neryk: Golańskiego.*

Gdym niedawno sprawę utrzymywał w sądzie Stumężów, przyszło mi na myśl, że w tymże sądzie stawałem za młodu. Postępuiąc daléy uwagą, począłem sobie przypominać, iakich miałem towarzyszów prac moich: a teraz się zostałem sam ieden. Takich odmian nie sprawuie, tylko albo śmierć osób, albo niestateczność losu. Niektórzy z tych pomarli, którzy ze mną w sądach stawali, niektórzy na wygnanie poszli, inszych słabość zdrowia i wiek sam do uchylenia się od téy posługi przymusił. Jedni dobrowolnie udali się na swobodną spokoyność, drudzy woyskami rządzą, inszych przyiaźń Monarchy od obywatelskiéy posługi uwolniła. A względem mnie samego,

ilę odmian! wsławiliśmy się nauką, i ledwośmy przez nię o szwank nie przyszli, i znowuśmy nauką wzrośli. (*b*) Była nam pomocna przyiazń ludzi cnotliwych, i taż sama przyiazń szkodziła, i znowu iest teraz pomocna. Rachuiąc lata, to nie długo: uważaiąc przypadki, to się wieki wydaią. Co powinno bydź dowodem, że ani rozpaczać w iakieykolwiek przygodzie, ani losowi wierzyć nie trzeba: gdy się tyle odmian, iakby w ruchomym kole obraca...

*List do JP. Sniadeckiego o Koperniku, dnia 12 Sierpnia* 1802. *z Królewca.*

W drodze naszéy przedsięwziętéy dla zebrania pamiątek zgasłéy oyczyzny, szukaliśmy także *Kopernika* pomników. Odkrycia nasze choć małe, składamy i z naszéy chęci, i z woli Zgromadzenia przed tym, który łącząc rozbior

---

(*b*) Za Cesarza Domicyana, przychodził Pliniusz do urzędów i był Kwestorem Cesarskim, a potym Trybunem. Ze zaś wygnanego z Rzymu od Domicyana, Artemidora Filozofa, wspierał swoiemi pieniędzmi, ieszcze się sam zapożyczywszy, i widywał się z nim, stąd Domicyan powziął niechęć ku Pliniuszowi: która się tym bardziéy pomnożyła, kiedy Pliniusz iednostaynie był przywiązanym do sprawiedliwości. Musiał się ukrywać po Preturze swoiéy przed groźnym Panem: który gdyby był dłużéy pożył, ciężkoby było Pliniuszowi niebezpieczeństwa uniknąć: ale Nerwa, a potém Traian umieli cnotę obywatelską szacować.

dzieł iego z opisem życia, w prawdziwéy stawia postaci te wielkie prawdy, z których naywiększe dowiodł, a innych doyście przepowiedział.

Mikołay *Kopernik* był kanonikiem Warmińskim i administratorem dóbr kapitularnych *Alleinsztein*, dzieląc w obu mieyscach swoie bawienie, w iednem i drugiem mieyscu miał swe gwiazdouważnie, czyli *Observatoria*. W mieszkaniu, które teraz Pasterz gminu wyznania luterskiego zaymuie, były nad kominem przylepione, a na pargaminie ręką iego pisane wiersze nabożne. Piętnaście minęło lat, iak odeszły z tego mieysca pasterz, tę pamiątkę ręki *Kopernika* z sobą uwiozł. Na śkle w oknie miał bydź iego herb kolorowy wyryty. Równie iest lat kilkanaście, iak trwaiącą od półtrzecia wieku pamiątkę przez niedbałość utracono. Pokazuią nadedrzwiami wykutą dawniéy dziurę, przez którą promienie słoneczne zbierane były do iednego środka w drugiéy izbie, lecz sześć lat dopiero, iak teraźniéyszy mieszkaniec kilkunastą cegłami to próżne założył mieysce. Wieża bliska, na którą *Kopernik* chodził i tam nocy trawił, iest źle utrzymana, a na dole więźnie osadzeni kaydanami brzęczą. Tak to często losów koleią, też same mury ostateczności w sławie i hańbie zostaią świadkami. Jadąc do *Frauwenburga* wspominaliśmy, że w siedliskach *Dydony* i przychodnia *Eneasza* włoczą się gady; w zwaliskach Tuskulańskich osty znayduią schronienie, a na naszéy ziemi nie iedna baszta, która potężne nie dawno zawierała ieńce, naybrudniéyszego by-

dła zostaie staynią. Stanęliśmy w *Frauwenburgu*. Idąc do świątyni, gdzie *Kopernika* spoczywaią zwłoki, powtarzaliśmy imie iego. Starzy i młodzi przywykli od pieluch, człowieka tego wspominać z czułością, wielkość nauki iego zostawuiąc poszanowaniu uczonych, sami okazuią, co ich ściąga bliżéy uwagę. *Frauwenburg* na górze, gdzie iest kościoł, nie miał wody, a cała okolica miéyska młyna. *Kopernik*, o pół mili rzekę *Baude* piętnastą i pół łokciową słuzą pochyłą podnosi, krętą pochyłością prowadźi, młyn stawia, obok niego wielkie koło: to podnosi wodę na szczyt wieży, i rurami na górę wytryskuiącą pędzi wodę. Każdy kanonik na swoim dziedzińcu miał iéy dostatek. Popsuta machina została ograniczona w 1772. roku w dochodach kapituły: teraz ma nie wielkim kosztem tę machinę i rury naprawić. Podanie iest między uczeńszymi w tém mieyscu, że wzoru téy machiny żądano dla Ludwika XIV. Na próżno przechodzień w miéyscach zamieszkanych przez *Newtona* i *Descarta* o ich imiona pytać się będzie pospolitego gminu; Kalendarzowe zgadywania przez *Keplera* pomieszaią litość z uszanowaniem dla iego pamięci. Nasz *Kopernik* i całemu światu, i téy okolicy, gdzie żył, stał się użytecznym.

Weszliśmy do kościoła. Przy ołtarzu do iego kanonii przywiązanym leżał grobowy kamień w części zakryty marmurowym gankiem, otaczaiącym środkowy ołtarz kościoła. Sfery niezgrabnie wyryte i litery Nicol. Okazywały miéysce spoczynku szanownych szczątków. Pozwoliła zacna kapituła, w któréy składzie

równa iest uprzéymość iak górliwość o sławę wspólnego narodu, usunąć przeszkody. Po wymyciu kamienia znaleźliśmy te litery: NICOL. COP US. w drugim wierszu: OBIIT ANN. Inne litery były wytarte. Zdiąwszy tedy kamień, byliśmy przytomni kopaniu, (bo w téy katedrze grobów kanonicy przed 18tym wiekiem nie mieli). Znaleźliśmy tylko nadgniłych kości kawałki. Złożyła ich część u siebie kapituła, a pięć cząstek nam daiąc, wydała razem i uroczyste na nie, przez podpisy pierwszych prałatów, świadectwa. My dway mamy dane te pamiątki. Posyłamy do świątyni w Puławach iednę cząstkę, a dwie odwoziemy Zgromadzeniu. Zapewne iednę z tych cząstek mieć będziesz zacny mężu. Mówiąc o człowieku wszystkich wieków, o twórcy gieniuszów, którzy idąc wskazaną od niego drogą, stali się ieszcze wielkiemi; masz prawo mieć tę pamiątkę, na którą z rozrzewniaiącém wspomnięniem Polak patrzeć winien. Szukąliśmy pism tego człowieka. Są iego podpisy na urzędowych kapituły czynnościach. Znaleźliśmy poźniéy listy iego: w iednym z tych wyraża, że tylko patrzy w niebo, a myśli o swoiey xiędze. Inne, pieczętowane zawsze Apollinem, nie wiele ważnych zawieraią szczegołów. Miło iest widzieć w aktach kapituły, że ta nie żałowała wydatków na podróż iego do Włoch, gdzie on podobno usposabiał doyrzałe poźniéy systema. Szukaliśmy pisanych dzieł iego: los zawistny musiał ie unieść; a pismo o rzeczy mennicznéy do któréy urządzenia, tak iak *Newton*, był wezwa-

ny, podobno w jedném Prus dawniéy Polskich zostaie mieście.

Byliśmy w iego domu. Nie wielką na wyższém piętrze zawiera izbę, z któréy iest galerya, do iego dawnéy gwiazdouważni, i wschody z dołu można ieszcze w ułomkach widzieć. Na trzy strony miał w widoku przesmyk morski, a na czwartéy równinę, którą późniéy stawiona wieża zasłoniła. Dziura tylko iedna była mieyscem, przez które patrzał. Cieszył się zapewne Kopernik, (ieśli mu wolno z niebieskich sklepień rzucić okiem na ziemię) kiedyś zacny mężu, tę użyteczną sposobił budowę w Krakowie, w któréy sławę kommissyi edukacyynéy z swoią własną łącząc, stawasz wśród tych, którym uczona powszechność, wszystkich kraiów wdzięczność wyznaie. Oczekuiemy na Wrześniowém posiedzeniu twoiéy pracy owocu. Niechay o tobie powiedzą ziomkowie, że tak Kopernika chwaliłeś, iak nauczyciel pochwał Thomas żąda, iżby zbliżaiący się tylko do sławy chwalonego, cnoty i obraz iego stawiał sądowi i szacunkowi żyiących.

*T. Czacki.*

*Marcin Molski.*

*List Jana III. pisany nazaiutrz po bitwie pod Wiedniem do żony; wyięty z Pamiętnika Ludw: Osińskiego.*

Dzięki niech będą Bogu zastępów, że udzielił narodowi naszemu zwycięztwo i chwałę, iakiéy mało iest w dawniéyszych wiekach przykła-

kładów. Zwyciężony, pierzchaiący w nieładzie nieprzyiaciel, opuścił pole bitwy, i szańce pod miastem okryte trupami. Cała artylerya, i łupy niezmierne dostały się w ręce nasze. Sam proch, milion wartości przechodzi. Mnóstwo wielbłądów, wołów, baranów, stało się zdobyczą męstwa żołnierzy naszych. Liczba ieńców i zbiegów, którzy z bogatym rynsztunkiem, sami się do nas udaią, tak iest wielka, że na ich widok, przerażeni mieszkańcy Wiednia, ulękli się powrotu nieprzyiaciela. Powiększyło tę boiaźń wysadzenie na powietrze znaczney części prochów, przez nieroztropność naszych.

Kara Mustafa umknąwszy z iednym tylko koniem, i z tym co miał na sobie, zostawił mnie dziedzicem niezmiernych po sobie bogactw; co tak się stało. Kiedym ścigał nieprzyiaciela aż do iego obozu, pragnąc znaleźć samego wielkiego Wezyra, który iednak nie sądził za rzecz przyzwoitą, czekać na moie przybycie, ieden z jego sług przybiegł prosto do mnie, i przewodniczył mi, aż do iego własnych namiotów, których obwód równał się obszerności miast naszych Lwowa lub Warszawy. Buńczuki, znamiona powagi, chorągiew Mahometa, którą przy rozpoczęciu kampanii z rąk samego sułtana odebrał, są zdobyczami naszemi. Posyłam dziś tę chorągiew do Rzymu, przez sekretarza Talanti. Znaleziono w namiotach Wezyra znaczną ilość drogich kamieni, których wartość daleko iest większa, niż owych, które mi przyniosło zwycięstwo Chocimskie. Kilka pu-

harów i kubków, wysadzanych rubinami i szmaragdami, tysiącami dukatów szacowane bydź mogą. Nie powiesz więc do mnie, iak zwykły mawiać żony Tatarów, gdy widzą powracaiących swych mężów z próżnémi rękami; „nie iesteście mężczyźni, bo powracacie bez zdobyczy." W saméy rzeczy, kto chce opatrzyć się w łupy, powinien iść pierwszy do attaku. Żołnierze moi, maią teraz w złoto oprawne Damasceńskie szable, i pełno rzeczy kosztownych. Koń paradny W. Wezyra, bogato iak na turnieie przybrany, stał się moią własnością. Przeszły pan iego, nie miał czasu użyć go do ucieczki, chociaż mu był pod ręką. Kiyaya, czyli pierwszy wódz po Wezyrze, nie był tak sczęśliwy, poległ na placu bitwy, z wielu baszami. Noc nie pozwoliła nam daléy ścigać muzułmanów. Należy im iednak oddać sprawiedliwość; bronili się dobrze, nadewszystko Janczary w szańcach ucierpieli naywięcéy. Kiedy iedna ich część, odpierała z zaciętością napadaiących, druga szturmowała do miasta z naywiększym zapałem.

Liczba oblegaiących wynosiła do 300,000, samych namiotów 100,000. rachować można. Każdy z naszych woiowników, opatruie się w łup do upodobania, mieszkańcy nawet miasta idą wraz z zwycięzkim żołnierzem po zdobycz, mniemam że to iescze do ośmiu dni potrwa.

Barbarzyńcy w ucieczce zamordowali wielu mieszkańców, poymanych w Austryi, i wiele nawet własnych żon z sobą przyprowa-

dzonych. Wczoray widziałem dziecię, cztery lata maiące, któremu aż do ust głowę przecięto. Znaleziono nawet strusia naypięknieyszego, którego Wezyr zabić kazał, aby się nam nie dostał; — taka była wściekłość zwyciężonych.

Trudno iest wystawić obraz przepychu i zbytku w obozie Kara-Mustafy. — Obszerny obwód iego namiotów, nakształt małego miasta zamykał w sobie łaźnie, fontanny, kanały, ogród i zbiór rozmaitych źwierząt i ptastwa. — Nie można było zchwycić papugi nadzwyczayney piękności, która wolno latała. —

Byłem dziś w mieście, widziałem, iż dłużey nad pięć dni wytrzymać iuż oblężenia nie mogło. Przygotowania do szturmu, zdawały się przechodzić siłę ludzką. Zburzenia zrządzone minami, kupy gruzów, sztuki oderwanych murów, wystawuią przerażaiący widok; wszystko oznacza naysmutnieyszy stan oblężonych.

Wczasie bitwy wczorayszey, W. Wezyr zgromadził naywiększą siłę przeciw prawemu skrzydłu będącemu pod moią kommendą; musiałem długo z nim walczyć, nim lewe skrzydło i środek armii, mogły uskutecznić potrzebne obroty, dla dania mi pomocy. W czasie nayzaciętszego boiu, złączył się ze mną Elektor Bawarski, Xiąże Waldeck, i wielu Xiążąt Niemieckich. Odbierałem od wszystkich miłe dowody przychylności; oficerowie i żołnierze wołali bezprzestannie: *oto nasz Król.* Elektor Saski i Xiążę Lotaryński, odwiedzili mnie tego poranku; nie mogłem wczoray mó-

wić znimi gdyż byli na końcu lewego skrzydła, gdzie wysłałem kilka kompaniy naszych huzarów, pod dowodztwem Marszałka nadwornego Lubomirskiego. Późniéy przybył do mnie Gubernator Wiednia Hrabia Staremberg, na czele wszystkich klass ludu. Trundo iest wyrazić czułość Wiedeńczyków; wszyscy cisnęli się do mnie, wpośrod okrzyków: *niech żyie nasz zbawca.* Byłem we dwóch kościołach, wszędzie znalazłem niezmierny tłum ludu, i też same odgłosy. „Pozwól, wołano, ucałować tę rękę zwycięzką." Starano się przynaymniéy dotknąć szaty moiéy. Napróżno wzywałem oficerów Niemieckich, ażeby ustać mogły okrzyki. Gdy po obiedzie u Gubernatora, udałem się do obozu, lud wyszedł za mną z murów miasta, z temiż samemi oznakami radości i uszanowania.

Cesarz mi donosi, że o kilka tylko mil iest oddalony odemnie: lecz niemam nadziei widzieć się z nim tą razą, gdyż nie tracąc czasu, zamyślam udać się za nieprzyiacielem.

Strata z naszéy strony nie iest wielka; alé niestety! w liczbie poległych znayduią się, nasz podskarbi nadworny Modrzewski, i syn Kasztelana Krakowskiego, młody Starosta Potocki, o którym bez wylania łez wspomnieć nie mogę. Cesarscy opłakuią śmierć Xiążęcia de Cróy, którego brat raniony, i stratę wielu innych.

Znany kapucyn, Marek Aviano, który nie przestaie całować mnie i do serca przyciskać, mówi, iż w czasie bitwy, widział białego gołębia, krążącego nad woyskiem Chrześciiań-

skim. Xiądz ten wyiechał teraz do Węgier, ścigaiąc niewiernych. Gdy W. Wezyr poznał, iż iuż nie mógł się utrzymać na placu bitwy, przywołał dwóch synów swoich, i uściskawszy ich ze łzami, rzekł do Chana Tatarskiego, *„ocalay rzeczy iak możesz, oddaię to twoiéy roztropności i zręczności.“ Znamy dobrze Króla*; odpowiedział Xiążę Tatarski, *nie masz iuż nic do czynienia przeciw niemu, myślmy raczéy o sobie samych*, i wszyscy razem w ucieczce ocalenie znaleźli.

Przyprowadzaią w tym momencie wielką liczbę wozów Tureckich, ładownych prochem i ołowiem; zdaie się że im teraz zupełnie zbywa na ammunicyi, niewiem iak do nas strzelać będą. Donoszą mi także o zabraniu 20. dział, które Turcy zostawili w drodze.

Wkrótce wychodzimy do Węgier, spodziewam się doścignąć nieprzyiaciela blisko Strygonii, ieżeli Bóg dozwoli. Elektorowie Saski i Bawarski przyrzekli mi, iż wszędzie póydą ze mną. Z przyczyny wielkich upałów, musimy o dwie mile przynaymniéy oddalić się od poboiowiska, aby uniknąć zarazy.

Piszę do króla Francuzkiego, iako do monarchy Chrześciiańskiego, donosząc mu o zwycięstwie ocalaiącém chrześciiaństwo. Syn nasz okazał odwagę do zadziwienia. Nie odstąpił mnie na chwilę, i mimo nadzwyczaynych trudów, iest zdrów i pełen ochoty. Landgraf Heski złączył się z nami; połączone teraz woyska nasze, równaią się liczbie owych, które Godfryd de Bouillon, prowadził kiedyś do Azyi na odzyskanie ziemi świętéy. Zwyciężony nieprzyiaciel,

nic więcéy nie ocalił prócz życia, zostawuiąc na polu bitwy wszystkie chorągwie, i niezliczone bagaże. Niech się cieszy chrześciiaństwo, i dzięki niech składa naywyższemu, że nie dozwolił niewiernym, aby się z nas naygrawali, pytaiąc, *gdzie iest wasz Bóg?*

*List Pliniusza młodszego do Tacyta, o śmierci Pliniusza naturalisty Stryia iego.*

Żądasz odemnie opisania zgonu Stryia mego, a to, abyś go tą smutną stratą tym dokładniéy poźniéyszym wiekom mógł podać. Dzięki ci czynię. Widzę bowiem, iż śmierć męża tego w dzieiach twoich umieszczona nieśmiertelną zapewni mu sławę. A chociaż życie iego z tylu miar znakómite, chociaż poległ przez klęskę wspólną tylu naypięknieyszym krainom, tylu narodom, tylu miastom; chociaż sam wiele wybornych dzieł napisał; nic atoli bardziéy pamięci iego utwierdzić nie może, iak wieczna trwałość pism twoich. Za szczęśliwych ia bowiem poczytuię tych, którym Bogowie dali w udziele albo czynić rzeczy godne pisania, albo pisać godne czytania; naysczęśliwsi zaś są ci, którzy otrzymali obadwa te dary. W tych rzędzie stryy móy i przez swe pisma, i przez twoie policzonym zostanie. Z chęcią więc dopełniam czego żądasz odemnie, i byłbym cię nawet w téy mierze prośbą moią uprzedził. Stryy móy był w Misenie, gdzie dozor naywyższy nad morskiemi trzymał siłami. D. 23 Sierp: o godzinie pierwszéy z południa matka moia przyszła mu oznaymić, iż się widzieć dał obłok kształtu i

wielkości nadzwyczaynéy. Stryy móy podług zwyczaiu chodził przez czas po słońcu, i napiwszy się zimnéy wody, rzucił się był na łoże i czytał; natychmiast kazał sobie podać obuwie i wszedł na mieysce, z którego naylepiéy widowisko to uważać się dawało. Zrazu niemożna było rozeznać z jakiéy góry dym ten powstawał, późniéy dopiero dostrzeżono, iż z Wezuwiusza wychodził. Kształt i podobieństwo iego było sosny, wznosił się bowiem w górę w pień wybiegły i na gałęzie rozdzielał. Wiatr zapewne podziemny obłok ten wzdymał, i na powietrzu utrzymywał: był on raz biały, drugi raz ciemny i plamisty w miarę iak ziemię lub też popiół wyrzucał. Ziawisko to zdawało się stryiowi memu godném, by go oglądał z bliska. Kazał natychmiast przygotować galerę, i mnie chciał z sobą zabrać. Odpowiedziałem, iż wolę zostać i czytać; nadto zostawił mi był do pisania. Wziąwszy więc pulares wyszedł sam z domu. Maytkowie zostaiący w Retynie, wiszącém przerażeni niebespieczeństwem i niemogąc się ocalić iak statkami, prosili ze łzami aby ich ratował. Ulitowany nad ich stanem, wraz swóy układ odmienił; i co ciekawym przedsięwziął umysłem, to wiełkim wykonał. Zamiast więc galery, wziął wielki statek o czterech rzędach wioseł niosąc pomoc nietylko obywatelom Retyny, lecz wielu innym z niepospolitą słodyczą i rostropnością. Przybywa tam zkąd drudzy uciekaią: sam trzyma rudel i bieg statku kieruie, i tak od wszelkiéy daleki boiaźni, iż wszystkie téy okropnéy chmury obroty, wszystkie kształty, iak oczyma spo-

strzegł, piszącemu dyktował. Lecz iuż im bardziéy się zbliżał, tym gorętszy i gęstszy popiół spadał na statki, iuż smoła nawet, czarne, przepalone i spękane ogniem kamienie, głazy roztrzaskanych gór, padały koło statku, i pobliższe zawalały brzegi. Zastanowił się na chwilę, czyli się nazad wrócić; wraz potym obróciwszy się do sternika, który go upominał aby się wracał. *Szczęście*, rzekł, *sprzyia odważnym: zwróć ku domowi Pomponiana.* Pomponiusz był w Stabii i naywiększym przeięty strachem; morze bowiem coraz się podnosiło i zalewało zagięte w tém miescu brzegi. Tam przed niebespieczeństwem lubo iescze niezbliżoném, pewném atoli, kazał na okręt poznosić tłomoki, pewien ucieczki skoroby ustał wiatr przeciwny; przybywa nakoniec, cieszy i upomina Pomponiusza; i by własną spokoynością boiaźń iego uśmierzyć, kazał się zaprowadzić do kąpieli, iadł potym wieczerzę wesoły, czyli, co równie wielkość duszy okazuie, z powierzchownością wesołości. Tym czasem z Wezuwiusza niezmierne płomienie i okropne łony wybuchać zaczęły, czarność nocy, iasność i blask ich powiększała; stryy móy chcąc trwogę wieśniaków uspokoić, powiadał, że to gorzały wsi przez mieszkańców swych opuszczone. Udał się potym na łoże i spał głęboko. Ci bowiem co byli w pobliższéy izbie, słyszeli iak chrapał, bo był wielce otyły. Już popioł zasypywać zaczął podwórze, którém się do domu wchodziło, tak dalece, iż gdyby dłużéy w izbie został, wyyście z onéy niepodobném by się stało. Obudzony przyszedł do Pom-

poniana i do tych co z nim czuwali. Zaczęto radzić czyli zostać w domu, czyli też wyyść z niego. Dachy przez częste i silne wstrząśnienia chwiać się zaczęły, i iak gdyby z wrębów swych wypadłe, raz na tę, drugi raz na drugą pochylały się stronę. Wyszli wśrod tylu niebespieczeństw: stryia mego rozsądek, innych trwoga do wzięcia środka tego nakłoniły. By się ochronić od padaiących kamieni, zakryli głowę poduszkami. Już gdzieindziey dzień świtał, tam noc nayczarnieysza ze wszystkich nocy; ognista łona posępnie ią oświecała. Mimo bałwanów toczących się z popędliwością i hukiem wyszedł na brzeg morza, ażeby bliżey widokówi mógł się przypatrywać; rozciągnąć kazał kobierzec, położył się i pił kilkakroć zimną wodę. W tym płomienie i poprzedzaiący ie swąd siarki, innych do ucieczki przynaglił; stryia zaś mego z zamyślenia ocucił. Wsparłszy się na dwóch niewolnikach powstał, i wraz upadł, iak sądzę gęstym dymem dla otyłości swey raptownie uduszony. Dnia trzeciego po tym który ostatni oglądał, ciało znalezione iest nienaruszone, i suknie nietknięte. Twarz bardziey do spoczywaiącego iak do umarłego podobna. Ja przez ten czas byłem z matką w Misenie, lecz to do dzieiów nie należy, i ty chciałeś tylko być uwiadomionym o tym, co się zgonu iego tyczy. Kończę więc, to iedno dodam, żem zebrał to, czegom był świadkiem, lub com słyszał od ludzi wiary godnych. Wybierzesz co ci się zdawać będzie. Inna iest bowiem rzec pisać list, inna dzieię; inna pi-

sać dla przyiaciela, inna dla wszystkich. Bądź zdrów.

*List Jana Sniadeckiego do X. Kołłątaia z Wilna 19 Listopada 1809. roku.*

Wśród licznych prac i zatrudnień nie mam przyiemnieyszéy chwili wytchnięcia nad tę, którą mogę poświęcić poufałemu wynurzeniu się zafundowanéy na szacunku przyiaźni. Jeżeli w tém co napiszę, znaydziesz JWMP. widoki nie trafné; odrzucaiąc moie myśli lub mniemania, nie odmówisz zapewne téy sprawiedliwości memu sercu; że mi te myśli podała żądza widzieć JWMP D. szczęśliwym. Śmiem mu radzić, abyś odzyskawszy swoię własność, i zapewniwszy sobie byt wygodny i przystoyny na resztę życia, zrzekł się na zawsze politycznych zatrudnień, i nawet nie przyymował żadnego kraiowego urzędu, do którego daią mu prawo zasługi, prace i talenta. Tyle wycierpiawszy w tym niebezpiecznym zawodzie, można go iuż bez żalu porzucić, i iako plac prześladowań i podeyrzeń, i iako pole, na którém w tak widoczném przéznaczeniu Europy nic nie zostaie talentowi Pisarza do zrobienia. Obywatelskie dla rodaków przestrogi ieżeliby się okazały koniecznie potrzebne, staną się doyrzalsze, i wydadzą się czystsze bez wpływu powinności urzędowych. Swoboda umysłu niezmieszana zgiełkiem życia publicznego, prowadzi nas do trafniéyszéy i szczęśliwszéy uwagi. Nie iest w naturze JWPana oddadź się

gnuśnemu i nieczynnemu życiu: nie godzi się w gruncie szlachetnieyszéy moralności morzyć talentu usposobionego na zasczyt i na pożytek powszechny. Czytałem ostatnie JWPana dzieło: nie wchodzę w opinie i domysły, nie mogłem się nasycić czystością języka i szczęśliwém go zażyciem, w prostém, iasném i porządném wystawieniu zdarzeń i dzieiów wieku naszego. Jest to naypięknieyszy wzór sztuki dobrego pisania w języku naszym. Zrobisz naywiększą dla rodaków przysługę, a dla siebie prawdziwą i trwałą sławę, kiedy wziąwszy pod uwagę dzieie polskie, zaszczyty, błędy i przewinienia rządu i narodu wystawisz ie piórem tak zręczném i szczęśliwém. Żeby się nie znudzić ciągłém rzeczy pisaniem, nie znayduiąc w każdéy epoce rzeczy do powiedzenia ważnych; możnaby tę robotę rozłożyć na rozprawy, wybieraiąc do opisywania znakomitsze rzeczy każdego wieku lub panowania. Masz JWPan wiele materyałów do historyi Akademii Krakowskiéy tak ściśle związanéy z historyą nauk polskich. Rzecz ta warta iest pióra i pracy tak uczonego i przyiemnego Pisarza. Naród, który tak wygórował w XVI. wieku naukami, i należał do rzędu nayświetlêyszych Europy kraiów, a potém, przez zbieg naynieszczęśliwszych przygód tępiał i nikczemniał; powinien poznać źrzódła i przyczyny téy kolei i zmiany. Zaczęte od JWPana dzieło o początkach Narodów choć hipotetyczne, skończone i ogłoszone drukiem, będzie bardzo ważne, przyiemne i pożyteczne dla wielu głębo-

kich myśli, sczęśliwych stosunków, i dla rzadkiéy sztuki pięknego pisania. Masz JWPan materyały i władze do rozległego, pięknego, i niezmiernie pożytecznego w zaciszu domowém zatrudnienia. Do pomyślności robót, trzeba się postawić w stanie swobodnym i uwolnić od trosków, wrzawy i zamieszań życia publicznego. Przez talent i doświadczenie, przez prace i nieszczęścia usposobiłeś się na Nauczyciela Narodu i wsposobie widzenia rzeczy, i w rzadkiéy sztuce pisania: pasmo cierpień i srogiego prześladowania potrafiłeś prawdziwie heroiczném męstwem zamienić na kurs edukacyi, okrutnéy wprawdzie, ale służyć mogącéy za przykład dawnym Stoikom greckim. Słowem posiadłszy dar i przymioty wzorowego pisarza, poświęć się całkiem do zostawienia w dziełach swoich Polakom kodexu mądrości i retoryki; wszakże lepiéy bydź *Tacytem*, iak pierwszym Ministrem swego Narodu.

Lubo nie iestem zdania Kondyllaka, który prawie całą mądrość ludzką zasadza i ledwo nie kończy na dobrze wynalezionych słowach; czuię atoli, iak wydoskonalenie narodowego ięzyka wiele pomaga do powszechnego oświecenia. Dobrze urządzone i wystawione nauki tłumaczą nam dzieła sztuki i przyrodzenia, doskonalą i zbogacaią władze poznawania, nadaią pewną posadę myślom ludzkim stanowiąc oddział iak filozoficznego oświecenia. Ale oświecenie, że ie tak nazwę towarzyskie, zależące na dobrém użyciu i przystósowaniu nabytych wiadomości, na reflexyi zwróconéy od

dobrze poiętych rzeczy do nas samych, zaprawiaiąc prawdę przyiemnością, naywięcéy szerzy się i rośnie sztuką mówienia i pisania. Myśl dobrze wystawiona łatwo się poymuie, i zatrzymuie starannie. Massa takowych myśli krążąc w towarzystwie, służy iednym za przewodnika w postępowaniu i myśleniu; drugim za podporę lub podnietę myśli rozległéyszych i głębszych. Dzieła dobrze pisane bawiąc i ucząc powiększaią liczbę czytelników, przywięzuią ich do nabywania potrzebnych wiadomości. Nauki same pomagaiąc niezmiernie uprawie ięzyka, zyskuią wzaiemnie na iego doskonaleniu. Ale sztuka dobrego pisania będąc więcéy darem taléntu iak nauki, łatwiéy się poznaie, szczęśliwiéy się szerzy i zasczepia przez dzieła dobrze pisane, iak przez grammatyczne i metafizyczne rozprawy *etc. etc.*

Rzucone tu myśli okazuią powody do podanéy JWPanu D. rady. Czuię wielką dla Polaków potrzebę dzieł dobrze pisanych i dla poprawienia źle wyuczonych, i dla usposobienia uczących się współrodaków. Tę potrzebę możesz JWPan w znacznéy części zaspokoić, oswoić Naród z lepszém poznaniem swoich dzieiów, swoich narowów, cnót i przywar, zachować od zguby znakomitsze przykłady cnóty domowéy i publicznéy; tudzież te zasczyty, któremi się chlubić może ród Polski w oczach ludów Européyskich. Takowe dzieła będą składem i talentu Pisarza, i prawideł moralności narodowéy. Mam honor zostawać *etc.*

*Odpowiedź X. Kołłątaia z Krakowa dnia 4 Stycznia* 1810 *roku.*

Nieskończenie mnie uymuie uprzeyme JWPana oświadczenie, iż wśród tylu prac i zatrudnień korrespondencyią ze mną uważasz za chwilę przyiemnego dla siebie wytchnięcia; iż ią poświęcasz zadawnionéy między nami przyiaźni, iż w niéy udzielasz rad z sercem moiém, a nawet z teraźniéyszém położeniem bardzo zgodnych. Takowe oświadczenie i rady wkładaią na mnie obowiązki nayczulszéy wdzięczności, a oraz znaglaią, abym JWPanu zdał sprawę z teraźnieyszego mego postępowania, i co sobie na przyszłość zamierzyłem.

Od momentu wjechania mego do téy części Polski, którą teraz zowiemy Xięstwem Warszawskiém, trzymałem się i trzymam niezmiennego postanowienia, abym w robotach politycznych do niczego więcéy nie należał; abym się do nich wyraźnie lub ubócznie nie nastręczał. Dla tego też cały przeszły rok po moim z krajów Rossyyskich powrocie przepędziłem w Departamencie Kaliskim, zabroniwszy sobie przebywania w Warszawie; do czego stan biedny mego zdrowia wiele mi pomógł, gdyż całą zimę przechorowałem. Jak tylko rozpoczęła się woyna z Austryą, usunąłem się iescze daléy od Stolicy aż w Departament Poznański, gdzie po długiéy moiéy niewoli miałem pociechę widzieć raz pierwszy Ignacego Potockiego przeieżdzaiącego do Wiednia. Niestety! widziałem go na moment, abym go iuż więcéy nie oglądał! Jego wzięcie się do usług publicznych budowało mnie i oświecało nie.

co; lecz iego śmierć pogrążyła mnie w smutku, i odięła do reszty chęć pokazania się na teraźnieyszym świata teatrze.

Po zdobyciu przez nasze woyska kraiów, gdzie się naydowała moia dziedziczna i dożywotnia własność, zawołany od przyiaciół, zjechałem natychmiast do Krakowa. Pospiech ten winien byłem memu własnemu uczuciu, przeiętemu radością, na widok powstaiącéy oyczyzny; winien byłem uczciwéy chęci odzyskania moiéy własności, tak niesprawiedliwie i okrutnie wydartéy; winien nareszcie byłem ścisłéy sprawiedliwości, abym się mógł iak nayrychléy uiścić moim wierzycielom, którzy z tak przykładną delikatnością oczekuią winnéy im od lat tylu należytości. Oto iedyne powody mego do Krakowa przybycia! Świadkami będą przyiaciele i nieprzyiaciele moi, żem żadnego do nikogo nie uczynił kroku, abym w czasie tak pamiętnéy dla nas epoki pomieszczonym został w liczbie rozkazuiących lub wykonawców. W rozpoczętych nawet robótach o odzyskanie mi własności nie byłem natrętnym. Przełożyłem rządzącym, co mi się należy; wskazałem im drogę, którą mogli byli przekonać się o rzetelności moich skarg, równie iak o potrzebie oddania mi przykładnéy sprawiedliwości. Wreszcie nie uprzykrzam się nikomu, znoszę spokoynie zwłokę wynagrodzenia mi krzywd, których samo wspomnienie oburzać było powinno serca oyczyźnie poświęcone. Odezwę się raz iescze do władz rządowych, gdy te staną w przyzwoitym porządku; a ieżeli bez upodlenia zdołam uzyskać sprawiedliwość, będę się miał czém pocieszyć na resztę skołatanego tylą prześladowaniami życia:

ieżeli przeciwnie nie będzie można uzyskać sprawiedliwości, lub ieżeliby iéy wypadało żebrać u niechętnych albo niewyrozumiałych urzędników, zatrudnienia tego gatunku prędko się skończą: obiorę na resztę dni moich biedę, do którey nawykłem; lecz nie splamię podłością życia przeszło od 33 lat Oyczyźnie poświęconego; bo zasługi moiéy ani zazdrość, ani potwarz, ani przemoc zniszczyć nie potrafią. Powtórzę owszem spokoynie, co niegdyś Stylipon, zapytany o stracone swe rzeczy w czasie gwałtownego zdobycia Megary Polikratesowi odpowiedział; *Caduca illa dominum mutantia ubi sunt, nescio: quod ad res meas pertinet, mecum sunt, mecum erunt.* Dni moie schylaią się ku zachodowi: i czemużbym ich nie miał dokończyć z jednąką umysłu wytrwałością? Ustawiczne nieszczęśliwości tyle przynaymniéy cierpiącym dobrodzieystwa świadczą, że im dłużéy dokuczaią, tym mniéy na reszcie czuć się daią.

Ani można tak osobliwego w życiu moralném skutku przypisać samym prawidłom nauki Stoickiéy; każdy to czuie, iż niezbędnéy konieczności chętnie lub niechętnie poddadź się musi. Szczęśliwy! ieżeli gdy go świat rzuca, zdolny iest wcześnie postrzec się, i za opuszczaiącym na próżno nie goni. Szczęśliwszy nierównie! ieżeli wylany dla dobra społeczności, pracuie póki może, i ile może, niewymagaiąc, po nikim wdzięczności, niezrażaiąc się niewdzięcznością i prześladowaniem nawet. Nie dla tego więc czuię wstręt od dalszego poświęcenia się pracom publicznym, żem doznał zapomnienia, niewdzięczności i prześladowania; nie dla tego że teraz nawet doznaię

tru-

trudności w odzyskaniu mego maiątku; nie dla tego nareszcie, żebym się lękał obudzić nanowo zazdrość i potwarz: nicby mnie to nie ustraszyło, ani odstraszyło od usług winnych oyczyźnie; lecz że znayduię w rzeczach i osobach tak daleko zmienioną dawną postać, iż po trzydziestu kilku lat pracy publicznéy wystawiony na tyle przypadków, o których zapomiéć niepodobna, zdaie się wszelako bydź obcym, iak ów niegdyś *Zaprzaniec*, którego właśni nie uznawali bracia. Podobny zupełnie do starociánego dębu, który ogołocony z liści, odarty z kory, pozbawiony swych rozległych konarów, sam tylko ieden pozostał na rozległéy porębie wyciętego lasu. Często bardzo lękam się zapytać o kogo z moich znaiomych niegdyś, abym nie otrzymał zasmucaiącéy odpowiedzi, iż go więcéy między żyiącymi rachować nie wolno. Patrzałem na śmierć Jana Jaśkiewicza, zdawał on się tylko oczekiwać na móy powrót, aby mnié o swéy zapewnił przyiaźni, aby moie osłabione zdrowie podratował, i aby mi zgon swóy tém boleśniéyszym sprawił. W momencie, kiedy tén list piszę, odbieram smutniéyszą iescze dla serca mego wiadomość, że i cnotliwy Stanisław Małachowski iuż więcéy nie żyie. Ah przyiacielu! ieżeli przypomnisz sobie owe związki, które mię niegdyś łączyły z Ignacym Potockim i Stanisławem Małachowskim, natrafisz pewnie na tę myśl, któréy ia przed sobą nie taię; iż po stracie tych dwóch sławnych w oyczyźnie mężów, ostatnia na mnie przypada koléy: *solum mihi superest sepulchrum.* Nie iestem więc w niebezpieczeństwie wysta-

wienia się na nowe burzliwości życia publicznego: nie dla tego, żebym moię oyczyznę mniéy teraz kochał; nie dla tego, żebym mniéy był odważny, iak dawniéy poświcęić się iéy usługom; lecz że oyczyzna zdaie się nie potrzebować więcéy ofiary z mych usług, że po tylu pracach i wytrzymanych uciskach mam prawo do chlubnego spoczynku; że nareszcie gonić za uciekaiącym światem byłoby rzeczą wstydliwą. Tak tedy rada JWPana może bydź dopełnioną bez skarżenia mnie o egoizm, lub o zbytnie do spokoyności dążenie, któréy zwłaszcza nigdzie nie naydziemy, ieżeli iéy w nas samych, i w naszém sumnieniu nie posiadamy.

Lubo teraz zupełnie iestem daleki od chęci poświęcenia się publicznym robotom; czuię przecięż wstręt do próżnowania i całkowitego opuszczenia się. Pracowitość towarzyszyła mi zawsze w pomyślnych i niepomyślnych chwilach życia, na publicznych urzędach i w prywatném zaciszu, w więzieniu i na wygnaniu; nigdy zgoła nieznałem nudów, nigdy mi nie zbywało na pożytecznych i przyzwoitych zatrudnieniach. W teraźniéyszym nawet czasie, przed natłokiem obcych interessów nie mogę się docisnąć do moich literackich zabaw, które WMPan zbyt hypotetycznemi zowiesz, a które napełniały czczość marnie upłynionych życia lat piętnastu w niewoli i na wygnaniu. Sądziłem albowiem za rzecz zgodną z moiém do oyczyzny przywiązaniem, nie odmówić iednym rady, którzy iéy odemnie żądali; innym pomocy, którzy ią za potrzebną dla siebie

osądzili. W liczbie tych obcych zatrudnień uważałem te za własne, które się tyczyły oświecenia publicznego; a między niemi wiele mnie zatrudnił przytomny i przyszły los szkoły głownéy Krakowskiéy. W tych i podobnych innych zatrdnieniach móy sposób myślenia zgodził się zupełnie z radą JWPana. Pracowałem za innych i dla dobra innych; nie miał tam miéysca móy osobisty interes, ani nawet moja miłość własna. *Non mihi laboravi, sed omnibus inquirèntibus veritatem.* Tego to gatunku pracy nie zrzekę się nigdy, nie odmówię iéy nikomu; a zatém nie odpocznę aż w grobie.

Przyiemną iest dla mnie rzeczą zjednać sąd tak chlubny o moich pracach i iakiéykolwiek do pisania zdolności.... Radą JWPana zgadza się zupełnie z moią skłonnością, przedmioty pracy do których zachęcasz, nie przechodzą sił moich. Już to drugi raz wzywasz mnie JWMPan do pisania dzieiów narodowych, a zawsze do tego znayduię nie oboiętne przeszkody. Dawniéy Tadeusz Czacki podiął się był téy pracy, iak roczniki Towarzystwa Warszawskiego ogłosiły: i w saméy rzeczy posiada on w swéy bibliotece skarb co do tego naydroższy, którego ia pod ręką żadnym sposobem mieć nie mogę. Gdy znowu teraz Towarzyst: Warszawskie przyięło na siebie tę ważną pracę, gdy wezwało do spółki wszystkich pisarzów i naznaczyło Redaktorów, którzyby nadsyłane w téy mierze pisma zbierali, poprawiali i drukiem ogłaszali, widzę, iż ieżeli nie mógłem się ubiegać z Tadeuszem Czackim o pierwszeństwo w tém wielkiém przedsięwzięciu, a to dla

niedostatku potrzebnych pomocy, iakie on posiada; tém bardziéy nie śmiem się wystawiać na konkurs z talentami całego kraiu; zwłascza doświadczywszy iuż raz niesmaku literacikiéy spółki, przyrzékłem sobie nigdy więcéy nie należéć do pracy, któréybym sam dokonać nie był zdolnym. Nadewszystko wiek móy nachylony ostrzega; że napisanie całéy historyi naszego kraiu przechodzi moię zdolność, a podobno zdolność wszystkich, ieżeli zechcą brać się do téy pracy w sposób iak było dotąd. Żaden naród nie może miéć doskonale wypracowanéy swéy historyi: każdy Pisarz podéymuiący się tak trudnéy pracy zawiedzie oczekiwanie publiczności; póki wprzód nie będą zebrane i na widok publiczny wydane wszystkie dzieła *Scriptorum rerum polonicarum* i całe *corpus* dyplomatyczne naszego kraiu. Już razy kilka brano się u nas do tego iedynego sposobu, którym napisanie dobréy historyi poprzedzić należy; lecz niecierpliwość i próżność przeszkadzała temu dawniéy, przeszkadzać będzie i teraz. W takim prac literackich nieporządku trudno się brać do roboty spólnéy (a robota całkowita przechodzi zdolność iednego Pisarza) póki zbiory do niéy należące będą składem próżności iednéy lub dwóch bibliotek; póki mówię nie będą wprzód wydani *scriptores et Corpus diplomaticum.*

Wszelako co się tycze cząstkowych uwag nad historyią polską; te mniéy więcéy dokładnie zebrane, w ręce publiczności oddane bydź mogą: potrzebuiemy nawet tych pism tym pilniéy, im bardziéy widzimy, że obcy pisa-

rze chcą nas uczyć historyi kraiowéy. Z tego powodu ułożyłem sobie napisać przeciw Rulhierowi uwagi nad stanem politycznego rządu w Polsce od naywcześniéyszych początków aż do 1791 roku; bo widzę że ten pisarz nietylko obcych, ale nawet oświeceńszych Polaków zwodzi. Nicby mnie iednak w przytomnym rzeczy moich stanie nie bawiło więcéy, iak pracować nad historyią nauk w naszym kraiu. Miałem do tego pilnie zebrane pamiętniki w aktach moiéy wizyty i reformy Akademii Krakowskiéy; lecz te akta we czterech grubych tomach in folio zebrane, zginęły w czasie moiéy niewoli z tylą innemi memi zbiorami: praca jedenastu lat, zawieraiąca w sobie wszystkie Autografy, i historyią autentycznych robot Kommissyi Edukacyyńéy. Ktokolwiek ten zbiór niesprawiedliwie posiadł; wyrządził mi krzywdę, wyrządził większą nierównie kraiowi; bo bez tych pomocy nie iestem w stanie napisać dokładnego dzieła historyi nauk w naszym kraiu; a ten, który zbiory tego gatunku posiadł, nie zdoła iéy tak napisać, iakbym ią napisał, będąc oczywistym świadkiem i spółpracownikiem robót Kommissyi Edukacyynéy. Ale na cóż się rozwodzić ze stratą, któréy mi nikt nie nagrodzi? Życie moie z tego naybardziéy względu iest osobliwe, że ci, którzy zamierzyli sobie mnie zniszczyć, nie tylko targnęli się na móy maiątek, ale nawet starali się wytępiać ślady i świadectwa moich zasług: usiłowania złośliwe lecz próżne.

Z tego obszernego tłumaczenia się mego przekonasz się WMPan naprzód: że na resztę

dni moich pożegnałem wszelkie publiczné zatrudnienia; powtóre, że mimo tego, nie oddam się gnuśnéy nieczynności, lecz tyle, ile mi moia dozwoli możność, pracować nie przestanę; potrzecie, że prace moie stósować muszę nie tylko do zdolności, ale naybardziéy do mego położenia, w jakiém się nie przestaię znaydować: nayważniéyszy albowiem warunek, który WMPan kładziesz, iescze nie iest dokonany: nie odzyskałem dotąd môiéy własności, nie zapewniłem sobie bytu wygodnego i przystoynego na resztę życia nie iestem tyle scześliwy, abym się mógł przyrównać do Tacyta lub Bakona: iestem i będę podobno aż do końca życia w takim stanie, w jakim się znaydował Kluweryusz. Zostawam etc.

---

# ROZMOWA.

§ I. Rozmowa czyli *Dyalog* iest mową dwóch lub więcéy osób, które sobie uczucia, myśli i zdania godnéy zastanowienia i interessownéy rzeczy, wzaiemnie obiaśniać zwykły.— Z takowego znaczenia *Dyalogu* łatwo każdy wnieść może, iż i w tym gatunku pisma ustną rozmowę obcowania naśladować potrzeba, a to tém ściśléy, im istotniéyszym iest iego zamiarém, rozwikłanie myśli i uczuć osób, bez przygotowania, w nadarzonéy okoliczności ro-

zmawiaiących. Osoby takie, iuż dlatego, że się same tłumaczyć zdaią, rzecz *Dyalogu* czynią ważnieyszą i żywszą.

§ II. Rozmaite bydź mogą gatunki *Dyalogu*. Z nich atoli (pominąwszy dramatyczny, w którym się czynność zwykle łączy z mową) dwa się istotniey co do rzeczy w nich obiętey rozróżniać daią. *Filozoficzny*; gdy treścią iego są prawdy, od pierwszego poczęcia się ich w duszy, aż do zupełnego rozwikłania i doyrzenia rozbierane, obiaśniane i udowodniane: *wesoły* i *dowcipny*; gdy się w nim charaktery sobie przeciwne, trafnie, a czasem w duchu satyrycznym maluią.

§ III. Rzecz *Dyalogu* filozoficznego powinna bydź nadwszystko obfitą i takiey natury, którąby się dozwalała z rozmaitych stron uważać, i była godną każdego prawdy badacza. Rzecz albowiem taka niewyczerpana, gdy nowe coraz wyobrażenia w duszy wzniecać będzie, iuż z tey, iuż z owey strony rozmawiaiących do zapytania, odpowiedzi, potwierdzenia prawdy, zbiiania uprzedzeń, przypuszczenia, fałszu, sama z siebie prowadzić i zachęcać będzie. Jeżeli ią piszący w całkowitey obiętości poymuie; ieżeli wchodzi wzwiązki, iakie mieć może na prsyszłość, lub w czasie obecnym z udoskonaleniem duszy i serca, z fizycznem i moralnem położeniem człowieka poiedynczo i wspołeczności uważanego; spostrzegaiąc nienaturalne zdań z niey płynących do szczęścia zastosowania, powinien wytykać błędy, oboiętności, niepewność, które w pożyciu za rzeczywiste i dowiedzione prawdy

uznane, uwodzą do tych czas i dręczą ludzi. I iuż dla téy przyczyny, autor Dydaktyczny nie bez korzyści zwykł się uciekać do *Dyalogu* w ciągu nauki.

§ IV. W drugim gatunku rozmowy, któréy zamiarem iest charakteru odmalowanie, główniéyszém bydź powinno usiłowaniem piszącego, aby go dokładnie, trafnie, prawdziwie, nie przez pośrednie opowiadanie, lecz mową saméyże osoby wystawiał. Jeżeli się zdarzy, iż osoby do rozmowy użyte, są po większéy części z historyi znaiome; takie, wolne od wydawania się ze swych charakterów; w stylu autora, sposób myślenia i postępowania ciągło iednakowy niech utrzymuią. — Aby rozmowa tego gatunku, w toku swoim i tonie gustowną i dokładną była; aby ustom rozmawiaiących powierzane mowy, stósownie przedłużane, lub skracane bydź mogły; aby się każda osoba zgodnie ze swoiém tłumaczyła poięciem; piszący niech na charaktery pilną baczność daie, stan i wiek porównywa, gust czasowy i władze umysłu każdéy osoby dokładnie obéymuie.

§ V. Żywość i iéy przyzwoite użycie, tak w tym, iak i w pierwszym *Dyalogu*, zależą po większéy części od położenia, w jakiém osoby rozmawiaiące zostaią, i od wchodzenia w rzecz piszącego. W *Dyalogu* charaktery maluiącym, ieżeli położenie łączy się z namiętnością, a namiętność na dramatyczną czynność zakrawa, żywość i iéy działanie wznosić się zwykły. W *Dyalogu* filozoficznym, własność ta stylu dobrego, istotniéy z czucia pra-

wdy którą się rozmawiaiące osoby zaymuią, wypływać zwykła. W ogóle, obadwa gatunki w miéyscu użytém przeciwieństwem zdań i sposobów myślenia, moc swoię i wrażenię natężaią. Już zaś, aby sczęśliwie autor w pierwszym i drugim mógł pisać gatunku, starać się powinien o znaiomość gruntowną prawd pismu iego za treść służyć maiących: powinien się zasczycać dowcipem niepospolitym, znaiomością ludzi dokładną, wiadomością rzeczy obszerną, i sposobem tłumaczenia się łatwym, rozmaitym, naturalnym.

§ VI. Wzorowi ze starożytnéy literatury pisarze *Dyalogów* są: Platon, Eschines, Lucyan i Cyceron. O rozmowach Platona *Gott: Christ: Charles* takie daie zdanie. — „Zostawił Platon, mówi on, znaczną liczbę *Dyalogów* w materyi filozoficznéy, fiizycznéy, polityczněy i retorycznéy. Po między nimi znayduię się wiele takowych, które mu nierozważny pospiech dawniéy przyznawał: niektóre autorów maią niepewnych, inne tylko przypuszczonych. Pod iego także imieniem uwiiaią się listy, *Epigrammata*, *Testament*. Żywy, obfity i żyzny dowcip, który przywiązaniem do Poezy i czytaniem dzieł rymotwórczych wcześnie zaostrzył; póżniéy, gdy filozofii naukę polubił, okazywał także i w rozmowach kwiecistym, przeciągłym stylem pisanych.— Naśladuiąc rymotwórców, ieżeli przyozdabiał i obiaśniał, ćmił także niekiedy geniuszu swoiégo płody.“ Trzy Eschinesa znaiome są *Dyalogi*: Zaleca ie styl czysty, tudzież rzecz moralna.— Lucyan, wolnym i satyrycznym udarowany do-

wcipem, z ludzi i bogów szydzi dowolnie.— *Dyalogi* Cycerona w filozoficznéy i retorycznéy materyi, zaleca łatwość w tłumaczeniu się z iasnością wysłowienia. (*a*)

§ VII. W ięzyku oyczystym gustownie w tym gatunku pisali Fran: Karpiński i Ign: Krasicki. Pierwszego rozmowy w tomie IV. pod tytułem *Płatona*, należą do filozoficznych: drugi, malował charaktery na wzór Lucyana, i trafnie nieboszczykom za życia popełnione błędy wytykał. Zostawił Krasicki rozmów oryginalnhch XXX. tłumaczonych z Lucyana XV. w tomie VII.— Łukasz Gornicki co do łatwości, i uymuiącego tłumaczenia się nayblizszy Cycerona, pisał w sposobie rozmów; *Dworzanin Polski* w Krakowie 1566.— w Warszawie 1639. tom II. 8*vo*. — *Polak z Włochem*: o Elekcyi, wolności, prawie i obyczaiach Polskich. edyc. 3*cia* przez Józefa Załuskiego R. K. w Warsza. 1750.— Jana Kochanowskiego rozmowa między Ziemianinem a Plebanem, dla swoiéy prostoty, rzeczy moralnéy i trafnego ówczesnych obyczaiów malowania, prócz wspomnionych, pięknym i użytecznym dla młodzieży stać się może wzorem.

---

(*a*) Platonis opp. cum Marsilii Ficini interp. cura Croll. atque Extrer. Biponti 1781 -- 86. Vol. XII. 8*vo maj*. Eschinis Dialogi ex Ed. Petri Herri 1718. Leovardiae 1766 8*vo*. Lips. Joh. Frid. Fischer 1753. 8*vo* -- 66. 8*vo maj*. Miseni 88. 8*vo maj*. Lucianus graece et latine, cura J. P. Schmidii, Mitaviae 1776. -- 800. Vol. VIII. — Ciceronis Dialogi in opp.

Znayduie się w Edycyi rymów iego, w Warszawie 1768. *in 4to.*

Inni tu należący pisarze są: Stanisław Konarski = *O niesczęśliwościach oyczyzny:* Rozmowa między Ziemianinem a sąsiadem; w Warsz; 1733. — Marcin Kurzeniecki = *Rozmowy pożyteczne;* w Wilnie 1754. — Samuel Chróściński = *Rozmowy Focyona o związku moralności z polityką,* tłumaczone z francuzkiego w Wars: 1771. — Franciszek Zabłocki = *Rozmowy Sokratesa w materyach politycznych.* tłumaczone z franc: w Warsz: 1775. Teodor Ostrowski = *Rozmowa użyteczna do okoliczności czasowych zastósowana.* w Wars: 1794. —

---

# WZORY STYLU DYALOGICZNEGO.

---

*Wyimek z Rozmowy Jana Kochanowskiego pod Tytułem* Wróżki.

Ziemianin i Pleban.

*Pleb:* Ale czas nam podobno w rzecz wstąpić, a okazać to iuż dokońca, czemu się ia o Rzeczpospolitą naszę lękam.

*Ziem:* I owszem bo tego od ciebie czekam.

*Pleb.* Nie prawie i to znak dobry móy Panie, na co się i Satyr skarży, żeśmy starych a chwalebnych obyczaiów odstąpili, a miąsto

tego, ięliśmy się zbytków, rozpusty, wszeteczności, łakomstwa i temu równia: o takiéy odmianie słuchay, co mądrzy ludzie rozumieią. Wychwalić się nie może Cycero na niektórym miéyscu wiersza Enniuszowego, który tak się u niego czyta: *Moribus antiquis stat res Romana virisque.* to iest: obyczaymi staremi stoi rzeczpospolita rzymska i mężmi, który wiersz (mówi Cycero) i krótkością i prawdą zda się iakoby z orakulum był wyrzeczon: bo ani ludzie, gdzieby było tych obyczaiów miasto nie miało, ani obyczaie, gdzieby byli tacy ludzie nie rządzili, nie mogliby byli albo założyć, albo tak długo trzymać, tak wielkiéy, tak świątobliwéy, i tak szerokowładnéy Rzeczypospolitéy. A przeto za pierwszych lat onych, i zwyczay oyczysty zacnych ludzi używał, i stare obyczaie, a dawny porządek zachowywali poważni ludzie. Ale nasz wiek, wziąwszy Rzeczpospolitą iako malowanie napiękniéysze, ieno iuż przez starość nieco zeszłe, nie tylko że go temi farbami, któremi było odnowić, zaniedbał, ale i tego nie uczynił, aby był przynamniéy wizerunek iego, a zwierzchnie linie zachował. Abowiem, co dziś mamy z onych starych obyczaiów, któremi ten powiada, że rzecz Rzymska stoi? które w takie zaniedbanie przyszły, że nie tylko ich nie używamy, ale ani o nich wiemy. A o ludziech co mam powiedzieć? obyczaie bowiem niedostatkiem ludzi zginęły: z którego upadku nie tylko że mamy liczbę dać, ale iako o głowę mamy się sprawować: naszemi bowiem występy, nie nieszczęściem iakiém, rzeczpospo-

litą słowy tylko trzymamy, ale rzeczą iuż stracilismy. Tu słyszyz co ten mądry, a w rzeczypospolitéy swéy godny człowiek o téy skazie obyczaiów trzyma, że ludzi, występne a rozpustne, mężobóyce prawie rzeczypospolitéy zowie. A ieśli Ennius prawdę powiadał, iż staremi obyczaiami rzymska rzecz stoi, nie omylił się i Cycero na tym, tusząc, że ten upadek starych obyczaiów miał za sobą i rzeczpospolitą potargnąć: bo iescze za iego wieku, zatym starych obyczaiów wzgardzeniem, przyszli w rosterk rzymianie, w którym iako wiesle ludzi między sobą potracili, strach i słuchać. Nakoniec pod tyrana wpadli, którego potym nigdy z siebie zrzucić nie mogli, aż ona tak wielka, i tak zacna Rzeczposposppolita ku temu końcowi przyszła, że i iéy cien nie został. Nie godzi się tedy nam téy rozpusty, i tych dzisiéyszych zbytków naszych lekce ważyć: a zwłaszcza wiedząc iakich obyczaiów to ludzie byli, którzy naprzód tę sławną rzeczpospolitą założyli, i długo trzymali: bo *regna iisdem artibus conservantnr, quibus ab initio parantur*. Nayduie się w reiestrach starych (iż natenczas to samo przypomnę) wiele usłanie królewskiego łoża stało, wiele nasłanie kaftana, wiele wino, kiedy Król goście miał, bo to tam przydano, wierzę aby się wiele nie zdało: co, kiedy dziś czytamy, kto iest między nami, coby się temu nie śmiał? Tak skromnie na onczas Królowie Polscy żyli, żeby tych czasów i podly ziemianin wstydził się tak żyć. Cóż rozumiemy o pospolitym człowieku, kiedy tacy Królowie byli? Znać że

na onczas nie w długich obiadach, ani w cudzoziemskim piciu szczęścia albo mniemania swego ludzie pokładali, ale rychléy w trzeźwości, a w mierze, która ludziom rycerskim iest potrzebna. Iż tedy dawnych królów żywot, a przytym bez pochyby i poddanych mizerny się zda przeciw naszym dzisiéyszym pospolitym utratom, nie masz się czemu dziwować: bo oni tym iako skazą rzeczypospolitéy gardzili, na co my się dziś wysadzamy. Ale w czymże oni znaczni bydź chcieli, tymby się nam z nimi na sztych puścić, którym probierzem ia na ten czas bydź niechcę. Chwalą wszystkie historye Kuryusa Rzymskiego, który siedząc przy ognisku, a rzepę sobie piekąc, niechciał ani poyrzeć na one znamienite dary, któremi u niego Samnitowie pokóy odkupić chcieli. Tóż ci podobno i oni nasi cni królowie czynili, a bez pochyby i poddani: w piekarniach siadywali, a przedsię nieprzyiaciełom swym srodzy byli. Ale niechaiąc starych obyczaiów, których iuż w Polszcze nie masz, wróćmy się do dzisiéyszych, dla których i ia po Cyceronie oyczyźnie swoiéy źle tuszyć muszę. I zda mi się, że Rzeczpospolita ma nieiakie podobieństwo w téy mierze z ciałem człowieczym: abowiem co ludzie pospolicie mówią, iż każdy człowiek przed śmiercią się odmieni, to podobno z tąd idzie, iż umysły ludzkie, iako medykowie powiadaią: *sequuntur temperaturam corporis*, która póki w swéy mierze trwa, a nie iest naruszona, póty i człowiek obyczaiów zwykłych się trzyma. Ale skoro ono zięcie, i społek wilgotno-

ści przyrodżonych, na których żywot zależy, imię się dzielić i psować, tedy i obyczaie ludzkie muszą się nieco odmienić: bo iako się iuż rzekło, ciało a umysł maią z sobą porozumienie. Także równie i w Rzeczypospolitéy się dzieie: póki się ona swych praw, swych uchwał statecznie trzyma, poty ludzie urzędu swego i powinności przestrzegaią: iako namniéy rzeczpospolita osłabieie, a z mieysca swego postąpi, wnet i w obyczaiach odmiana będzie. Jeśli karności na występne niemasz, tam bez pochyby wszeteczność i swawola panować musi: ieśli urzędy i pierwsze mieysca za pieniędzmi idą, tam nie dziw, że ludzie są chciwi i łakomi: ieśli ćwiczenia żadnego ludzie młodzi nie maią, tam z próżnowania zbytek, i utraty rosłą: ieśli zapłaty cnota nie ma, tam huć ku służbie rzeczypospolitéy zgasnąć musi: a nakoniec, iż wszytki iednym słowem zamknę, ieśli między dobrym, a między złym braku nie masz, tam daleko więcéy złych niżli dobrych będzie: bo z przyrodzenia wszyscyśmy ku złości skłonni, ieśli nas co od niéy nie pohamuie. A miałyby nas hamować prawa, i ci którzy są praw stróżmi: czego ieśli nie czynią, kiedy tedy bydź żabom na desce, aż bocian przyleci, iako Ezop baie. Acz tak baie, że co insi Filozofowie wiele około odmiany Rzeczypospolitych pisali, to iednym przykładem i krótkiemi słowy zawiązał. Abowiem za niedbalstwem przełożonych roście *contemptus legum*: a kto pod prawem żyć niechce, ten pod tyranem musi: bo to iuż ostatni munsztuk na swą wolą, inaczéy nie wysiedziałby sie

przed nią, iako i pierwéy przed giganty i Bóg w niebie. Złe tedy a swowolne obyczaie, iako się iuż nie raz rzekło, są przyczyną zginienia Rzeczypospolitéy. A złych obyczaiów zasię przyczyna skażone nasze przyrodzenie naprzód, a potym Rzeczypospolitéy niedbałość, to iest, przełożonych, którzy ludzi swowolnych, i występnych wczas nie hamuią, albo i sami zły przykład z siebie daią, tak w nabywaniu łakomym maiętności, iako i we wszelakim inszym sposobie żywota.

*Ziem:* Ale cóż to rzeczypospolitéy szkodzić ma, żem ia albo łakomy, albo utratny? i owszem, co się utrat tycze, mnie to bardziéy niż komu inszemu wadzi: a łakomy to podobno winien, żeby się rad dobrze miał.

*Pleb* Kiedyby łakomy człowiek do tego tylko kresu się brał, aby się miał dobrze, mógłby się iakokolwiek cierpieć: ale iż chciwość nie iest nasycona, i owszem im więcéy ma, tym ieszcze więcéy chce: przeto trudno się tym człowiek łakomy zdobić ma, że to czyni, aby się miał dobrze, bo iuż ten kres dawno minął, ale iako iego chciwość, nie ma ani końca, ani miary, tak i on ku dobremu mieniu nigdy nie przyydzie, bo nie tego on chce, aby się miał dobrze, (co na używaniu rzeczy nabytych zależy,) ale żeby miał co nawięcéy, a tego nigdy i sam nie używał, i drugiemu używać nie dał, i dla tegoż prawdziwy ono wierszyk iest, *Avarus nisi cum moritur nihil recte facit.* Łakomy powiada, chyba umieraiąc dobrze czyni. A rzeczypospolitéy tym łakomstwo wadzi, iż ona trwałą żadnym oby-

cza

czaiem bydź nie może, ieno gdzie cnoty, a przystoieństwa ludzie się dzierżą: co wszytko łakomstwo wywraca: bo niemasz tak sprosnéy niecnoty, i tak szkaradnego uczynku, do któregoby chciwość a łakomstwo człowieka nie przywiodło: ztąd fałsze, ztąd trucizny, ztąd mordy, ztąd zdrady nad pany własnymi i podawanie zamków i miast w ręce nieprzyiacielskie. Filip Król Macedoński, kiedy mu o dziwnie twardym a nie dobytym zamku powiadano, pytał, ieśliby tam osieł z skrzynią złota doleść nie mógł, daiąc znać, iż pieniędzmi wszystkiego zyskać może. A Jugurta będąc więźniem w Rzymie, uiąwszy sobie pierwsze pany pieniądzmi, i przeprawiwszy sobie winę przez dary, puszczon był wolno; a oglądaiąc się na Rzym, te słowa często powtarzał: miasto przedayne, i zginienia bliskie, ieśli kupca naydzie. Tymże duchem i on Poncyusz Samnis (którego Cycero wspomina,) powiedział: gdzieś mię to była fortuna na te czasy zachowała, kiedy Rzymianie dary brać poczęli, niedałbych im był dłużéy panować. Mogę też tu i nowo zeszłą panią naszę przypomnieć, którą chcąc hamować, aby była do Włoch nie ieździła, uczyniono było edykt, iż ktobykolwiek z nią był iechał, ten poczciwość, ieśli szlachcic; a ieśli chłop, tedy gardło miał stracić. Dobra to była rada, bo zatym nie miałby był pan nasz dzisiéyszy takich trudności około Baru własnéy macierzyzny swéy, ani około zebrania iéy. Ale cóż potym? ieno przez iednę noc ten edykt trwał. Nazaiutrz zasię wołano, iż nietylko wolno ka-

żdemu z Królową iechać, ale ieszcze nad to Król będzie utraty nagradzał tym co z nią poiadą. Zkądże tak prędka odmiana? albo którym tego fortelem doszło? trudno to wiedzieć, bo się w nocy działo; a ci też iuż podobno pomarli, co o tym wiedzieli. Ale to iednak Królowa przed swemi, iuż będąc w drodze w głos powiadała: *Si voluissem, et filium mihi vendidissent.* Z tych tedy przykładów obaczyć możesz, w iakim niebespieczeństwie i ten Pan i ta Rzeczpospolita iest, gdzie ludzie na pieniądze chciwi; bo u takich ani żona, ani dzieci, ani oyczyzna, i Bóg podobno nie iest tak miły, iako iest złoto. A utratni, by tacy wszystko chcieli bydź, iakom o iednym słyszał, którego gdy pytano, co będziesz czynił utraciwszy wszystko? powiedział, będę grał na lutni, i tym się pożywię: by mówię tacy wszystko byli, ieszczebych ie iako tako cierpiał. Ale owo gorszy, *qui sua perdiderunt cum deest, aliena sequuntur:* nie mogąli ina, czéy, więc rosterki sieią, Rzeczpospolitą mieszaią; żeby się im też w tym rozruchu co dostało, iako więc w ogień bywa, że nie wszyscy gaszą. Taki był Katylina w Rzymie, przewieczerzawszy wszystkę maiętność swą, chciał się na Rzeczpospolitą rzucić, a iż mu nie szły ciche praktyki, uiechał z Rzymu, zebrał woysko z takichże iako i sam, nakoniec zwiodł bitwę, a iako Bóg chciał, przegrał, i sam na placu został, a około niego przed się siła zacnych Rzymian tąk z téy iako i z owéy strony legło. Nie tylko sobie tedy ludzie utratni szkodliwi, iakoś ty o nich powiędał, ale i Rzeczypospolitéy bardzo wadzą, iako się z tego przykładu

znaczy. Toż niebespieczeństwo iest Rzeczypospolitéy od ludzi swowolnych i rospustnych: bo oni gardząc prawem, wzgardzaią urząd, i zwierzchność Pańską, która ieśliby im kiedy groźna była, tych dróg będą chcieć szukać, mieszaiąc i podburzaiąc ludzi, iakoby wszytkiego zniknąć mogli: a gdzieby im to nieszło, tedy oyczyznę i Pana zdradziwszy do nieprzyiaciela zjadą, i wodzmi przeciw oyczyznie swéy będą, iakich przykładów w historyiach pełno. Do tegoż kresu i ambicya ludzi wiedzie: bo gdzie przewieść swego praktykami nie mogą, tam się abo do gwałtu pospolicie uciekaią, albo z postronnemi nieiakie porożumienie i bunty miewaią, co wzystko są ścieszki ku zgubie Rzeczypospolitéy. Mam za to, że iuż ztąd rozumiesz, iako złe a rospustne obyczaie Rzeczypospolitéy szkodzą.

*Wyimek z Rozmowy pierwszéy Łukasza Górnickiego* o Dworzaninie, *w którym, mieysce gzie była, i pochop do niéy Ator opowiada.*

Tuż u Krakowa, iest rzeczka Prądnik, nad którą Samuel Macieiowski, Biskup Krakowski, i Kanclerz Koronny, Włoskim kształtem dom piękny zmurować kazał: iako dla wielu innych dobrych przyczyn, tak też dla tego, aby w tak osobnym kraiu, iaki iest około Krakowa, miał mieysce, gdzieby postronne ludzie, a wielkich Królów Posły, czcić mógł. Albowiem maiąc on na sobie wielkie sprawy, dla których, w iego domu, u wszystkich gmachów drzwi zawzdy otworem stały, snadniéy mógł na stro-

nie, niż w mieście, uczynić temu dosyć: a w tym nie szukał ani rozkoszy żadnéy, ani swéy własnéy chluby, którą się przyrodzenie iego hydziło; ale pomniąc się bydź mało nie piérwszym Senatorem w Polszcze, pomniąc się bydź urzędnikiem koronnym, ustawicznie to obmyślał, zkądby Król JMć cześć, a naród Polski sławę, u postronnych miał ludzi: które chwalebne iego staranie, iżby tym łatwiéy szło ku zamierzonemu kresu, natura macochą iemu nie była; ale taką matką, iż co sobie człowiek ieden od niéy żądać może, to wszystko iemu była dała hoyną ręką. Miał urodę prawie pańską, twarz wdzięczną; z któréy niceś innego sądzić nie mógł, iedno szczery umysł, a dobre serce, rozum ostry, nauki wiele, biegłości w rzeczach, dzielności w sprawach dosyć, czym wszystkim dobrze szafować umiał, bo w szczęściu nadętości, a w nieszczęściu upadłéy myśli, znać nie było. A co naybardziéy w człowieku chwalą, tak trzymał na wodzy swe żądze, iż ani łakomstwa w nabywaniu, ani pustoty w dostatku, ani okrucieństwa we władzy, ani bezeceństwa w życiu, ani żadnéy szkaradnéy wady w nim znać, ani słychać nie było. Więc ludzkość, a Senatorska powaga, mądrze były złożone, i usadzone: że rozeznąć żaden nie mógł, co czemu panowało. Zgoła był prawym Panem, nie ztąd, iż miał wiele, ale przeto, że sobie mógł, i umiał rozkazować. Ten tedy taki Biskup, Sokrat drugi, miał zawzdy około siebie zacne, uczone, i dzielne ludzie: na co kosztu, ani starania nie litował, garnąc takie ku sobie, i wielkiemi jurgielty

wzywaiąc, tak iż dwór iego był iedną osobną szkołą rycerskich ludzi, z któremi żył, nie iako Pan z sługami, ale iako oyciec z syny, maiąc z tego wielką roskosz, iż kto lata swe naylepsze u niego strawić chciał. A iż ustawicznie mieszkał u dworu, cisnął się do tego, celniéyszy z Dworzan każdy, aby był w domu Księdza Maciéiowskiego, nie gościem, gdzie i było zawzdy czego słuchać, i miał plac człowiek pokazać to, co umiał, w gromadzie onych osobnych ludzi, iakich tam pełno było. Którzy wszyscy, na Pana swego patrząc, i dziwuiąc się w nim, tym tak wielkim darom Bożym, uczciwości, miary, dobroci, wstydu, świątobliwości, wzór z iego iednego (iako brał z onych piąci Panien, Zeuxys Malarz kształt piękności) ustawicznie brali: i ktokolwiek iakiéy iego cnoty, choć z daleka, naśladować mógł, ten każdy, abo wielkim człowiekiem urosł, abo w dziwnéy miłości ludzkiéy umarł. Przeto i oń cnotliwy Przerębski (który z domu Macieiowskiego na mnieyszą pieczęć, a potym na Biskupstwo Chełmskie, a z tego na Arcybiskupstwo, z wielką swą czcią i sławą wstąpił) był tak wdzięcznym u ludzi, iż ku wrodzonéy cnocie swéy, ku rozumowi, ku czuyności, ku sprawie, która w nim wielka była, i ku innym dobrym przymiotom, przyłączył był niektóre Panà swego obyczaie. I gdzieby był żyw do tych czasów, snadźby był mógł miłością tą, którą miał przeciwko Rzeczypospolitéy, podeprzeć nieco tych rzeczy, które znacznie, a widomie, do ziemie lecą. Ale nie to iest rzecz przedsięwzięcia mego, wyliczać te, którzy z

Xiędza Macieiowskiego szkoły, ku wysokim Stolicom, i dostoieństwu, przyszli: to tylko powiem, iż z onego Troiańskiego konia, nie wyszło nigdy tak wiele mężnych żołnierzów, iako z domu X. Macieiowskiego, dobrych, cnotliwych, i godnych ludzi.

Rychło tedy potym, kiedy Król J M. po śmierci Króla Zygmunta świętéy pamięci, oyca swego na Regiment Królestwa Polskiego wstąpił, i do Krakowa przyiechał; X. Macieiowski, przez nie bardzo sposobne zdrowie, na Prądnik odiechawszy, siedm, albo ośm dni tam mieszkał. A gdy do niego często Dworzanie, Pan Kryski, Pan Wapowski, Pan Alexander Myszkowski, Pan Derśniak, Pan Boianowski, i inni zacni przyieżdżali; trafiło się raz, iż X. Biskup po obiedzie u stołu siedząc, (gdzie też był i J. M. P. Stanisław Macieiowski, Kasztelan Lubelski) gdy ktoś karty wspomniał, powiedział: Azaby się nie mogła znaleść iaka insza krotofila, nie ta ustawiczna, karty? Czemuby też kto nie wniosł owego obyczaiu do nas, który iest we Włoszech, iż Szlachta zacna, poleruiąc rozumy swoie, wynayduie na biesiedzie gry rozumne, i tych używa], w których się nierówno większa uciecha, i pożytek znayduie, a niżeli w kartach: zaprawdę W. M. byto przystało, którzy świeżo z Włoch przyieżdżacie, nie zaniechywać tych dobrych zwyczaiów; ale owszem do tego wieść drugie, żeby się ich imowali. Panie Kryski, ku W. M. ia mowię, któryś podobno lepiéy, niż kto inszy, Włoskiéy ziemie świadom: pokuś W. M. tego, a tak iakoś był po-

wodem do Akademii Padewskiey między Polaki (iako ia mam sprawę) tak i tu niechayby się takowe gry od W. M. poczęły. Masz oto W. M. równe Towarzystwo, Pana Wapowskiego, Pana Myszkowskiego, Pana Derśniaka, który tego W. M. radzi pomogą: i Kostka moy chociaż młody, iednak w tey mierze może się popisać nie grubie. Na to Pan Kryski tak odpowiedział:

Jako wiele innych obyczaiów dobrych iest we Włoszech, M. Xiężę, tak też ten, który ia bardzo chwalę, iż ludzie zacniéyszy, maią tę zabawę pożyteczną, ku obostrzeniu rozumu, gry rozmowne: i bardzobym ia temu rad, aby się ich też u nas ludźie nie sprosni ięli. Ale do wynalezienia, i podania rzeczy ludziom, trzeba człowieka wziętego, iżby to, co powie, szło w posłuch. Ja M. Xiężę, iżem do téy doskonałości nie przyszedł, bespieczniéy mi się widzi, pomagać temu, który to na przód wywrze, niż samemu bydź początkiem. Albowiem to pewnie wiem, żeby się takowe gry, gdziebym ia z niemi na harc wyiechał, w śmiech obróciły. A ieden Pan Lupa Podłodowski, któremu się iako Włoszy sami, tak rzeczy od nich wynalezione, niepodobaią; miałby wielką pogodę, strofować to wszystko, cobym ia tu powiedział. A ia przed W. M. Panem swym, niechciałbym się źle popisać: bo ladaiako mówić, zeszłoby się gdzie indziey, mnie zwłaszcza, który mądrze mówić nieumiem; ale przed W. M. żadną miarą.

Pan Kryski, M. Xiężę (odpowiedział Pan Lupa) ma ten obyczay, chwalić wszystkie rze-

szy Włoskie; a mnie ma za tego, iakobym wszystko ich ganić miał: ale ia żadnemu kwoli chwalić tego nie będę, co mi się nie podoba. A do tych czasów iednak, mało rzeczy u Włochów widzę, któreby były godne chwały; mówię o tych rzeczach, którychem świadom: może bydź co tam takiego, o czymem ia nie słychał; co ieśli dobre będzie, rad pochwalę. I te tam wasze gry, Panie Kryski (iako ie zowiecie) rozmowne, będąli w sobie co osobnego miały, nie tylko ie wysławiać będę, ale się ich i sam imę, iako ten, kogo gra nie mierzi.

Tu powiedział Pan Alexander Myszkowski: znam to do siebie Mci Xięże, że się ni nacz niegodzę; ale iednak niewiem czemu, iako nauka sama, tak ci ludzie, którzy się nią paraią, są u mnie w wielkiéy czci, i powadze: ani owych chwalić mogę, którzy chcąc bydź widzeni prawemi Dworzany, na gardło księgom odpowiedzieli: tak iż zda się im, żeby iednym stopniem niżéy stąpić, i zaraz stanieć musieli, gdzieby mieli dać to znać ludziom, iż się uczyli kiedy. Co iako przygany godno, zna to ten każdy, który iakiżkolwiek z nauki wziął pożytek: albowiem niechcieć się nauczyć tego, czego nieumiesz; i owszem mieć się za mądrego, kiedyś głupi; iest to, bydź dobrze szaleńszym niż ów, którego w kłozie chowaią. Czego ia uchodząc, Mci Xięże, wyznawam to przed W. Mciem Panem swym, że nic nie umiem: a przy tym i to powiadam, żebym się zawżdy rad czego nauczył. Więc iż z takowych gier, siła ieden wziąć sobie w głowę może, radbym, aby wola W. M. do tego przy;

stąpiła, iżby się Pan Kryski, z poczynania ich, wymówić nie mógł: bo kiedy się Pan Wapowski, Pan Kostka, Pan Derśniak, rozumy swemi do tego przyłożą, wskrzesi się znowu ona ich Akademiia Padewska, którąś W. M. teraz wspominać raczył; a że mnie gotowego iednego ucznia maią.

Ku temu Xiądz Biskup powiedział: Jeszcze ia tego nie ganię, iż W. M. iako i Pan Kryski, nic o sobie nic trzymasz: pod ten czas zwłaszcza, kiedy o ucznie, niż o mistrze trudniéy. Ale to przedsię wiem, iżbyś W. M. tak dobrze, iako i Pan Kryski, mógł w to trafić: a więcéybym chwalił tę ochotę, którąbyś W. M. w téy mierze pokazał, niż to rozumne nauki pokrywanie.

Na ten czas Pan Andrzéy Kostka tak powiedział: Puściszli to W. M. M. Xięże, na one same; nie rychło się na to zgodzą, kto będzie miał z nich te gry począć, lepiéy, żebyś to W. M. iednemu rozkazał: bo kiedy to będzie, iuż się żaden nie wymowi, a radniéy będzie wolał, żeby iego rozumowi przyganiono, niż aby go kto miał nazwać mało bacznym na łaskę W. M. a zwłaszcza że też oto piąty Pan Boianowski przybył: (a Pan Boianowski na ten czas prawie wchodził) i wiem pewnie, iż ieśli on nie będzie początkiem tych gier, tedy przedsię możc im dać dobry przysmak trefnością swoią.

Powiedział zaś Xiądz Biskup: Dobrze Kostka, gdyś tego sam podał, trudniéy tobie będzie, niż komu innemu, z tego się zedrzeć. Tobie to rozkazuię, abyś począł, a swoię grę

wynalazł: a Pana Kryskiego, Pana Wapowskiego, Pana Myszkowskiego, Pana Derśniaka, Pana Boianowskiego, proszę, aby toż uczynili.

Tu wnet ozwał się Pan Wapowski, mówiąc: Nie iest tu żaden z nas, Mci Xięże, któryby prożby W. M. bez wstydu wszelkiego słuchać, a rozkazania nie zdziwną chęcią czekać miał. Przeto prosiemy W. M. iako swego M. Pana, abyś nam, tak iako i Panu Kostce, rozkazować raczył.

Gdyż to W. M. po mnie mieć chcecie (odpowiedział X. Biskup) tedy Panie Wapowski, W. M. rozkazuię, abyś wnet po Kostce, grę swoię powiedział: a po W. M. Pan Myszkowski, potym Pan Derśniak: więc Pan Boianowski swoię wynaydzie; a Pan Kryski zostanie na ostatek. A czyia będzie gra naytrefniéysza, tę W. M. przed się weźmiecie. A ty Kostka, nie mniemay, iżem ci przodkować kazał, abym ciebie za naymędrszego rozumiał, ale dla tegom to uczynił, abyś nie musiał, nazad zostawszy, nic nie powiedzieć; iako się to więc tym trafia, którzy dostatek rzeczy w głowie swéy nie maią.

Zatym Pan Boianowski powiedział: Niewiem co ia mam naleść, M. Xięże: nie straciłem nic, i nie rozumieiąc o czym gadka, boię się aby to iaka chytra samołowka na mię nie była.

Na to powiedział Pan Lubelski: Nie tuszę, Panie Boianowski, aby kto W. M. tak łatwie oszukać mógł, w dobreyeś szkole ćwiczony: ale przedsię abyś wiedział co to iest; chciałby

J. M. X. Biskup, aby miasto grania kart, wynalazł każdy z W. M. grę rozumną, nakształt owych naszych gier, iako bywaią, abo o słowie, na co dobra (iako nieboszczyk X. Tomicki, doświadczał dowcipu pacholąt swoich) abo owa druga: *Nie będzie iéy ten pił, niechay on ią piie*; i innych takich iest wiele, iednoby wzdy troszkę foremniéyszą wynaleść. A gdy każdy swą powie, tedy obierze J. M. Xiądz Biskup ku igrze, tę, która się będzie naylepsza J. M. widziała. Odpowiedział Pan Boianowski: Już ia rozumiem, M. Panie, o takowe gry mnie nie będzie trudno.

Ku temu X. Biskup rzekł: Czegoś ia innego, Panie Boianowski, od W. M. czekam, nie takowych gier prostackich: i rozumiem, że się W. M. z swoią źle nie popiszesz. Ale ty Kostka, nie bawiąc się, zaczniy.

Zatym Pan Kostka rzekł: Nagła to na mię, M. Xięże; nie lża, (*a*) iedno mi się do cudzéy pomocy uciec, bo tak dobréy gry w swoiéy głowie nie naydę, iakąm raz we Włoszech słyszał. Ledwie tego domowił Pan Kostka, kiedy przyszło pacholę, znać iż Komornik z listy od Króla, J. M. przyiechał: które listy, gdy X. Biskup wziął, i przeczytał, iż się wielkie rzeczy (iako to potym tayno nie było) w nich zamykały, zaraz wstać, a dla odprawy ich, do komnaty (bo ta rozmowa na sali była) iść musiał, zostawiwszy na miéyscu swym J. M. P. Lubelskiego, i przykazawszy, aby każdy był rozkazania iego posłuszen.

---

(*a*) Nie lza, *znaczy to samo, co,* nie zbywa.

Po odéyściu Xiędza Biskupa, rozkazał Pan Lubelski, aby Pan Kostka, iako począł mówił; który w te słowa powiedział: Mnie się tak widzi, Mci Panie, iż każdy z nas, iako w innych rzeczach, tak i około upodobania sobie człowieka, ma swe osobne widzenie: i dla tego częstokroć to bywa, iż co iednemu iest bardzo miło, to drugiego bardzo mierźi. Ale w tym się ieden z drugim każdy zgadza, iż mu to wielce miło, co sobie upodobał: przeto, zbytnie miłości do serca przypuszczenie, oszukiwa częstokroć zdanie nasze, tak bardzo, że ten człowiek którego miłuiemy, zda się nam bydź ieden sam na świecie, wszystkiemi cnotami ubogacony, a bez wszelakiéy wady. Lecz iż natury człowieczéy nie iest z to, aby skończone doskonałości w się wziąć mogła, ani się może naleść człowiek na świecie bez ale; musiemy to przyznać, ksobie przyszedłszy, że się omylamy bardzo na swoiém zdaniu; a iż straci każdy z nas, i rozum, i oczy, gdy w miłość zaydzie. A tak iabym chciał, aby ta nasza gra była, iżby każdy powiedział, którąby osobliwie cnotą, chciał mieć ozdobionego tego człowieka, któregoby kochał. A gdyż bez przywary nikt nie iest, iakąby też tę w nich chciał widzieć; ztąd obaczymy, kto będzie umiał wynaleść chwalebniéysze, i pożyteczniéysze cnoty, a sztuki godniéysze przeyrzenia, i coby mniéy szkodziły, i temu który kocha, i temu kogo kochaią.

*Rozmowa Ignacego Krasickiego między* Alexandrem *a* Klitusem. (*b*)

*Klitus do Alexandra.* A czy cię tu kto na pola Elizéyskie tak nie przesłał, iak ty mnie?

*Alexander.* Albożto ieszcze wody niepamiętnéy nie piłeś, że o przeszłych rzeczach pamiętasz?

*Klitus.* Są takie, które się zupełnie zapomnieć nie mogą.

*Alexander.* Uznaię teraz. Ale cię zaklinam na wszystkie względy, zaprzestań wymówek, które mnie dręczą. A ieżeli nie wiesz o tém, co ia po twoiéy śmierci uczuł...

*Klitus.* Wiem, iż płakałeś po niewczasie wyszumiawszy się z wina, ale iak widzisz łzy mnie twoie nie ożywiły. Może płakałeś i po Parmenionie. (*c*)

*Alexander.* Rozumiałem, iż z życiem się niesnaski kończą, ale widzę, iż i po śmierci trwa zemsta.

*Klitus.* Sam doznałeś iéy wśród siebie za życia iescze, gdy i łzy pamięci zbrodni twoich nie starły.

---

(*b*) Klitus sławny woiownik, ieden z namiestników Alexandra w bitwie przy Graniku życie mu ocalił, w dalszym czasie, gdy, Alexander w biesiadach niepomiarkowany i sam pił nad miarę i innych poił, winem zagrzany wymawiał mu niewdzięczność ku sobie i Macedonom, czém go tak rozgniewał, iż porwawszy oszczep wskroś go nim przeszył.

(*c*) Parmenion zawołany wódz ieszcze za czasów Filipa, z rozkazu Alexandra zabitym został.

*Alexander.* Aleby się teraz przynaymniéy powinna ułagodzić.

*Klitus.* Nie mniemay mnie bydź mściwym, Alexandrze, ale wybacz żem się dał uwieść słabemu uczuciu. Zleś zapłacił obrońcy życia.

*Alexander.* Znowu się wracasz do tego, co chcesz abym wybaczył. A niechbym też i ia co powiedział, zmniéyszyłaby się w oczach twoich niegodziwość moiego czynu. Pytam się ciebie, kto z nas dał przyczynę do tego, co się stało?

*Klitus.* Ty, boś na mnie dla tego powstał, żem ci wręcz prawdę powiedział.

*Alexander.* Daymy to, iż miałeś przyczynę do żalu, ale byłże to czas i miéysce do wymówek?

*Klitus.* Alboż nie wiesz o przysłowiu, iż w winie prawda.

*Alexander.* A ty o drugim, iż z panami i ogniem ostróżnie poczynać trzeba?

*Klitus.* Jakoż dałeś tego dowód na moiéy osobie. Zdziwisz się może nad tém, coć powiem.

*Alexander.* Mów.

*Klitus.* Oto i ty, i ia winniśmy wspólnie temu co się stało, a znowu i ty i ia nie winniśmy.

*Alexander.* Tłumacz się iaśniéy.

*Klitus.* Tyś winien, żeś na wymówki zarobił; iam winien, żem ci zbyt ostro wymawiał. Tyś winien, żeś piianemu nie przebaczył, zwłaszcza żeś go upoił; iam winien, żem się upił. Nie winniśmy obadwa na ko-

niec, ale wino, które nam przytomność odebrało.

*Alexander.* Jam winiem wszystkiemu przez moię nie wstrzemięźliwość. Gdybym cię nie upoił, byłbyś mi nie złorzeczył; gdybym się był sam trunkiem nie zalał, byłbym ci złorzeczenie wybaczył.

*Klitus.* Prawdę mówisz Alexandrze: niech się z naszego przykładu następni uczą, iak nad wszystkie inne przywary, naygorsze iest piiaństwo, gdy rozum odbieraiąc, wszystkich zbrodni może się stać przyczyną.

*Rozmowa Ignacego Krasickiego między* Kamillem (*d*) *a* Koryolanem (*e*)

*Koryolan.* Kochaliśmy oyczyznę, i daliśmy krwią naszą téy miłości dowody; iakież były skutki tylu prac, starań, zabiegów i niebezpieczeństw? nauczyło nas smutne do-

---

(*d*) Kamill sławny wodz Rzymski, mimo zasługi swoie, podeyściem przeciwnych skazany na wygnanie, gdy potém Gallowie Rzym opanowawszy, Kapitolium oblegli i już im opłatę za odstąpienie liczono, przybył na pomoc oyczyznie i Gallów pokonał.

(*e*) Koryolan wielokrotnemi dowodami męstwa wsławiony, gdy z Rzymu ustąpić musiał, udał się do Wolsków, i na czele ich woyska gdy Rzym obległ, ubłagany prośbami matki i żony zwrócił woysko, wkrótce od Wolsków życia wyzuty.

świadczenie, iż pracowaliśmy dla niewdzięcznych.

*Kamill.* Albož cię to nagroda do pracy wiodła?

*Koryolan.* Jest ona sprawiedliwą korzyścią, i na niéy się zawiodłem.

*Kamil.* Sam twóy przydomek oznacza czułą wdzięczność oyczyzny twoiéy, gdy ci go nadała za wzięcie miasta Koryolów.

*Koryolan.* Mało to było za moie usługi.

*Kamill* Wiele, gdyś ty pierwszy tak pochlebną nagrodę zyskał: gdy zaś iest sprawiedliwą, słodkie uczucie sprawować powinna. Wymagać więcéy, oznacza albo zbyteczną chciwość, albo wyniosłość nieograniczoną.

*Koryolan.* Popsuły cię, iak widzę, tutéysze mędrki, które iak zaczną przesadzać w wykwintnéy mądrości swoiéy, i ich nikt, i podobno oni sami siebie nie rozumieią.

*Kamill.* Nie potrzeba się udawać do filozofii i filozofów w rzeczy prostéy, którą każdy poiąć może.

*Koryolan.* Więc ia Kamillu, prościéyszy nad prostych, bo tego co mówisz, nie rozumiem.

*Kamill.* Mów raczéy, iż rozumiéć nie chcesz: więc, lubo wiem, iż rozumieiącemu mówię, czynię iednak, iak gdybyś nie rozumiał, i tak rzecz tłumaczę. Służyć oyczyźnie, nie iest to frymarczyć, a zatém w nagrodzie szukać zarobku: działanie to, samo przez się sercom poczciwym naysłodszą iest korzyścią, i oyczyzna daiąc nagrodę, nie wypłaca się z dłu-

długu; ale pełniącemu powinność oznacza czułość swoię.

*Koryolan.* Dobrze to wszystko, co mówisz, ale przyznay ty sam, iż nie było ci to do smaku, gdy cię z Rzymu wygnano.

*Kamill.* Porzucać własne siedlisko przykrém iest uczuciem; bolałem niezmiernie, gdym Rzym, oyczyznę moię rzucać musiał: ale uskramiaiąc w sobie czułość, zostawiłem czasowi odkrycie prawdy, a zatém niewinności moiéy; przyszła nakoniec ta pora, i byłem tak szczęśliwym, żem oyczyznę od zguby uratował.

*Koryolan.* Srożéy się zemną Rzym obszedł, i żałował potém tego, co zdziałał.

*Kamill.* Może się Koryolan ucieszył zemstą, ale musiała boleć Rzymianina.

*Koryolan.* Prawdeś powiedział; ale cóż było czynić, kiedy się iuż krok pierwszy uczynił?

*Kamill.* Przymusić Rzym, aby cię kochał. Byłeś skrzywdzonym, bolałeś słusznie, ale zbyt dałeś się uwieść porywczości uczucia twoiego.

*Koryolan.* Taż sama porywczość, która mnie niegdyś zdatnym w dziełach woiennych czyniła Rzymowi, taż sama (przyznać muszę), ledwo go nie przywiodła do zguby. Są skłonności wrodzone, których przezwyciężyć nie można: moie gwałtowne a trwałe w dalszym ciągu i w Rzymie i na wygnaniu stały się nieszczęścia przyczyną.

*Kamilll.* Nie może bydź większe, iak targnąc się na oyczyznę.

*Koryolan.* A kiedy niewdzięczna?

*Kamill.* Obywatele bydź mogą; powszechność choć w porywczości uymie, z czasem przywróci. Uczułem ia to Koryolanie, gdym wśród czci i uwielbienia na iéy łonie życia dokonał.

*Koryolan.* Nie uczułem ia téy słodyczy, gdy mnie wybawiciela swego po śmierci przynaymniéy Rzym nie uczcił, a iednakże dla niego straciłem życie.

*Kamill.* Matce, żonie i dzieciom twoim winien Rzym wybawienie, i uczcił ie wdzięcznością. Ty życie tracąc, sameś się skarał; i ieżeli tak wielkie, iakie popełniłeś świętokractwo, usprawiedliwienie iakieżkolwiek znaleźć może, zmniéyszyłeś życia ofiarą wielkość błędu twoiego.

*Rozmowa Ignacego Krasickiego między Daryuszem Królem Persów, a Piastem.*

*Daryusz* (patrząc na Piasta zbliżaiącego się). Z odzieży miarkuiąc, musiałto bydź człowiek pospolity.

*Do Piasta.* Wybacz staruszku, iż cię spytam, czém byłeś za życia.

*Piast.* Chłopem.

*Daryusz.* I w tym stanie życia dokonałeś?

*Piast.* Królem.

*Daryusz.* Chłopem, Królem! Zwięzła odpowiedź; toś pewnie ze Sparty.

*Piast.* Z Kruświcy.

*Daryusz.* Byłeś więc chłopem i królem?

*Piast.* Chłopem i królem?

*Daryusz.* Razem?

*Piast.* I razem i nie razem.

*Daryusz* Staruszku! te żarty wieku twego nie zdobią.

*Piast.* Choć iestem stary, mam słuch dobry: usłyszałem więc, coś za pierwszém na mnie weyrzeniem sam do siebie szeptał. Z pozoru odzieży osądziłeś, iż iestem człowiek pospolity, a trafiłeś na króla; ten był królem i chłopem. Że zaś był razem i nie razem, abyś nie rozumiał, iż się udaię do żartów, które i wiekowi moiemu, i mieyscu temu nie są przyzwoite, tak rzecz obwieszczam. Byłem chłopem, bom się w tym stanie urodził; byłem udzielnym, bo mnie na ten naywyższy stopień ziomkowie moi wynieśli. Przeciąg więc czasu przed wyniesieniem i po wyniesieniu uczynił, iż nie byłem razem królem i chłopem; żem zaś po wyniesieniu skromność pierwszego stanu zachował, byłem razem królem i chłopem.

*Daryusz.* Przyznaię, iż mnie powierzchowność uwiodła, ale się temu dziwować nie powinieneś, wiedząc iaka była wspaniałość Persów.

*Piast.* A ia ci się przyznaię, iż za życia nie wiedziałem nawet o Persach.

*Daryusz.* Jakto bydź mogło?

*Piast.* Mogło, bom xiąg nie miał, a choćbym ie miał, na nicby mi się były nie zdały.

*Daryusz.* Dla iakiéyżeto przyczyny?

*Piast.* Bom czytać nie umiał.

*Daryusz.* I byłeś królem?

*Piast.* Alboż to kto czytać nie umie, królem bydź nie może? umysł rozsądny poprzedził pismo, i dobrze się działo za moich czasów.

*Daryusz.* Coż cię na tron wyniosło?

*Piast.* Miód.

*Daryusz.* Miód? to bydź nie może.

*Piast.* Jeżeli cię królem Persów (iakem się tu dowiedział) mógł zrobić koń, a czemużby napóy smaczny i zdrowy, nie miał mi uczynić téy przysługi?

*Daryusz.* Więc popiianu zostałeś królem.

*Piast.* Nie piiaństwo, ale wdzięczność zdarzyła mi panowanie. Naród dawny Sarmatów, w prostocie swoiéy szacownéy, przy innych cnotach wstrzemięźliwość zachowywał. Persow piiaństwo było przywarą, i od nich ie zwycięzca Alexander przeiął.

*Daryusz.* Jednakowo lepiéy bydź królem nie z miodu, lecz z konia; zwierz ten dzielny woiowników oznacza.

*Piast.* Nie schodziło na męstwie północnym narodom, i o tém wiesz (*f*), z doświadczenia. Nie dla miodu wynieśli mnie na tron ziomkowie moi (*g*), ale uważali w hoynym

(*f*) Daryusz Król Perski wyprawiwszy się przeciw Scytom z wielką siłą, nie tylko ich pokonać nie mógł, ale ledwo utraciwszy wiele ludzi, do kraiów swoich wrócić zdołał.

(*g*) Kroniki dawne powszechnie to przyświadczaią, iż gdy w czasie głodu w Kruświcy Piast tamteyszy obywatel, hoynie zgromadzonym posił-

napoiu, rozdawacza, ludzkość i przemysł złączony z pracą. Mnóstwo przybyłych do Kruświcy na obranie (*h*) króla, sprawiło głód: zapas moiego gospodàrstwa wystarczył na wszystkich wyżywienie. Postrzegł i poznał naówczas lud prosty, ale cnotliwy, iż temu, który i zbierać bacznie, i dawać rostropnie umie, nayprzyzwoiciéy drugimi rządzić.

*Rozmowa Ignacego Krasickiego między Juliuszem Cezarem, a przewoźnikiem.* (*i*)

*Juliusz do przewoźnika.* Czemu ty się śmiejesz?

*Przewoźnik.* Bo mi się śmiać podoba; ia ciebie nie pytam o to, dlaczego siedzisz smutny na tém czołnie i wzdychasz.

---

ku użyczał, iednostaynemi głosy władzę naywyższą otrzymał.

(*h*) Lubo według pisarzów narodowych pierwszy Bolesław Chrobry Królem się zwać począł, tu się to nazwisko względem Piasta, iako oznaczaiące iedynowładcę, używa.

(*i*) Gdy się Juliusz doczekać nie mógł okrętów, które mu na przeprawę woysk z Brunduzyum przyyść miały, mimo wzburzone morze, i te wśród zimy; wsiadł na łódź i puścił się w przedsięwziętą podróż, a gdy przewoźnik, widząc coraz wzmagaiące się wiatry, do brzegu zawiiać chciał, powstał z mieysca i dawszy się poznać przestraszonemu rzekł: płyń śmiało, *Cezara wieziesz i iego losy: Caesarem vehis Caesarisque fortunam. Plutarch w życiu Juliusza Cezara.*

*Juliusz.* Po tak śmiałéy twoiéy odpowiedzi, domyślam się, iż mnie nie znasz.

*Przewoźnik.* Albożci nasz sternik Charon nie powiedział, iż masz prawo pierwsze miéysce zasiąść za to, żeś mu tyle niebosczyków przesłał?

*Juliusz.* Nie mianował mnie iednak po nazwisku.

*Przewoźnik.* Prawda, ale gdy powiedział, iż tyś naywięcéy mu dusz posłał do przewozu, tem samém ciebie mianował.

*Juliusz.* Czémże mnie bydź sądzisz?

*Przewoźnik.* Tém, czém byłeś, naysławniéyszym za twoich czasów krwi ludzkiéy rozlewcą.

*Juliusz.* Było tylu innych.

*Przewoźnik.* Przeszedłeś ich Juliuszu.

*Juliusz* Więc moia sława i ciebie doszła, zdaiesz mi się albowiem bydź człowiekiem z gminu.

*Przewoźnik.* Albóż cię i tacy nie znali, gdyś ich kraie pustoszył! Tyś teraz zgminu, gdy cię ta łódka trwoży, a ia w niéy z twoiém podziwieniem spokoynie siedzę. Nie rozumiéy iednak, że się z ciebie natrząsam, bo to byłoby nieludzkością; muszę ci się iednak przyznać, iż przyczyną śmiechu moiego było to, żem cię poznał.

*Juliusz.* Alboś mnie kiedy widział za mego życia.

*Przewoźnik.* Pewnie twarzy moiéy nie przypominasz sobie, bo wy panowie z góry tylko na nas rzucaiąc okiem, nie mogliście, ani możecie zatrzymać nas w pamięci; my

przeciwnym sposobem ciekawie patrzaliśmy na rzadkie dla nas widoki, a dopieroż gdy straszne, iakim ty byłeś i tobie podobni.

*Juliusz.* Mnie chwalili z dobroci.

*Przewoźnik.* Z tego może, żeś mniéy był strasznym: byłeś nim iednak. Chwalili cię z dobroci, ci co się ciebie bali, ci co chcieli cię oszukać. Ale ty coś nietylko był panem, ale miałeś rozum, alboś im wierzył?

*Juliusz.* A ty choć z gminu i niby prostak, nie źle widzę i myślisz i mówisz.

*Przewoźnik.* Jeżeliś mniemał, iż w gminie nie można dobrze, ani myśléć, ani mówić, iak się to z twego zagadnienia wydaie, ia ci choć gminny i prostak wręcz powiem, iż wy nie gminni umieliście mówić, ale nie myśléć.

*Juliusz.* Obeszłoby się bez tych uwag; powiedz gdzieś mnie widział.

*Przewoźnik.* Pamiętasz, kiedy nie mogąc się okrętów twoich doczekać, puściłeś się sam ieden w łódce na morze z Epiru do Brunduzyum?

*Juliusz.* Któżby o takim dziele zapomniał? pokazała się w niém moia odwaga i stałość umysłu.

*Przewoźnik.* Może inni tak myśleli: iam cię w owéy łódce przewoził.

*Juliusz.* Więc miałeś zaszczyt bydź uczestnikiem wielkiego dzieła.

*Przewoźnik.* Bynaymniéy ia sobie tego zaszczytu nie przywłaszczam, boś mnie przymusił puszczać się na morze, kiedy się puszczać nie należało. Wybacz, coć powiem:

gdybym był to dobrowolnie uczynił, co z musu czynić musiałem, nie brałbym stąd dla siebie zaszczytu.

*Juliusz.* Znać, żeś z gminu, gdy nie czuiesz, iakiém to było dla ciebie szczęściem wieźć Cezara i losy iego.

*Przewoźnik.* Pamiętam, żeś to powiedział, gdy się morze burzyło, i rozumiałeś, iż tak się ciebie zlęknie, iak Gallowie i Hiszpani; ale iak na złość, burza coraz się wzmagała, i gdyby nie ia....

*Juliusz.* Smiesz sobie moie ocalenie przypisywać?

*Przewoźnik.* Zapewne, żeś go winien moiemu wiosłu, a ieżeli los iednego z nas miał zmiękczyć bogi, nie wiem kto bardziéy zasłużył na takie względy; czy ten co ludzi gnębił, czy ten co się w stanie swoim poczciwie sprawiał. Na innéy teraz płyniemy łodzi; Charon nas wiezie i losy nasze: ia się śmieię, a ty wzdychasz.

*Rozmowa tłumaczona przez Ignacego Krasickiego z dzieł* LUCYANA.

MINOS, ALEXANDER, ANNIBAL, SCYPION.

*Alexander.* Przewyższam cię Kartagińczyku, i powinieneś mi pierwszego miéysca ustąpić.

*Annibal.* Nie ustąpię, mnie się należy.

*Alexander.* Spuszczam się na wyrok Minosa, niech on nas rozsądzi.

*Minos.* Kto wy iesteście?

*Alexander.* Alexander i Annibal.

*Annibal.* Annibal i Alexander.

*Minos.* To są obadwa wielcy ludzie, o co między wami sprzeczka?

*Alexander.* O to, komu znas należy pierwszeństwo. Mniema on, iż był znakomitszym, niźli ia wodzem: a ia utrzymuię, tak iak wszyscy mniemaią, iż nie tylko iego, ale wszystkich innych, którzy byli przedemną, bohatyrów przewyższam.

*Minos.* Obaczę, iakie są powody wasze. Ty Annibalu zaczynay.

*Annibal.* Sędzio umarłych! przyznać powinieneś, iż ten, który sam sobie wszystko winien, i nie maiąc żadnego wsparcia, wzniósł się sam o swoiéy mocy na naywyższy stopień wziętości i sławy, ten naywiększego szacunku i uwielbienia godzien. Śmiałość z którąm się na pierwszym moim wstępie w Hiszpanii wsławił, będąc tylko namiestnikiem brata moiego, dała poznać, czém bydź miałem, gdy się na czele woyska obaczę. Podbiłem Gallów, zwyciężyłem Celtyberyą, przeszedłszy nieprzebyte dotąd góry, zwycięzko rospostarłem się nad Erydanem; uległy Włochy pod mocą oręża moiego, a Rzym dumny pod swoiemi mnie murami obaczył. W dniu iednym tylu Rzymian, pod zwycięzkim orężem moim legło, iż zdjęte z pobitych pierścienie napełniały beczki, a ich trupy, stały się woysku moiemu pomostem. Nie czyniłem się, na zdziałanie tego, synem Jowisza, ażebym przelęknionych nieprzyiaciół baykami omamiał i straszył; i

nie wstydząc się tego, iż byłem człowiekiem, wzniosłem dziełmi moiemi rodzay człowieczy. Ci z którémi walczyłem, nayznamienitsi byli żołnierze i wodze. Nie z Medami i Persy zniewieściałemi miałem sprawę, ażebym łatwe zwycięztwo, nad podłymi nieprzyiaciołmi zyskał; tak iak Alexander, który po znamienitym oycu dostawszy wziętość i woysko bitne, miał nadto ieszcze nayszczęśliwsze zdarzenia, do pozyskania téy wziętości i sławy, z któréy się, iakby iego tylko była dziełem, wynosi. Zwycięzca zniewieściałego Daryusza, na polach Issu i Arbelli uwiedziony szczęściem, odrodził się od oyca swoiego, przeiął ubior, i obyczaie zwyciężonych, i do tego stopnia zapamiętałości przyszedł, iż wstydząc się bydź człowiekiem, chciał wmówić w lud zadziwiony, iż był synem Jowisza. Zabił w piiaństwie przyiaciela i obrońcę życia swego Klitusa, i okrucieństwem nagrodził zasługi wodzów, którym po większéy części winien był wielkość swoię. Równie dzielny, tak iak on między Greki, posłuszny byłem oyczyźnie moiéy, gdy mnie rozkaz współziomków z pośrodka zwycięstw moich do własnego kraiu posłał. Przywykły do rządu szedłem za rozkazem, gdy szło o całość Kartaginy, i ziomków moich. Niesłusznie potępiony; mężnie wytrzymałem niewdzięczność oyczyzny moiéy. To zdziałał, iak Grecy nas zowią, dziki człowiek, barbarzyniec, który się w ich naukach i kunsztach nie ćwiczył, nie czytał, iak móy przeciwnik, Homera, ani miał mistrzem Arystotelesa. Przyrodzeniu winienem wszystko, to mnie nad Ale-

xandra wznosi. Jeżeli tém sobie wyższość przywłaszcza, iż nosił korony, to da zaszczyt u iego poddanych, ale nieda pierwszeństwa nad woiownikiem, którego dzieła nie były sczęsnem losu zrządzeniem, ale skutkiem roztropności, odwagi i pracy.

*Minos.* Przyznać muszę, iż choć Afrykańczyk, dobrze rzecz swoię okazał. Co na to powie Alexander?

*Alexander.* Nie rzecz moię będę obwieszczał, ale się zastanowię nad zuchwałą powieścią iego. Potomność dała poznać różnicę, iaką położyła między takim monarchą, iakim ia byłem, a dzielmi naiezdnika. Jeżeli iednak zniżyć się mam ku porównaniu, racz się nad tém zastanowić, sędzio zmarłych, iakie są dowody pierwszeństwa moiego. Na tron w młodym wieku w dość trudnych okolicznościach wstąpiłem, nie maiąc potrzebnego ku rządom doświadczenia. Takem się sprawił w pierwiastkach działania moiego, iż ukarałem zabóyców oyca, i zburzeniem Teb, zastraszyłem Greki. Ogłoszony naywyższym wodzem sprzymierzonych narodów, powziąłem myśl zawiadować światem. Z małém woyskiem szedłem woiować Azyą, i opanowawszy kraie, aż do ustępów Issu, znalazłem Daryusza, który mnie czekał na czele woysk swóich nieprzeliczonych. Nie wystarczyła wówczas łódź Charonowi do przewozu, i na tratwach pobitych pławił. Miiam zwycięstwa Tyru i Arbelli, oparłem się o Indyie, i rozciągnąłem do Oceanu granice państwa moiego. Słonie Porusa tryumfu moiego były ozdo-

bą, a gdym się po za Dunay ku północnym narodom wyprawił, dotąd niezwyciężonych Scytów pokonałem. Umiałem gnębić nieprzyiaznych, ale mnie wnagrodzie przyiaciół nikt nie przeszedł. Jeżeli zdziwieni dziełmi moiemi, przyznali mi ludzie Bóstwo, nadzwyczayność cudom podobna przywieść ie mogła do tego błędu. Na tronie śmierć mnie zaszła, a ten dziki z własnego kraiu wywołaniec na dworze Pruzyasza, godnym dzieł swoich zgonem, wieku dokonał. Wyprawa iego do Włoch nie tylko chwały i względów, ale i zastanowienia niegodna. To co tam zdziałał, winien podstępom i okrucieństwu swoiemu; śmiał mi wymawiać niewstrzemięźliwość, iakby sam nie dał iéy dowodów, gdy w Kapuy mieszkał; nie traciłem ia na biesiadach czasu, gdy szło o zwycięztwo, on skutek swoich wśród niewiast stracił. Gardziłem ia zdobyczą, na którą on czuwał; i gdybym był ku zachodnim kraiom zwycięzki oręż zwrócił, nietylkobym miał hołduiące sobie Włoskie kraie, oparłbym się o słupy Herkulesa. Ale grube te i dzikie wówczas narody, niegodne były takowego zwycięzcy. Mógłbym nierównie więcéy dać przyczyn dlaczego mi pierszeństwo należy; przestaię iednak na tém, com ci obwieścił, i pewnego dla siebie czekam wyroku.

*Scypion.* Racz się nieco zatrzymać i posłuchać mnie Minosie.

*Minos.* A ty kto iesteś, co się śmiesz tu stawić przedemną?

*Scypion.* Jestem Scypion, zwycięzca Annibala.

*Minos.* Czego chcesz?

*Scypion.* Ustępuię pierwszeństwa Alexandrowi, Annibal mi swego, żyiąc ieszcze, ustąpić musiał.

*Annibal.* Gdyby ci był los wówczas tak iak mnie, stał się przeciwnym, nietylko iść o pierwszeństwo, ale i równać się zemną obadwa nie śmielibyście.

---

# T Y M O N.

*Dyalog Lucyana, tłumaczony przez Ignacego Krasickiego.*

*Tymon.* O! Jowiszu ze wszystkiemi przydomkami, które ci ludzie nadali, lub nadać iescze mogą rymotworcy, a wówczas osobliwie, gdy im wiersz nie wskład idzie, ciebie to albowiem, iak oni mniemaią, wielce obchodzi; gdzież twóy łoskot? gdzież twóy grom? gdzież twoie błyskawice? trzęsienia ziemi? zburzenie żywiołów? Patrz, iak iuż Salmoneusz zamyśla przeciw tobie piorunami trzaskać, gdy ty na to wszystko niebaczny wśród niebios zdaiesz się drzymać i zasypiać! Gdyś był młodszym, drżały szalbierze, oszusty i zdrayce. Grzmoty, grady, powodzie, oznaką były zapalczywości twoiéy, i ledwo iednego razu Deukalion tylko ocalał. Teraz świątynie puste, z ołtarzów się ani kurzy, kto wie czy się z tobą nie stanie, coś ty oycu wyrzą-

dził. Oto iescze niedawno odarli ci złotą brodę w Olimpii, a tyś z twoim piorunem siedział, iakby kogo innego golono.

A i zemną patrz co się dzieie! Tylem nędzarzów zapomogł, ubogich zbogaciłem, zgoła będąc dobroczynnym, względnym, ludzkim, to zyskałem, iż iestem w nędzy, a nikt o mnie nie pamięta. Ci co byli na zawołaniu, patrzyć teraz na mnie nie chcą; ieżeli kogo spotkam, albo mnie miia, albo skoro zdalcka spostrzeże, wraca się nazad, iakby węża obaczył. Ściśniony nędzą, uciekłem w las, i za naiem ziemię kopię: to mi tylko zostało wzysku, iż na niewdzięczników nie patrzę.

Powstań Jowiszu! rozpal w Etnie grot twóy dzielny, i day poznać, co ten grot może: bo inaczéy kto wie czy nie uwierzą Kreteńczykom, co powiadaią, iż tam żyłeś z niemi, i iako żywo tam nie osiadłeś, gdzie mówią iż siedzisz.

*Jowisz do Merkuryusza.* Co to za oszarpaniec, co pod górą Himetu ziemię kopie, a na mnie wrzeszczy?

*Merkuryusz.* Alboż nie znasz, oycze, Tymona Echekradczyka! Tento iest sam, co nam słał hoyne ofiary, i darami świątnice nasze obdarzał.

*Jowisz.* A czemuż w nędzy? iakże się odmienił! ledwiem go poznał.

*Merkuryusz.* Zbytnia go poczciwość i dobroć serca zniszczyła: rozumiał, iż użyczał przyiaciołom, co między kruki i wilki miotał. Ci obiadłszy go, skradli i poszli, bo iuż nie było co ieść i kraść. Musi więc iak

widzisz, ziemię kopać dla kawałka chleba, iżby z głodu nie umarł.

*Jowisz* Zabiegę ia temu, i poradzę, żeby nie mówili ludzie, żeśmy im podobni. Zatrudnienia inne nie dały czasu zwrócić oczu ku niemu, zwłascza teraz, gdy mędrki zyskały wziętość; odtąd taki wrzask w Atenach, iż prośby poczciwych ludzi, ledwo usłyszéć można! Przywołay Plutusa, i powiedz mu, iżby się tu z trzosem swoim stawił, a potém niech idzie do Tymona, i choćby go przyiąć nie chciał, niech nie odchodzi. O niewdzięcznikach i zdraycach będę ia pamiętał, skoro mi piorun naprawią, bo mi się strzaskał na Anaxagorze, co powiadał, iż bogowie o ludziach nie pamiętaią, i o rzeczy ziemskie nie dbaią.

*Merkuryusz.* Jak widzę nie źle to czasem i wrzaskiem się naprzykrzyć, kiedy inaczéy zyskać nię można. Gdyby był Tymon cicho siedział, kto wié, iakby był ieszcze długo ziemię kopał.

*Plutus.* Stawam Jowiszu na twóy rozkaz, ale do Tymona nie póydę.

*Jowisz.* Dla czego? a zwłaszcza gdy ia każę?

*Plutus* A on cito mnie z domu swego wypchnął, mnie który przodków iego, rodziców, nierozdzielnym byłem towarzyszem. Mamże się po to wrócić, abym pochlebców, oszustów, wyiadaczów pasł, iak mi się to iuż u niego zdarzyło. Masz mnie Jowiszu posyłać na świat, tam mnie raczéy posyłay, gdzie wiedzą, co komu, iak, i wiele dać należy. Ale

tacy iak on, niech się o rydlu i łopacie z ubóstwem i nędzą rozpoznawaią. Dobry temu na dzień grosz, kto się z 100,000. na rok obchodzić nie umiał.

*Jowisz.* Nie taki iuż teraz Tymon, iak był przedtém. Nauczyła go nędza, iakto trzeba bydź bogatym. Ale też i ty Plutusie masz mu za złe, że cię na świat puścił, a skarżysz się ustawicznie na tych, którzy iak cię raz złapią, nie daią ci wyniść na świat. Duszą cię w skrzyniach, pleśniéiesz w sklepie, a od ustawicznego rachowania, powiadasz, iż ci się palce pokurczyły. Przykrzą ci się, iak mówisz, twoi ustawiczni posługacze.

*Plutus.* Ja się z tego nie usprawiedliwiam, co mi zarzucasz. Nie z łaski swoiéy Tymon mnie wolnością obdarzył, iego nieczułość i lenistwo otworzyły mi wrota. Ci co mnie zamykaią i strzegą, mniemaią, iż przeto wzmogę się i urosnę, i zostaią w błędzie. Daremnie mnie albowiem więzą, gdy wkrótce i rychle, albo złodziéy, albo co pewniéy dziedzic, nayczęściéy marnotrawnik, przewietrza mnie i wypuszcza. Ani więc chwalę tych, którzy mi daią wolność, ani ganię, co zatrzymuią; ale tych szacuię, którzy umieiąc się zemną obeyść, i w zatrzymaniu, i w wypuszczeniu roztropną miarę dzierżą; zgoła tak zemną trzeba poczynać, iak z młodą żoną, która zbyt strzeżona, i nadto wolna, zawiedzie.

*Jowisz.* Darmo się z mową rozwodzisz, sami się oni karzą, gdy albo iak Tantal, wśród wody pragną, albo iak Fineasz muszą

cier-

cierpieć, iż co przed niemi dla posiłku postawią, Harpiie zjedzą, a oni głodni: idź do Tymona.

*Plutus*. Póydę, ale woru dziurawego nie napcham; ia będę lał, a przez rzeszoto Danaid wody przecieckną.

*Jowisz*. Jak wór się nie napcha, znaydzie się na dnie rydel; ty zrób go bogatym. Ty zaś Merkuryuszu, zaprowadź go.

*Merkuryusz* Idźmy Plutusie. Cóżto? widzę, kulawieiesz.

*Plutus*. Nie często ia chramię. Kiedy mi Jowisz do kogo każe iść, umyślnie się czynię chromym i kulawym, a czasem tak długo się wlokę, iż się drugi i nie doczeka, co na mnie wyglądał; ale kiedy trzeba odchodzić, mam u nóg skrzydła, i chyżéy nad ptaki lecę.

*Merkuryusz*. Nie ze wszystkiém to prawda, co mówisz; znałem takich, którzy nie maiąc za co kupić powrozu, żeby się powiesili, nazaiutrz panowie, śmieli się z ubogich.

*Plutus*. Kiedy się to zdarza, w ten czas mnie Pluton posyła; i bywam u dziedziców, ci skoro nieboszczyka pochowaią i niby opłaczą, udaią się do mego więzienia. Dopieroż tam roskosz, gdy mnie z łańcuchów i kłódek uwolnią, a ia się cieszę, iż się śmieią z przeszłego moiego strażnika.

*Merkuryusz*. Powiedz mi teraz, iak umiesz trafić tam, gdzie cię posyłaią, kiedyś ślepy?

*Plutus*. Alboż ty rozumiesz, że ia tam idę, gdzie mnie posyłaią?

*Merkuryusz*. Już ci nie inaczéy: a iakżebyś woli Jowisza zadość uczynił?

*Plutus.* Bynaymniéy się tak nie dzieie: iak mnie gdzie poślą, ia iak ślepy idę na domysł, i na kogo napadnę, tego bogacę, a on rozumie, że do niego poselstwo, i ciebie czci, iakbyś ty bogactwa, iako bożek przemysłu, sprowadził.

*Merkuryusz.* Więc się nie tak dzieie, iak Jowisz chce?

*Plutus.* A poco ślepego posłańca wybrał! że więc wiele złych, a dobrych mało, niedziw, że ia tam idę, gdzie częściéy trafiam.

*Merkuryusz.* A iak ty zdołasz wynieść się i z domu uciec, gdzie gościsz, kiedyś ślepy?

*Plutus.* W ten czas i wzrok się wraca, i nogi zdrowe.

*Merkuryusz.* Odpowiedź mi ieszcze na to, dla czego choć iesteś wynędzniały i nikczemny, chromy i ślepy, tak cię kochaią i wielbią?

*Plutus.* Albo rozumiesz, że ia się im takim wydaię, iak iestem?

*Merkuryusz* Chybaby byli ślepemi, żeby cię takim nie widzieli, iakim iesteś.

*Plutus.* To, co mnie leczy, gdy uciekam, ich zaraża. Gdy u nich siedzę, maią wtenczas na inne rzeczy wzrok bystry, ale gdy na mnie patrzą, inakszy ich wzrok, a ią też przywdziewam na siebie inszą postać, i choć to czynię dość niezgrabnie, oni są oszukani, bo chcą bydź oszukanemi.

*Merkuryuzz.* A gdy maią dosyć, czy trwaią w błędzie.

*Plutus.* A kiedyż chciwy ma dosyć! a choćby i tak było, i na to ia mam napogotowiu moie sposoby.

*Merkuryusz.* Jakież są?

*Plutus*. Oto skoro się przedemną domu, gdzie mam wniść, drzwi otworzą, natychmiast wsuwaią się za mną, duma, zuchwałość, chełpliwość, fałsz, potwarz, naśmiewanie się z drugich, wielkie o sobie rozumienie, wzgarda inszych, i inne liczne, a zwyczayne moie posługaczki. Te iák tylko opadną gospodarza i z nim się oswoią; wielbi, czém gardził: naśmiewa się z tego, co czcił: żąda, czego się strzegł, i tém szacownieyszym stawam się względem niego, im mnie większa sług moich gromada otacza,

*Merkuryusz*. Jednakże niestateczny iesteś, i iak węgorz wiiesz się i wyślizgasz się z ręku tych, co cię trzymaią. Ubóstwo zaś iak chmiel trzyma się trwale, gdzie się raz imie; i choć mu nieradzi, zostawa przecię. Ale czas trawiemy, a tu trzeba iśdź z trzosem do Tymona.

*Plutus*. Nie frasuy się o to, gdzie ia, tam i trzos

*Merkuryusz*. Zalecieliśmy iuż do Attyki, uymiy się mego płaszcza, żebym cię do Tymona zaprowadził.

*Plutus*. Dobrze czynisz, gdy chcesz bydź moim przewodnikiem, możebym do iakiego lichwiarza, albo oszustá trafił: ale słyszę brzęk, iakby kto bił w kamień żelazem.

*Merkuryusz*. Tymon to grunt kamienisty wydobywa. Nie sam, widzę: iest przynim ubóstwo, a obok niego praca, wstrzemięźliwość, roztropność, statek, a nawet i męztwo.

*Plutus*. Kiedy tak, nie będą nam tu radzi, wróćmy się.

*Merkuryusz*. Jowisz kazał, trzeba słuchać.

9*

*Ubóstwo do Merkuryusza.* A gdzie ty tego ślepego wiedziesz?

*Merkuryusz do Tymona.* Posyła nas Jowisz.

*Ubóstwo.* I posyłaią go do Tymona wówczas, gdym go oszukanego, wyniszczałego i wniwecz obróconego od roskoszy i zbytków, do siebie przyięło, i oddawszy w straż wstrzemięźliwości i pracy, przeistoczyło go w prawego człowieka. Niemacież dla mnie tyle przynaymniéy względu, iżbyście mi chcieli zabierać tego, któregom przecięż przyswoiło? iżbyście go dali na łup i pośmiewisko dawnym iego panom, i znowu przywiedli do nędzy, wzgardy i wyszydzenia?

*Merkuryusz.* Tak Jowisz chce.

*Ubóstwo.* Odchodzę. Idźcie za mną praco, nauko, i cnoto!

*Merkuryusz do Plutusa.* Już sam, przystępuymy.

*Tymon.* Ktoście wy, i pocoście tu przyszli? nie trzeba mnie naiemnikowi odwiedzin. Wynoście mi się zaraz, przecz, bo iak się zacznie między nami rozprawa, od motyki, póydzie do rydla, a skończy się na kamieniu: rozumiecie?

*Merkuryusz.* Uśmierz się niebaczny: bogowie iesteśmy, ia Merkuryusz a to Plutus. Prośby twoie wysłuchane: Jowisz nas do ciebie przysyła: przynosimy obfitość i szczęście.

*Tymon.* Czy wy bogowie, czy ludzie, ia wam nierad; daycie mi pokóy, bo ia nie żartuię, a com powiedział, dotrzymam.

*Plutus* do *Merkuryusa.* A to iakiś szaleniec: wynośmy się.

*Merkuryusz* do *Tymona.* Porzuć dzikość prostaczą, a z darów Jowisza korzystay. Będziesz byleś chciał, nayszczęśliwszym z ludzi.

*Tymon.* Daycie mi pokóy obeydę się bez was, przy rydlu i motyce na niczém mi nie schodzi, bylebym był sam.

*Merkuryusz.* Mamże ia to Jowiszowi powiedzieć? Skrzywdzili cię ludzie, słusznie się gniewasz; ale gdy sprzeciwiasz się dobroci bogów, iestże rzecz przyzwoita?

*Tymon.* Jowiszowi i tobie wielce dziękuię, ale Plutusa nie chcę.

*Merkuryusz.* Dlaczego?

*Tymon.* Bo on mi wszystko złe nadarzył. On mi pochlebców w dom nasłał, on zdrayców, oszustów sprowadził, a nakoniec sam uciekł, a za nim cała niegodziwa zgraia. Poczciwe zaś ubóstwo, wtenczas gdy byłem opuszczony, samo do mnie przyszło, praca za nim: przestaiąc ze mną poufale i łagodnie, nauczyło tém gardzić, bez czego się obeyść można, a nadało czego potrzeba. Skarbu takiego zdrayca nie pozbawi, pochlebca nie wyłudzi, złodziéy nie ukradnie, tyran nie wydrze. Wróćcie się do Jowisza i powiedźcie, iż ieżeli chce mi dogodzić, niech skarze filuty i zdrayce.

*Merkuryusz* Porzuć niewłaściwą stanowi twému porywczość i pracę, a nie gardź tém, coć Jowisz daie.

*Plutus* do *Tymona.* Ty widzę chcesz, abym się usprawiedliwił?

*Tymon.* Mów, ale krótko, bo ia baiek nie lubię.

*Plutus.* Przyznay sam, czym ia źle uczynił, gdym ci dał bogactwo, a zatém użycie. Zwiedli cię zdraycy: a pocoś im wierzył? na mnie się skarżysz!, Ja bym na ciebie powinien się skarżyć, żeś mnie szanować nie umiał, i potém z domu wypchnął. I cożeś wskórał? za purpurę łachmany, za roskosz pracę. Nierozumiéy, żem ia do ciebie z przeprosinami przyszedł; Jowisz mi kazał i muszę.

*Merkuryusz.* Kop ziemię Tymonie, a ty Plutusie, każ przyyśdź bogactwu.

*Tymon.* A iużci widzę rad nierad, muszę bydź bogatym, kiedy tak chcą bogowie. Ale sam ważż Merkuryuszu, na iakie mnie ty trudy i niepokoie nakażasz, mnie, który iuż byłem na łonie ubóstwa odetchnął.

*Merkuryusz.* Znoś przykrość, ieśli to, co zyskasz, przykrością iest, albo ci się tak zdawać będzie: ia gdzie mi kazano, udać się muszę.

*Plutus* Znać po szeleście, iż Merkury odleciał. *Do Tymona:* Kop ziemię: bogactwa przybywaycie, bądź zdrów. *Odchodzi*

*Tymon.* Daléy móy rydlu! uderzay w ziemię, złoto cię czeka. O Jowiszu, Merkuryuszu, Korybanty! wy wszyscy niebios bogowie! co tu ia widzę! iakie skarby? Coto tu złota? iaki blask? ale czyli mi się to tylko nie śni? a iak się obudzę, zamiast brył złotych, węgle się ukażą! alę dotykam, ale piastuię w ręku: złoto widzę, nie węgle. Złoto, złoto szczere, ważne się połyska. O iakżeto radosny widok! iaka postać przyiemna i wdzięczna! złoto! skarbie! ty bę-

dziesz odtąd moim wiernym, moim rozkosznym, moim iedynym przyiacielem, współecznikiem, towarzyszem, radą, zgoła wszystkiém, czém tylko bydź można. Zdaie mi się, iż widzę Jowisza przemienionego w złoto; i iak się tu nie dziwować, iż miłość dziewicy zyskał?

O Midasie! Krezusie! iakżeście teraz w porównaniu ze mną ubodzy! za nic przeciw moim skarby monarchów Assyryyskich i Perskich. Rydłu i motyko, narzędzia szczęścia moiego; Bogom was na ofiarę poświęcam, abyście były wiecznym dowodem i pamiątką wdzięczności moiéy!

Teraz od tego zaczynam. Kupię naprzód grunt ten, który naiąwszy, z tak wielką dotąd pracą uprawowałem. Wieżą potém na témże miéyscu postawię z ciosu, z żelaznemi kratami z głębokim okopem i zwodem, i tam w ogromnych a głębokich sklepach złożę skarby moie; strzedz ich będę przez całe życie, a iak umrę, tam mnie pochowaią.

To urządziwszy, takowe czynię ustanowienie i poprzysięgam, że go wiernie dotrzymam. Towarzystwa ludzkiego, iakiekolwiek bądź, i iakim tylko mogłoby bydź sposobem, wyrzekam się. Wszystkimi ludźmi przeszłymi, teraźnieyszymi i przyszłymi, iacy tylko byli, są, i bydź mogą, gardzę, brzydzę się. z nich się naśmiewam i będę naśmiewał. Żadnemi się względami, prośbami, obietnicami, darami, nadzieiami, wzruszyć nie dam. Żebrzącemu, łaknącemu, pragnącemu, płaczącemu i tam daléy odmówię. Zgoła, całemu rodzaiowi ludzkiemu teraz, po-

tém i na zawsze nieprzyiaźń głoszę, i woynę wypowiadam.

Przybieram do dawnego nazwiska przydomek Mizantropa odludka. Przywdziewam na siebie grubiiaństwo, prostactwo, dzikość, nieludzkość. Niech na mnie doświadczą ludzie, czegom ia od nich doznał.

Trzeba teraz, iżby wiedzieli, że ia bogaty; ale ia się widzę daremnie troskam. Już wieść skarbu ich doszła; iużci się gromadzą i biegną do mnie, iakby ich kto pędził. Wstąpię na wzgórek, lepiéy stamtąd będzie kamieńmi na nich rzucać. Naypierwszy przystępuie Gnatonides, ten właśnie, który wczoray dał mi kawałek powrozu, gdym go o chleb prosił, a zjadał naysmaczniéy przedtem moię pieczenią.

*Gnatonides.* Sparwdziło się, com iá mówił, iż naycnotliwszego z ludzi bogowie nie opuszczą. Witay Tymonie naysłodszy i naymilszy, róskosznych uczt i biesiad dawaczu i sprawco!

*Tymon.* Witay Gnatonido! sławny pieczeniarzu, nayżarłoczniéyszy z sępów, nayniepoczciwszy z filutów.

*Gnatonides.* A tyś kochanku nie przestał żartować! Powiedz proszę, gdzieś ucztę zgotować kazał. Przynoszę ci nową piękną piosneczkę.

*Tymon pokazuiąc motykę.* A ta cię śpiewać kochanku nauczy (*biie go*).

*Gnatonides krzycząc.* Bratulu, śmiesz się na mnie porywać, idę na skargę do Areopagu.

*Tymon.* Biegay, a prędko, bo gorzéy będzie (*ucieka Gnatonides*) A to widzę Filiander, którego córce dałem był posag za to, że móy głos chwalił. Schorzały i głodny przyszedłem do niego, i kazał mnie obić

*Filiander.* Teraz się widocznie umysł twóy wspaniały wydaie, Tymonie, gdyś bezczelnego natręta zuchwalstwo ukarał. Witay mężu znamienity i cełny, który gdy złych od siebie oddalasz, daiesz poznać światu, iaka gołąbiąt od kruków drapieżnych różnica. Ludziom teraźnieyszego sposobu myślenia wiesz, iż zaufać i wierzyć nie można. Stara cnota iak złoto: to mnie z tobą łączyło i łączy. Gdybym się rozwodził z słowy, zdawałbym się dawać naukę temu, któregoby i Nestor rad słuchał.

*Tymon.* Bayki mi pleciesz, a których ta łopata, którą trzymam, nie chce: na przywitanie zaś téy staréy cnoty, iak złoto, pozwol; (*biie go i wypędza*).

Otże trzeci Demeasz krasomówca, co się był ze mną z łaski swoiéy spowinowacił, i nazywał braciszkiem, a potém się mnie wyrzekł.

*Demeasz trzymaiąc w ręku papier.* Witam cię Tymonie, ozdobo pokolenia naszego, kolumno Aten, zaszczycie Grecyi. Lud zgromadzony czeka na cię: oto wyrok, do którego byłem przywodcą, tobie go niosę. (*Czyta*). „A ponieważ Tymon Koliteńczyk z pokolenia, Echratyda syn, mąż nie tylko cnotą i przymiotami, ale i nauką znamienity, wielkiemi dziełmi, wiele się do uszczęśliwienia Rzeczypospolitéy przyłożył; w igrzyskach zwycięzcą został, w Olimpii, zaś —

*Tymon.* Alem ia na igrzyska zdaleka tylko patrzał, a w Olimpii nie byłem.

*Demeasz.* Będziesz, i służy to do wstępu. (*Czyta daley*).

„W Olimpii zaś uczczony wieńcem został; w roku przeszłym mężnie się na woynie Peloponezu, przeciw Akarneńczykom stawił, gdzie 2000 nieprzyiacielskiego ludu na placu położył„.

*Tymon.* Ale iak to bydź mogło, kiedy ia nie maiąc oczém iść na woynę, zostałem w domu?

*Demeasz.* Nadtoś skromny Tymonie; (*czyta daley*). „Nadto i w innych czasach woyska prowadząc ku bitwie, tak na lądzie, iako i na morzu; w pokoiu zaś pierwsze urzędy piastuiąc, przemysłem i radą, wsparł i wzniosł oyczyznę swoię; Przeto więc my lud zgromadzony, dla tych tak sławnych, iawnych, dowodnych przyczyn, pochopów i pobudek stanowiemy, i naywyższém urządzeniem i wolą naszą ogłaszamy, wszem w obec i każdemu z osobna, komu o tém wiedzieć będzie należało: iż podobało się nam kazać ulać ze złota szczerego posąg, wzwyż wspomnionego Tymona, z piorunem w ręku i promieniami na głowie, i obok Minerwy postawić; tenże z siedmią ze złota lanemi koronami uwieńczyć, i na publicznych igrzyskach, ku widokowi i uczczeniu wszystkich i swoich i przychodniów, wystawić. Wyrok ten podał ludowi, i przez niego przyięty i umocowany ogłosił Demeasz krasomówca, tegoż Tymona powinowaty i uczeń„.

*Tymon.* Już też to nadto panie Demeaszu krasomówco, powinowaty i ucznių móy: idź mi z oczu z twoim wyrokiem tak zuchwałym i głupim, iak i ty. (*Biie i wypycha*).

*Demeasz.* I śmiesz złoczyńco na mnie się targać? ty coś ratusz podpalił.

*Tymon.* Kłamco! ratusz nie zgorzał.

*Demeasz.* Nie zgorzał; aleś ty się pod niego podkopał, i wykradłeś to złoto, które uciebie błyszczy.

*Tymon.* Fundamenta tam całe, ale twóy grzbiet nietakim ia zrobię, ieśli mnie dłużey będziesz bałamucił. (*Wypycha go biiąc*).

*Demeasz*, Gwałtu! obywatele ratuycie!

*Tymon.* Nie krzycz, bo motyka na pogotowiu; kiedym potrafił 2,000 Akarneńczyków na placu położyć, skoro tylko mi się spodoba, zgniotę cię, iak muchę. Idźże mi z oczu precz, a naucz się szanować zwycięzcę w Olimpii na igrzyskach o złotym posągu z piorunem i promieniami około głowy. (*Demeasz ucieka*).

Przecięż pozbyłem się tego bezecznika. Otoż nowy gość do mnie przybywa Trazykles filozóf. Aktożby go zdaleka nie poznał po stąpaniu z góry, zadartym łbie, po brodzie wydętéy i brwiach ponurych. Mruczy coś pod nosem. Istny obraz Boreasza, bo i tak się odął. On to iest, co to odzieżą prostotę, chodem skromność, płaszczem mądrość oznacza. Rano o cnocie gada, a w wieczor niecnoty broi; napawa się przy obiedzie drobniuchno, a do poduszki kufle cedzi. (*Do Trazykla*).

Także ś się to spoźnił z odwiedzeniem mnie mistrzu Trazyklesie?

*Trazykles.* Innych inne zamiary pędzą, miłośnika mądrości, czcze ponęty nie wabią. Jeżeli chcesz rady moiéy posłuchać, nie kop w ziemię złota, któreś zdarzeniem bogów wynalazł, tam go rzuć gdzie ci wyznaczę. A ieżeli to ci się uczynić, lub na mnie zdać rzucenia nie podoba, day potrzebnym, temu szeląg, temu dwa, a choćby i pół złotego. Jeśli ci się zdarzy filozof, naday go dostatnie, nie dlatego, iżby on pragnął, lub potrzebował, lecz iż miłośnik mądrości naylepiéy będzie wiedział, iak to ku cnocie i wzniesieniu umysłu wdrożyć, nadarzyć i użyć. Mnie (nie dla mnie, bo ia to iak rzecz wzdardzoną innych przygodzie oddam) porucz w szafunek część téy znikomości.

*Tymon.* Znikomości! panie miłośniku! ona Filozofii niegodna: ale filozof, który żąda, wiesz czego godzien. (*wstrząsa motyką*).

*Trazykles.* O nieba! o bogi! co za śmiałość grozić filozofowi!

*Tymon.* Wara, żeby się filozofowi nie dostało (*Trazykles ucieka*). A ieszcze idą! iuż widzę i rydel i motyka nie pomoże: trzeba się brać do kamieni. Chwałaż bądź bogom!... Uciekli.

*Rozmowa o cnotach i występkach* Franciszka Karpińskiego *Wchodzą w nią:* Platon, Xenokrat, Speuzyp, Focyon, Arystoteles.

*Platon.* Oto posągi wielkich ludzi Ateńskich! Kamienie iako i człowiek maią śmierć swoię, ale przetrwa wieki pamięć cnotli-

wego! Cnota sama swoiemi wdziękami tak iest piękną, żebyśmy za nią zaraz póyść powinni; iednakże ludzie więcéy robią dobrze z miłości sławy, niżeli cnoty; tak czego nie można zyskać na ich rozumie, zyskuiemy na ich słabości i głupstwie. Inszych zdarzone okoliczności, stracone zdrowie, albo maiątek, inszych nadzieia zysku, albo posunienia się, do cnoty przybliżyły; ale naypiękniéy zrobił ten, który ią poznał, dla niéy saméy ukochał, i umarł na ręku iéy. Wszelako cnota, iako iest robotą istoty słabéy, a tylko woli mocnéy, nie łatwo ludziom przychodzi; i potém zlana droga do niéy prowadzi.

Cnota i rozum na iednéy stronie zostały się, a orszak cały namiętności robią wszystko, co mogą, żeby iéy niedać zagnieździć się w sercu człowieka. One z cnotą i rozumem sobie rodzina: bo iak namiętności dała człowiekowi natura, tak mu wlała i politowanie, z którego rodzi się cnota. Rozum poznawszy prawdę, czyli sprawiedliwość, (co na iedno wychodzi), położył ią za grunt cnoty, iako fałsz iest gruntem występków wszystkich, bo pełniący cnotę, pełni prawdę, iak zbrodniarz fałszu dopełnił. Z poznania potém prawd wielu, a między niemi przyczyn naywyższych, z uwagi do tego nad sobą samym i nad inszemi, robi się mądry. Chlubo narodu ludzkiego Sokratesie! Pod twoiém ia okiem wzrastałem i twoiéy nauki słuchał! Tyś obłąkaną po gwiazdach i żywiołach filozofią do człowieka przyprowadził, ażeby go się zapytała o iego

istotnych obowiązkach. Ona w domu twoim, iak skrzętna była gospodyni, która w każdy kąt zayrzy, gdzieby co poprawić można. Ty życiem twoiém przykładném, ty śmiercią samą mądrości nas nauczałeś! I kiedy w różnych zdarzeniach nikt Sokratesa nie widział, żeby się kiedy, albo cieszył, albo zasmucił; kiedy iednaka zawsze, a ta spokoyna twarz iego, wydawała nam stan duszy iego wielkiey, przed któréy iakoby tronem złe i dobre przypadki przy podnóżku pełzaiąc, aż do iéy wysokości nigdy się podnieść nie mogły; Sokratesie, ty wartym byłeś urodzić się człowiekiem!.. Już go niemasz!.. Mądrości, a gdzież cię szukać mamy?

Ona pewnie lubi osobność, bo iéy tam głupstwo, którego pełno wszędzie, do roboty nie przeszkadza. Tam ona daleko od szumu świata złożyła skarby swoie, i saméy siebie uczy się. Mądry złe i dobre na pożytek obraca, a łatwiéy przewiduiąc złe, które nań przypaść ma, ieżeli się uchylić niemógł, czeka go bez boiaźni. W pośrodku burzy namiętności rozum posadziwszy przy styrze, zawsze kieruiąc ku portowi, sobą tylko samym ciężką łódź swoię z różnych stron napadaiącéy zawierusze nadstawia; a tak bez trwogi pod okiem swoiego Boga walczy z nawałnościami. Nie z rzeczy, zboku przychodzących, ale z pośrodka siebie zebrał maiątek swóy, przy którym nigdy się ubóstwa nie obawia; bo byleby wyżył, resztę mu skarb iego nayobficiéy dostarcza. Nie lęka się śmierci, bo nadto nie kochał życia; ani niewoli, bo on i

w więzieniu wielkim, iak lew, któremu pan własny służy.

Mądry lubi milczéć, i z sobą samym naywięcéy rozmawia, dla tego nie wiele mówi w posiedzeniach; iest przyiacielem narodu ludzkiego, i wszystkich kocha, że iest człowiekiem, iak oni; nie może przed nikim upodlać się, bo się nikogo nie boi: nie chce zaś szkodzić nikomu choć może. W ten czas, kiedy głupi chce szkodzić, chociaż nie może. Zbliżony ku starości zwraca oczy swoie za siebie bez żalu, i przed siebie bez boiaźni; a nachylenie się iego ku śmierci iest pięknym wieczorem po dniu pogodnym.

Mądry od cnotliwego nie różni się: obudwóch celem iest poznawać prawdę, zabawą szukać iéy, a charakterem kochać ią. Ale powszechnie, prawda do ludzi nie śmie przychodzić iawnie, i często wkrada się przy fałszach, które łatwiéyszy do nas przystęp maią. Jednakże człowiek cnotliwy, iak z nią oswoiony, zna lepiéy cechę, po któréy ią poznawać można: mówi ią śmiało, choćby dla niéy ucierpiał; bo pewien iest, że więcéy ieszcze przywiąże się do prawdy, kiedy go co kosztowało wyznanie iéy; i iak matka, lubi dziecię, które rodziła.

Widzi on przyiacioł fałszu bogato przystroionych i wygodniéy żyiących, a miłośników prawdy nagich, iak ona! Wszelako on ią dla niéy samey ukochał, że piękna, i dla piękniéyszéy nagrody, niżeli ten znikomy blask ziemski. Tak lubiąc prawdę, czyni dobrowolnie to wszystko, co insi przymusem pra-

wa przynagleni; i przy wewnętrznem przekonaniu iego, choćby trafiło się zdarzenie takie, gdzieby potrzeba stracić sławę poczciwego, odstrada iéy, byleby sumienia swego i prawdy nie nadwerężył. Wiedząc, że gorzéy iest krzywdę czynić, niżeli ponosić, nikomu on iéy nieuczyni. A fortuna go skrzywdzić chciała? nie dba, byleby w czém sam siebie nie skrzywdził. Widział kiedy ulatywała od niego; a on cnotą swoią ogarnąwszy się, bez żalu z nią się rozstawał; bo równie blask miecza, iako i złota, oczu iego nie przeraża.

Cnotliwy iest litosnym, i wzruszy się nad bydlęciem cierpiącém, w tenczas, kiedy twardego serca człowieka nieporusza głód ubogiego. On uprzedza proźbę, ażeby uczynił łaskę, bardziéy się ciesząc, kiedy dał, niżeli gdyby odebrał. On nie sądzi, i nawet sądzić nie umie o występkach cudzych, bo ich nie zna u siebie; a uchybienie sobie od kogo tak łatwo daruie drugim, iakby żądał, ażeby iemu błąd iego był odpuszczonym; wszelako, tak się go zawsze chroni, iak gdyby nikomu go darować nie chciał. Prawdziwa cnota nie żąda, żeby się nad nią zadziwiać, żeby miała wspieraczów i popleczników; ona iak wierna małżonka, samemu tylko ulubionemu swemu chce się podobać. Nie dba o pochwały człowiek cnotliwy, bo nie dla nich iest cnotliwym; a tak pogardzaiąc chwałą, ma ią prawdziwą. Jeżeli ma maiątek, nie trwoni go marnie, żeby mu wystarczało dzielić się z cnotliwemi; a ieżeli ubogi, byleby wyżył, nie ubiega się zapamiętale za maiątkiem, bo woli

że

że go zowią poczciwym, niżeli szczęśliwym; spokoyny na swoiém ubóstwie, kiedy do niego nie dał przyczyny: w tenczas chyba przypomni sobie, że iest ubogim, kiedy iest głodnym.

Cnotliwy nie iest podeyrzliwym, i to iest przymiotem niewinności. Ona lubi dzień iasny i nie szuka zakątow; nie żeby chciała bydź koniecznie widzianą, ale że nie myśli, żeby kto patrzył umyślnie i zastanawiał się nad nią. Niewinność człowieka nigdy nie kłamie przed nim; a w przykrościach życia, kiedy iak zwyczay, wszyscy go opuścili, ona naypierwsza przychodzi do niego, dzieli z nim bolu iego ciężar, trzyma go, ażeby pod nim nie upadł; i trafia się często, że kiedy insi potonęli, on na iednéy desce niewinności swoiéy wypłynął.

Cnotliwy iest wstrzemięźliwym, bo się przekonał, że wstrzemięźliwość daie zdrowie, tak iak czyste sumienie spokoyność. Jest on pokornym, a nie podłym; w tenczas, kiedy występek zuchwałym, a czolga się; iest miłośnikiem drugich, bo kocha i siebie; iest wielkomyślnym, bo chce tego, czego tylko chcieć powinien; iest rostropnym, bo pamięta na rzeczy przeszłe, uważa teraźniéysze, a nie dowierza przyszłym; iest mężnym, bo umie i postępować i cierpieć mężnie. Takim cnotliwy każdy! a domek, w którym mieszka i czeka swoiego końca, iest razem przybytkiem Boga, bo on tam często do cnotliwego wstępuie. Jaka pociecha dla człowieka takiego, kiedy podniesie oczy ku niebu, i nic nie czuie, coby mu

sumienie iego wyrzucało; albo ie spuści na ludzi, i nic nie widzi, czegoby się przed niemi wstydził!

Obaczmy z drugiéy strony czarny ten orszak zbrodni i występków, co się na ziemi, iak na swoiéy rozpościeraią, która początkowo niewinności oddaną była. Ten zazdrosny, cierpi ustawicznie, czyli iemu samemu co złego trafiło się, czyli iego sąsiadowi dobrego, i płacze dla tego, że nikt nie płacze. Jego zazdrość umiera z nim; ale potwarz rzucona przez zazdrosnych trwa i po śmierci. Ten skąpy dla nikogo dobrym nie iest, ale dla siebie naygorszym; on iak iezioro iakie, które wiele potoków w siebie przyymuie, a nic z niego widocznie nie odchodzi, tylko ukradkowe go ścieki usczuplaią. Tyle ma starania o zbiory, iak gdyby ie dla siebie samego zbierał; a tyle ich używa, iak gdyby były cudzemi; tak życie iego podobne do uczty pogrzebowéy, gdzie wszyscy iedzą, prócz pana uczty.

Ten chciwy urzędów, nie patrzy na miliony ludzi, niżéy siebie będących, ale tylko na małą liczbę nad sobą; całe życie tém się zatrudnia, iakby się coraz wyżéy podniosł; i postępuiąc do góry podłością, fałszem, albo przekupstwem, czuie rozkosz okrutną depcąc nogami tych, którzy niedawno wyższemi byli. Ten zawzięty zabił przeciwnika, ale tém nie zaspokoił zawziętości swoiéy; i gdyby mógł wstać zabity, iesczeby go powtóre zabił. Nie darował on nikomu, kto tylko miał nieszczęście urazić go: życie, sława, maiątek, co

człowiekowi naymilsze, to iego łupem. Ten hipokryta uymuie się od wszystkich wesołych występków, a popełnia smutne, iakie są: chciwość, nienawiść, zemsta, i tym podobne. Jest sprawiedliwym, nie żeby lubił sprawiedliwość, ale żeby myślano, że ią lubi; w okamgnieniu staie się nabożnym; i spoyrzał kto na niego, on mówi pacierz. Ten gniewliwy, nigdy pierwszego swego poruszenia nie utrzymał; łaiał, uderzył, zabił, i burząc się na wszystko, co go otacza, często sobie samemu naywięcéy szkodzi. On iak zła iskra, która dom spali, i sama zgaśnie.

Ten fałszywy i oszukuiący drugich, byle siebie zbogacił; pochlebia każdemu, żeby się przymilił, a bogaczom, żeby co na nich wyłudził; tak ieżeli oszukał, kradnie; a ieżeli pochlebiał, kłamie dla zysku; i czołgaiąc się ustawicznie, myśli że powstał. Ten rozrzutny nie ma miary w wydatkach niepotrzebnych, a nie zapłacił dłużnikowi i służącemu; na niczém mu niedosyć, dla tego nic mu także nie iest niegodziwego. Próżniacy, psy i konie, zjadaią u niego wyżywienie ubogiego; a ieżeli świadczy łaski, bez braku złemu i dobremu rozrzuca; tak porównywaiąc cnotliwego ze zbrodniarzem, pierwszego poniżył, drugiego w zbrodni utwierdził. Ten lubieżny, swoię roskosz za naywiększe szczęście położył, a ona mu życia ukraca; lgnie on iak mucha w słodyczy swoiéy, która mu razem grobem. Lubieżnik żyie, byle dziś użył, on sobie na dziś potrzebny, a ludziom nigdy.

Ten pyszny pogardza cnotliwym, że albo imienia, albo maiątku niema; drogi kamień w gnoiu, nie przestaie bydź kosztownym; ani proch podróżny wiatrem wzniesiony do góry, dla tego, że się wyniosł, kosztownieyszy. Ten złodziey, albo zbóyca, więcey waży zdobycz marną, niżeli śmierć obelżywą; rzuca się na cudze dobro i życie w tenczas, kiedy ręce iego użyte na uczciwą pracę, dostatecznemi są i iego samego, i inszych przy nim wyżywić. Nieprzyiaciel to całego rodu ludzkiego, bo każdego, byleby mógł, ukrzywdzić żąda. Ten zdrayca oyczyzny, przedał za pieniądze bracią swoię, tak iednym zamachem uderzył teraźnieysze i przyszłe razem pokolenia, żeby iescze potomność złorzeczyła pamięci, i przeklinała popioły iego. Ten nakoniec bezbożny, niewierzy w Boga, którego powietrzem, ziemią i wodą żyie, a odbieraiąc prócz tych, insze, a te ustawiczne dary, rzuca się iescze na swoiego dobroczyńcę. Ale on to wściekłym iest; i dla bezpieczeństwa, potrzeba go gdzie daleko od ludzi trzymać, bo może szkodzić!

*Xenokrat.* Człowiek wyuzdał się na wyliczone, i z nich insze iescze pochodzące zbrodnie, wziąwszy od natury politowanie, która, mu ten dar ofiaruiąc, zdaie się, że żądała, ażeby był dobrym. Mimo tego widzimy, iak daleko ludzie odsunęli się od dobroci. Nawet przeciwnie, przemaga w nas powszechnie skłonność do złego. Widać to na niemowlęciu, które niemaiąc iescze poznania żadnego, i tylko za poruszeniem natury idąc, okazuie

gniew, zemstę i niesprawiedliwość, napieraiąc się gwałtownie rzeczy cudzéy, która mu się podoba. A stąd wnosić można, że mocniéy od złéy natury ciągnieni iesteśmy do złego, niżeli potém przyszedłszy rozum, całą nas siłą swoią utrzymać zdoła. Stąd następnie poszło, że tylu zbrodniarzów napełniło ziemię, których miłość własna, na prawo się nieoglądaiąc, ze zbrodniami oswoiła. A w takim składzie zostanie wieczna owa walka między naturą i obowiązkiem, że ta, kazała nam bydź słabemi, ten niebydź. I tak daléy: układy, które ludzie między sobą porobili, uwięzić chcą naturę, którą Bóg zrobił.

*Platon.* Natura daiąc człowiekowi politowanie, żądała, ażeby był dobrym; ale przyczynić do tego należy i rozum także, wzięty od natury. Tak te dwa razem sczęśliwe dla nas dary, piękną stwarzaią cnotę; iedno zaś bez drugiego, nieby uczynić nie mogło; i przy samym rozumie danym człowiekowi, iescze ludzie byliby naydzikszemi zwierzęty, gdyby mu na pomoc nie przychodziło politowanie. Ale (wyżéy to powiedzieliśmy), ciężko iest tym dwoygu, oprzeć się orszakowi namiętności, który przeciwko nim walczy ustawicznie. Wszelako, pokazał nam to Sokrates, że nie iest niepodobne ich zwycięztwo. Tylko tedy nie chcą ludzie doświadczyć trudności w boiu tym, a tak lżéyszą poszedłszy drogą, do zbrodni przyszli.

To prawda, że niemowlę wcześnie pokazuie swoię do złego skłonność, bo idzie za mocniéyszemi iuż w tenczas namiętnościami, któ-

re kiedy się iescze rozum nie rozwinął, iuż górę nad dziecięciem brać zaczynaią. Wszelako i to może uważałeś, że politowanie daleko przed rozumem widzić się daie w dziecięciu; i dzikość inszych namiętności w nim ułagadza. Żeby zaś układy ludzkie obyczayności naszéy, któreśmy, (iak mówisz) porobili, więzić miały naturę, którą Bóg zrobił, mylisz się Xenokracie. Jak namiętności nasze, tak rozum i politowanie dane nam są od natury. Te dzieci iednéy matki złe z dobremi kłócą się ustawicznie; i co rozum układy iakie zrobi przeciwko namiętnościom, te wszystkiemi sposobami wywrócić to usiłuią. Tak natura w rozumie, walczy tylko z naturą, która iest w namiętnościach. Bóg zaś zdaie się, że umyślnie wystawił rozum przeciwko takiemu mnóstwu nieprzyiaciół, żeby pięknieysze widział zwycięztwo, i tém większą dał nagrodę człowiekowi.

*Speuzyp.* Co wyżéy o prawdzie powiedziałeś, Platonie, choćby do tego nie przyszło, żeby dla niéy ucierpiéć, wiele iest prawd takich, które głosić byłoby naywiększém okrucieństwem. Po większéy części, pociechy nasze na ziemi są fałszywemi. Któżby był tak dzikim, żeby oświecał ludzi, i wydzierał im, chociaż łudzące ich tylko szczęście, kiedy tak mało znaleźć możemy prawdziwego! Ślepy kochał kobietę nayszpetnieyszą z oblicza, i wiedział o tém; chciano mu wzrok przywrócić, on nie przyiął, żeby iéy kochać nie przestał. „Wolę (mówił), bydź szczęśliwym, niżeli prawdę poznać." A tak prawda, cho-

ciaż nam daie pewne poznanie rzeczy, nie daie nam, albo rzadko udziela szczęścia, którego każdy nad wszystko żąda, a naymniéy go na ziémi znaydzie. Ta prócz tego cnota, któréy gruntem prawda, i ten rozum, który tę prawdę poznaie, tak często człowiekowi szkodliwemi bywaią, iak nigdy głupstwo.

*Platon*. Nie dobry byłby to wniosek, że prawda nie zawsze ludzi uszczęśliwia, więc iéy szukać nie potrzeba; bo choćby połowa prawd odkrytych była szkodliwa dla człowieka, drugą połowa obfitym mu to zyskiem nagrodzi. Nawet toż samo odkrycie prawdy ciężkiéy dla ludzi, użyteczne nam bywa, bo przestrzegą drugich o rzeczy dla nich szkodliwéy. Że zaś często dla prawdy ucierpiéć trzeba, któż tego kiedy żałował? będąc zwłascza przymuszonym swoiém sumieniem do wyznania iéy głośno. Mnie samego Dyonizy dla prawdy utopić, albo w niewolą zaprzedać kazał, i tylko Dyonizy na tém stracił. To pewna, że są prawdy takiego rodzaiu, których ieżeli potrzeba nie przymusza, wydawać nie należy; zwłascza, kiedy wyprowadzaiąc kogo z błędu, wprowadzamy go w zmartwienie; bo też i to prawda, że nie powinniśmy, ile możności, zasmucać człowieka brata naszego; a tak, nic się tu przeciwko prawdźie nie stanie, bo tylko iedna prawda drugiéy ustępuie. Twóy zaś ślepy zrobił nayrozumniéy, że wybrał szczęście raczéy, niżeli poznanie prawdy; bo w takiém zdarzeniu, gdzie poznanie iéy mogłoby przynieść przykrość iakową, każdyby tak wybie-

rać powinien. A z tego wszystkiego wypada, że prawda potrzebna tylko i użyteczna człowiekowi, nadewszystko szukaną bydź powinna. I kiedy prawdziwa szczęśliwość nasza od wewnętrznéy spokoyności sumienia zawisła, idący prawdą zawsze będzie szczęśliwym, ale nadto i dobrą iescze sławę między ludźmi zyskuie.

*Focyon.* Praca to iest niemała dobréy swoiéy sławy dopilnować. Miłość zaś iéy tak iest właściwą ludziom, że nie masz tak pokornego, którýby się słodyczą sławy nie uwiodł. Stąd poszło, że rzadko znaleźć człowieka, żeby chciał dobrą sprawę zrobić bez świadka; tak każdy z nas lubiąc siebie, żądałby, ażeby o nim i ludzie dobrze mówili. Jest tedy sława, czyli dobre o kim wspomnienie, pobudką do czynienia dzieł uczciwych, iest razem i nagrodą cnoty na ziemi. Ale iakże ta nagroda fałszywie na świecie rozdawana!.... Jak wiele czarnych zbrodni okrytych postacią cnoty poszło do nieśmiertelności! Nie ieden przeżył kata, który go wieszać miał, a przeżył szacowany od ludzi, że umiał pobielić brudne postępki swoie. Trophoniusza między bogami posadzono; ty zaś cnotliwy Solonie, zostałeś się między ludźmi! A tak kiedy równo na świecie zyskuie cnotliwy i zbrodniarz; iakże poniżony cnotliwy, kiedy do iednakiéy nagrody równo ze zbrodniarzem przystępuie! a często nawet trafia się, że mu ią szczęśliwy winowayca wydziera!

*Platon.* Z mowy twoiéy wniosek wypadałby, więc nadaremnie iesteśmy cnotliwe-

mi; a to stąd poszło, żeś sławę tylko za nagrodę cnoty położył. Słaba to cnota, która się ogląda, czy kto patrzy na nię, i kiedy dosyć dla poczciwego nagrody to czucie, że cnotę pełni; dlaczegożby w oczach cudzych szukać iéy miał? Niech dla przykładu widzą ludzie, ieżeli zechcą, albo im się nadarzy, sprawy cnotliwego: ale on przestaie bydź cnotliwym, ieżeli ie na to tylko pełni, ażeby widzianemi były. Do iego spokoyności wewnętrznéy, do iego szczęścia, żeby było szczęśliwsze, cóż ludzie przyczynić mogą?.. O cnoto! ty mo-ie pieniądze! kiedy mam ciebie, mam wszystko!

Trophoniusz umarł przemyślnym złodzieiem, a dzikie naténczas wieki po śmierci przemysł iego ubóstwiły. Ale gdyby kto był zapytał żyiącego cnotliwego Solona, czyliby pod zakładem umiesczenia go po śmierci między bogami chciał bydź Trophoniuszem? Odrzuciłby zapewne dar taki, któryby go pierwéy nieskończenie upodlić musiał. Wszelako chociaż często dobrą sławę błąd, albo niesprawiedliwość ludzka rozdaie, pogardzać nią nie należy; bo ludzie nie zawsze są ślepemi; a czyiaś sprawiedliwie nabyta sława, iest przykładem i pobudką do dzieł podobnych. Ale mimo tego człowiek cnotliwy pewniéyszéy trzyma się strony, i robi dobrze, tak dla piękności saméyże cnoty, iako i dla Boga swoiego, który nie mogąc pobłądzić, bydź niesprawiedliwym w nagrodzie swoiéy nie może.

*Aristoteles.* Nie słuszna rzecz bronić występków, ale zdaie się, że ich ani potępiać

tak groźno nie należy. Popełniaiący zbrodnią bardziéy wart będzie politowania, niżeli surowości, kiedy wspomniemy, że to słaby brat nasz, że to człowiek upadł! Jeżeli on potém ięczy niepocieszony, daie nadzieię poprawy, i sam wyznaie grzech swóy, ia wzruszony biegnę do niego, on chory na sumnienie; a tak u mnie niewiele iuż różni się od tego, który nie zgrzeszył. Wszelako można się litować, ale lubić nie można zbrodni, chociaż czasów teraźniéyszych, nie iest ona występkiem, tylko dla niesczęśliwych, i chociaż z inszéy strony widziana nie ma téy obrzydliwosci, którą każdego uczciwego w pierwszém wéyrzeniu na nię odraża. Jak cnota i występek są to dzieci człowieka, tak iedno z drugiém maią iakoweś podobieństwo; i coś téż dzieci wzaiemnie od siebie pobrały. Wiele bardzo cnót poczynaią się z pychy; a zemsta ma coś ze sprawiedliwości, podłość z pokory, pycha z wielkomyślności, zawziętość z stałości, rozrzutność z dobroczynności, obmowa z prawdy; i tym podobne. Gdyby kto nawet surowo to oboie roztrząsał, znalazłby pewnie w wielkich występkach cnót wiele, równie iako i w cnotach występki.

*Platon.* Niechby występki między dobremi sprawami mieszały się, byleby między niemi zbrodni nie było. I Platon, kiedy się postawi przed sobą samym, w tenczas to widzi, iak iest daleko niższym od Platona. Bóstwo, które gruntownie sądzi, bo serca przenika, pewnie żadnego człowieka nię znaydzie, aby mu nie był obwinionym. Sumnienie nam po-

wiadą, że sprawiedliwe dzieło uczyniliśmy, ale Bóg sam rozsądzić może, czy dzieło i świadek sprawiedliwi. Jakże to poprawić mamy, kiedy tak słabość natury chciała, i udało się iéy. Co się zbrodniarza tycze, gdyby kto pewnym bydź mógł, że mu żal sczerze zbrodni popełnionéy, któżby się z nim surowo obchodzić chciał? Ale iak niełatwo porzucić cnotę, i ten, który ią lubił, długo niespokoyny wspomina na piękność iéy; tak przywykły do zbrodni, często iak zwierz ugłaskany, wraca się do dawnéy dzikości swoiéy.

Nie dosyć na tém Arystotelesie, że zbrodniarz grzech swóy wyznaie; robi on to czasem z chytrości, albo że sprawa iego iuż głośna, albo spodziewaiąc się, że się odkryie i wzbudzi nad sobą politowanie; a tak tém oszukaniem zbrodnia iego iescze większéy nabiera okropności. Wszelako, ile można, surowość ma bydź miarkowaną na winowayców; i ieżeli który stale poprawił się, ma bydź od każdego przyiętym, iak brat nasz, któregośmy mieli za zgubionego, a który się nam niespodziewanie powrócił. Że zaś często cnoty zamieszaią się między występkami; niepotępiaymy zupełnie winowayców, tak dla cnót wielu, które mieć mogą, iak równie dlatego, że i my też nie bez winy iesteśmy; a maiąc nadto gwałtownéy roboty około siebie, nie zatrudniaymy się tém, co też kto robi.

Na wierzchołku przykréy góry, i ciężkiemi przeprawami zawaloney, cnota mieszka! — Zostaw na dole, ile można, namiętności te ciężary twoie, i tym prześladkiem, którym

poczciwy iakiś przechodził, idź w podróż twoię!.. Bądź cierpliwym na przygody, które ci się przytrafić mogą, i myśl sobie, kiedy się niéraz zakolesz, że pan twóy doświadczaiąc ciebie, ten cierń na twoiéy drodze umyślnie rzucił. A choćbyś czasem i upadł, znaydziesz tam towarzyszów wędrówki twoiéy, którzy cię podniosą i przeprowadzą. Jakaż to ulga dla cierpiącego, który pod sobą upadł, kiedy go sami dobrzy ratuią! We wszystkich zdarzeniach, które się człowiekowi przytrafić mogą, prawdy nadewszystko przestrzegay; i niech ięzyk twóy będzie zawsze w porozumieniu z sercem twoiém; bo iak się wyżéy powiedziało, ona gruntem cnoty iest, i z małéy niby rzeczy, z nałogu mówienia prawdy albo fałszu, zwolna robi się cnotliwy, albo występca. Sumnienie czyste, które iest głosem duszy, tak iak námiętności ciała, daie nam spokoyność. Chrońmy się tedy nadwerężać go, i pilnie nadsłuchywaiąc głosu iego, zaraz wypełniaymy, co nam wskazuie; bo godzina iedna słabości, traci lat wielu cnotę. A ieżelibyś powątpiéwał, czyli postępek twóy złym, albo dobrym iest, lepiéy wstrzymay się od niego, ażebyś nie trafił na zły.

Czyń ludziom dobrze, ile możności, nic się nie odrażaiąc, chociażbyś trafił na niewdzięcznych, abyś tak znalazł i wdzięcznego. Wszakże i po roku nieurodzaynym siać potrzeba. Do wyświadczonego dobrodziéystwa, ostróści słów nie przydaway, ażeby nie żal było proszącemu, że cię prosił. Daiąc co potrzebnemu, okazuy to, że mało daiesz;

a ieżeliś odebrał łaskę, tak ią przyymuy, iak gdyby naywięcéy wziąłeś. Myśl iakbyś też żądał, ażeby ci w potrzebie twoiéy dogadzano; bądźże takim dla potrzebnego, daway mu i chętnie i prędko. A ieżeliby ci się trafiło, że ci wysłużonéy twoiéy nie oddano nagrody, więcéy to dla ciebie niech waży, bydź iéy wartym, niżeli ią odbierać. Nie szukay zemsty nad tym, co cię pokrzywdził, on to się pomylił; i dosyć zemsczonym iesteś, kiedy możesz, a tylko mścić się nie chciałeś. Wetuy krzywdy twoiéy dobrodzieystwem, nie zaś odporem, każdemu odpusczaiąc, a tylko sobie samemu nigdy! Jeżeli chcesz bydź dobrym i sprawiedliwym, zaczniy naypierwéy myśléć w czém to zły iesteś? czyniąc to nadewszystko, co ci uczciwość każe, choćby cię ludzie sądzili za nie uczciwego; i to co sprawiedliwość, choćby się za nię nie było czego od Boga spodziewać, a wszystkiego obawiać od ludzi. Kiedy usłyszysz kogo mówiącego o cnocie iakiéy, pomyśl: „On to mówi, a ia to zrobię.“

Ani się odrażay tém, że z ciężkością ci przyydzie wypełnienie iéy, wszakże ludzie dla zysków wielkich nie dbaiąc na trudy dokopuią się złota. Kiedy obaczysz niesczęśliwego, a on cierpi bez ratunku, litość, ta usłużna przyiaciołka ludzka, radzi ci, ażebyś ulgą iaką wspierał potrzebnego. Słuchay głosu iéy; ona cię prosi za równym tobie człowiekiem! Ludzkość litosna naydziksze nawet porusza serca, znaydzie sobie drogę w pośrodku mieczów woiuiących, i ze krwią nie-

przyiaciół łzy swoie miesza. Chroń się gniewu, bo kochać ludzi twoich braci powinienieneś; pychy, bo iednaką drogą wszyscy na świat przychodzimy, i iednaką go porzucamy. Chciwości, bo troskliwość zbyteczna o zbiory, od ważnieyszych cię powinności odrywa; zazdrości, bo ta losu twoiego nie poprawia, a tylko serce trapi. Skąpstwa, bo do twoiego maiątku przyiaciel i ubogi ma prawo; obmowy, bo kogo ogaduiesz, albo może tego nie zrobił, albo się iuż poprawił, albo nie do twego sądu należał.

A nadewszystko, chroń się rozpusty. Patrz na nię, nie w tenczas, kiedy do nas przychodzi, ale kiedy odeszła, i taxuy ią z czarnych śladów, które po sobie zostawiła. Rozpusto! cóż mnie za tobą pociągnąć może? Ciebie się trzyma niesława, piiaństwo, próżnowanie i orszak zbrodni! Póydę tam raczéy, gdzie skromne cnoty stoią! przy nich widzę zwycięztwo, chwałę prawdziwą, i wżyciu całém spokoyność; ażebym tak kiedyś przybił do brzegu, iako łódź pełna pięknych owoców w roku urodzaynym.

# DZIEŁA DYDAKTYCZNE.

§ I. Wszelkie pismo, którego tręścią iest iedna lub więcéy prawd, wzwiązku, porządnie, i według planu obiaśnianych w tym celu, aby nauczyć, aby prawdę i błędy, tak w wydziale nauk, iak i umieiętności, łatwym sposobem i do poięcia okazać; nazywa się *Dydaktycznem*, nauczaiącém, lub *Dogmatycznem*.— Jeden iest przeto zamiar pism dydaktycznych i dogmatycznych; lecz rzecz ich różna. Treścią dogmatycznéy pracy, są nayczęściéy prawdy szczególne, z moralności i religii; dydaktycznéy, wywod i okazanie prawd wielu, służących za zasadę iakiéy nauce, i w pewnym związku z sobą będących. Obadwa pisma, zwykły czasem nosić *Dyssertacyi* czyli *Rozprawy* nazwisko.

§ II. Przez dzieło zatém dydaktyczne, z tego co się powiedziało, rozumieć należy pismo, które z praktyki lub teoryi dobraną materyą, czyli ważną rzecz iaką naukową, lub historyczną, użytecznym i łatwym sposobem wykłada, obiaśnia, dowodzi. Treść iego, tak rozmaitą bydź może, iak rozmaite są rzeczy, służące do oświecenia rozumu i ukształcenia serca; do powiększenia wygód człowieka, a w narodzie potęgi, zamożności i dobrego rządu; do poznania natury, i wzniesienia oświaty. Przeto, wszystkie wydziały, tak filozofi-

cznych, iak i wyzwolonych nauk, wszystkie umieiętności, do tego gatunku Literatury należećby powinny: tu się albowiem wszystkie odnogi wolnéy i wiązanéy mowy iednoczą, i każdego pisma nauczania zamiarem, łączą i wiążą.

§ III. Oświecenie rozumu i nauczanie, będąc istotnym zamiarem dzieła dydaktycznego, wyciąga aby się w niém autor, stosownie do takowego zamiaru, łatwo, zrozumiale, z zupełnością myśli i wysłowień, gruntownie i porządnie tłumaczył. I iuż dla téy przyczyny, dzieło do nauczania przedsiębiorący, nie iest obowiązany, aby swą pracę ozdobami krasomówskiemi przystraiał: owszem, ieżeli zaprzątanie wyobraźni i żywe wzruszanie namiętności, oświecaniu i gruntownemu nauczaniu przeszkadzać zwykło, wystrzegać się ich powinien. Atoli, gdyby się autor ściśle téy przestrogi trzymał, mógłby swą pracę uczynić suchą, nudzącą: zaczém, wybór wysłowień, wzbronionym bydź mu nie może. Niech z płynnością i ze sposobem rozbierania rzeczy, który się spostrzegać daie w pismach filozoficznych Cycerona, łączy moc Platona, niech zna i widzi prawdy tak, iak Kondyllak, a czuie iak Rousseau. Wybór także materyi nie powinien bydź dla niego oboiętnym: od niego, nie tylko zainteresowanie, lecz sczęśliwe uzupełnienie całego dzieła zawisło. Niech przeto rzecz pisma dydaktycznego, prócz ważności, ma za sobą prawdę i pewność: niech będzie obfitą; a zalet podobnych, im więcéy w sobie połączy, tém ciągléy do czytania, lub słu-

słuchania nauki zniewalać, tém żywiéy się na umyśle wystawiać będzie.

§ IV. Ciąg prawd lub przepisów ułożonych w ten sposób, aby wszystkie części umieiętności lub nauki, wykładane bydź mogły w porządku takim, któryby ie wzaiemnie łączył, obiaśniał, i wspierał; w którymby przepisy wypływały z przepisów, i następuiącym, tak właśnie iak twierdzenia, czyli prawdy fundamentalne, za zasadę służyły, nazywa się *Systematem*, dzieło podług niego ułożone, *systematycznem*. W dziele takowém, przepisy umieiętności lub nauki, i to wszystko, cokolwiek do zupełnego zrozumienia i obięcia rzeczy służy, powinno bydź tak dokładnie i szczęśliwie wyłożoném, aby ten, który ie czyta, lub uczący się słuchacz, rzecz całkowitą mógł obiąć, przywłasczyć ią sobie, strawić dokładnie, i w własną (że tak powiem) krew zamienić. Atoli, nie należy rozumiec, ażeby takowy zamiar, zbyt ścisłego zgłębiania drobnostek i rozwlokłego ich obiaśniania wymagał; sam albowiem tym sposobem, stałby się dla siebie zawadą. Wszakże, zebranie wszystkiego, cokolwiek w dziele takowém rzeczywiście bydź może potrzebném; ułożenie zebranych części, dzieło zupełne składać maiących, porządne i w związku; obiaśnienie rzeczy stósowne do poięcia ucznia usposobionego, zalecaiąc pracę tego rodzaiu oszczędnością czasu i korzyścią, dopełni obowiązku autora dydaktycznego.

§. V. Porządek iakiego się w wykładaniu rzeczy dzieła do nauczania przeznaczonego

zwykle trzymaią, a którego dostateczne obiaśnienie do logiki należy, iest dwoiaki: *Zbiorowy i Rozbiorowy*. Ten, postępuie od szczególnych spostrzeżeń, do ogólnego obięcia rzeczy; tamten, poczyna od ogólnych, i z nich szczególne wyprowadza prawdy. Porządku rozbiorowego używamy w tenczas, gdy okazuiemy, iakie się wyobrażenia zamykaią w ogólném zdaniu; zbiorowego, gdy dla nabycia wyobrażenia całkowitéy rzeczy, łączymy poznane, w prostym związku z rzeczą będące części. Pierwszy służy do wynalazków; drugi do nauczania: ten nazywaią pospolicie *syntetycznym*, tamten *analitycznym*.

§ VI. Ze znakomitszych w tym gatunku greckich autorów, zalecaią się: Platon, Xenofont, Plutarch, Atystoteles, Longin, Marek Aureliusz Antonin. Ostatni zostawił dzioło w XII. xiążkach pod tytułem: *Do siebie samego*, w którém przystósowane zasady *filozofii Stoików*, do sposobu myślenia, życia i postępowania, gruntownie rozbiera. Z Rzymskich pisarzy tu należą: Cyceron, Kwintylian, Seneka. (*a*)

---

(a) Xenophontis Opp. Oxon. 1703. V. Vol. 8vo. Ed. Veiskii. Lips. 1796. VI. Vol. 8vo. Plutarchi Opp. Ed. Reiskii. Lips. 1774. XII. Vol. 8vo. Aristotelis Logica, Ethica, Rhetorica, Poetica etc, in Op. Edd. Buhlii. Biponti 1791. Longinus. de Lublimi Lips. 1769. 8vo. M. Aurelii Antonini τα εις ἑαυτον: Ed. Mori Lips. 1775. 8vo. Slesvici Ed. J. M. Schulzii 1802. II. Vol. 8vo. — Ciceronis Philosophica et Rhetorica scri-

§ VII. Licznemi w tym oddziele Literatura oyczysta szczyci się dziełami. Z tych te tylko wymienię, kórych autorowie lub tłumaczé, rzeczą użyteczną, albo pięknym pisania sposobem, publiczną dla siebie opinią zjednali. *Stanisław Potocki* Senator Woiewoda, będąc na czele mówców tegoczesnych, tu należy z pism następuiących.— I. *O Sztuce u dawnych.* Wstęp, w którym rozbior zarzutów czynionych przeciw kunsztom, oraz wskazanie ich użyteczności: w Warsz: 1803. Znayduie się także Rozprawa ta w Rocznikach Towarzystwa Król: Prz; Nauk.— II. Rozprawa o Krytyce: w Warsz: 1811.— III. Rozprawa o sztuce pisania, czyli o stylu: w Wars: 1813. IV. O sztuce u dawnych, czyli Winkelman Polski: Część I^wsza. w Wars: u XX. Piiarów 1815.— V. O wymowie i stylu tom pierwszy część pierwsza: w Warsz: w Drukarni Zawadzkiego i Węckiego 1815.— *Łukasz Gornicki*: Seneka o dobrodzieystwach: tłumaczenie: w Krakowie 1593.— *Igmacy Włodek*: O naukach wyzwolonych: w Rzymie 1780.— *Onufry Kopczyński*, autor Grammatyki Narodowéy we trzech częściach z przypisami; należy tu także z pism: *O Duchu ięzyka Polskiego* w Warsz: 1804. *O poprawie błędów w ust-*

---

pta in Opp. Quinctiliani Instit. Orat. Argentorati 1696. 4to. Vars. ex off. Scholar. Piar. 1756. II. Vol. 8vo. Seneca de Beneficiis, de Ira, de Brevitate vitae, de Clementia etc. in Opp. Amst. 2673. III. Voll. 8vo. maj. Lips. 1798 — 1800. II. Vol. 8vo.

*ney i pisaney mowie*: w Warsz: 1808.— *Jan Sniadecki*, prócz pism innych, zaleca się szczególniey dziełem *Jeografiia* czyli opisanie matematyczne i fizyczne ziemi: w Wars: 1804.— *Jędrzyi Sniadecki*, Początki Chemii dla użycia słuchaczów akademickich: edycya 2*ga* w Wilnie 1807. Tenże wydał dzieło pod tytułem: Teorya Jestestw organicznych: w Warszawie 1804 tom: II.— *Jan Bystrzycki* przerobił Fizykę X. *Józefa Osińskiego*, i naynowszemi odkryciami pomnożył. w Wars: 1810 tomów II. Przetłumaczył także dzieło Pana *Fourcroy* pod tytułem: Filozofiia Chemiczna, czyli fundamentalne prawdy teraźnieyszey Chemii: w Warsz: 1808.— *Wawrzyniec Surowiecki*: O upadku przemysłu i miasł w Polsce, w Wars: 1810.— *Stanisław Konarski*: O skutecznym rad sposobie, albo o utrzymaniu Seymów: w Warsz: 1760. O religii poczciwych ludzi: w Wars: 1769.— *Hugo Kołłątay*: Listy Anonima do Małachowskiego Ref: Kor: Marszałka Seymu Konstytucyynego w Wars: 1788. tom: III.— *Filipp Neryusz Golański*: O Wymowie i Poezyi w Wilnie 1809.— *Grzegorz Piramowicz*: o Wymowie i Poezyi dla Szkół Narodowych w Krakowie 1794.— *Józef Szymanowski*: Listy o Guście; w Edycyi Mostowskiego.— *Edward Czarnecki*: Zasady Edukacyi i Instrukcyi podług Niemeyera; tłumaczenie skrócone z niemieckiego: w Warsz: 1808. tom: II.— *Franciszek Dmochowski*: O Religii iedyney szczęśliwości zasadzie Pani de Genlis: tłumaczenie z francuzkiego. w Wars: 1789.— *Franciszek Karpiński*: List do JMść

Pana Szczęsnego Potockiego, o szczęściu człowieka w towarzystwie, czyli o Rzeczypospolitéy. Tenże: o wymowie w prozie albo w wierszu. Obadwa pisma znayduią się w tom: IV. edycyi z roku 1806. w Warszawie.— *Hieronim Stroynowski*: Nauka prawa przyrodzonego, politycznego, ekónomii polityczney i prawa narodów: w Warsz: edyc. *4ta.* 1805. *Wincenty Skrzetuski*: O Prawodawstwie: tłumaczenie z Francuzkiego Pana Mably. w War: 1793.— *Tadeusz Czacki*: O Litewskich i Polskich prawach: w Warszawie 1800. tom: II. *4to.*— *Teodor Ostrowski*; Prawo cywilne, albo szczególne narodu Polskiego w Warszawie 1794. tom: II. Tenże, przetłumaczył prawo kryminalne Angielskie Blackstona i uwagami własnemi powiększył: w Warszawie 1786 tom: II.— *Onufry Górski*: Przepisy tyczące się różnych gatunków Rymotworstwa, umieszczone w dziele *Szymona Bielskiego* pod tytułem: *Wybór różnych gatunków Poezyi*: w Warsz: 1811. w III. częściach.— *Jan Znosko*: Pierwsze zasady sztuki myślenia, czyli Logika Kondyllaka: tłumaczenie pomnożone obiaśnieniami autora w Wilnie 1802.— *Ignacy Zaborowski*: Jeometrya praktyczna, dodatkiem o Libellacyi X. *Bonawentury Mierzwińskiego* w edycyi *3ciéy* pomnożona: w Warsz: 1806.— *Antoni Dąbrowski*: Jeometrya podług Lacroix: na Klassę II. III. IV. w Warsz; 1813.— *Krysztof Klug*: Historya Naturalna zwierząt domowych i dzikich w Warsz: 1779 tom: IV. Tenże o Roślinach: tom: III. 1782. Botanika dla szkół narodowych 1785. X. *Brzostowski*:

o Rolnictwie Pana Duhamel: tłumaczenie. tom: II. w Wilnie 1770.— *Stanisław Stasic*: Uwagi nad życiem Jana Zamoyskiego, do ówczesnego stanu Rzeczypospelitéy zastosowane, 1785.— *Woyciech Szweykowski*: Uwagi nad wyższemi szkołami Polskiemi w porównaniu do Niemieckich. w Warszawie 1808. — *Felix Bentkowski*: Historya Literatury Polskiéy w Warszawie i Wilnie 1814. Tomów II. 8vo. i t. d.

## W Z O R Y.

*Wyimek z Rozprawy* Stanisława Potockiego *Senatora Woiewody i t. d. o Krytyce.*

Co iest *Krytyka*, iakie iéy zasady, prawidła, korzyści? o tém dziś rzecz czyniąc przed nayywyższym iéy sądem, światłą Publicznością; mam w zamiarze dowieść, iż ona iest godną zacności sądu takiego, który czuwaiąc nad nią, czuwa nad własném i narodu dobrem.

Te iedynie dzieła godnemi są krytyki, które zasługuią na pochwałę; bo nie przywięzuie się ona do nikczemności, lecz sięga tego, co wydoskónalonym bydź może. Wydoskonalenie więc, (gdyż doskonałość iest niepodobną), rzetelnym krytyki bydź winno przedmiotem. Biada nieoświeconemu narodowi, któremu krytyka wytykaćby musiała to, co zdrowy rozsądek i smak dobry zupełnie potępia! Byłoby to bowiem znakiem tak grubéy iego ciemnoty, iżby iéy światło krytyki rozwidnić nie zdołało. Naród takowy dla krytyki

nie doyrzały, okazałby się iéy dobrodziéystw niegodnym.

W miarę cywilizacyi narodów, u nich wzrasta krytyka; co naylepiéy dowodzi, że ma za cel wydoskonalenie. Dążenie do niego iest naturalne ludziom, w społeczności żyiącym, któréy chęć swobodniéyszego życia była zawiązkiem. Ztąd cywilizacya wzięła swóy początek: rośnie ona z wiekiem narodów, w miarę łatwości, którą im do tego miéyscowe daie położenie, ieśli ich rząd lub wiara, nie są temu na przeszkodzie, i nie niszczą dobrodziéystw, któremi ich obdarzyła natura. Do udoskonalenia więc wszystkie zmierzaią narody; lecz te, które przez dłuższe i szczęśliwsze rozwinięcie się swoiéy cywilizacyi wygórowały nad inne, poszukuiąc wszystkich środków, co do udoskonalenia zbliżyć ie mogą, wzywaią w tym celu pomocy krytyki, w naukach, umiéiętnościach, sztukach nadobnych, rękodziełach, zgoła we wszystkich geniuszu i pracy ludzkiéy płodach.

Drażliwszemi są przeciw krytyce mniéy wygórowane w cywiłazycyi narody; czyli dla tego, że nieznane sobie zasady ktytyki mieszaią z uszczypliwością satyry, któréy się albo lękaią, albo się nią brzydzą; czyli z powodu téy próżności, która zwykle towarzyszy mierności. W małéy liczbie płodów naukowych mniéy cywilizowanych narodów, zdaie się u nich tym, co nie wyszedłszy z mierności, wznieśli się wszelako nad swoich rodaków, iż naywyższego doszli doskonałości stopnia. Łatwe dla miłości własnéy omamienie, do które-

go brak krytyki, zatém ślepe często rodaków zadziwienie, a nadewszystko próżność narodowa dopomaga. I ztąd to pochodzi, że kiedy u nayoświeceńszych narodów, główne nawet dzieła sławnych ich pisarzów, podpadaią krytyce, (wniczém nieubliżaiącéy szacunkowi i poszanowaniu, które sobie zjednali), słyszéć o niéy niechcą mierni pisarze miernie oświeconych narodów, i iakby za osobistą poczytuią ią urazę. Wolter krytykował Kornela, Woltera wielu innych, aż do zbyt może surowego badacza pomyłek iego Pana Geofroi. Znał wszelako Wolter całą wielkość Kornela, i oddawał iéy sprawiedliwość; tak iak krytycy Woltera znaią wartość tego sławnego pisarza, i nie odmawiaią iéy winnego hołdu. Lecz oba ludźmi będąc, nie mogli się, mimo wyższości swóiéy, ustrzedz pomyłek; które tém słuszniéy poszukuie i wytyka krytyka, że otoczone pięknościami, i wśród nich ukryte, z niemi pomięszane, wsparte sławą autora, mogłyby się stać niebezpiecznemi dla mniéy bacznych naśladowców, których nieudoskonalony smak, obłąkany w wątpliwym wzorów wyborze, pomiiaiąc piękności, możeby naśladował przywary.

Ma ieszcze inny celny zamiar do wydoskonalenia dążący krytyka. Porównywa ona piękności z pięknościami, i właściwe im stopnie naznacza. Bada czy to, co iest miernym, dobrym; dobrym, doskonałym staćby się nie mogło, i ku temu pewną wskazuie drogę. Zgoła krytyka iest logiką dobrego smaku, razem rzecznikiem iego u publiczności, przed którą

sprawy iego wprowadza, i równie współczesnych, iak zeszłych pisarzów pod ten szanowny sąd pociąga. Gdzie tylko obszerne granice nauk i smaku dobrego dosięgaią, władza się iéy rozciąga. Urząd iéy iest wielkim, potrzebnym i pięknym, gdy go zdobi prawdziwy talent, a usczypliwość lub stronność nie kazi.

Kiedy takiemi są zasady krytyki, że ią bodźcem do wydoskonalenia ludzi żyiących w społeczności, nazwać można; powinny odpowiadać tak szlachetnemu celowi iéy prawidła. Trzymaiąc się téy zasady, zastanowmy się nad ich poszukiwaniem. Przywróćmy krytyce, nadużyciem skażonéy, zaszczyt, który w sobie samo iéy imię zamyka; przywróćmy mówię cześć iéy winną, a zamiast owego trwożącego straszydła, iakim się źle wyobrażona w oczach wielu maluie, okażmy ią przyiaciołką sztuk, nauk, smaku dobrego; zgoła ludzi, nad których czuwa wydoskonaleniem!

Imię krytyki z Greckiego przyswoione znaczy sąd, czyli wymiar sprawiedliwości. Zamyka więc to imię w sobie całą zacność i świętość obowiązków, które wkłada. Ile występnym iest sędzia nieprawy, tyle podłym i pogardy godnym krytyk stronny, lub niesłuszny. Jeden iak drugi wyzuć się powinien z wszelkich namiętności; by słuchał tylko głosu przekonania i prawdy. Lecz iako urząd sędziego, oprócz nieskazitelności, wymaga gruntownéy praw znaiomości i niepospolitéy przenikłości; tak też niełatwe krytyka obowiązki, prócz nieuprzedzonego umysłu, wyciągaią ob-

szernych wiadomości, gruntownéy nauki, a nadewszystko smaku dobrego.

Sąd krytyki usprawiedliwionym zawsze bydź powinien przyczynami, na których się gruntuie; nie zaś samowolne wydawać wyroki, albo ie szyderstwem tylko popierać. Krytyk albowiem iak krytykowany podpada naywyższemu Publiczności sądowi; tę, acz niekiedy bawi dowcipna złośliwość, nie przebacza iednak iey nadużycia, i wnet takowego krytyka w liczbę zapisuie oszczerców.

Już się wyżéy powiedziało, nie zdaie się to bydź przedmiotem krytyki, co na żadną nie zasługuie pochwałę. Dziennikarze nawet, dla których krytyka iest rzemiosłem i sposobem do życia, nie wchodzą w rozbiór dzieł takowych, chyba świeżo z druku wychodzących, by ciekawym nowości badaczom oszczędzić kosztu i tęsknoty. Jeśli tedy zaszczyt krytyki tym tylko należy się dziełom, które są godnemi pochwały; ztąd pierwszy wypada wniosek, iż z poważaniem i szacunkiem mówić iéy o nich należy. Drugi, że gdy krytyka iest sądem piękności iak pomyłek, równie w niéy pochwała iak nagana mieysce mieć powinna; a iedna iak druga pewnym bydź oznaczona stopniowaniem, z obóch stron od zbytniego uniesienia dalekim, tak, iżby w pochwale iak naganie nie było nadmiaru. Dodaymy do tego, że ieśli nagana potrzebuie dowodów, nie mniéy ich wymaga pochwała; bo gdy pierwsza znayduie w złośliwości pomocnika, druga ma przeciwnika w zazdróści.

Rościć sobie prawa do ogólności w krytyce nikt nie może, bo powszechność znaiomości nikomu nie iest daną. Jest to atoli dosyć pospolitą ludzi przywarą, chcieć sądzić o wszystkim, nawet o tém, czego nie znaią; tak dalece, iż śmiałość wyrokowania częściéy niewiadomości niż umieiętności towarzyszy. Co ztąd pochodzi, iż ten, który umieć mniema, nie zna trudności nauki, a zatém mniéy się zastanawia nad sądem o niéy, iak ten, który rzetelnie umie. Pierwsego natchnienie ślepo popycha, drugiego pewna wstrzymuie rozwaga; ten się w obłędne puscza manowce, kiedy tamten pewnéy szuka drogi. Lecz iakieżkolwiek są w tym rodzaiu przywary rozumu ludzkiego, nie mniéy iednak iest to rzeczą pewną, iż sądzić o tém zdrowy rozsądek nie dozwala, czego dokładnéy nie posiadamy znaiomości.

Jak łatwość w mówieniu, wsparta dowcipem, zdaie się wielu prawem sądzenia w rozmowach o wszystkiém, kiedy błyskotki ich wyroków mamią samą swoią lekkością słuchaczów, nie mniéy iak oni powierzchownych; tak też łatwość pisania gładkim, przyiemnym, wesołym, żartobliwym lub złośliwym wsparta stylem, przywłascza sobie często prawo wyrokowania o wszystkiém, nie bez poklasku gminu tych niby smakownych i umieiętnych wielkich miast próżniaków, którzy w czytaniu, zabawy, nie nauki szukaią. Zyskali nie raz, i mogą sobie zyskać, na czas nieiaki odgłos dowcipu takowi pisarze; lecz prawdziwa, a zatém długotrwała sława, nie iest ich podziałem. Wnet oznaczeni czczéy lekkości

cechą, nie znayduią mieysca w rzędzie prawdziwych krytyków, których sądowi współczesne i następne zawierzaią pokolenia, dlatego, że połączyli gruntowną znaiomość rzeczy, o którey sądzą, z iasnym, rządnym, bezstronnym i gładkim iey wystawieniem; dlatego, że nie złośliwość lub dowcip tylko, lecz rozsądek i smak dobry kierowały ich piórem. Takim nad innych okazał się sławny Bayle, wzór do dziś dnia krytyków niezrównany. Tym prawem wyrokował on potomności, która z uszanowaniem sądy iego przyymuie, iako wyroki prawdy i smaku.

Lubo ten geniusz w krytyce prawie powszechny, rzadkim nader dowiódł przykładem, to co przez się żadney nie podpada wątpliwości, że prawo iey do wszystkich ludzkich znaiomości rozciąga się, że do niey równie umiejętności iak nauki należą; szczególnieyszym przecięż te ostatnie są iey przedmiotem, iako więcey upowszechnione, i więcey z smakiem dobrym związku maiące. Z którego to powodu i sztuki nadobne pod bliższym krytyki zostaią dozorem. Lecz nie wchodząc w te rozróżnienia, które granice krótkiey rozprawy przechodzą, zobaczmy, na czym krytyka iakiegokolwiek bądź rodzaiu, polega.

Każda krytyka ma dwa główne oddziały: Zwierzchni, to iest postaci czyli formy; wewnętrzny, to iest ducha czyli treści; z których pierwszy iako więcey zmysłowy, bardziey do smaku, drugi, iako więcey rozumowy, bardziey do rozsądku należy; choć oba nierozerwanego ich wymagaią związku. Układ słów,

który stylem nazywamy, iest powierzchowną formą pisma; myśli zaś, z których się składa, są wewnętrzną iego istotą i mocą. Zgoła słowa są postacią, myśli są duszą dzieła każdego. A iako piękny kształt ciała uprzedza nas na pierwszy widok, nieprzyiemny odraża; tak też w dziele każdym styl iego naprzód nas przywięzuie lub odpycha. Lecz iako przymioty duszy nie są koniecznie przywiązanemi do kształtności ciała, tak też nie zawsze dokładność i dobór myśli towarzyszy uymuiącemu stylowi. Dlatego te dwa oddziały stanowią dwie główne części krytyki. Rozważa ie ona z osobna, i stopień właściwy dokładności naznacza, daiąc pierwszeństwo tym dziełom, w których słowa z myślami, to iest styl z rzeczą, są w tym doborze i harmonii, iaką połączenie piękności fizycznéy z moralną sprawuie. Mieści tedy krytyka w piérwszym rzędzie te dzieła, w których rzecz sama i sposób iéy wysłowienia znayduią się w równéy mierze dokładności, a innym właściwe po nich naznacza miéysce, czyli styl iest celną ich ozdobą, czyli głębokość myśli przeważną zaletą.

Co się tyczy rozkładu i myśli dzieła iakiego, roztrząsanie ich wymaga po krytyku dokładnéy znaiomości materyi, o którą rzecz idzie, doskonałego rozsądku i wielkiéy nawykłości rozbioru. Rozważa on naprzód ogólny układ czyli plan dzieła; potém trafność i porządek w układzie; daléy stosunek między sobą części, następnie łatwe i szczęśliwe rozwinięcie się, nakoniec ten łańcuch iedności, któ-

ry wszystko bez przymusu do zamierzonego celu prowadzi i spaia. Z drugiéy strony zgłębia on gruntowność myśli, odkrywa moc i piękność, wskazuie świeżość i nowość, nie pomiiaiąc uchybień, które mu się tak w saméy osnowie rzeczy, iak w rozumowaniu o niéy dostrzedz zdarza.

Zastanawiaiącemu się nad stylem krytykowi, trzeba smaku nie pospolitego, i wrodzonéy, że tak powiem, harmonii, którąby go znaiomość wielkich w sztuce pisania wzorów, i szczęśliwe nawyknienie, nauczyły przystosować do wszystkich uczuć człowieka, duszy i serca, rozkoszy i bolu. Bo to wszystko równie słowa iak myśli wyrażać powinny; a często wyraz ten, od wzorowych pisarzów, samym słowom był szczęśliwie powierzonym.

Smak, czyli to delikatne i trafne uczucie tego, co w rzeczach iemu podległych przystoi i zdobi, chociaż po części zdaie się wrodzonym darem natury, iednakże kształci się, wzmacnia, wydoskonala, a nawét nabywa ustawnym obcowaniem z prawdziwemi iego wzorami. Klassyczna starożytność iest czystym źrzódłem iego; w niéy naczelni wieków naszych pisarze, wyczerpali tę wielkość i smak, które ich klassycznymi uczyniły. Maczaiąc, że tak powiem, w starożytności pióra swoie, przybliżyli się do niéy, i ta iest naypierwsza ich zaleta. Bo nie rozciągaiąc zdania tego do umieiętności, śmiało twierdzić można, że wyiąwszy scenę, w innych literatury czę-

ściach wieki nasze nie przeszły dawnych, a w wielu nawet nie wyrównały.

Kto tedy chce nabydź smaku dobrego, kto poznać różność stylów, zawsze dobieranych do rzeczy, kto sądzić o niéy, niech szuka téy znaiomości w odwiecznych prawodawcach stylu i smaku dobrego, i niech do niéy pilną dołączy rozwagę wielkich pisarzów, którzy tą idąc drogą, stali się wzorami i ozdobą wieków naszych. Do nich nawykły, ich duchem przeięty, z nimi wszystko porównywaiąc, i na ich mierząc stopę, nie obłąka się w sądach swoich; a zapewnione ich prawidła, zmienią się dla niego przez długie nawyknienie, w niemylne uczucie smaku dobrego.

Mówiąc ogólnie o krytyce, chcieć zastanowić się nad każdym rodzaiem stylu i iego własnościami, a to od listowego zacząwszy, kończąc na epicznym, byłoby to nie krótką rozprawę o krytyce, lecz obszerne dzieło o literaturze przedsięwziąć. Przestać mi więc na ogólnych prawidłach należy, i zamknąć w ich obrębie wiersze iak prozę, one bowiem zarówno im służą.

Sądzący krytyk o stylu, sam go posiadać powinien. A lubo naylepsze zdania zamknięteini bydź mogą nie zawsze w szczęśliwych wyrazach, a mowa nayozdobnieysza mylne popierać wnioski; wszelako zdaie się że ten, co sądzi o dobrym smaku, sam bydź przykładem złego, bez zgorszenia i odrazy nie może. Krytyka, by swego dopięła zamiaru, powinna bydź uymuiącą; inaczéy iest żadną, przynaymniéy co do skutku. W powszechnym mnie-

maniu, włożony iest na nią ciężki obowiązek połączenia z nauką zabawy, a chociaż on się rozsądnie do wszystkich iéy rodzaiów rozciągać nie może, wszelako w każdym wymaga się po niéy gładkości, mocy, ognia i téy właściwości, która rzeczy naturalnym ich malując kolorem, kiedy mówi o stylu iakim, zbliżać się do niego, a ieśli można, wzór iego dać powinna.

Po tych ogólnych nad ktytyką uwagach, do wszystkich ięzyków i kraiów przystosować się mogących, rzućmy okiem na sczególnieyszą iéy u nas potrzebę, i na pewny zaprowadzenia iéy sposób.

Wyznać należy, iż dotąd nie mieliśmy żadnéy prawie krytyki, lub mieliśmy ią samowolną i rzadko bardzo opartą na iéy prawdziwych zasadach. Ztąd u nas, nie nawyknienie do niéy, ztąd odraza, ztąd usczypliwość satyry, na miéyscu umiarkowanéy krytyki położona, ztąd pusczone w zapomnienie to iéy znamię istotne, że krytyka iest sztuką równie pochwały iak nagany. Wszakże przy takiém krytyki u nas zaniedbaniu wzrasta codzień iéy potrzeba. Ocucony Polak z długiego letargu nierządu, który go ogołocił ze wszystkiego, rzucił okiem na przeszłość, i uyrzał dawne bogactwa, i obecne ubóstwo swoie. Uyrzał wśród ruin miast, handlu, rękodzieł, przemysłu i rolnictwa, upadek nauk dawniéy u nas kwitnących; a w zabytkach owego złotego literatury za Zygmuntów wieku, wyczytał tę smutną prawdę, że kiedy wszystko z wiekiem u sąsiadów wzrosło, u nas przeci-

wnie

wnie wszystko w pogorszenie idąc, do ostatniego przyszło upadku! Niestety! staraliśmy się, lecz niewcześnie zaradzić złemu, i to nas zgubiło. Powierzyło atoli sprawiedliwe niebo losy nasze temu, w ręce którego opatrzność przeznaczenie świata złożyła; a on nas nowym udarował życiem, które godnym takiego twórcy, i wielkich iego zamiarów, uczynić winniśmy. Oświecenie i krytyka są iedną z dróg, które do tego gieniusz iego narodom wskazuie, a mądrość i potęga wspiera.

*Wyimek z Rozprawy* Stanisława Potockiego *Senatora Woiewody i t. d. o Stylu.*

Przepisy nie mogą zastępować rozsądku; niepożytecznemi nawet staią się, ieśli na nim zabraknie. Dobrze pisać bez rozumu, duszy i smaku niepodobną; styl iest skutkiem tych połączonych natury darów, które przepisy, a nadewszystko wielkie wzory wzmocnić mogą, ale których nic zastąpić nie zdoła. Pomysły same stanowią grunt stylu; przydatkową do niego iest słów harmoniia, nie zawisła ona iak tylko od czułości organów. Dość mieć ucho, by się ustrzedz rozdźwięku, dosyć mieć go wyćwiczoném i wydoskonaloném poetów i mówców czytaniem, by mechanicznego nabydź usposobienia do naśladowania poetycznych spadków, i krasomówczych zwrotów. Otoż naśladowanie nic nigdy nie utworzyło: dlatego też słów harmoniia, choć się wiele przykłada do wdzięków stylu, w którym nas

tak potężnie fizycznym wabi powabem, nie iest ani gruntem, ani tonem stylu, i często czczym towarzyszy pismom.

Ten, iest zgodnością stylu z naturą przedmiotu. Nie cierpi on musu, rodzić się naturalnie powinien z saméy osnowy rzeczy; wiele on zawisł od punktu ogólności, do którego pomysły nasze posuniętemi zostały. Jeśli się do niéy zbliżaią, ieśli ich przedmiot w sobie samym iest wielkim, ton dosięgnie równéy wysokości. Jeśli zaś utrzymuiąc go w tym stopniu, ieniusz dostarczyć zdoła każdemu przedmiotowi żywego światła, ieśli przydać piękność koloru do mocy rysu, ieśli równie wiernie iak ozdobnie, wyobrazić szczególne pomysły, i urządzić z każdego ich pasma obraz pełen harmonii i życia; ton nie tylko wyniosłym, ale nawet szczytnym się stanie.

Dzieła tylko dobrze pisane doydą do potomności. Obszerność znaiomości, szczególność zdarzeń, nowość nawet odkryciów, nie są pewną nieśmiertelności rękoymią. Jeśli dzieła co się niemi szczycą, maią tylko drobne widoki, ieśli są pisane bez smaku, bez szlachetności i bez ieniuszu, zginą: bo znaiomości, zdarzenia i odkrycia łatwo się przywłaszczaią i przenoszą, zyskuią nawet, od rąk biegleyszych użyte. Te rzeczy są zewnątrz człowieka, styl iest samym człowiekiem. Styl więc nie może się ani odjąć, ani przenieść, ani bydź popsutym Jeśli iest wyniosłym, szlachetnym, szczytnym, chwała autora równą we wszystkich czasach będzie, bo

prawda iest tylko trwałą, a nawet wieczną. Otoż styl piękny iedynie iest takim, dla niezliczonych prawd, które w sobie zamyka. Wszystkie bowiem piękności umysłowe, które się w nim znayduią, wszystkie stosunki z których się składa, są tyleż prawd równie potrzebnych, a może droższych dla rozumu ludzkiego, iak te, co są samym wątkiem przedmiotu.

Szczytność w wielkich tylko znaydować się może padaniach. Poezyia, historyia, filozofiia tenże sam cel maią, cel nader wielki: człowieka i naturę. Filozofiia opisuie przyrodzenie; poezyia maluie ie i przyozdabia, maluie także ludzi, wznosi ich, wywyższa, nadmierza, tworzy rycerzów i bogów; historyia wystawia człowieka, i takim go, iakim iest kréśli. Ton więc historyi nie wznosi się do szczytności, tylko kiedy naywiększych maluie ludzi, naywiększe przedstawia czyny, naywiększe poruszenia, naywiększe odkrycia; w każdym innym razie dość mu bydź okazałym i poważnym. Ton filozofa mówiącego o prawach natury, o istocie w ogólności, o materyi, o ruchu i czasie, o duszy, o rozumie ludzkim, o uczuciach, o namiętnościach, stać się może szczytnym; wreszcie dosyć mu będźie bydź szlachetnym i wyniosłym. Lecz ton mówcy i poety, iak tylko przedmiot iego iest wielkim, powinien bydź zawsze szczytnym; są oni bowiem panami dołączyć do wielkości swego podania tyle koloru, tyle ruchu, tyle omamienia, ile im się podoba: maiąc za wsze malować, zawsze rzecz swoię powię-

kszać, wszędy także powinni całą swoię dzielność i cały swóy ieniusz rozwiiać.

Otóż prawdziwe stylu zasady, otóż wieczne iego prawidła, nie moią, lecz twórczą ieniuszu kréślone ręką, które ia tylko zebrać, i w oyczysty przenieść starałem się ięzyk. Służą one zarówno wszystkim wiekom i wszystkim mowom; powszechném iest to prawodawstwo, przeciw któremu grzeszyć równą wszędy i zawsze będzie winą.

Nie równym przecięż co do stylu iest usposobienie fizyczne ięzyków. Zawisło ono od mniéyszéy lub większéy dokładności ich konstrukcyi, i mniéyszego lub większego ich udoskonalenia pracą i wzorami wielkich pisarzów. Co do nas, styczność grammatyczna ięzyka Polskiego z dawnemi, zapewnia mu liczne co do stylu korzyści, i zaręcza, choć nie w dosyć wypracowanéy mowie naszéy, pewność dobrze pisania każdemu, co baczny na przepisy, trzyma się klassycznych wzorów. Ztąd to ważne wypływa dostrzeżenie, (które nas niedosyć uderza), że choć w żadnym prawie rodzaiu stylu, nie mamy rodowitych wzorów, (wyiąwszy niektóre rymotworstwa oddziały), a zatém, że choć w żadnym prawie rodzaiu, styl w języku naszym uformowanym nie iest; przecięż, w każdym z nich znaydziemy kawałki dobrze pisane od ludzi, którzy idąc iedynie za natchnieniém smaku dobrego, taką znayduią w języku naszym łatwość, że pod ich piórem, zupełnie wypracowanym i ukończonym bydź się zdaie.

*Wyimek z pisma X Onufrego Kópczyńskiego pod tytułem: poprawa błędów w ustnéy i pisanéy mowie Polskiéy.*

Człowiek towarzyski, nie ma nic milszego nad mowę, iako tłumaczkę wzaiemnych myśli: Połak rozmyślaiący, lat kilkadziesiąt, o Duchu oyczystego ięzyka, nic boleśnieyszego czuć nie może, nad zuchwałe a bezkarne praw, poznanego z pracą ięzyka, gwałcenie.

Przebóg! cożto iest za sprzeczność zdań, i postępków w Narodzie naszym! Płakaliśmy niedawno nad ginącym ięzykiem, kiedy nam gwałtownie wciskano do ust wyrazy i tony cudzoziemskie, za coż dzisiay, o tenże sam ięzyk, prawie cudém wskrzeszony, tak mało stoim?

Wyciągaliśmy żałosne ręce za porwanym ieńcem; czemuż taką hańbą i niemiłosiernemi ranami, powracaiącego okrywamy?

Na pospolite wołanie, żeby wskrzeszony naród oświecać naukami; uczeni, równie iako niedouczeni, rozprawiaią, deklamuią, drukuią swoie i obce płody: a przechwalaiąc iedni drugich, uwielbiaią w nich, dzisiéysze mówienia i pisania toki; aż do tego stopnia, że iedni śmicią ie równać z Zygmuntowemi wiekami, drudzy daleko nawet przenosić.

W tak żałosnym Literatury polskiéy stanie, to naybolesniéysza dla Grammatyka, iż się nikt o krzywdę oyczystego ięzyka nie uymie, nikt o ratunek nie zawoła.

Sam Duch, ożywiaiący naypięknieyszą odnóżkę Sławiańskiéy mowy, z żalu i ze wstydu, zatyka sobie uszy i zakrywa oczy na tegowiecznych mów-

ców i pisarzów, żądaiąc po grammatykach narodowych, aby te, pióra i ięzyka błędy poprawiali, iak iuż zagaiła gorliwsza i śmielsza Litwa nad koronę. (*b*)

Pozwólcież tedy, kochani ziomkowie! ażeby starzec iuż ku grobowi nachylony, a przeto mniéy nadziei i boiaźni podlegaiący; starzec, który zjadł zęby i osłabił oczy na śledzeniu ducha ięzykowego, odezwał się śmieléy i sczerzéy, w powszechnéy sprawie narodowego ięzyka. Starość sama daie prawo do mówienia każdemu prawdy: a długoletnie śledzenie taiemnic, znaleść powinno wiarę.

O! godni, z innych miar, uwielbienia, mówcy i pisarze nasi! posłuchaycież cierpliwie, doświadczonego weterana, powiadaiącego wam łagodnie, przykrą pospolicie prawdę, o błędach waszych, w oyczystéy mowie. Do łatwieyszego iuż uznania téy prawdy, i nakłonienia się do poprawy; założmy pewne i iasne zdania, iako niezaprzeczone zasady.

1. Naród żaden nie może bydź wypolerowanym, tylko przez nauki.
2. Do wypolerowania całego zupełnie narodu, nauki powinny bydź dawane w narodowym ięzyku.
3. Nauki, nie mogą bydź dawane ięzykiem narodowym, ieżeli ich nie poprzedzi nauka ięzykowa.
4. Nauka ięzykowa, składać się powinna ze słownika i z Grammatyki.

---

(*b*) List do Redaktora Gazety.

5. Słownik zamykać powinien zupełny zbiór wyrazów, tak potocznych, iako naukowych czyli technicznych.
6. Wyrazy wszystkie, pisać się maią podług ustnego, a dobrego wymawiania, tak co do liter, iako co do ich akcentów
7. Przy każdym wyrazie kłaśdź się powinno znaczenie iego wewnętrzne tak własne, iako przenośne; i własności wyrazu powierzchowne: iako to, rodzaie i stopnie, tudzież celniéysze ich odmiany i rząd.
8. Grammatyka, powinna bydź praktyczna i teoryczna: to iest złożona z przykładów mównych i uwag nad niemi umysłowych czyli metafizycznych.
9. Przykłady, powinny bydź dobierane z lepszych ust i pism oyczystych, ażeby wyciąganemi z nich prawidłami, ustatkować i polepszyć niezgodne i błędne pospolitéy mowy, zwyczaie.
10. Uwagi rozbiorowym porządkiem prowadzone rozciągać się powinny, iuż osobno, iuż łącznie, i na głos czyli słowa, i na myśl czyli wyobrażenia: bo mowa iest tłumaczką myśli.
11. Uwagi czynione bydź maią nad własnościami wyobrażeń i wyrazów, iuż osobno iuż łącznie kładzionych w mowie ustnéy i pisanéy.
12. Rozbiór grammatyczny zaczynać się powinien od całości mowy: przechodzić przez coraz mnieysze cząstki, i nazad wracać się do całości, uważaiąc rozmaite stosunki ic-

dnéy części, do drugiéy, i każdéy zosobna do całości.

13. Podobność czyli analogiia wyobrażeń, i wyrazów, co do ich własności, skazuie poddziały i poddziały słownika czyli zbioru wszystkich ięzykówych wyrazów, czyniąc porządek iasny i zakładaiąc granice między uwagami.

14 Ciąg zupełny uwag wszystkich w jednę niby osnowę porządnie zebranych, nazywa się duchem ięzykowym.

15. Ten Duch, dobrze zrozumiany, powinien bydź od całego Narodu uznanym i przyiętym za iedynego prawodawcę i sędziego oyczystéy mowy.

16. Te zasady obszerniéy wyłusczone, maią każdego rozumować umieiącego, do uznania i poprawy pospolitych w mowie dzisiéyszéy błędów doprowadzić.

Wreszcie Duch ięzykowy ostrzega czytelnika, że do rzeczy teorycznych, trzeba ciągłéy bardzo uwagi, i niezmordowanéy cierpliwości.

Ktokolwiek ośmiela się mówić iawnie do zgromadzonych rodaków: dopieroż, kto swóy głos, odległym kraiom i wiekom, przeséła drukiem; bierze na siebie wyższą nad równość osobę, iaka iest pospolicie wyższość nauczyciela nad uczniów. Taka wyższość nauczycielska, potrzebna iest istotnie narodowi, szukaiącemu powszechnego oświecenia. Bo rzecz iest niepodobna, aby każdy obywatel miał równą zdatność i czas do oświecenia samego siebie. Nie próżno, każda społeczność dzieli się na różne stany, do osobnych prac prze-

znaczona. Król rządzi, Sędzia sprawiedliwość wymierza, rolnik opatruie żywność, kupiec i rzemieślnik, wygodom pospolitym służy: a nauki, i oświécenie onemiż, wszystkich, samym literatom powierzono.

Wszystkie stany, maią swoie czasy od robot wolne iakie są święta i wieczory. Kościoły dla wszystkich, xięgi dla maiętniéyszych są szkołami oświecenia: a oświecenia tego, przyrodzoném i iedyném narzędziem iest oyczysty ięzyk.

A iakimże ma bydź ten ięzyk? Przed półtrzeciasta lat, tak o nim napisał Jan Januszowski.

„Wszelki naród chcący się wypolorować i „wsławić przez nauki, a niemaiąc innego, że tak „rzekę przewozu, krom oyczystego ięzyka; musi „przedewszystkiém, opatrzyć zewsząd ten okręt, „i do umieszczenia w nim drogich towarów, przy„sposobić. Tak robiły i podziś dzień robią u„czone narody, pisząc osóbne xięgi o swoim ię„zyku: a iest ich kilka, które oddzielne na to sta„nowią towarzystwa, któreby pisały prawa ięzy„kowe, wytykały przeciwko nim omyłki, a pu„bliczném napominaniem ostrzegały czytelników, „i pisarzów poprawiały“

Jeżeli tedy, bez nauki nie może bydź polor Narodu; nauki téż nie mogą bydź przydatne wszystkim, bez ięzyka oyczystego: ięzyk nakoniec nie może bydź bez Grammatyki polerownym; cóż sądzić o takich narodowych oświęcicielach, którzy nie znaiąc nauki ięzyka swego, iako fundamentu nauk wszystkich, ośmielaią się mówić i pisać do narodu? Nie masz żadnéy umieiętności, żadnego kunsztu; żadnéy naypospolitszéy roboty, któraby nie potrzebowała iakich opisów, iakich

prawideł, iakich przestróg: iedna naymisternieysza tłumaczka myśli, sama albo zostanie w pierwotnéy swoiéy dziczyźnie, albo samowolnemu każdego dziwactwu, do poloru będzie poruczoną! Stroi się Polska, podług reguł, gra podług reguł, tańcuie podług reguł: mówić i pisać nie zechcesz podług reguł?

Wina tak ohydna i szkodliwa wszystkim stanom, spada na samych literatów, obowiązanych szczególnie do polerowania Narodu przez nauki. Co za niebaczność tego stanu! Są iedni, którzy nie znaiąc Grammatyki narodowéy, wołaią na ziomków, aby od niéy, iak od zaraźliwego powietrza uciekali. Są drudzy, którzy nadęci innemi wiadomościami, naukę ięzykową sądzą i głoszą za poziomą i dzieciom tylko służącą, a przeto rzędu umieiętności nie wartą. Ale znał się na niéy lepiéy Kwintyliian gdy pisał: „Drobna na wstę„pie wydaie się grammatyka: lecz, zapuszczaią„cemu się w głąb téy świątyni, odkrywą wiele „bardzo rzeczy subtelnych, które zdołaią, nie „tylko dziecinne dowcipy, zaostrzać, ale nay„głębszych mędrców zastanawiać. Nikt nie bę„dzie mówcą, kto się nie obeznał z gramma„tyką. (c)

Naszych literatów opiniia o grammatyce, podobna iest do owych w Jerozolimie żebraków, którzy boiąc się utracić zyski ze ślepoty swoiéy, chronili się cudotwórnych Apostołów. Cożto iuż za wniosek do dziecinności grammatyki, stąd, że się pospolicie daie dzieciom? Taką rzeczą to i

---

(c) Instit. Orat.

religiia i rachunki i historyia i t. d. będą dziecinnością. Sczerze mówiąc, każdy, kto nie umie, iest dzieckiem, chocby miał lat sto; iakie imie dawali Egipcyanie Grekom nie umieiącym dawnych dzieiów. Uczą dzieci, nie dla szkoły, ale dla dalszego życia. Spalićby trzeba elementarne xiążki, ieżeli dziecinnym tylko latom służyć maią. Nie młodym był fundatór naysławnieyszego zakonu, gdy pierwszy raz poszedł do szkoły: sędziwy Solon, przy skonaniu nawet, chciał się czego nauczyć. Nie uczenie się, ale nieumienie, wstyd równie młodym iak starym czyni (*d*), zwłascza tym, którzy naychlubnieysze noszą imie narodowych nauczycielów: inaczéy, ślepy ślepego prowadząc, w dół z nim wpadnie

Ostrzega tedy czysty Duch ięzykowy, rodaków naszych, aby mieli na baczności mówców i pisarzów dzisieyszych, nie znaiących, krom zwyczaiu, oyczystego ięzyka swego: ponieważ od splamienia, pociągną go na zgubę Czyby ich nie można poprawić, albo przynaymniéy od złego nauczycielstwa odstręczyć wznowieniem Tebańskiego prawa na malarzów?

„Każdy malarz, który nie szanuiąc publiczno-
„ści, wystawi na widok niedoskonałe dzieło swo-
„ie, zapłaci grzywnę srebra.

O! ubogi dzisiay nasz kraiu, iakbyś się prędko z takich grzywien zbogacił! Lecz, ieżeli chudego literata i szukaiącego często chleba w drukarni, nie stanie na tąką opłatę; naznączyć mu stóso-

---

(*d*) Cur nescire pudens prave, quam discere malo? *Hor. A. P.*

wnieyszą pokutę, aby przed wzięciem pióra w rękę, przeczytał Horacyuszowski list, do goniących się na literaturę Pizonów: i tam się nauczył, co, i iak umieć powinien dobry pisarz? iak szanować ięzyk swóy? iak pismo swoie poddawać pod cudzą krytykę? iak długo ociągać się z drukowaniem?

Lubo iuż nauka mowy, rozciąga się równie na myśli, iak na słowa; atoli ponieważ móy zamiar teraźnieyszy poprawiania błędów, ściąga się do powierzchowności więcéy, niż do wewnętrzności mowy; rzucę zasłonę na błędy myśli, w mówieniu i pisaniu. Nawiasem chyba rádbym przestrzedz mówców i pisarzów naszych, aby się nie stawali nudnymi dla przewlekłości; niezrozumiałymi dla złego wyobrażeń szyku; dziwacznémi dla naśladowania ościennych umysłowców czyli metafizyków, którzy wygrzebuią z popiołów zarzucone zagorzalców Arabskich, wyobrażenia, i swoie niedościgléysze iescze maluią, nic do narodowego oświecenia nie czyniące.

Świnkowe zagadki w logogryfach i szaradach, przez gazetę publiczną, co tydzień do rozwiązania podawane, nie z takiéyże wychodzą kuznicy? nie takąż, bez żadnego pożytku prócz rozśmieszenia dzieci, pisarzowi i czytelnikowi zadaią męczarnią?

Głowy polskie zrobione i przyzwyczaione do prostego i iasnego myślenia toku, chcące bydź w potrzebną miarę, a nie nadto mądremi, durzą się, mącą, i ciemnieią przesadzonemi błyskotkami. Górno czasem szybuie órzeł polski z Kopernikiem i Sarbiewskim: ale, nie naśladuie baiarskich gryfów wzbiiaiących się nad ciemne chmury.— Do-

bry Sokrates, wybuiałym nad miarę pożytków obywatelskich, filozofom greckim mową i przykładem radził, aby mądrość swoię z nieba na ziemię sprowadzili. Nie źle także iednemu z takich pisarzów powiedział czytelnik pewny, ażeby listy swoie, niby po polsku pisane, po polsku prawdziwie, kazał przełożyć.

*Wyimek z listu* Franciszka Karpińskiego *o Rzeczypospolitey, w którym autor*, Szczęsnemu Potockiemu, *gdy ten ieszcze był młodzieńcem, wiadomości, zdobiących obywatela, użycza.*

Mości Panie Szczęśny! po trudach ćwiczenia twoiego, staniesz i ty w czasie swoim między inszemi rówiennikami w oczach narodu twoiego! Staniesz tak, iak każdy obywatel stawić się powinien, ani płatny, ani leniwy. Tobie miła oyczyzna zaprzęgaiącemu się do prac obywatelskich, gdzie się tylko obrócisz, przypominać się będzie. Ty ią siedzącą na rozwalinach zamków naszych starożytnych obaczysz; Ty z obrazów wielkich ludzi narodu mówiącą do siebie usłyszysz; Na ciebie ona, z wysokich gór kraiu naszego wołać, i pokazuiąc ci żyzne okolice, do bronienia ich, i sławy narodu twego zagrzewać będzie. Niżeli ta szczęśliwa pora dla ciebie przyydzie, naród nasz tym czasem przeszłemi nieszczęściami nauczony, sporemi krokami, iak iuż chwalebnie zaczął, dążąc do poprawy; zastaniesz da Bóg, w męzkim wieku twoim nayszczęśliwsze odmia-

ny, które tém pewniéy nastąpić powinny, im bardziéy potrzeba nagli nieuchronna.

Wieleż tu rzeczy dzień iedén, wiele wieku praca, insze w ludziach myśli i starania na lepsze obróciły? Zadawniona sczęśliwość nasza pochlebnie nam przyszłość pogodną wystawiała; i kiedy w ślepém zabezpieczeniu się ó niczém mniéy, iak o sobie nie myślemy, właśnie takowéy pory przygoda nieprzewidziana czekała, ażeby nas i zeszła bez wieści, i przycisnęła bez odporu.

Czasów teraźniéyszych obywatel, niedawnym przypadkiem, iak ze snu iakiego pożarem obudzony, maiąc na razie tó naypierwsze uczucie, że iescze żyie; potém, czego iuż ratować nie można było opłakawszy, resztę ocaloną pozostałego gmachu na czas dalszy, iak może zabezpiecza. W swobodzie złotéy nie nauczywszy się cierpieć, rana, którą odebrać przyszło, tém boleśnieysza iest, im bardziéy pieszczenie cierpiące ciało wychowane było; a niesczęście, ten wielki nauczyciel, odsunąwszy zasłonę, która nas ćmiła, pokazało nam stan nasz właściwy, i poiętny obywatel uczy się pilnie z przygody, czego może w bycie dawnym poiąćby nie mógł.

Z tego co się iuż w tak krótkim czasie, za oycowskiém staraniem panuiącego nam monarchy, pożytecznego w kraiu zrobiło, iakaż nadzieia, ço iescze żrobić się może? Radzi z obywatelem obywatel, i w świętych o lepszą sprzeczkach, daią to poznać, iak gorąco sczęśliwych żądaią odmian, któreby powszechnie

oyczyznę, a w niéy dalsze pokolenia mogły uszczęśliwić.

Waszym ia to, waszym, kochankowie dobra narodu, ogrzany duchem, o szczęśliwszéy nadziei pomyśliłem; z serc waszych poczciwych od dawna wyięte prawdy, do potrzeby moiéy zbieraiąc, obraz wasz tylko odmalowałem; a dla mnie tyle zostało chluby, ieżelim go potrafić umiał.

Sokrates żyiący w wieku filozofów, obłąkaną tamtego czasu po gwiazdach i élamentach filozofiią do człowieka przyprowadził, która go się o szczęściu iego własném zapytała. Nauki w kraiu, czyli do iakiego pożytku, czyli tylko do zabawy dążące, są chwałą i ozdobą narodów, ale wiadomość rzeczy szczególnie do szczęścia towarzystwa iakiego ściągaiących się, powinna bydź naczelną w narodzie każdym nauką.

„Ja chcę bydź szczęśliwym" myśli tak sobie król i poddany, a ieden bez drugiego nigdy bydź szczęśliwym nie może: oto są związki towarzystwa i potrzeby wspólnéy, ulegania i wagi wzaiemnéy. Miłość własna, to źródło zawołane naylepszych i naygorszych rzeczy między ludźmi, szepce każdemu człowiekowi: „dbay o dobro swoie." Kiedy on iest wolny ona natenczas szeroko swoie rozciąga panowanie; a żeśmy bardziéy skłonni do złego, zażywamy wolności na złe; dobrze zaś robić się nam nie chce, bo róbienie dobrze, iest oglądanie się na dobro drugich; otóż znowu wynika potrzeba prawa, któreby tę miłość własną i wolność w swoich utrzymywało obrębach.

Stan dla tego prawodawczy tak go w Rzeczypospolitéy układać powinien, żeby w nim każdy i swóy szczególny, i z nim razem związany powszechny widział pożytek, a tak żeby i miłości własnéy każdego, i dobru się kraiowemu dogodziło.

Ponieważ prawo, czyli czego pozwala, czyli zakazuie, iest zawsze zabezpieczeniem iakiegokolwiek rodzaiu własności cudzéy, potrzeba tedy, ażeby prawodawca, każdemu stanowi, naród składaiącemu, własność iego zabezpieczył. Co zaś (nie przystępuiąc iescze do ludzi), z natury swoiéy we wszystkich wiekach i narodach naypierwszym było, to i u nas na czele położyć powinniśmy.

Bóg, który stanów utwierdza stałość, a pierwéy każdemu człowiekowi udziela życia, wyżywienia, i do darów codziennych przydał iescze nieskończoną owę nadzieię; wart iest od nas wdzięczności, uszanowania i chwały naywiększéy. Wdzięczność naszę okażemy mu miłością, uszanowanie posłuszeństwem, a chwałę oddawać mu będziemy w jego kościołach i wszędzie. Kościół Boży iako takiéy chwały i obrządków naszych świątynia, ma bydź iescze poważany, iako mieysce naznaczone, gdzie człowiek szczególniéy do rozmowy z swoim Bogiem przychodzi.

Ale główny kryminalista, depcący Boskie i ludzkie prawa, krwią iescze bliźniego swego zmazany, nie będzie miał ucieczki i schronienia pod ołtarzem, który iest stolicą prawdy; ale fanatyzm, prócz inszych okropności swoich, nic złoży na tymże ołtarzu, ani poświęcać bę-

będzie miecza swoiego, którymby potém, zapomniawszy na czyste wiary naszéy zakazy, inaczéy myślących bezprawnie wyniszczać miał; bo religiia broni przy sobie nie ma, i iak sama niewinna iest, tak tylko czystością i niewinnością swoią ludzi pociągać będzie. Wszelako, targaiący się na Boga bluźnierstwem, kiedy téy Istocie naywyższéy nie oddaie powinnéy wdzięczności, uszanowania i chwały, (co iakoby za własnosć Bogu służącą iest poczytane), prawo kraiowe zbrodnia takowego naysurowiéy ukarać ma.

Przecięż nie zdaie się, ażeby na takiego rodzaiu przestępców kara śmierci rozciągana bydź miała; bo porywaiąc się oni na istotę taką, któréy uszkodzić, ani nic iéy złego zrobić nigdy nie mogą, ich zamach będąc, iakoby pomieszanego rozumu skutkiem, podobniéy iest, ażeby między szalonemi do śmierci zamknionemi byli; ani ta kara dla nich pod żadnym pozorem darowana im nie będzie, tak dla poskromienia drugich, iako też, że taka rozumu słabość, prawie przykładu niemasz, ażeby kiedy zupełnie uleczyła się: zwykła zaś zarażać rozumy insze z taką prawie nagłością, iak i powietrze szerzyć się zwykło. Odcinaiąc tedy zupełnie od społeczeństwa ludzkiego zbrodniów takowych, na iedno wyydzie, iak gdyby śmiercią skarani byli, kiedy iuż tak zamknięci, nikomu szkodzić nie będą mogli.

Dbałość narodu o utrzymywanie, iak naystaléy religii, nie tylko iest długiém naszym, któryśmy Bogu oddawać winni, ale razem i naywiększym pożytkiem kraiu. Zwierzchność kra-

iowa przy prawie stoiąc, powagą i mocą swoią utrzymuie w karbach stany wszystkie; a ta podległość niższych dla wyższego, wyższego zaś prawom kraiowym, każdego narodu istotną składa potęgę. Ale na małoby się przydał postrach, którym ramie władzy kraiowéy grozi, gdyby mocniéysza dalcko religiia, przykazuiąc naysurowiéy szanować i słuchać zwierzchności swoiéy, miliony ludzi przez iednego, albo drobną iaką cząstkę rządzone, w swoiéy nie utrzymywała podległości.

Bóg widzi wszystko, i karze zbrodnie; oto są dwa naymocniéysze na złość ludzką hamulce; bo przestępca każdy dopuszczaiąc się zbrodni, z tą ią myślą, i z tą popełnia nadzieią, że się występek iego przed okiem ludzkiém ukryie, i kary zasłużonéy uniknie. Ale mocno przekonany o prawdzie patrzącego na ludzi, i karzącego występki Boga, nie może mieć, ani myśli, ani nadziei uniknienia kaźni swoiéy, boiąc się zawsze tego świadka i sędziego, który wszystkie miéysca i wszystkie czasy napełnia.

Religiia, zabezpiecza iescze przez przysięgi, rzeczy nasze domowe i publiczne, i staie się powszechnie potrzebną, iako moc iakaś niewidoma, która każdego z osobna, albo narody całe, nie rąk albo nóg, ale duszy i umysłu związaniem w swoich obrębach trzyma (*e*).

(e) Ten co nie ma żadnéy religii, wszystko zdaie się mieć za Boga, prócz Boga samego. Bo poruszywszy z miéysca swóiego nieporuszone Bóstwo, cóż na tém miéyscu postawi, na któ-

Religiia nakoniec siedząc na ołtarzu, iedną ręką króla, a drugą poddanego do siebie przytula; i rozkazuiąc nam powszechnie miłość bliźniego, gdyby tylko słuchana była, nayszczęśliwszeby na naród skutki ściągnęła.

*List* Józefa Szymanowskiego, *w którym uczy, iakim się sposobem smak doskonali i psuie.*

Żeś Wmć Pan łaskawie przyiąć raczył myśli moie, wyłusczaiące, *co iest smak dobry*, ośmielam się domniemać tego, kiedyś ie podał do wiadomości publicznéy. Zachęciłeś mnie Wmć Pan tym krokiém do dokończenia przedsięwziętego dzieła, i dla tego przesyłam Wmć Panu dalszą osnowę pracy moiéy, któréy zamiarem iest roztrząśnienie: *iakim się sposobem doskonali i psuie smak dobry?* Szczęśliwym się bydź sądzę, że ścisłą z Wmć Panem złączony przyiaźnią, podać śmiało mogę niedoskonałe zwłaszcza w tak delikatnéy materyi pismo, pod rostropną iego krytykę. Poprawisz wady, któ-

---

rém, dla samego rządu w narodach, coś bydź koniecznie postawione powinno? Przysięga iedna, któréy celem Bóstwo utrzymywała od wieków, i po dziś dzień państwa utrzymuie; a w miarę gdzie ten punkt bywał osłabiony, i naród słabieć musiał. Polibiusz powiada, że za iego czasów przysiędze Greczyna nie można było wierzyć; ale Rzymianin szczerze przysięgał; ten Rzymianin, który natenczas świata panował.

rych ciężko iest uchronić się, usiłuiącemu dopiero nabywać dobrego smaku, i proste tłumaczenie się tą potrafisz przyozdobić pięknością, którą w pismach iego czytaiący smakuią. Przystępuię do rzeczy.

Znaiomość tych przymiotów, które składaią istotę dobrego smaku, pewne podaie sposoby, iakiemi go nabydź można. Ktokolwiek w wziętych od natury zmysłach nie iest upośledzionym, potrafi wydoskonalić smak, ieżeli w stałym pilności dołożeniu, żadnego nie znayduię wstrętu. Nie masz podobno człowieka, któryby nie był udarowany przymiotem czułości; oddaleni nawet od społeczeństwa ludzie, bywaią tknięci temi obrazami, które zbyt żywo wyrażone, łacniéy wpadaią w oczy, i nayczęściéy gwałtowny wzniecaią w nich sentyment. Zwyczay czytania, i uczenia się dzieł doskonałych, osłabia tę pierwiastkową czułość, którą mierna nawet dobroć często do siebie przywięzywać mogła. Ale z tego osłabienia rodzi się delikatność smaku, i ta, czyniąc nas oboiętnemi na pospolite pisma, w doskonalszych prawdziwą odkrywa nam słodycz. *Thespis* nieśmiałby podobno grubiiańskich przed Grekami na swoim wózku grywać Tragedyi, gdy go byli *Sophokles i Eurypides* poprzedzili. Wszak Rzymianie *Lucyliego* w niepamięci zagrzebali, skoro się *Horacy* zjawił, i *Ronsara* dzieła dopóty u Francuzów były w podziwieniu, dopóki *Boileau* nie zaczął pisać.

Nabita pamięć nayprzedniéyszemi pięknościami, wybrane tylko imaginacyi poddaie

cząstki, do wystawienia takiego doskonałości wzoru, który zbiorem będąc naysczęśliwszych myśli, nayprzyiemniéyszych wyrazów, przewyższa całkiem naychwalebniéysze dzieła. Cokolwiek tedy kto pisze, cokolwiek z uwagą czyta, z tym porównywa modelem, i w téy tylko mierze kontent lub nie kontent z swego dzieła, w iakiéy to do wzmiankowanego wzoru zbliża się, lub od niego oddala.

Wybór dzieł, które nam służyć maią do ukształcenia takowego w imaginacyi wzoru, z wielką czyniony bydź powinien ostróżnością. Dzieła, które przy górnych pięknościach, przyiemnych wyrazach, dowcipnych myślach, ukryte zawieraią wady, których całkiem wzięta dobroć zadziwiać nas potrafia, a częściéy choć lekkiéy, podległe przecię skazie, popsuć mogą smak, upoważniaiąc sam, że tak rzekę, defekt wydatną przy nim zaletą. Blask pozornych piękności naypierwéy uderza w oczy; pracowita nauka daie nam odkrywać te skazy, które przed powierzchownie sądzącym kryią się okiem, i które lubo mniéy znaczne, nie przestaią iednak bydź dowodem niewydoskonalonego smaku.

Trzeba się atoli strzedz, żeby chcąc w naywyższym punkcie subtelnéy dopiąć delikatności, w próżną nie wpaść wykwintność. Jest to ten, że tak rzekę, kaprys, który będąc nayczęściéy skutkiem próżnéy chluby, pobudza do wyszukiwania tych w dziele przymiotów, które w zapalonéy tylko czytaiącego marzą się imaginacyi, albo do wyśledzenia tych wad, które od nikogo niepostrzeżone, płodem są na-

ganney chęcj różnienia się w zdaniu od wszystkich. Takowemu czytelnikowi trafić się koniecznie musi, że chcąc postrzedz to, czego nie masz, nie widzi tego, co iest; istotę chybia za płonnym uganiaiąc się cieniem: *Dum vitat humum nubes et inania captat.*

Od tego błędu nic nas tak dostątecznie zachować nie zdoła, iak trafność smaku. Nabydź iey inszym nie można sposobem, tylko przyzwyczaiaiąc rozsądek do pilney nad każdym dziełem uwagi. Częste roztrząśnienia pism rożnaitych, czyli części każdego, zgadzaią się z ogólną myślą, czy maią przyzwoity z zamierzonym celem związek, w czym wyrównywaią doskonałość wzoru iednego z nim gatunku, w czym się od niego różnią; aż do tego stopnia zmocnić potrafią rozsądek, że w prędkim przebieżeniu dosadnie zdoła osądzić wartość, i własney pracy, i cudzego dzieła.

Bydź trafnym nie iest to w tych niewolniczych zostawać obrębach, żeby nie śmieć za ustanowiony wykroczyc przepis, w tenczas nawet, kiedy tym wykroczeniem istotnieyszy dziełu dodać można piękności. W każdym rodzaiu pisania, w każdym gatunku kunsztu, pierwey doskonałe utworzone było dzieło, niż dane reguły, iakie w nim zachować należy, owszem te z niego dopiero były wyczerpnięte. Gdyby krytyka w pierwiastkach swoich w inne, nie *Arystotelesa* wpadła była ręce, ileżby przeciwnych może podano nam reguł, które zachowywać troskliwą do tych czas byłoby staranności. Rozsądek powtarzaną zwłaszczą zmocniony uwagą, skaże niezawodnie o-

koliczność, w któréy takowéy należy użyć wolności. Zbytnia skrupulatność iest nikczemnością smaku, i w tych pospolicie znayduie się ludziach, którzy brak przymiotów od natury sobie odmówionych, pracowitą chcąc zastąpić nauką, mniemaią, że wyborne dokonaią dzieło, kiedy naymnieyszego w niczym nie uchybili przepisu.

Chęć pokazania się biegłemi w oddalonéy starożytności, bywa częstokroć przyczyną zbytniego do niektórych autorów przywiązania. Są, którzy biorą do naśladowania wzory w dziełach w ten czas pisanych, kiedy smak dobry dopiero się zjawiał, albo iuż upadał. Niedoskonałą ich dobroć przenieśliby nad wyborne tego-czesnych autorów pisma, dla tego tylko, że w oddalonych od naszego zrobione były wiekach:

Et nisi quae terris semota suisque
Temporibus defuncta videt, fastidit et odit.

Podły albo przykry dla ucha wyraz, w te nawet gotowi umieścić pisma, których rodzay, albo górnego stylu, albo przyiemnéy wyciąga grzeczności; żadnego na to nie maiąc względu, że autor przed stém lat żyiący, choć przy wysokim dowcipie, niemiał może okazyi, téy wdzięcznéy nabydź gładkości, którą w dobranych tylko osiągnąć można społecznościach.

Nic zaiste tak skutecznie dopomodz nie może do wyczyszczenia smaku, iak częste z znaiącemi świat ludźmi posiedzenia. W tych każdy popisuie się z owocem długo-letniéy często pracy, każdy swoię czyni uwagi, na nowe przy-

padkiem trafia postrzeżenia; miłość własna szacunkiem składaiących ie osób wzniecona, gładko i przystoynie stara się tłumaczyć, emulacya rośnie, i w krótkim czasie, tę odnieść można korzyść, która w osobności, albo wcale chybiona, albo usilną, i to rzadko zyskana bywa pracą.

Cóż dopiero obcowanie z tą płcią, w któréy chęć podobania się nayprzyiemniéyszemi wsparta przymiotami? Sczodre dla niéy nieba, nie tylko w powierzchowne ubogaciły ią powaby, ale dały nadto łatwość, słodką wymowę w uroczne przystraiać wdzięki, tak dalece, że piękne usta, i własnym kształtem tkliwą w nas budzą czułość, i miłe ich tłumaczenie się, prawdziwéy delikatności często doskonałym bydź może wzorem. Gdybyś płci piękna! rodowitemu ięzykowi téy starała się dodać słodyczy, o którą ci bynaymniéy nietrudno, gdybyś oyczystą Muzę sprawiedliwą czasem uczciła pieszczotą, winienby tobie był Naród przyiemną ięzyka gładkość, a ty piszącym uwiecznienie piękności i przymiotów twoich, tym pewniéysze, że wziętym od ciebie saméy wyrażonych wdziękiem!

Naród (mówi *Voltaire*) równie iak kunsztownik, powolnym krókiem do dobrego przychodzi smaku. W ciemnym grubiiaństwie przez całe naprzód leży wieki, ranna potym świta jutrzenka, nareszcie światły dzień nadchodzi, a po nim długie panować zwykło zmierzchnięcie. Mimo usilne Franciszka pierwszego starania, smak dobry dopiero z wie-

kiem Ludwika XIV. był wydoskonalony. U Greków teraźniéyszych nie mas i śladu tego smaku, którym się dawni za *Perykles*a szczycili. *Kwintylian* iuż za czasów swoich postrzegał, że go Rzymianie tracić poczynali. W jakim nas umieścić należy stopniu, nie wiem, ale gdyby pilna staranność sprawiedliwym zawsze wsparta była szacunkiem, za cóż do iasnego nie mielibyśmy się wznieść południa?

# POWIEŚĆ HISTORYCZNA.

§ I. Jaka zachodzi różnica między rzeczą pisma do nauczania przeznaczonego a historyczną; taka spostrzegać się także powinna, między dydaktycznym, a historycznym stylem. — Obiaśnianie prawd, sposobów i narzędzi, służących do poznania nauki, umieiętności, sztuki lub kunsztu, do udoskonalenia duszy, ukształcenia serca, polepszenia i sprostowania życia towarzyskiego, należy do *Dydaktyka*: opisywanie wydarzeń, przypadków, okoliczności, zaszłych w spółecznościach szczególnie lub w związku z sobą uważanych; ich opowiadanie zastosowane do czasu, mieysca i porządku w którym po sobie następowały, należy do *Historyka*. Obiaśnia przeto ieden, opowiada drugi, i obadwa na ten koniec, aby nauczyli. Lecz pierwszy u-

czy, iakim bydź człowiek powinien, aby społeczności i sobie stał się użytecznym; drugi, iakim tenże człowiek w towarzystwie iuż się okazał. Ten, uczyć powinien znaiomości człowieka, z tego, co iuż człowiek poczynił; tamten podawać przepisy, wynaydywać, nauczać, oświecać, aby człowiek był dobrym, użytecznym, szczęśliwym. *Historyk* opowiada poprostu, co i iak było; *Dydaktyk*, co i iak bydź powinno naucza. Takowa rzeczy i zamiaru różnica, prowadzi do rozróżnienia obudwóch stylu gatunków.—

§ II. Nim się szczególnych odnóg stylu historycznego przepisy wskażą, poznać należy z jego rzeczy i zamiaru bezpośrednie wypływaiące i iemu służące ogólne własności. Pierwszą i nayistotnieyszą własnością każdéy Powieści iest *Zrozumiałość*. Okaże ią w swéy pracy *Historyk*, ieżeli wszystkie okoliczności, tak poiedynczo, iak i wzwięzku uważane, z jasnością przyzwoitą wykłada, i podług porządku, iaki mu czas i miéysce wskazuią opowiąda; ieżeli oznacza wszystko z pewnością, i nic nie opuscza, cokolwiek do głównéy okoliczności należeć, do poięcia czynności prawdziwego zamiaru i ocenienia osób przyczyniąć się może. Tak uważana Zrozumiałość, zamyka w sobie iasność i zupełność w przywiedzionych historycznych wydarzeniach.

§ III. Druga ogólna własność powieści historycznéy: *Obfitych wyobrażeń wysłowienie krótkie*, równie iak pierwsza, ważną iest i obowiązuiącą. Zrzódłami iéy są wydarzenia wciągu swoim i skutkach liczne, z oszczędnością

w ich oznaczaniu. Wyciąga wyboru okoliczności, a po wyborze, krytyki. Potrzeba albowiem, aby historyk mniéy ważne rzeczy od ważnych rozróżniał; czynienia ustępów dalekich sobie zabraniał; rozwlokłości w opowiadaniu unikał; pełną krótkością Powieść ożywiał, i uteraźnieyszaniem czynności na wyobrażnią działał. Nadewszystko strzedz się powinien, aby, zbytniém uganianiem się za tą własnością uwiedziony, nie czynił stylu ciemnym, zawikłanym, sztucznym.— *Nihil est in historia, pura et illustri brevitate, dulcius. — Cicero.*

§ IV. *Interesownośc powieści*, własność iéy trzecia, pochodzi częścią z ważności rzeczy, częścią ze składnego iéy opisania. Przeto, im ważniéyszém iest wydarzenie, co do powodu, wypadków i okoliczności, iakie za sobą pociągnęło, im znakomitsze osoby do niego wpływaią; tém mocniéy opowiadanie uwagę zatrudniać, ciekawość zaostrzać będzie. Mimo rzeczy, sposób także pisania, ieżeli ten, rozbiera wszystko powabnie i zatrudnia przyiemnie; ieżeli głębiéy w znaczenie wydarzenia sięga, i czytaiącemu przez różne skinienia, powodem się do myślenia staie, znacznie się do zainteresowania i skutecznie przyczyni.

§ V. Styl powieści historycznéy należy do średniego, a ten (§ IV. o stylu w ogln:) mierną ozdobą różnić się od niskiego powinien. Ozdoby takie, wszędzie się historykowi nawiiać będą. Czerpać ie może, iuż z natury rzeczy, z myśli własnych i ze zwrotów; iuż szukać ich w malowaniu charakterów, w poru-

szeniach umysłu, lub w położeniu z namiętnością połączoném osób. Atoli, im on więcéy znayduie łatwości w czynieniu powabnym stylu swoiego; tym mu z niéy roztropniéy korzystać należy: zwłaszcza, gdy ten gatunek pisma, będąc rzeczywiście historycznych wydarzeń opowiadaniém; cechę prostoty, dostatecznéy częstokróć do uczynienia stylu małuiącymi przyiemnym, nosić powinien. Zbytnie przyozdabianie, czynić prawdę podéyrzaną zwykło, a Romans nie iest historyą —

§. XV. Do powięści historycznéy należą *Charaktery, Biografie* czyli żywoty i Historya właściwa. Każde z tego troyga, mimo ogólnych, wyłożonych przepisów, ma sobie właściwe przepisy.

## CHARAKTERY.

§ VII Charakterem ogólnie, nazywamy własność iakiéy rzeczy, z któréy ią poznawać i od innych iednegoż rodzaiu lub gatunku rozróżniać zwykliśmy. Charakter człowieka w szczególności, stanowi iemu właściwe ułożenie fizyczne a istotniéy moralne. Maluiąc przeto człowieka, aby iego skłonności i zdania oznaczyć, nabyte talenta i udoskonalone władze duszy dadź poznać, siły ciała i z postępowaniem sposób myślenia opisać; uważać go potrzeba, co do duszy, serca i ciała. Okoliczności do poięcia zupełniéyszego i do wydania doskonalszego charakterów służyć mogące, są rozmaite: czas, urząd, wiek, wychowanie, stan, gieniusz, temperament, istotniéysze

§. VIII. Maluiąc autor charakter, uważać powinien na wspomnione okoliczności: z nich albo-

wiem iedna lub druga, sposobu myślenia i postępowania źrzódłem koniecznie bydź musi. Lecz aby na prawdziwą trafił, potrzeba, aby miał umysł przyuczony do spostrzegania, i rzeczywistą naymnieyszego postępku zgadywał sprężynę; potrzeba, aby się zasczycał znaiomością ludzi, nie z samego czytania, lecz z własnych spostrzeżeń i doświadczenia nabytą. Wiedzieć także powinien, iż do odmalowania charakterystycznego, dogodnieysze są zawsze osoby z postępków historycznych znane, niżeli wymyślone dowolnie. Takie albowiem, iuż dla tego, że są płodem wyobraźni, mnièy zwykły interesować.

§. IX. Wierne odmalowanie i prawda, są nayważnieysze obowiązki, które pisarz charakteru święcie zachowywać, i niemi, tak w całkowitości uważany obraz, iak i naydrobnieysze iego ciągi uważniać, wznosić powinien. Niech więc na ten koniec oznacza wszystko z pewnością, aby się i w naydrobnieyszych szczegółach oboiętnym, przesadzaiącym nie okazywał; niech raz przyznany osobom sposób myślenia i postępowania utrzymuie ciągło, i na każdy wyraz, skoro ten do różnych domysłów i wnioskowań prowadzi, baczną zwraca uwagę. Jeśli zaś charakter płodem iest wyobraźni, w takim przynaymnièy podobieństwa do prawdy i naturalności przestrzegać należy. Wreście, dla uczynienia wydatnieyszemi charakterów, można ie w przeciwieństwie lub w porównaniu, stylem żywym, dobitnym, krótkim malować. Tak czynił Plutarch, a naśladował Krasicki.

§. X. Lubo charaktery, mówiąc właściwie, są częścią historyi; z tém wszystkiem, można ie, zwłaszcza zmyślone, satyryczne, moralne, za osobny

pisma gatunek uważać, który do poznania i ocenienia ludzi istotniéy się przyczynia. Moralne charaktery Theophrasta z Literatury greckièy, przełożone na ięzyk Francuski przez *La Bruyere*, a z tego na Polski, służyć mogą za wzory. (*a*)

## BJOGRAFIA.

§. XI. Opowiadanie czynów znakomitéy osoby, iéy losów i domowego wraz z publiczném życia, Biografia, czyli żywot, w tem się od charakterów różni, iż kiedy te maluią człowieka usposobienie odebrane z przyrodzenia, lub wychowaniem nabyte, do działania takowemu usposobieniu odpowiadaiącego; ta, od chwili urodzenia się iego, aż do wypłacenia ostatniego długu naturze, idąc za nim ciągło, opisuie okoliczności, iakie w tym przeciągu czasu iemu towarzyszyły, wydarzenia, które na niego wpływ miały, przedsięwzięte i do skutku przywiedzione czyny. Pierwsze, okazuiąc iakim iest człowiek sam w sobie, wskazuią iakie iego życie w towarzystwie będzie; druga, opowiadaiąc szczegóły życia, prowadzi do ocenienia serca i duszy. Autor charakterów uważa bardziéy osobę, i iéy czyny w umyśle obecne ma-

---

(*a*) Theophrasti Characteres, seu notiones morum: ex edit. Fischeri: Coburgi 1773. 8vo.— ex edit. Schneideri Jenae 1799. 8vo — Les Characteres de Theophraste traduits du Grec avec les Characteres, ou les moeurs de ce siecle par Mr: de la Bruyere. a Amst. 1790. Vol. III. 12mo.—

iąc, przyczynę ich oznacza: Biograf, sledzi czyny osoby i opisuie. Atoli, aby osoba godną była do podania iéy pamięci wieków następnych, okazywać się powinna interesowną z okoliczności życia; powinna mieć wziętość z dostoieństw i zasług; bydź ważną z odmian losu niepospolitych.

§. XII Autor historyi życia, prócz uczynienia swéy pracy interesowną i ważną, starać się powinien, aby była nauczaiącą. Nauka albowiem, czerpana z wzorów nam podobnych osób, zawsze mocniéysze i skuteczniéysze wrażenie sprawia, niźli obszerne zalecenia i przestrogi filozoficzne. Więc, stosownie do tego zamiaru, dobierać należy Biografowi okoliczności takich, z którychby, iako z obfitego źrzodła, wypływać mogły uwagi nowe, ważne, użyteczne, naturę ludzką wyiaśniaiące; któreby w podobnych zdarzeniach dla innych stać się mogły przykładem i nauką.

§. XIII. Skoro miłość prawdy i rzetelne czynów opisywanie każdego historyka istotniéy zaleca; przeto pisarz żywota, aby praca iego na Romans nie zakrawała, prawdy i rzetelności ściśle się trzymać powinien. Potrzeba zatym, aby postępki, czyny i losy osób dobranych, w świetle prawdziwém wystawiał; aby związek, iaki ich działania mieć mogły z innemi okolicznościami wskazywał; aby zasługi przyzwoicie oceniaiąc, ani ich zbyt wynosił, ani poniżał; aby błędów i ułomności nieukrywał; zamiary, przedsięwzięcia, choćby się nie udały, wyiaśniał; nakoniec, wystrzegał się przyznawać działaniom skutków, ieźli ich przyczyną niebyły.

§. XIV. Między okolicznościami, do życia iednéyże osoby należącemi, są iedne mniéy, drugie

więcéy ważne: o pierwszych namięnić, drugie obszerniéy i dokładniéy opisać autor powinien. Jeśli się zaś zdarzy iż działania osoby łączą się z historyą narodu, zboczenie do niéy, lecz na ten koniec, aby okoliczności życia pewniéy i dokładniéy oznaczyć, potrzebnym będzie ustępem. I często naglonym do takowego ustępu Biograf zostanie, gdy opisywać będzie osoby w pływaiące do znamienitych i uderzaiących zmian narodu, stanowiących szczęścia, lub nieszczęścia Epoki. Tak rozróżnione, i w ten sposob poięte okoliczności życia, opowiadać należy porządnie, żywo, z godnością, chronić się nadętości, i wymownego raz wraz chwalenia.

§. XV. Pisarze ze starożytności w tym gatunku znakomitsi, są: Xenofont, Plutarch, Dyogenes Laertius, Grecy. Korneliusz Nepos, Tacyt i Swetoniusz, Rzymianie. (*b*)

§ XVI.

---

(*b*) Xenophontis memorabilia Socratis: ex edit: Schneideri Lips: 1800. 8vo — Plutarchi vitae parallelae, cum singulis aliquot, graece et latine: ex edit. Bryan et du Soul, Lond. 1729. 4to Vol. V. Item ex edit. Reiskii Lips. 1774 — 82. Vol. XII. 8vo — Diogenis Laërtii de vita et apophtegmatibus Claror. Philosophorum Lib X· ex edit. Meibomii. Amst. 1692. Vol. II. 4to. Lips. 1759. Vol. II. 8vo. — Cornelii Nepotis vitae. Parisiis ex offic. stereotipa 1799. 12mo Varsav. saepius, tum 1805. 12mo. Svetonii Tranquilli vitae XII. Caesarum ex recensione Jsaaci Casamboni. Parisiis 1610. fol. Commoda atque praeclara ejusdem Authoris edit. ex recensione et edit. Jo. Aug. Ernesti Lips. 1775.

§. XVI. Z zamożnéy w tym rodzaiu Literatury oyczystéy, dzieła następuiące służyć mogą do ukształcenia stylu Biograficznego.— Zycia sławnych Mężów z Plutarcha: w Tomie VIII. i IX spism Ignacego Krasickiego. Tegoż, w Tomie X. życia zacnych Mężów na wzor Plutarcha. Filipa Nerytisza Golańskiego: życia sławnych ludzi tłumaczone z Plutarcha: w Wil: 1801. i następuiących: dotąd Tom III. 8*vo* Zywoty uczonych Polaków Jana Sniadeckiego: w Tom: pierwszym pism iego rozmaitych znayduiące się: w Wil: i w Warszawie w Druk: Józefa Zawackiego 1814. Zycie sławnych Polaków: Kazimierza wielkiego, Zamoyskiego, Tarnowskiego, Ossolińskiego, Sapiehy; z Drukarni Mostowskiego tom: III. 8*vo*. Wiadomość: o życiu i sprawach Jenerała Wassingtona: w Tom: II. dzieł Jul: Urs: Niemcewicza, edycyi Mostowskiego. Życia sławnych Polaków krótko zebrane przez. Kons: Bogusławskiego w War: 1788. 8*vo* Mowy, przez różnych członków Tow: Krol: Przyiaciół Nauk na pochwałę zmarłych z grona swoiego osób miane, pięknych dostarczyć mogą wzorów co do stylu, a nadewszystko do pokazania iak Biograf z strony udoskonaloney duszy uważać człowieka powinien. Mowy te znayduią się w Rocznikach tegoż Towarzystwa, w Pamiętnikach F. Dmochowskiego, i w edycyach szczególnych.

## HISTORYA.

§. XVII. Opowiadanie wydarzeń, odmian i przypadków wszczególnym zaszłych narodzie, lub w Państwach, związkiem politycznym, woyną i

tym podobnemi okolicznościami połączonych; opowiadanie, w jakim czasie, przez kogo, iak i na iaki koniec cożkolwiek narody, i na czele ich rządu cywilnego i politycznego osadzone osoby zatrudniało, wścisleyszém rozumowaniu nazywaiąc historyą, następuiącym co do rzeczy, układu i stylu podpada przepisom. Przepisy iednakże te, w obowięzywaniu, tak rozmaicie uważane bydź mogą, iak rozmaity Historyka bydź może zamiar.

§. XVIII. Ponieważ od charakteru piszącego styl po większéy części zależy i rzecz z jéy wysłowieniem, tak się ściśle iak dusza z ciałem iednoczy; przeto, też same cnoty, lub wady które charakter autora wznoszą lub każą, styl iego zalecać, albo poniżać będą. Gdy więc poznamy czego krytyka po osobie autora historyi wyciąga, wiedzieć będziemy, iakich styl historyczny zalet wymaga. Rzetelność, miłość prawdy, bezstronność; dowcip bystry, zgłębianie okoliczności prawdziwe, rozróżnianie wydarzeń pewnych i dowiedzionych, od oboiętnych, na domyśle zasadzonych; powściąganie namiętności, które tam, gdzie o szczerą idzie prawdę milczeć powinny; znaiomość dokładna historyi powszechnéy, Polityki, Statystyki, i innych wiadomości pracę historyczną ułatwiaiących; Filozofia zdrowa, a więc nie taka, która się do opinii modnych, złośliwych, interes okazuiących stosuie; serc ludzkich znaiomość dokładna; oto cnoty, talenta, i wiadomości które Historyka zdobić powinny: oto istotne zalety dzieła historycznego.

§. XIX. Tak usposobiony autor, obrócić naprzód uwagę powinien, na czyny, czyli rzecz dzieła

swoiego. Rzecz ta biorąc ią z wzorów starożytności klassyczney, z rozmaitych części składać się może. Znacznieysze, są następuiące.

1. Opowiadanie wydarzenia. *np.* Sprzysiężenia się Katyliny, lub odwrotu dziesięciu tysięcy Greków.
2. Wywodzenie czynów historycznych z przyczyn które się stały do nich pochopem. *np.* Jakie przyczyny wznieciły pożar powstania Francuzów; lub z jakich pobudek Jan III. woynę z Turkami rozpoczął i o Multany z Wołoszczyzną się starał.
3. Mowy, lub Rozmowy osób, rzeczywiście miane, lub dla obiaśnienia rzeczy, za takie udane.
4. Opisywanie znacznieyszych okolic, miast, położeń.
4. Uwagi do których prowadzić zwykło porównanie czasów, osób, wydarzeń i t. d.

W historyi dokładney, wszystkie części tak uważaney rzeczy, znaydować się powinny. (*c*)

§. XX. Do czynu historycznego rozmaite zwykły należec osoby. Aby więc autor, wpływ takowych osób do wydarzeń, dokładnie oznaczył; powinien poznać sposób ich myślenia i postępowania; powinien śledzić przyczyny dla ktorych tak a nie inaczey działały, i oznaczać środki, iakiemi do swych

---

(*c*) Czytay Prospekt Historyi Narodu Polskiego: przez Tow: Król: Przyiaciół Nauk, w Pamiętniku Warszawskim Numerze IX. 1809. umieszczony.—

zamiarów dążyły. Gdy ie dokładnie rozpozna, rozróżni ie także w charakterach, prawdziwie; uprzedzenia w zdaniach o nich poznosi i nie podług swoiego widzimi się, lecz wedle zasługi i prawdy dla każdéy, przyzwoite szacunku, lub pogardy mieysce wyznaczy.

§ XXI. Porządek iakim się wydarzenia historyczne opowiadaią a którym wola autora, rzecz i zamiar kieruią iest dwoiaki: Chronologiczny ieden; Logiczny drugi. Ten, wylicza i opowiada, czyny podług tego, iak się z sobą wzaiemnie do pewnego końca łączyły; tamten, opowiada ie w lat i wieków porządku. Pierwszego, zwykł się nayczęściéy Historyk trzymać, gdy upłynionych starożytnych czasów opisuie dzieie, w zamiarze, aby wzrostu i upadku narodu oznaczył przyczyny; drugiego, gdy przedsiębierze kronikę, i proste rzeczy opowiadanie. Atoli, iakimkolwiek porządkiem Autor czyny narodów opowiadać będzie, całkowitego wprzod dzieła abrys porządny uczynić powinien; inaczéy, nie zachowa iedności w natłoku tak licznych wydarzeń, które podług ważności i związku koniecznie opowiadać należy. Jeżeli potrzeba wypadnie, nie od rzeczy uczyni, gdy stosownym i potrzebnym wstępem, opowiadanie dzieiów uprzedzi. Wstęp zaś iego, nie próżną gadaninę, lub zalecenie książki aby czytaną była, i obietnicę dłuższego przysługiwania się Literaturze obéymować powinien; lecz przysposobienie do zrozumienia w ciągu wykładanych czynów. Na ten koniec, zamiast przerabiania iednéy myśli, która nayczęściéy bywać zwykła: *Napisałem historyą* w długą rozprawę; niech rząd opisze, odmaluie charakter narodu,

czasu, albo osoby, skoro ta w czynie istotne zaymuie mieysce. Tym sposobem, naprowadzaiąc czytaiącego iuż od początku na drogę swego zamiaru, wraz z nim, iednomyślniey; i pewniey do niego trafi.

§. XXII. Styl historyczny lubo się różni tonem spokoynym i umiarkowanym od Krasomowskiego, w pewnych iednakże mieyscach, stósownie do iego własności iakie się wyżey podały, żywość z dobitną krótkością okazywać może. Odmiany iego i rozmaitość, z rozmaitości czynów, które iuż malować, iuż opowiadać, iuż duszy i sercu wystawiać należy, płynąć powinny. Czuły, przy wydarzeniu czułem, mocny, w okolicznościach stanowiących, a nagłych; delikatny i niewolący, gdy prosi o wsparcie i pomoc; w zwycięztwach roztropnie nakazuiący; płynny wszczęściu i ciągłym pokoiu narodu; krótki w natłoku wydarzeń, pięknym się, przyzwoitym, powabnym stanie. Interesownym w ten czas będzie, gdy autor zna sztukę uteraźnieyszania czynności; oznaczania rzeczy korzystnie, wzniecania i utrzymania ciekawości co na dal będzie: gdy przez trafne i w przyzwoitém mieyscu wydanie charakteru baczność czytaiących na osobę zwraca, i gdy w podaney okoliczności mówiącą ią wystawia. Atoli, użyteczność dzieła takowego, gdyby tylko do bawienia i zainteresowania przeznaczoném zostało, zbytnieby była ograniczoną: powinno bydź także nauczaiącém. I iuż z tey przyczyny wolno iest Historykowi czynić uwagi i sądzić. Lecz te uwagi i te sądy, tak iak czyny, z których wypływaią, pewne i prawdziwe bydź zawsze powinny. Ani mu ich zbyt często czynić należy, i w tenczas ie-

dynie, gdy się spodziewa, iż z trudnością czytaiący samby mógł na nie natrafić. Wolno mu także robić ustępy, przecięż bacznie i dla istotnéy rzeczy z korzyścią.

§. XXIII. Czytanie wzorowych, starożytnych i nowszych Historyków, mimo znaiomości, przepisów, koniecznie iest potrzebne do ukształcenia smaku i stylu prawdziwie historycznego. Z Greckich i Rzymskich dzieiopisów krytyką zaleconych znakomitsi są: Herodot, Thucydydes, Xenofont, Polibiusz Dyonizyusz z Halikarnassu. Liwiusz, Cezar, Salustyusz, Tacyt, Swetoniusz. (c)

---

(c) Herodoti Historiar: Lib. IX. ex edit. Reizii Lips. 1778.— 800— 808. Vol. II 8vo. Ejusdem in usum lectionum ed: Dav. Schulz Halae 1809. Vol. II. 8vo.— Thucydidis Historia belli Peloponnesiaci. edit. C. A. Dukeri. Amst. 1731. fol. — Xenophontis Historiae Graecae Lib. VIII. edit. Mori Lips. 1778. 8vo. Cyropedia. edit. Zeunii. Lips: 1780. 8vo. Bothe. ibidem 1811. et Schaefferi. ibidem 1811.— Polybii Historiae. edit. Schweighauseri. Lips. 1789— 95. Vol. VIII. 8vo. — Dionisii Halicarnassensis opera omnia cum n. var. edit. Reishkii Lips. 1774 — 77. Vol. VI. 8vo. -- -- Tit Livii Patavini Historiar. ex edit. J. N. Lallemand Parisiis. 1775. Vol. VII. 8vo. Ejusdem ex edit. Clerici. Lips 1755 Vol. III. 8vo. Ejusdem cum signo W. B. H. Halae. 1811. Vol. II. 8vo. Cai. Julii Caesaris Commentarii de bello Gallico et Civili. ex recensione Christop. Cellarii cum priv. Regis Poloniae ac Elector. Sax. Lips. 1741. 8vo. ejusdem edit. emendata. Halae Magdeburgicae 1807. 8vo. Ejusd. ex recen. Fran. Udendorpii. Norimbergae 1681. Vol. II. 8vo. Varsaviae. in praelo Schol. Piar. — Salustii Crispi Bellum Catili-

§. XXIV. Polska Literatura, lubo zamożna w historyczne dzieła, mało iednakże ma takich, którychby użycie we wszelkim względzie, za wzory posłużyć mogło. Prócz tego, większa ich część, aż do Stanisława Augusta, oryginalnie w Łacińskim pisana iest ięzyku; i do takich należą dzieła: Jana Długosza, Marcina Kromera, Stanisława Sarnickiego, Stanisława Orzechwskiego, Jana Sulikowskiego, Pawła Piaseckiego, Woyciecha Koiałowicza, Liwiusza Litewskiego, Jana Herburta, Chryzostoma Warszewickiego, Szymona Starowolskiego, Stanisława Łubińskiego, Wespazyana Kochowskiego, Andrzeia Chryzostoma Załuskiego, i t, d. (*d*) Znakomitsi z téyże Epoki w rodowitym ięzyku Pisarże są: Łukasz Górnicki, znany z dzieła: *Dzieie w Koronie Pol-*

---

narium atque Jugurtinum. edit. Havercampii. Amst. 1742. 4to. Ex edit. Joh. Stephasii Vars. 1812. 8vo. — Cornelii Taciti Opp. Traiecti Batavorum 1721. Vol. II. ex edit. Ernesti et Oberlini. Lips. 1801. Vol. II. 8vo. Jn usum schol. Halae Saxonum 1808. Vol. II. 8vo. — Cai Suetonii Tranquilli vitae XII. Caesarum. edit. Ernesti Lips. 1775. 8vo. —

(*d*) Joannis Długossi Historiae Polonicae Lib. XII. Lips. 1711. fol. Mart. Cromeri de origine et rebus gestis Polonorum, Lib. XXX. Basyleae 1555. fol. Stanislai *S*arnicii Annales Polonor. et Lithuanorum. Cracov. 1587. fol. *S*tanis. Orichovii Annales, simul cum vita Petri Kmitae. Dobromili 1611. 8vo. sermone patrio redditi prodierunt Crac. 1767. 8vo. Simonis Starovolscii I. Polonia. II. Sarmatiae bellatores. III. Scriptorum Polonor. centum. Uratis. 1751.

*skiéy, z przyłączeniem niektórych postronnych rzeczy: od* r. 1338. *do* 1579 w Krakowie 1657. w Warszawie 1750 i 54 *4to.* Mateusz Stryykowski uwiecznił swoię pamiątkę kroniką w któréy *dzieie Polskie, Litewskie, Zmudzkie i wszystkiéy Rusi Kiiowskiéy, Moskiewskiéy, i t d. opowiada.* Wyszło to dzieło naprzód w Królewcu 1582. fol. Marcin i Joachim Bielscy, zostawili króniki historyi Polskiéy w Krak: 1597. fol. znayduiące się w zbiorze Dzieiopisów Polskich Fran: Bohomolca, drukowanym w Warszawie, od r. 1757. w któtym Tom pierwszy wy-

---

4to. Sulicovii commentarius rerum Polonicarum. Dantisci 1647. 4to. Pauli Piaseccii Chronica gestorum in Europa singularium. Crac. 1645.— 48. fol. Adalb. Wijuk Kojałovicii Historiae Lithvanae pars prior, sive de rebus Lith. ante susceptam religionem. Dantis. 1650 4to. Ejusdem Historiae Lith. pars altera. Antverp. 1669. 4to. Joan. Herburti Chronica, sive Historiae Polonae descriptio, Dant. 1655. 4to. Christoph. Varsevicii Caesarum, regum et Principum vitae parallelae Crac. 16. fol. Stanislai Łubienscii Epis. Plocen. Opera. Antverp. 1643. fol. Vespas. Kochowscii Climacteres III. historiae polonae. Crac. 1683— 93. fol. 4tus ineditus. Andr. Chrysostomi Załuski Episc. Varmiens. Epistolae historicae Vol. III. fol. Brunsbergae 1709— 11. Colletiones Polonorum scriptorum. historiae praecipuae: sunt; Joan: Pistorii Basileae 1582. Tom. III. fol. Alexand. Guagnini. Francof. 1584. Vol. III. 8vo maj. Somersbergii. Vratis. 1729— 32. Vol. III. fol. Laur. Mizleri de Kolof. Vars. sumptibus coll. 1761. Vol. IV. fol.

szedł, do 1768. Tom IV. fol. Marcin Błażowski i Paszkowski, czystym stylem, osobliwie pierwszy, przelali na ięzyk oyczysty, Kromera i Alexandra Gwagnina albo raczéy Stryykowskiego; Tłumaczenia ich znayduią się w spomnionym zbiorze, w Tom. III. i IV — Pisarze Historyi z czasów odnowionego smaku, wraz z tłumaczami znakomitszemi, lubo niewszyscy, przecięż w znacznéy części godni są naśladowania, albo przynaymniéy czytania. Do nich należą. Jan Bielski z Zgromadzenia Jezusowego, napisał Historyą. pod tytułem: *Widok królestwa Polskiego.* w Poznaniu 1763 Tom. III. 8*vo:* — *Historya Polska napisana w ięzyku Francuskim przez* J. P. de Solignac, *Sekretarza Króla Polskiego. Xiążęcia Lotaryńskiego i Baru, przełożana na ięzyk Polski przez* XX. Pijarów Kolleg: Wileńskiego: w Wilnie od r. 1763. do 1767 Tom: V, 8*vo* Jan Albertrandy Biskup Zenopolitański Prezes Tow. Król: P. N. Uczony ten mąż, użytecznemi w tym oddziale Literaturę zbogacił pracami. Zostawił, prócz innych pism wielu, dwa Tłomaczenia *Dzeie Rzeczypospol: Rzymskiéy, od założenia Rzymu, aż do Cesarzów,* z obszernemi i uczonemi przypisami: w Wars 1768. Tom. II. 8*vo.* i 1806. tudzież, *Dzieie Królestwa Polskiego lat porządkiem opisane*: w Wars: 1768. 8*vo.* Adam Naruszewicz wyborny tłumacz Tacyta dzieł wszystkich: w War. 1772. Tom. IV. 8*vo maj.* iest Autorem *Historyi Narodu Polskiego.* w Wars 1780. —86. Tom: VII, 8*vo. maj:* w raz z pierwszym którego niewydał: i opisu Tauryki, czyli *Historyi o Tatarach Krymskich*: w edycyi Mostowskie-

go. Dominik Szybiński, nie tak poprawném, iako raczéy dla potrzeby użyteczném dziełem przysłużył się literaturze pod tyt: *krótka wiadomość o znakomitszych w świecie monarchiach*: część I. w Warsz: 1769, druga 1773, 8vo: tudzież tłumaczeniem X. Mignot *Historyi Tureckiéy*: w Warsz: 1779. tom: V. 4to. Już zaś nadewszystko zalecaią się dwa dzieła następuiące: *Historya Angielska* przez Norberta Jodłowskiego: w Warsz: 1889 tom: III. 8vo. i *o ustanowieniu i upadku Konstytucyi Polskiéy 3go Maja*: Powieści Ignacego Krasickiego i iego historya na dwie księgi podzielona, uważane bydź mogą iako naylepsze wzory łatwości w opowiadaniu. Prócz wspomnionych, tu także należą: Zygmunt Linowski S. P. Kaietan Skrzetuski S. P. Wincenty Skrzetuski S. P. Kazimierz Gołecki Kanonik Katedr: Poznański. Franciszek Siarczyński S. P. Franciszek Karpiński: *O wierze, prawach i obyczaiach Indyan* w tomie IV. edyc: z roku 1806. Teodor Waga, Paweł Kotowski S. P. Jerzy Samuel Bandtkie i Stefan Sawicki Rektor Warszawskich Szkół XX. Piiarów, którego Rys chronologiczny Historyi Powszechnéy, za dzieło elementarne przez Dyrekcyą edukacyyną uznany.

---

## W Z O R Y.

*Charakter* Hugona Kołłątaia *wyięty z żywota tego zacnego męża opisanego przez Jana Sniadeckiego.*

Był Kołłątay wzrostu nadobnego ale nie przerosłego, twarzy białéy okrągłéy, czoła wysokiego, nosa równego u wierzchu i okrągławego, oczu i włosów czarnych, brwi dobrze okrytych: postaci z wéyrzenia ponuréy, ale przystoynéy i szykownéy: w mowie łagodny, poważny, płynnie i przyiemnie się tłumaczący. Umysłu zawsze przytomnego i rzadko się mieszaiącego. Charakteru żywego, śmiałego, więcéy skrytego iak otwartego. W mocnych poruszeniach umiał się miarkować i posiadać. Tkliwy na cierpienie ludzi, nie miał w sobie ani zawziętości, ani zemsty. W przywiązaniu giętki aż do słabości, w przyiaźni nadto łatwy, stateczny, ale niesczęśliwy. Sam obyczaiów prostych i czystych, zawsze baczny na przystoyność, był na słabości ludzkie wyrozumiały, dla swych sług i domowników słodki i przychylny. W wydatkach domowych hoyny, lubiący życie wystawne i wygodne, ale umieiący spokoynie znosić niedostatek. W zamysłach i przedsięwzięciach śmiały aż do zuchwałości; stały i wytrzymały aż do uporu: żadne przeszkody i zawady nie zdawały mu się do pokonania trudne; bo w żyznéy swoiéy głowie znaydował zaraz rozliczne środki do uniknienia ich, albo do zwyciężenia; i dla tego, gdy raz plan robót ułożył i popie-

rać zaczął, wszystkie zarzuty i trudności były tylko popisem dla iego głowy, ale nie osłabieniem przedsięwzięcia. Przy bystrém poięciu, przy dziwnéy łatwości w robieniu i pisaniu, pracowitość wielka i nie zmordowana. W przeciwnościach cierpliwość i wytrzymałość prawie stoiczna. Naukę i każdy w ludziach talent kochał, uymował i poważał. W tém, czego się nie uczył, albo czego dobrze nie rozumiał, nie knował sobie zdań i uroień; ale pilnie wybadywał tych, których zaufał biegłości; a chwyciwszy zasadowe początki i myśli, potrafił ie dobrze obiąć i rozwinąć w swéy głowie: przez co utworzył sobie czysty ogólny widok nauk, i trafny o nich rozsądek. Lubił się radzić, pisma swoie wprzód przyiaciołom rzeczy świadomym czytać, nim ie ogłosił; każdą poprawę trafiaiącą do iego przekonaia, chętnie przyymował. W prawie kościelném i w dzieiach kraiowych wiadomości miał rozległe i gruntowne. Piękne sztuki osobliwie budownictwo i malarstwo lubił aż do zapału: artystom wiele pomagał i świadczył. Miał dosyć szacowny zbiór obrazów, które w rewolucyi kraiowéy stracił.

*Porównanie* Annibala ze Scypionem Afrykańskim starszym. *Wyimek z Tomu X. pism* Ignacego Krasickiego, *który obéymuie życia zacnych mężów na wzór Plutarcha.*

Sam Scypiion dał powód do tego porównania, gdy się o pierwszeństwo w rycerskiém rzemiośle Annibala pytał. W odpowiedzi

swoiéy Annibal o sobié nie zapomniał, a opuszczaiąc z razu Scypiiona, na powtórne zapytanie, dał mu naychlubniéysze świadectwo.

Jak Scypiionów w Rzymie, tak Barków w Kartaginie, rod pierwsze godności zdawna posiadał. Amilkar oyciec Annibala, mąż ze wszech miar zacny, w Afryce i Hiszpanii, dał dowody roztropności i dzielności swoiéy, rozszerzył granice państwa i chwalebną w bitwie śmiercią uwieńczył koniec życia swoiego. Scypiion oyciec afrykańskiego, równie dzielny, w Hiszpanii życie za oyczyznę położył. Dway ci mężowie znamienici, z pierwiastków wdrażali synów do dzieł godnych ich rodu; Amilkar dziewięcioletniemu Annibalowi przysięgę nienawiści przeciw Rzymianom uczynić rozkazał: śmierć oyca Scypiionowego rozżarzyła w synu zemstę przeciw nieprzyiaciołom oyczyzny kartagińcom. Zbyt młodo Annibal utracił oyca: sczęśliwszy w téy mierze nad niego Scypiion, w bitwie pod Trebiią życie swoiemu ocalił.

W młodym wieku obadwa na czele woysk stanęli, a takowéy nadania władzy równe okoliczności i w jednymże kraju były przyczyną. Powołany do Hiszpanii od Azdrubala szwagra swoiego Annibal, po iego zéyściu władzę nad woyskiem obiął. Po stracie stryia i oyca w téyże Hiszpanii, woyska, któremi rozrządzali, Scypiionowi oddano. Sprzeciwiał się wyprawie do Włoch Annibala dawny i stały Barków nieprzyiaciel Hannon, równie w Rzymie

wyprawie do Afryki nienawistny Scypiionom Fabiiusz.

Zaięty nie tak szczególną zemstą, iak usługą kraiową Scypiion, nie wprzód szedł wstępnym boiem na nieprzyiaciela, aż się pierwéy do tego przygotował; czém dał dowód rzadkiéy w porywczym wieku roztropności, przytłumiaiąc nayżywsze żądze; i zyskał, siebie wprzód zwyciężaiąc, naychwalebnieyszą w zwycięztwie nad nieprzyiaciołmi nagrodę. Annibal mało się poskromieniem zbuntowanych Hiszpanów zatrudniaiąc, iżby dóyśdź śmiałego przedsięwzięcia znękać Rzymiany, za rzecz nayprzyzwoitszą osądził, ażeby ie we własnym ich kraiu woiować. Nie uważaiąc na przeszkody, które mieć mógł, szedł zaczepnie w kray ich sprzymierzeńców: Sagunt obległ i zdobył, a zastraszywszy nietylko Hiszpany, ale i Gallów, przez ich kray wstępnym boiem zwycięzkie woysko swoie do Włoch zaprowadził. Przeszedł śmiałością przedsięwzięcia Cymbry, Brenna i Pirusa, walczeniem w przechodzie, spławem przez obronne z brzegów rzeki, przebyciem nakoniec Alp dotąd mianych za niedostępne.

W liczbie i wielkości zwycięztw przewyższa Annibal Scypiiona, zwłascza, iż miał rzecz z niepokonanymi dotąd Rzymiany; Scypiion zwyciężaiąc Annibala, zwalczonego tryumfami zwiększył zwycięztwo i sławę swoię. Ale też i na to wzgląd mieć należy, iż Scypiion przywodził do bitwy pod Zamą waleczne i wierne ziomki swoie; Annibal małoco licząc Kartagińców, albo sprzymierzonych niechęt-

ne posiłki, albo naiemnego miał żołnierza. Że iednak tyle odniosł zwycięztw, buntu swoich nie doznał, i przez lat siedmnaście w nieprzyiacielskim kraiu przebywaiąc, nieprzymuszony od Rzymian, ale od ziomków przywołany Włochy opuścił; chwalićby należało skromność iego, iż się trzecim po Alexandrze i Pirrusie położył.

Życie Scypiiona znamienite w sobie zawiera przykłady męztwa, wspaniałości umysłu, wstrzemięźliwości i skromności, rzadkiéy w zwycięzcach. Brakło Kartaginie na pisarzach, albo też do wiadomości potomnéy, ieżeli ich pisma były, nie doszły: iednakże, lubo go nieprzyiazne Rzymian pióro tak dalece oczerniło, iż mu naycelniéyszy ich dzieiopis Liwiiusz żadnéy cnoty nie przyznał; znaleźli się i wśród nich nieuprzedzeni, którzy się sprzeciwili innych zdaniu. Godna sprawiedliwéy pochwały Scypiiona wstrzemięźliwość, gdy mimo żywość młodego wieku, cudnéy urody niewolnicę oblubieńcowi oddał; ale i Annibalowi równie Dyódor grecki pisarz, a co większa Rzymianin Trogus Pompeiusz dał zaletę, gdy uwielbiaiąc sposób obchodzenia się iego z płci niewieściéy niewolnicami, tém rzecz kończy: „Tak się skromnie i wstrzemięźliwie w pośród mnóstwa niewolnic, które miał u siebie, zachował, iak gdyby się był wśród Afryki nie urodził: *Pudicitiam eum tantam inter tot captivas habuisse, ut in Afrika natum quivis negaret.*

Okazał niepospolitą miłość oyczyzny Scypiion, gdy w wyprawie przeciw Antyochowi,

królowi Syryi, dobrowolnie podiął się bydź brata swego namiestnikiem. Annibal niemniéy, gdy téy woyny przeciw Rzymianom namowami swoiemi stał się przyczyną. Do zniżenia się Scypiionowego z wodza niegdyś zwyciężkiego na namiestnictwo, nieposlednią była pobudką miłość brata, i sława własnego rodu; Annibal wstręt nierównie większy dla miłości oyczyzny zwyciężył, wolny poddaiąc się monarsze.

Wspaniałość umysłu i względy dobroczynne wydaią się w Scypiionie; względną i czułą umysłu wielkość pokazał Annibal wielbiąc cnotę w zmarłym Marcellu.

Nagrodę zasług mieli niewdięczność; tą zrażony Scypiion porzucił Rzym dobrowolnie, i zwłok mu nawet swoich powierzyć nie chciał; Annibal choć przymuszony opuścić Kartaginę, służył iednak do zgonu niewdzięczney oyczyznie.

*Porównanie* Arystydesa z Katonem stárszym. *Wyimek z Tomu VIII. Ignacego Krasickiego, w którym się znayduią życia zacnych mężów; z* Plutarcha.

Arystyd mógł się wznieść łatwiéy w niezamożnéy dostatkami i ludnością oyczyznie, Katon sam z siebie wzrosł w Rzymie ogromnym wśród zacnych i możnych: z Temistoklesem walczył Arystyd, Katon miał przeciw sobie Fabiiusze i Scypiiony:

Ary-

Arystyd był uczestnikiem zwycięztw Milcyiada i Temistokla. Katon trybun pokonał Antyocha, prokonsul Hiszpańskie narody.

Przemogła zasługi Arystyda nieprzyiaciół iego nienawiść i zazdrość, iż wygnanym został; w całém życiu prześladowany Katon, cnotę nieprzełamaną stałością osłonił i pokonać się nie dał.

Wielbicielem był ubóstwa Arystyd, i w niém dobrowolnie trwał do śmierci. Katon nieprzyiacielem był zbytku, i choć przez oszczędność stał się bogatym, zachował w dobrém mieniu wstrzemięźliwość.

Rządnym był Katon u siebie, i rządną chciał mieć oyczyznę. Maiątek własny przemysłem i pracą zwiększył; kraiowy pilnością wzniósł i od szkody uchował. Lubo wzgarda bogactw chwalebna, nie można tego w Arystydzie uwielbiać, iż w ostatniéy nędzy żonę i dzieci zostawił: ale i w Katonie nie bardzo chwalębna nieczułość na czeladź gdy się iéy pracą zbogacał, a potém przedawał niewolniki, kiedy mniéy zdatne do roboty widział. Umiarkowanie przydałoby się było Arystydowi ku wsparciu swoich; nienaganneby było w Katonie, choćby mniéy zebrał, a czeladzi i niewolników los osłodził nadaiąc wolność i sposób do życia.

W jednéy xiędze swoiéy mówi Katon, iż chwalić się samemu, a choćby i ganić, rzecz zdrożna i godna śmiechu, a przecięż tęż samę xięgę pochwałami swoiemi zagęścił. Nie pisał tego, ani się chwalił Arystyd, w całém życiu wstrzemięźliwy i skrómny.

W obudwu tych zacnych mężach dzielnie się wydawała cnota, i nią zyskali powszechny szacunek; ze sposobu iednak, którym ią obiawiali, ta zdaie się bydź między nimi różnica, iż Katon zbytnią surowością zdawał się zrażać od niéy, Arystyd łagodny i skromny czynił ią wdzięczną i miłą.

*Życie domowe* Jana Tarnowskiego. *Wyimek żywota tego sławnego Hetmana opisanego przez Stanisława Orzechowskiego.*

Ale mię spytasz: słyszałem dosyć od ciebie, iako inne ludzie Pan ten rządził; ale mi wżdy powiedz, iako on sam siebie, i dom swóy rządził? bo łatwiéy iest każdemu innego, a niżeli siebie samego rządzić. I o tym ci krótko powiem, abyś wiedział iż ten człowiek był *unum quoddam opus naturae perfectum.* Tu Hesioda słuchay, który ku postanowieniu domowemu w swych Georgikach Greckich, dwie rzeczy być potrzebne powiada, mówiąc: że ku gospodarstwu potrzeba iest, to iest, kto gospodarzem być chce, potrzeba mu żony, i wołu. Powiem ci tedy pierwéy o żenie iego, potym też usłyszysz o iego wole.

Jan tedy Tarnowski miał dwie żenie: pierwsa była Barbara z Tęczyna, z którą miał iednego syna Jana Proboszcza Krakowskiego, który na tymże Probostwie umarł. Po téy żony śmierci, będąc przez czas nie mały wdówcem, poiął był Zofią Chrystophora Szydłowskiego Kasztelana Krakowskiego corę, z którą przez lat 20, w małżeństwie żył. Miał Jan Tarnowski nie mało dzieci, ale tylko

dwoie po nim żywych zostało: Jan Krysztóf syn, a Zofia dziewka, którą był wydał za Pana Wasila Ostrowskiego Kniazia na Wołyniu.

Syna tak pilnie na dworze Ferdynanda króla Rzymskiego chował, że nigdy żaden Pan Polski takim kosztem syna swego w cudzych kraiach nie chował. Przez sto tysięcy złotych dwor Ferdynanda, syna iego kosztował. Tak on kosztu nie litował swego, by iedno był syna Bogu i ludziom godnego w Polszcze po sobie zostawił, przy którym miał uczone, cnotliwe, i wielkich domów ludzie, iako byli: Stanisław Latelski Woiewodzic Poznański, a Mikołay Mielecki Woiewodzic Podolski. Nad to ieszcze był Ochmistrzem syna iego na dworze Ferdynanda króla Jakub Niemieckowski, takiéy posługi i pilności około Pana swego młodego, że też i sam król Ferdynand żądał synom swym młodym takowéy sprawy sługi. Po śmierci Niemieckowskiego, wnet on wielebny, a pilny ociec posłał był na mieysce onego umarłego, synowi swemu Jana Zaborowskiego Probo szcza Sendomierskiego, uczciwego, i uczonego człowieka, w którego sprawie syn iego młody w obyczaiach i w naukach uczciwych ćwiczył młodość swą.

Znowu z synem swoim posłał Jakuba Szkulniskiego na dwór króla Rzymskiego, dobrego, uczonego, i wiernego Pisarza, który madrym sprawcą u Pana swego był, gdzie przez kilka lat Pan Jan Krzysztóf z wielką swą czcią, i narodu swego przemieszkał. A potym Jan Tarnowski z Dworu Ferdynanda synowi swemu do Polski kazał iechać. Sprawował tak pilnie, i mądrze młodość syna swoiego, że ze wszystkiemi rzeczami

młodości iego od swéy woli zabiegał, to raz z Tówarzyszmi, to raz z mistrzmi, i Ochmistrzami, nakoniec z świętą, a uczciwą żoną; albowiem Panną Zofią Pana Stanisława Odrowąża Woiewody Ruskiego dziewką młodość syna swego ułapił, i onego w stan małżeństwa świętego z oną świętą, a szlachetną Panną zawarł. I tego też ociec dokazał, że syn iego przez nie zwykłą pilność Oycowską, całe panieństwo swe takie i Pannię w małżeństwio święte oddał. Może to bydź w téy rospustności wieku naszego, za ieden dziw niepodobny na świeście poczytano; ale iż to żywa prawda iest, dowiodę tego żywymi świadki iego służebniki. Wybrał ten Pan z wielką pilnością synowi swemu żonę, któréyby on mógł zwierzyć świątobliwego i dzielnego plemienia swego Tarnowskiego: którą żonę gdy widział bydź, przy onéy świętéy, a zakonnéy, mogę rzec, przy Pani Annie wdowie, Mazowieckiéy Xiężnie: opuściwszy inne Xiężny Sląskie, i Niemieckie, do Xiężny Mazowieckiéy po żonę synowi się swemu udał. Nie patrzał on, ani na Jarosław, ani na Kańczugę, ani na Treków. Poślednie to uniego były potrawy, ale patrzał na święte, a prawie zakonne Panny owe, u matki swéy wychowane, za którą żonę gdy Jan Tarnowski w Górliczynie u łoża wedle zwyczaiu dziękował matce, między innemi dziękami i téy też używał mówiąc: "Byś Waszmość Miłościwa Xiężna nie dla zacności rodu „królewskiego, ani tego bogactwa Panią była, „ale byś była naypodléyszą zagrodniczką, tedy „iednak cnota waszéy Xiążęcéy Mości wysoka i „świątobliwa życia, przywiodłaby mię była kte-

„ mu, abym W Mciprosił dziewki synowi swe-
„ mu iednemu za żonę."

A gdy tak syna swego w małżeństwie postanowił, przecie młodości iego pilnować nie przestawał. Opatrzył wnet małżonka nowego sługami wybornemi, które iemu tak pilnie wybierał, iako wybiera dobra matka Panny dziewce swéy Nalazłeś tam na dworze Pana tego młodego ludzie uczone, służebne bywałe i godne ku wielkiéy Pana wielkiego usłudze A nad to ieszcze nie wierząc, ten pilny ociec młodości iego, która tak buyna, tak też nie pewna, póki nie doyrzeie, przeto dał był synowi swemu za Ochmistrza człowieka zacnego, mądrego i urządnego Hieronima Myszopada Woyskiego Sendomierskiego, za którego porządną sprawą była taka stateczność i uczciwość na tym dworze, iako gdzie indzie trudno znaleść. Tak Jan Tarnowski młodością syna swego szafował, i tak dom swoy na synu swoim ugruntował, a w tym wielką łaskę on przeciwko sobie Bożą poznał, że syna swego iednego iuż postawionego w poczciwym małżeństwie z żoną świętą odumarł.

Słyszałeś Jakubie Gorski o Jana Tarnowskiego żenie, posłuchayże i oiego wole. Plutarchus Grecki wielkiéy mądrości człek, ucząc poczym dobrego przełożonego Pana poznać, powiada, iż go znać z poddanych iego, i wywodząc to, tak pisze: patrz na królestwo. ieśli chcesz poznać króla; patrz na dom, ieśli chcesz poznać gospodarza. Jeśli obaczysz w królestwie niesforność, niemożność, niesprawiedliwość; rzeczy i sprawy dobréy koło króla nie masz. Tak też ieśli obaczysz, że dom obleciał i zniszczał, diabłu się godzi domu

onego gospodarz. Jeśliże kto Jana Tarnowskiego nie znał, niechay taki weyrzy na dzierżawy iego; wnet pozna, czym, a iakim Panem Jan Tarnowski był poddanym swym. Patrz na Tarnów, na gniazdo Tarnowskiego, iakie bogactwa u mieszczan, iako oprawne iest miasto wałmi, mury, strzelbą ku obronie. Idźże z Tarnowa gościńcem do Rusi, oglądaj przy tym Przeworsko, Jarosław, Tarnopol; tedy rzeczesz, iż ten Pan nie swego własnego, ale ludu swego pożytku strzegł. Podźmyż zasię do kmieci iego; rzeczesz, że nie kmiecie chałupy, ale Ziemiańskie dwory. Pełne u kmieci iego są gumna, pełne obory, komory: nie zdarto winami, nie znędzniono robotami. Spytay Jana Szczuckiego, włodarza iego pierwszego, wieleby on win Panu swemu na liczbie pokładał, albo roboty iakie nowe za rozkazaniem Pańskim na kmiecie wymyślał: naydziesz, i tego się dowiesz, że u Jana Tarnowskiego wszytko postaremu. Miał i inne po swéy woli Włodarze dobre, i cnotliwe ludzie, iako są: Marcin, Rafał, Mikołay, i Piorr Łyczkowie, ktorzy tak Panu swemu na Tarnowie, na Przeworsku służyli, że i Pana bogacili, i Pany u pańskich poddanych z błogosławieństwem Bożym zostali.

A chocia ten Pan miał dobre Włodarze, przecie iędnak Ekonomią, to iest gospodarstwo napisane włodarzom swym rozdawał, ucząc ich rządu. A to pierwsze przykazanie iego było, aby Włodarz poddanym folgował: nie dziw tedy, iż teraz wsi, zamki kwitną dobrocią pana tego, które świadczą, i wiecznie wysławiać będą rząd, sprawiedliwość, i dobroć Jana Tarnowskiego.

Podźmyż do sług iego. Spytać ich, iako im posługi ten pan płacił, wsi i skarby swe rozpraszał między służebniki, kożdego z sług dobrych swych, iako syna swego miłował, o sługi swe radził, o kożdego się pilnie starał, aby od niego każdy poczciwie wyszełd.

Coż ia tu mam wspominać, iako ten chwalebny pan sierotami się opiekał, iako ie za poczciwe ludzie w małżeństwo dawał,, iako też poczciwie sługi swe ożeniał, nie byłoby pisaniu temu nigdy końca. Nie słowa tedy moie miły mistrzu pana tego, ale dobroć iego sama wsławia. Pytać z osobna każdego sługi iego, pytać Łyczków, Przerembskiego, Gnoińskiego: ale nie tylko tych, nakoniec doktorów, balwierzów, i marszałkow iego: naydziesz wszędzie pełno dobrodziéystwa: *ex fructibus eorum cognoscetis eos*, mówi Pan Chrystus. Azaś mogły tak smaczne owoce z inąd się w onym panie rodzić, ieno nie z dobrego drzewa.

*Młodzieńskie lata* Lwa Sapiehy, *Kanclerza Wielkiego, a późniéy Woiewody i Hetmana Buławy W. X. L.*

Niemowlęciem był ieszcze Lew Sapieha, a iuż było o nim rokowanie takie, że doścignie, ieżeli nie przéydzie przodków swoich chwały. Jakóż z samych żywych i bystrych oczu, z twarzy iego dziecinnéy starzy oni i wielcy wyglądali Sapiehowie. Naymilsza dziecięcia była zabawa, słuchać o znakomitych dziełach przodków swoich, o nich rozmawiać, i one sobie za wzór i pobudkę do sławy i cnoty wysta-

wiać. Nie trzeba więc było ani go zapytywać na wstępie: zali przystoi na urodzenie pańskie tak pochopne i wczesne zmierzać kroki i zawody czynić do cnoty? ani też można było wątpić, żeby miał ustać w pół biegu, iak inni zrażeni od drugich, i nazad cofnieni od mety. Ponieważ dawne i świeże poprzedników iego przykłady drogę mu do cnoty utorowały.

Rodzice widząc w synie naylepsze do dobrego skłonności, w domu go pierwszych reguł obyczayności, i początkowych nauk nauczyli; potym dla wyższych nabycia umieiętności do szkół publicznych oddali. W krótkich leciech we wszystkich sztukach, do których się z wielką przyłożył pilnością, mianowicie w wymowie i historyi znaczne uczynił postępki.

Lew Sapieha za panowania Zygmunta Augusta od rodziców do Lipska na nauki wysłany, w różnych umieiętnościach i ięzykach wyćwiczony, lubo miał ochotę dla powzięcia większego ieszcze światła, obce zwiedzać kraie, atoli więcéy rodziców woli, niż własnéy dogadzaiąc ciekawości, z Lipska powrócił do domu, za powrotem swoim zastał na tronie Polskim Stefana Batorego Króla.

Oyciec widząc w synie pochop i zdatność do posług oyczyzny, starał się zaraz, żeby mu plac do okazania iego doźrzałéy roztropności, daru przyiemnéy wymowy, cnot i obyczajów układności, owych to naypotrzebniéyszych dla szlachetnego obywatela przymiotów.

Funkcya Poselska, na którą został wybrany, wielki młodemu w izbie poselskiéy zjednała szacunek. W zebranym narodzie zabrawszy pierwszy głos młody poseł Sapieha, według świadectwa Jana Rywockiego, iaśnie, gruntownie i zwięźle aż do zadziwienia Weteranów, po wystawionym żywym obrazie potrzeb Rzeczypospolitéy, mówił naymocniéy za oyczyzną; nie mógł gorliwiéy mówić Cycero za domem własnym, iak nasz Lew, tym dalszy od prywaty, im troskliwszy o dobro pospolite; mówił w tedy to, co myslił, i co sam czynił w całym życiu potym.

Dziwnie się cieszył z tego oyciec, że to pierwsze okazanie się syna, zjednało powszechną dla niego chwałę u wszystkich, którzy z uwagą słuchaiąc wnet poznali w nim ducha, i poczuli w sobie moc wymowy iego patryotycznéy.

Wszelako to ukontentowanie nie mogłoby dostatecznie nasycić serca oycowskiego; gdyby w synie nie widział owéy iescze w języku łacińskim biegłości, żeby się też równie mógł dadź poznać i podobać Królowi Stefanowi, który Polskiego ięzyka zgoła nie rozumiał.

Z woli tedy oyca stawa Lew Sapieha przed obecnością czci godnego króla, niby to z powodu przełożenia przed królem interesu oycowskiego; ale bardziéy, żeby przy téy okazyi miał zręczność dać się poznać królowi; wiedząc zaś Lew, że Król i sam doskonale posiada, i w Polakach szacuie łacińskiego umieiętność ięzyka, przygotowany z nayosobliwszym słów i myśli wyborem, czyni po ła-

cinie do króla przemowę, która tak się królowi podobała, że nietylko mile słuchał, witaiącego siebie oratora, nie tylko na to łaskawie pozwolił, o cô imieniem oyca syn prosił; ale iescze go samego serdecznie ucałował, i przy dworze swoim zatrzymał.

Skoro Lew Sapieha na samym wstępie u Króla znalazł talentów swoich szacunek: łatwiéy mu iuż było na większe królewskie zasłużyć względy. Pełen czci, powagi, wiary u Polaków, twierdzi Jerzy Forster, że królowi Stefanowi bardzo się pódobał Lew Sapieha. *Is sane judicio sapientissimi Regis Stephani proe tôt reliquis dignior habitus, quem Curiae suae Regiae tamquam fidum Achatem perpetuo addiceret.* W dedykacyi historyi Litewskiéy części I. *Woycie: Kaiałowicza S. J.* przypisanéy Kazimierzowi Leonowi podkanclerzowi W. X. Litewskiego i ta była przyczyna, że nie pozwolił mu usilnie proszącemu i na czas od-oddalić się od boku swego dla zwiedzenia obcych kraiów, chociaż Lew zaręczał, że miał powrócić do usług królewskich przy nabyciu nowéy doskonałości nie równie przydatniéyszy królowi i oyczyznie.

Roku 1580 otrzymał od króla Stefana przywiléy na sekretaryą W. X. Litewskiego. Jescze był młodzieńcem a iuż w oczach tego przezornego króla rosł na wielkiego męża w oyczyznie, który iako o nim powiadał: ten prawi młodzian wynidzie na wielkiego męża u Rzecypospolitéy: *Iste Juvenis evadet in magnum virum.*

Wczesne tego mądrego króla o przyszłéy Lwa wielkości rokowanie, sprawdził dostatecznie, oycem oyczyzny od współ-żyiących uznany w czasie. Potomność, wyrocznia prawdy, daleka od pochlebstwa i zazdrości, że był prawdziwie wielkim, osądziła.

*Zywot* Focyona, *opisany przez* Krasickiego.

Na złe czasy trafił ten znamienity Aten obywatel, i tém iaśniéy wydała się cnota iego.

W młodym wieku wiódł żółd woienny pod Chabryaszem, i wiele, iak sam wyznawał winien był temu biegłemu wodzowi. Wzaiemnie Chabryasz znaczną miał z niego wysługę i pomoc, osobliwie iż niekiedy uśmierzał popędliwość iego, a tym sposobem zachowywał go od błędów; wktóreby mógł wpaśdź z uymą sławy swoiéy. Jako bowiem wódz był zbyt porywczy, tak namiestnik i z uwagi i z przyrodzenia wielką miał wstrzymałość. Przeciwne skłonności wzaiemnie sobie były użyteczne: powierzał mu więc Chabryasz rozmaite wyprawy, i na iego radzie przestawał. Wysłał go razu iednego do wysp, z których miał odbierać podatki, wyznaczył dwadzieścia okrętów, które z sobą miał wziąść. „Jeżeli „tam są swoi, dosyć na iednym, rzekł Focy„on; ieżeli nieprzyiaciele, dwadzieścia ma„ło.“ Na iednym więc puścił się, i nietylko pieniądze przywiózł, ale dobrem obchodzeniem tak uiął obywatelów, iż dobrowolnie wiele statków, zbroynych na pomoc Aten-

czykom w woynie, którą na ówczas wiedli, przysłali.

Powołany do usług kraiowych, skoro urzędy piastować począł, wziął sobie za cel dobro powszechne: a że go na spokoyności tak wewnętrznéy iako i zewnętrznéy zasadzał, wszystkę usilność na to łożył, iżby sprawiedliwość zachowana była, a rzeczy szły porządnie. Chciał, ile możności, zgody z sąsiadami, ale tak nadarzały okoliczności, iż ustawiczne prawie za iego czasów Ateńczykowie woyny prowadzili, a on po większéy części woyska kraiowe dowodził. Lubo więc to uczynił przeciw swoiéy chęci, gdy się iednak w tym stanie widział, wypełnił ściśle obowiązki, które na niego wkładano. Że był dalekim od wszelkiéy wyniosłości, nie zabiegał o urzędy; ale im bardziéy od nich stronił, tém częściéy ie piastować musiał, żeby zaś niepokazywał wstrętu do spraw publicznych, ile razy żądano usługi iego, nigdy iéy nie odmówił.

Wielom to było w podziwieniu, iż nie pochlebiaiąc pospólstwu i owszem sprzeciwiaiąc mu się niekiedy, tak wielkie względy dla siebie zyskał. Ale lud Ateński znał się na wyborze, a gdy przyszło stanowić urzędniki, nie oglądał się na tych, którzy mu dogadzali, ale wynosił takich, których zdatności ufał. Gdy razu iednego taką z Delfinów wieszczbę przyniesiono, że ieden iest wśród Aten, który się ze zdaniem powszechném nie zgadza, zabrał wówczas głos Focyon i rzekł: „Nie „łamcie sobie głowy nad tém, ktoto iest ten

„ieden; ia nim iestem, bo mi się to, co po-„spolicie działacie, nie podoba.“ Drugiego razu gdy miał rzecz do pospólstwa, a wszyscy się do razu na to, co mówił, zgodzili, zdziwiony pytał przyiaciół: „Czy iakiego głupstwa „w mówieniu iego niepostrzegli.“

Gdy był na czele woyska, a żołnierze koniecznie domagali się, aby ie wiódł na nieprzyiaciele, i dla tego iż zwłóczył bitwę, zwali go boiaźliwym, zniewieściałym: bynaymniéy wrzaskiem takowym nieporuszony rzekł: „Jeżeli ia się boię, wy mnie mężnym nie u-„czynicie, ani ia was boiaźliwymi, ieśliście „mężni; daymy sobie więc pokóy, a niech „każdy swoiego patrzy.“

Przestrzegał go Demosten, iżby ludowi nie dowierzał, bo w wściekłości swoiéy, mówił, może cię kiedy życia pozbawić: „A cie-„bie, odpowiedział, wtenczas gdy będzie przy „rozumie.“

Z takowych mów okazuie się w nim zbyt wielka surowość i ostrość, mniéy zgodna ze swobodnym, płochym i do pieszczot przyzwyczaionym ateńskim ludem: z témwszystkiém przywara ta, która w innym byłaby nieznośna, w nim mniéy odrażała. Wzwyczaił bowiem ciągłą ponurością wszystkich, przebaczali mu ią przez wzgląd na cnotę iego: Ta zaś wydawała się statecznie w tém wszystkiem, co mówił lub działał. Nikt goręcéy nad niego oyczyzny nie kochał, nikt czulszym w przygodach, opatrznieyszym na dal w tém, co czynić należało, nie był, i ieżeli ganiąc, przymawiaiąc, łaiąc, nikogo nie oszczędzał;

wiedziano, iż to nie ze szczególnych względów, ale iedynie z żarliwości ku dobru publicznemu czynił.

Iak w sprawach publicznych był nieużytym i surowym, tak w obcowaniu łagodnym i uczynnym. Z nikim iawnéy nieprzyiaźni nie miał, gotów zaś był każdego czasu wszystkim czynić usługi, byleby sposobność do tego znalazł. Przebaczał nieprzyiaznym, skoro się do niego udawali; służył ochotnie wstawiaiąc się za nimi i mówiąc u sądu. Gdy mu raz wymawiano, iż bronił złoczyńcy, rzekł: „Dobrzy obrony nie potrzebuią.“

Takie w nim miały zaufanie sprzymierzone z Ateńczykami narody, iż gdy kogo innego do nich na czele woyska wyprawiono, strzegły się i miały na ostrożności; gdy się dowiedziały o przybywaiącym Focyonie, wszystkie miasta stały otworem, a lud uwieńczony w kwiaty przeciw niemu z radością wychodził.

Filip Król Macedonii chcąc wyspę Eubeę opanować, zesłał tam swoie woysko, i wiele iuż był miast i mocą i kunsztem zdobył. Przysłali na pomoc Eubeyczykom Focyona Ateńczykowie; a gdy tam przybywszy poznał, iż złoto Filipa wielu na iego stronę przeciągnęło, i wielkie było niebezpieczeństwo, iżby całéy wyspy nie posiadał; obrał mieysce wielce sposobne do obrony, i tam się obozem rozłożył, czekaiąc pory zdatnéy ku daniu ratunku mieszkańcom. Zwłoka takowa nie podobała się wielom, którzy żądali bitwy, powstawali więc przeciw niemu; a gdy i woła-

nia i groźby nie były skuteczne, opuszczali obóz, i wielu wróciło się do Aten. O czém gdysię dowiedział, rzekł: „Tém lepiéy, że „źli uciekaią: zostaiąc z nami psuliby dobryh: „a powróciwszy do Aten czuiąc się winnymi, „nie będą śmieli nas obwiniać.“

Nadeszło woysko Macedonów, i mimo woli Focyona wyszedł przeciw nim Plutarch wódz Eubeyczyków; przypłacił wkrótce klęską znaczną, nierozmyślną porywczość, byłby zupełnie zniesionym, gdyby go nie wsparł Focyon. Ggy się bowiem ku obozowi iego zbliżało Macedonów woysko, wpadł na nie z wybranymi poczty, i po żwawéy bitwie do cofnienia przymusił. Zwycięztwo takowe wielką mu sławę przyniosło i powiększało zaufanie, które w nim miały sprzymierzone narody: Ale następca iego Molossus nie umiał korzystać z dobrego stanu, w którym rzeczy znalazł; zwyciężony albowiem dostał się sam w niewolą. Gdy świeże woysko nadeszło Filipowi, opanował Chersonez, Perynt i Bizancyum, i rozpościeraiąc się coraz bardziéy, groził pobliższym kraiom gwałtowném nayściem. Chcąc zabieżeć złemu Ateńczykowie, wysłali przeciw niemu woysko, i przełożyli nad niém Charesa, ale nie znalazł wiary u sprzymierzeńców. Gdy go albowiem do miast swoich przypuścić nie chcieli, nic nie sprawiwszy do Aten powrócić musiał. Srożył się lud na Bizantynów, iż floty nie przyięli, ale Focyon powstawszy z miéysca swoiego rzekł: „Nie trzeba się gniewać na Bizantynów, iż „nam nie wierzą, ale na wodzow naszych,

którym wierzyć nie chcą. Oni to u sprzymie„rzeńców stracili ufność, iż choć w ostatniém „niebezpieczeństwie pomocy naszéy przyiąć „nie śmieią.“ Słysząc to lud, udadź się Focyonowi z flotą rozkazał do Bizancyum: co gdy uczynił, natychmiast z ochotą przyięli go mieszkańcy, i nie pozwolili, aby za miastem obozował, ale i iego i przybyłych z nim Ateńcykow wpuścili do siebie, i iak spółobywatelów we własnych swoich domach umieścili. Wyszedł wraz z nimi przeciw nieprzyiaciołom, i tak sczęśliwa była ta wyprawa, iż Filip z kraiu zawoiowanego ustąpić musiał.

Sprzykrzyły się Filippowi nieskuteczne dotąd wyprawy, i słysząc iak się przeciw niemu gotowali Ateńczycy, wysłał, do nich posły żądaiąc pokoiu. Powstali przeciw żądaniu takowemu krasomówcy; Focyon radził weyśdź w przymierze. Gdy ieden z nich powstał na niego mówiąc: „Czyliż śmiesz odradzać woy„nę przygotowanym iuż na nię Ateńczykom? „Śmiem, rzekł Focyon, chociaż wiem, iż „gdy nastąpi, ia tobą władać będę, tak iak „ty w czasie pokoiu nademną przewodzisz.“ Nie utrzymał się iednak przy zdaniu swoiém, a gdy radził Demosten iśdź zaraz przeciw Filipowi i bitwę z nim stoczyć, choćby go i naydaléy z woyskiem iego ścigać przyszło, rzekł Focyon: „Mniéysza o miéysce, „gdzie się mamy potykać, o tém myśleć na„leży, iak zwyciężyć; choćbyśmy albowiem „w nayodległéyszém od nas mieyscu przegra„li, trafi do Aten zwyciężca, i u wrót na-

szych

„ szych przypłacimy błąd, który się za grani-
„ cą stanie.“

Sprawdziło się przepowiedzenie, zwyciężył Filip, i gdy się zbliżał do Aten, wszyscy udali się do Focyona, a ten radził przestać na tém, czego zwycięzca żądał, ile że ludzkie i dosyć skromne były żądania iego. Uczyniono tak: ale gdy przyszło wyprawiać poczty iezdnych i okręty na usługi Filipa, bolesno to było wielce Ateńczykom, narzekali więc i żałowali, iż dawniéy rady iego nie chcieli słuchać. Na co tak odpowiedział: „Pra-
„ wda, żem odradzał téy woyny. Ale gdy
„ się iuż stało, trzeba mężnie znosić to, cze-
„ mu iuż zabieżeć nie można. Nie traćcie więc
„ serca, pamiętaycie na to, iako przodko-
„ wie wasi czasem rozkazuiąc, a czasem ule-
„ gaiąc okolicznościom, zawsze zaś ściśle peł-
„ niąc obowiązki swoie, i siebie i Grecyą od
„ zguby wybawili.“

Gdy przyszła wiadomość do Aten o śmierci Filipa, przyiął ią lud z radosnemi okrzyki, i wołał, aby bogom na dziękczynienie czynić ofiary. Opart się takowym żądaniom Focyon, mówiąc: „Iż cieszyć się ze
„ śmierci nieprzyiaciela iest znakiem podłego
„ umysłu. To woysko, które nas zwyciężyło
„ pod Cheroneą, straciło przywodzcę, ale z
„ nim nie zginęło.“ Jakóż wkrótce potém pokazało się na greckich granicach pod następcą Filipa Alexandrem, i gdy się zbliżyło do Teb, przegrażał się Demosten i lżył Alexandra. Nie mógł znieść takowych przegróżek Focyon, powstał więc przeciw niemu gnie-

wem zapalony i rzekł: „Nieszczęsny człowie-
„ku! pocóż chwalisz chciwego sławy gwał-
„townika? Kiedy widzisz pożar naokoło,
„pocóż chcesz palić iescze swoie siedlisko?
„Nie ścierpię ia tego, żeby się samochcąc zgu-
„bił lud Ateński, i ieżeli urząd, który mi po-
„wierzył, noszę na sobie, nie dla inney przy-
„czyny przyiąłem go, tylko dla tey, żebym o-
„statni od nas upadek odwrócił."

Po zburzeniu Teb słał posły Alexander do Aten domagaiąc się, aby mu wydano zbiegłych Tebanów, zpomiędzy zaś siebie Demostenesa, Likurga, Hiperydę i Charydema. Gdy wysłuchani byli posłowie, wszystkich oczy obróciły się na Focyona, ten powstawszy z mieysca tak mówił: „Domaga się od nas
„tych ludzi Alexander, którzy byli przyczy-
„ną nieszczęścia Greków. Grozi nam woy-
„ną: aby iey uniknąć, i sambym życie mo-
„ie ofiarował, bo nad nie przenoszę oyczy-
„znę moię. Dosyć iuż na tém, iż płaczą nad
„Tebami Grecy, niech ta koley na Ateny nie
„pada. Nie więc opierać się zwycięzcy, ale
„błagać go należy." Wysłano więc do Alexandra posłów, ale przyiąć ich nie chciał, sam Focyon podiął się powtórnego poselstwa; a że wiedział Alexander, iż wielce od oyca był szacowany, przyiął go wdzięcznie, i dał się użyć na prośby iego. Zatrzymał go przy sobie przez czas nieiaki; a gdy razu iednego rady iego żądał, rzekł Focyon: „Jeżeli u-
„szczęśliwienia w spoczynku pragniesz, prze-
stań woiować; ieżeli cię sława ku woynie wie-
„dzie, obróć oręż twoy na na Persy, a Gre-

„ków zaniechay.“ Miła była młodemu zwycięzcy ta rada, ile stosuiąca się do iego zamysłów. Przyobiecuiąc więc iśdź za nią, to iescze dodał: „Niechże w moiéy niebytności „maią baczność na wszystko, co się dziać „będzie, Ateńczycy, bo gdybym miał, zginąć, „przy nichby zostać powinna naywyższa „władza.“ Przyiaźń i szacunek, który powziął naówczas ku Focyanowi, statecznie zachował, pisywał do niego częstokroć, i w takiém go miał poważaniu, iż go pozdrawiał w listach, a tego wyrazu względem niego nie używał, oprócz samego Antypatra, którego był na swoiém miéyscu w Macedonii zostawił.

Alexander stawszy się panem Azyi, lubił świadczyć swoim przyiaciołom; posłowie iego przybywszy do Aten, przynieśli Focyonowi imieniem króla sto talentów. Pytał ich natychmiast, dla czego nie komu innemu zpomiędzy tylu Ateńczyków, ale iemu tylko Alexander słał tak wielkie dary? Dla tego rzekli: iż ciebie Alexander naypoczciwszym bydź mniema. „Jeśli tak iest, iak wy mówicie, „rzekł Focyon, niechże mnie tém zostawi, „czem iestem, a dary swoie nazad odbie„rze.“

Zdziwili się na takową odpówiedź niezmiernie, ile widząc w domu iego wielkie ubóstwo, żona iego albowiem właśnie wtenczas chléb piekła, a on ze studni wodę ciągnął. Przekładali mu więc nieprzyzwoitość, iżby zasczycony będąc przyiaźnią tak wielkiego króla zostawał w ubóstwie. W tém po-

strzegłszy idącego przez ulicę w lichéy sukni ubogiego człowieka Focyon, rzekł: „Czyli „mniemacie, iż on lepszy odemnie? Bynay„mniéy, rzekli, a przecięż choć mniéy ma, „niż ia, przestaie na swoim stanie. Na co „mi się zda wasze złoto, gdy go używać nie „będę, a ieślibym go używał, i sobiebym za„szkodził i waszemu panu.“ Powróciło więc złoto do Alexandra, a ten poznał, iż był od niego bogatszy, kto się bez iego bogactw mógł obeyśdź.

Pisał do Focyona Alexander uskarżaiąc się na to, iż darami iego wzgardził, ale on stały w przedsięwzięciu prosił, iż ieżeliby mu łaskę wyświadczyć chciał, uwolnił w więzieniu zatrzymanych niektórych Greków, co natychmiast Alexander uczynić rozkazał. Tenże gdy iuż po zwyciężonym Daryuszu Kratera słał do Macedonii, przykazał, aby Focyona odwiedził, i ofiarował mu iego imieniem iedno ze czterech miast naycelniéyszych Azyi do wybierania: i w téy okoliczności równą wzgardę bogactw Focyon okazał, przestaiąc na swoiém ubóstwie.

Po śmierci Alexandra, rwali się Ateńczycy do broni, a naybardziéy wzbudzał ich żarliwy a mniéy baczny Leostenes obiecuiąc pewne tryumfy i sławę nieśmiertelną: „Młody „człowiecze, rzekł mu naówczas Focyon, „twoie słowa podobne do cedrów, wyniosłe „są wprawdzie, ale owocu nie daią.“ Kiedyż więc prowadzić mamy woynę pytał go Hyperydes. „Natenczas, rzekł Focyon, kiedy „młodzież będzie karana, maiętni nie skąpi

„dla oyczyzny, a krasomówcy kraść ią i łu-
„dzić przestaną.“

Nastąpiła mimo radę Focyona woyna, Leostenes mianowany wodzem; gdy woysko swoie porządne, szykowne i liczne chlubnie okazywał, rzekł Focyon: „Prawda, iż znaczne,
„ale ostatnie, na które się zdobydź było można: dziwię się wychodzącemu, ale się boię powrotu; i słuszna była boiaźń iego.“ Z początku albowiem powodziło się Leostenesowi; Beocyanów zwyciężył, Antypatra z Macedończykami z miasta Lamii wygnał; ale gdy go śmierć zaszła i mimo zdania Focyona daléy woynę prowadzić przedsięwzięli Ateńczykowie, lubo po kilkakrotnie zwyciężyli nieprzyiaciół, osłabili się iednak swoiemi zwycięztwy; wzmógł nakoniec Antypatra przyyściem z Azyi Kratér, i gdy przyszło do bitwy, Greków pokonał. Zbliżał się zatém ku Atenom, a naówczas gdy żarliwi krasomówcy z miasta uciekli, a rzeczy w złym były stanie, udali się wszyscy do Focyona prosząc, iżby się poselstwa do Antypatra podiął. Przyiął na siebie ten ciężar mówiąc: „Gdybyście mi „byli dawniéy wierzyli, nie przyszłoby do „tego.“

Na wszystkie przełożenia i namówy Focyona, tę tylko dał Antypater odpowiedź: „Niech „się Ateńczykowie zupełnie na moię wolą zdadzą.“ Opowiedział ten wyrok zwycięzcy za powrotem swoim do Aten Focyon, zgromadzonemu ludowi, a gdy potrzeba kazała na nim przestać, wraz z Xenokratem posłany był do Antypatra: ten ile nieuczony, Filozofem

wzgardził, a zaś Focyonowi taką dał odpowiedź: iż weydzie w przymierze z Ateńczykami, ale z temi warunkami, iż mu wydadzą Demostenesa i Hyperyda; przyymą ludzi iego do portu w Munichiium; koszta woienne zapłacą, i oprócz tego grzywny, które na nich za karę nałoży.

Innym sposobem dosyć znośne zdały się takowe nakazy, sam Xenokrat ze zwykłą filozofii powagą rzekł: „Niewolnikom mniéy przy„kre, wolnym nieznośne." Nayprzykrzéyszą było dla Ateńczyków rzeczą widzieć port żołnierzem cudzoziemskim obsadzony, wielu z obywatelów porzucili naówczas oyczyste siedliska, i przenieśli się do Tracyi, gdzie im Antypater osady wyznaczył. Lubo więc iawnie Aten nie opanował Antypater, ięczały pod iego iarzmem, a porównywaiąc zdarzone swoie klęski pod Filipem i Alexandrem, przenosiły tamtéysze czasy nad te, w których im zostawać przychodziło. Używał prawda Antypater dosyć skromnie i względnie władzy swoiéy, przykra iednak była wezwyczaionym do władania i rozpiesczonym w swobodzie.

Smutnyto był los Focyona w całém życiu pasuiącego się o wolność oyczyzny, przyschyłku dni swoich widzieć ią w ostatnim stopniu niesczęścia i poniżenia. Nie mogąc inaczéy służyć iéy, używał wziętości, którą miał u Antypatra, na ulżenie przynaymniéy ciężaru iarzma, którego skruszyć nie mógł. Uprosił więc u niego powrót wielu wygnańców; a dla tych, których wrócić Atenom Antypa-

ter nie chciał, wyiednał takowe osady, w których by wygodniéy i bezpieczniéy żyć mogli, niż przedtém: przeniesiono zatém wielu z odległéyszych kraiów do Peloponezu, gdzie ieżeli nie we własnéy oyczyznie, przynaymniéy w pośród Greków mieszkali.

Chcąc istotniéy utwierdzić władzę swoię w Atenach Antypater, niespokoynych i nowości pragnących oddalił z miasta; takich zaś sadzał na urzędy, którym ufać mógł, iż się do żadnego buntu nie przyłożą.

Menillus, któremu Antypater straż portu powierzył, szacuiąc wielce Focyona, słał mu czasu iednego dary; odesłał mu ie z takową odpowiedzią: iż niewiększym on był panem od Alexandra, ani Focyon inakszy iak był naówczas, gdy Alexandrowi złoto iego odesłał. Gdy zaś go prosił oto usilnie Menyllus, aby synowi swoiemu pozwolił wziąć co od niego, na to tak odpowiedział: „Jeżeli móy syn chce „bydź dobrym, wystarczy mu oycowski ma„iątek; ieżeli złym, choćby wziął iak naywię„céy, będzie to dla niego mało.“

Naprzykrzali się powtórzonemi prośbami Focyonowi, współziomkowie, ażeby wymógł na Antypatrze, z którym miał zachowanie, iżby kazał odéyśdź z portu żołnierzom swoim, ale on widząc iak nieskuteczne były namowy i prośby iego, zwlekał ile mógł takowe poselstwo. Udali się więc do Demadesa, który natychmiast do Antypatra będącego naówczas w Mecedonii wraz z synem się swoim wybrał. Ale nim przybył, Antypater śmiertelnie zachorował. Kassander zaś syn iego przeiął list,

w którym Demades wzywał Antygona, aby szedł do Grecyi, i uwolnił ią z przemocy iuż dogorywaiącegó Antypatra.

Skoro przybył do Macedonii Demades, wziął go wraz z synem do więzienia, i wymawiaiąc zdradę w oczach iego, synowi życie odebrać rozkazał, a potém własną go ręką sam zabił.

Po śmierci Antypatra obiął rządy państwa Kassander, i zaraz posłał rozkaz do Menylla, aby mieysca ustąpił Nikanorowi w straży portu ateńskiego. Zazdroszcząc władzy Kassandrowi Poliperchon, wódz niegdyś woysk Antypatra, imieniem syna Alexandrowego, którego miał w straży pisał do Ateńczykkw, obiecuiąc przywrócić im dawną wolność. Ukrywała ta chęć pozoru dobroczynności, zdradę, chciał bowiem ubiedz miasto przed Kassandrem, czego żeby snadniéy odstąpił, obmawiał Focyona, iakoby on sprzyiał następcy Antypatra, tak iak był do oyca iego przychylnym, a przeto nieprzyiacielem był własnéy oyczyzny, chcąc ią mieć w niewoli. Czego więc przedtém obmowy i nayusilniéysze podéyścia nieprzyiaciół dokazać nie mogły, wówczas kunszt zdradny Poliperchona uiścił. Focyon wpadł w podéyrzenie. Widział wprawdzie wzmagaiącą się przeciw sobie niechęć, ale tylekroć niewinnością ocalony, zbytnie zaufał w cnocie swoiéy, a tymczasem tyle na niego zaiadłych obmówek i iawnie i pokątnie miotano, iż porwanym został i oskarżonym sądownie, iakoby miał zmowę z nieprzyiaciół-

mi, i wraz z nimi czuwał na zgubę Rzeczypospolitéy.

Skoro przed sądem stanął, pokazało się iawnie, iż się wszyscy byli zmówili na zgubę iego. Nie dano mu nawet czasu do usprawiedliwienia, a Poliperchon, który sam zasiadał, skrępowanego na wóz wsadzić i do więzienia publicznego wieść rozkazał. Przeraził czułych widok bolesny: płakali patrząc na zhańbienie takowe prawi obywatele, ale mała ich była liczba, a lud niewdzięczny i płochy natrząsał się z wybawiciela swoiego. Gdy przyszło dawać kréski, ieden z poczciwych obywatelów rzekł: Ponieważ my sądzić mamy Focyona, niechże z naszego zgromadzenia cudzoziemcy ustąpią. Nie dano mu daléy mówić, a natenczas z temi słowy ozwał się do ludu Focyon: „Ateńczykowie! ieśli ia „mam ginąć, pocóż tylu niewinnych wraz „ze mną gubić chcecie? Osądźcie mnie sa„mego na smierć, ia się na nię potępiam: ale „tych, coście zemną do sądu stawili, a którzy „są niewinnemi, daruycie życiem. Na co lud „krzyknął: „Zginą, bo byli twymi przyiaciół„mi.“ Umilkł zatém czekaiąc wyroku, który był takowy: lud kréskować się będzie, i wielością głosów osądzi, czyli zasłużyli więźnie na śmierć; skoro ten sąd wypadnie, natychmiast śmiercią ukarani zostaną.

Nie wielością, ale iednostaynemi głosy skazany na śmierć został, a z nim Nikokles, Tudyp, Hegemon, nieprzytomni zaś Demetryiusz z Falery, Kallimedon i Charykles.

Odprowadzono zatém więźniów do więzienia: a gdy ieden z pospólstwa śmiał plwać w oczy Focyonowi, obrócił się do sędziów i rzekł: „A niemaszże tu takiego, któryby nie dozwalał „takowych nieprzyzwoitości.“

Tudyp spólnik kary widząc, iż truciznę przyprawiono, płakał rzewnie, że z Focyonem umierać musi. „Niech ci to pociechą będzie, rzekł Focyon.“ Pytano go się zatém, ieżeli miał iakie zlecenie dla syna: „Powiedzcie mu, rzekł, niech o tém zapomni, że oyciec iego niewinnie zginął.“

Niestało trucizny, a gdy przyszła koléy na Focyona, a kat nie chciał przyprawiać onéy pókiby mu za nię nie zapłacono. Gdy więc rzecz szła w zwłokę, zawołał do siebie iednego z przyiaciół i prosił go, żeby zapłacił, kiedy bez pieniędzy i umierać w Atenach nie można.

Nie dosyć było iescze na tém nieprzyiaciołom, iż mu odebrali życie: wypadł wyrok, aby zwłoki iego wywieziono za granicę, a tam, iżby się żaden z Ateńczyków bydź przy obchodzie iego pogrzebowym nie ważył, i stało się tak, a niewiasta iedna z Megary widząc, iż ie blizko iéy domu prowadzono, zdiąć ie kazała z wozu, i wielbiąc niescześliwą cnotę, u siebie pogrzebła.

*Wyiazd* Królowéy Bony. *Wyimek z dzieiów w Koronie Polskiéy opisanych przez* Łukasza Gornickiego.

Roku 1555. królowa Węgierska *Izabella*, będąc pierwéy na różnych mieyscach w Polszcze, bawiła się w Rusi, a X. *Przerębski* Podkanclerzy, iako był miłośnikiem R. P. dowiedziawszy się, iż królowa *Bona* z Polski ze wszystkiemi skarby swemi wyiechać chce, uprośił sobie u króla drogę do Rusi do królowéy Węgierskiéy, maiąc też nieiakie od króla roskazanie do niéy, i zaraz obiechał celniéysze Pany Koronne, daiąc im o tym znać, że królowa *Bona* do Włoch się bierze, co z iakąby R. P. niesławą i szkodą było, gdzieby ze skarby wyiechać miała, umiał to przełożyć, a zatym napomniał, żeby się temu wczas zabiegało. Nie długi czas X. *Przerębski* na drodze téy strawiwszy; gdy się do Wilna wrócił, przyszły listy od królowy *Bony* do króla, daiąc to znać, iż dla opatrzenia zdrowia swego, do Włoch odiechać iéy potrzeba, co iżby było z wolą iego, i Panów rad, prośi żeby do niéy król do Warszawy przeiechać się raczył. Zaraz król listy do celniéyszych Senatorów rozesłać roskazał, chcąc to mieć po nich, żeby do Warszawy przyiechali dla tego odiazdu królowy, co było roku 1556. Po rozpisaniu listów, wkilka niedziel król wyiechał, królową w Wilnie zostawiwszy. Rada też koronna celniéysza do niego się ziechała, iako dla tego przedśięwzięcia królowy *Bony*, tak też i dla

postanowienia królewny *Zofij* w stan święty małżeński, o którą Xiąże Bruńświckie przez posły swe czynił staranie. Jakoż doszło to małżeństwo, i niż królowa *Bona* odiachała z Warszawy, królewnę *Zofią* wielki poczet celnieyszych dworzan, i paniąt, do Brunświka odprowadził, gdzie te ceremonie z strony małżeństwa z wielką czcią korony Polskiey są odprawione. Po odiachaniu królewny *Zofii*, przełożył król w Radzie przez pieczętarza, wolą królowy *Bony* Matki swoiéy, iż do Włoch odiechać chce, dla opatrzenia zdrowia swego. Miała któlowa niektóre Senatory Mazowieckie, krórzy do woli królowy sentencye swe skłaniali, ale inni wszyscy Senatorowie na to się zgadzali, prosić królowy, żeby nie odieżdzała, a nie dali się uprosić zadzierżeć ią mocą, ale pokusić nayprzód proźby przez królową Węgierską, która iuż była w Warszawie, więc i *privatim* żeby niektórzy Senatorowie prośili, a potym *publice* wszyscy. A iż *Przerębski* Podkanclerzy naybardziéy tego odiazdu królowy bronił, słowa iego zdało mi się tu wypisać.

„Iż z małéy a zaniedbanéy iskierki miło-
„ściwy królu, bywa wielki ogień, przeto ża-
„dnéy rzeczy która się wznowi w R. P. lekce
„sobie ważyć nie potrzeba, by też była i nay-
„mniéysza: a ieśli małych rzeczy ważyć so-
„bie lekce nie mamy, coż wielkich! rzecz to
„nie iest mała miłościwy królu. Królowa Jéy
„Mość matka W. K. M. Pani koronowana, ze
„wszystkim zbiorem swym, maiąc summy

„wielkie, iako na Mazowszu, tak i na inszych
„Starostwach i dzierżawach, odiechać z téy
„korony od W. K. M. syna swego, od króle-
„wien Jch Mciów córek swych, a siostr W.
„K. M. chce; a odiechać tak chce, iżby prze-
„cie intrata wszystka ze Starostw i dzierżaw
„została Jéy K. M. cała. A to ieśli iest z uczci-
„wym i pożytecznym téy korony, pilnie się
„przypatrzyć trzeba. Mnie się nie zda, żeby
„z uczciwym koronnym bydź to miało. Abo-
„wiem komu się to podobna rzecz będzie zda-
„ła, żeby królowa tak wielkiego królestwa,
„maiąc tu takie dostatki, iako większe bydź
„nie mogą, króla koronowanego syna, córki
„dorosłe królewny, do których miłością ma-
„cierzyńską przyrodzoną iest przywiązana,
„miała z swéy dobréy woli to wszystko opu-
„ściwszy, iść pod zwierzchność inszego Pa-
„na, będąc tu Panią wolną, a nie maiąc niko-
„go nad sobą? gdziekolwiek Jéy K. M. przy-
„iedzie, wszędy tam obwiniona będzie ta ko-
„rona, iż naród nasz Polski maiąc takie do-
„brodziéystwa od królów Polskich, maiąc
„świeżo od świętéy pamięci oyca W. K. M.
„króla *Zygmunta*; małżonki świętéy iego, kró-
„lowy koronowanéy, która nam W. K. M. po-
„rodziła, szanowaćieśmy tak nie umieli, żeby
„z nami w téy koronie wytrwać mogła. Owo
„nie iest to rzecz podobna, żeby ztąd wiel-
„kiéy i szkaradnéy osławy Korona nie wzię-
„ła. Szerzyć się z tym nie chcę długo, gdyż
„każdy i nayprostszy człowiek baczyć to mo-
„że. Zaczym nie dbać nam o dobrą sławę u
„postronnych narodów - byłoby to przeciwko

„dobrym obyczaiom przodków naszych, któ-
„rzy u iednego stołu z temi siadać nie chcieli,
„którzy kiedy pokazali się niedbałemi o do-
„brą sławę swoię: od których przodków na-
„szych żebyśmy się my odrodzić mieli, nie
„day tego Panie Boże. Idę do tego, iż z po-
„żytkiem R. P. naszéy tén odiazd królowy Jéy
„M. bydź nie mógł. Na te dobra które kró-
„lowa Jéy M. dzierży w sumach wielkich, na
„Jey K.M. nie lada przywileie, któremi summa-
„mi wolno Jéy K.M. szafować podług woli swo-
„iéy. Tych przywileiów bez wątpienia Jéy
„K. M. nie zostawi. Ktoż tego Jéy K. M. za-
„broni, żeby abo Cesarzowi Jego Mći. abo
„królowi *Ferdynandowi*, abo synom iego, abo
„Xiążęciu któremu Włoskiemu, tych sum nie
„zapisała, oddaliwszy ie od krwi świętéy swo-
„iéy? Tu mi kto zadać może, niechayżeby
„Jéy K. M. te przywileie tu zostawiła: a co
„wiedzieć niemali Jéy K. M. swoich przywi-
„leiów. Ale by też i zostawiła, to za nie wiel-
„ka koronie byłaby szkoda, gdyby Jéy K. M.
„zbior swóy wszystek, kleynoty, złoto, śre-
„bro, które się u królowy Jéy M. z wielu do-
„mów, tak Litewskch iako i Polskich, a do-
„mów przednich zostało, z'ąd wywiezła?
„Wiemy iako bogaty dom był *Zabrzezińskiego*,
„wiemy iako bogaty był *Gastoltów*, Biskupa
„*Radziwiłła*, zasię Biskupa drugiego *Olszań-*
„*skiego* Xiążęcia, który Wolpę królowy Jéy
„M. darował. Nuż co tak wiele z tych dzier-
„żaw w Litwie, co tak wiele z Mazowieckich
„z Ruskich, za lat kilkadziesiąt zebrała? Mym
„zdaniem są przy Jéy K. M. skarby nieosza-

„cowane, których skarbów żeby Jéy K. M.
„we zdrowiu dobrym używała, życzę tego
„wiernie Jéy K. M. a dzierże tak, że i W. M.
„wszyscy życzycie; ale żeby to korona za od-
„iazdem Jéy K. M. stracić miała, nie day te-
„go Panie Boże. Mógłby nas każdy narod,
„gdziebyśmy to z korony wypuścili, mieć za
„nader głupie i sprosne ludzie. Mamy w kró-
„nikach, iż *Ryxa* kiedyś królowa z Polski
„wyiechała, iż przodkowie nasi złych iéy o-
„byczaiów, i pychy ścierpieć nie mogli, ale
„wzdy skarbów z sobą żadnych niewywio-
„zła, a przecię i w ten czas przodkowie naśi
„osławy o to nie byli próżni. Teraz gdzieby
„królowa Jéy M. wyiechać ze skarbami mia-
„ła, podięłaby Korona i osławę wielką, i nieo-
„szacowaną szkodę. Bo miłościwy królu, nie
„rodzić się u nas złoto, nigdy go tak wiele nie
„było iako teraz: przed laty trudniéy było o
„grzywnę, niż teraz o sto złotych. I mamyż
„my zaśię dla królowy Jéy mości do takiego
„ubostwa przyyść iako przedtym było? Wła-
„śnie tak stałoby się nam, iako gdyby nam
„kto radził do żołędzi się wrócić, a chleb po-
„rzucić, i pracę o nim. Nie godzi się Mi-
„łościwy królu gardzić dary Bożemi. Tego
„co teraz koronie dał Pan Bóg szanować nam
„przystoi. Królowa Jéy M. tu w téy koronie
„skarbów tych dostała, tu się zostać maią. Ci
„którzy Jéy K. M. abo maiętności swe zapi-
„sowali, abo skarby swe dawali, by to byli
„rozumieli, żeby królowa Jéy M. miała tę wo-
„lę wynieść to z Korony, abo z Xięstwa Li-
„tewskiego kiedy, nigdyby byli tak hoynemi

", przeciwko Jéy K. M. bydź niechcieli. Ale
", przez miłego Boga cóż to wzdy téraz za po-
", trzeba tak gwałtowna królowy Jéy Mći uro-
", sła, co za chciwość tak gorąca, mieszkawszy
" tak wiele lat z nami, teraz Włoskie kraie
" chcieć nawiedzić? Nic droższego i milszego
" matce nie iest, iako własne dziatki. A te
" przyrodzoną miłośc kto zarzuca, czyni bez
" wątpienia coś przeciwko przyrodzeniu: po-
" dobnośmy my tak żli, iż dla złości naszéy,
" dziatek swych Jéy K. M. chce odbieżeć. Ru-
" guymy się nakoniec co kto Krolowéy Jéy Mći
" winien, kto obraził słowem, abo postawą,
" abo wzrokiem, kto nie uczcił iako przystoi
" pomazańce Bożéy, niechay pokutuie za to,
" niechay prosi, niechay przyymie karanie ia-
" kie Jéy K. M. naznaczy, a z téy korony kró-
" lowa Jéy M. nie odieżdza: dosyć i tak koro-
" na Polska ma na się rzeczy przeciwnych, nie-
" przyiaciół ze wszystkich stron dosyć, naia-
" zdy ustawiczne na kraie Podolskie, i Ruskie,
" niechay do tego nieprzystępuie i osława, i
" nieoszacowana szkoda, gdzieby Jéy K. M.
" odiechać miała. Prosić Jéy K. M. trzeba nam
" wszystkim pospołu z W. K. M. Panem na-
" szym miłościwym, żeby Jéy K. M. nie raczy-
" ła odieżdzać od W. K. M. Syna swego, od
" królewien ich M. Córek swych Panien świą-
" tobliwych, z téy ziemi, w któréy Jéy K. M.
" wiele dobrego zażyła, i gdzie Jéy K. M. Pan
" Bóg przez tak długi czas w dobrym zdro-
" wiu zachować raczył. Prosić żeby Jéy K. M.
" nie czyniła tego gwałtu przyrodzeniu swe-
" mu, żeby dobrowolnie umierać miała, boć

to

„to za śmierć stoi, gdy Jéy K. M. zaiechawszy „tak daleko, na dziateczki swe patrzyć nie „będzie mogła; od troski, od smutku, by nic „inszego nie przystąpiło, bez wątpienia o „śmierć przyidzie. Ukazować to Jéy K. M. iż „ten kto na ten odiazd Jéy K. M. radzi, nie życzy Jéy K. M. nic dobrego. A naostatek ie„śliby Jéy K. M. uprosić się nie dała, moie „zdanie iest M. Królu, Jéy K. M. z Ko„rony nie wypuszczać. Co gdy W. K. M. u„czynisz, gwałtu żadnego matce swoiéy, ale „iéy W K M. zachowasz żywot, właśnie iako „owemu, który gdy się chciał zabić, puinał „mu z ręki wydarto.

Już się to było postanowiło na pierwszym zasiedzeniu w radę, użyć królowy Węgierskiey, żeby do królowy matki uczyniła prożbę, aby z nami w Polszcze została, do Włoch się nie przeieżdzaiąc, kilka Senatorów szło do królowy Węgierskiéy, prosząc żeby się podięła. Ale królowa Węgierska wyrozumiawszy pierwéy umysł matki swoiéy, i wiedząc żeby u niéy nic nie sprawiła, wymowiła się z téy pracy: a zatym zdało się wszystkim, iżby X. Biskup Krakowski *Zebrzydowski*, na którego przed laty królowa *Bona* była łaskawa, i pierwsze Biskupstwo ona mu ziednała, uczynił sam z siebie prożbę do niéy, żeby téy drogi Włoskiéy zaniechała. Szedł tedy Xiądz Krakowski do niéy, i nakształt tego mowił.

„Mam za to miłościwa królowa, iżeś W. „K. M. doznała w wielu rzeczach wiary mo„iéy przeciwko sobie, i na radzie méy nigdyś „się nie omyliła. Ja sobie rozumu wielkiego

„nie przywłaszczam, lecz widzę przecię rze-
„czy iako zwierzchu, tak i wewnątrz, i do
„czego się maią, zdaleka zwykłem upatrować.
„Ktemu miłościwa królowa, miewa też czło-
„wiek do człowieka szczęście, iż chociay nie
„z wielkiego rozumu radzi, przecię ona rada
„wychodzi na dobre, iako wielekroć nie do
„końca doskonały Doktor, ale szczęśliwy, si-
„ła ulecza ludzi, do czego nie przychodzi ów
„Doktor, który iest w nauce doskonały. Do-
„brodziéystwa tedy W. K. M. a wiara moia
„ciśnie mię do tego, żebych W. K. M. zdanie
„swe powiedział, z strony téy drogi W. K. M. do
„Włoch do któréyeś W. K. M. myśl i wolą obro-
„ciła swoię. Wiem że mi to kto zadać może, że
„do rady nie ma nikt przystępować, aż go we-
„zwą; lecz ia wolę że to poprzedzenie poga-
„nią ludzie we mnie, niż mnie kto ma nazwać
„niewdzięcznym dobrodzieystwa W. K. M. a
„byłbych pewnie niewdzięcznym, i wierze
„méy nie byłbych praw, gdybych zamilczał,
„a nie przestrzegł W. K. M. w rzeczach tych,
„które się nie do dobrego chylą końca. Każdy
„człowiek który co zamyśla, i uczynić chce,
„ma pewny koniec przed sobą, do którego
„zmierza. Bez wątpienia i W. K. M. do pe-
„wnego końca rzeczy swe wiedziesz, lecz te-
„go postrzedz trzeba, żebyś W. K. M. do-
„szedłszy tego czego pragniesz, nie zgubiła za-
„tym czego daleko lepszego niż to tam iest,
„do czego się wola W. K. M. ciągnie. Abowiem
„a za tego mało iest, czego człowiek pragnie
„ku swemu złemu; nie wspominaiąc chorych,
„którym się zawzdy tego chce co im szkodzi,

»ale i ludziom rozumnym trafia się to, że te»
»go pragną, co im ku złemu wychodzi, i po-
»tym sami na się narzekaią, iż miasto dobréy
»rzeczy złą obrali. Bliziuchno dobrego złe
»posadzone iest, tak iż trzebaby wieszczkiem
»bydź, któby zbłądzić niechciał: Daiesz to
»W. K. M. znać, iż dla lekarstwa, dla cieplić,
»do Włoch iechać chcesz. Jesteś W. K. M.
»tak wielką panią, tak możną królową, iż i
»Doktorowie, gdy W. K. M. zechcesz, tu przy-
»iadą, i cieplice gdy roskażesz, tu się naydą.
»Więc gdziebyś W. K. M. dla cieplic tylko
»brać się na tę drogę miała, a cożby W. K. M.
»po tym, brać z sobą zbior swóy wszystek?
»Abowiem, uchoway Boże, śmierci na W.
»K. M. w drodzę, abo we Włoszech: i chwa-
»liłażbyś W. K. M. to sobie, gdyby W. K. M.
»złoto, srebro, kleynoty, i zbior wszystek,
»tak iako iest kosztowny, dostał się w cudze
»ręce, a odszedł od króla Jego M syna W.
»K. M i królewien Jch M. córek W. K. M. Ro-
»zważ to W. K. M. sobie, iakiegobyś W. K. M.
»płaczu nabawiła królewien Jch M. gdyby za-
»raz i matki postradały, wszystkiego tego co
»matka miała. Wierzęć ia iż Pan Bóg W. K.
»M. zachowa długo w żywocie: lecz to się
»mowi, co się stać może, bo żaden z nas nie
»wie kresu żywota swego; a mądry człowiek
»nie ma tak mowić, nie tuszyłem, nie spo-
»dziewałem się, nie padło to na myśl moię.
»Jeśli też W. K. M. dla tego iechać umyśliłaś,
»żebyś W. K M. oglądała to mieysce na któ-
»rymeś się urodziła, tedy nie widzi mi się że-
»by to było dobrze, dla tak maluczkiéy rze-

» czy, tak wiele dobrego, co tu iest, opuścić.
» Nie mniemay W.K.M. żeby Włoska ziemia
» miała się teraz W-K.M. tak podobać, iako
» się w on czas podobała, gdyś ieszcze W.K.
» M. panienką była. Podobanie ono, z lat
» młodych rosło, i teraz nie ziemiać to Wło-
» ska W.K.M. smakuie, gdy o niéy myślisz,
» ale smakuią one lata młodziuczkie, iako wszy-
» scy ludzie bardziéy lubią wiosnę, niż zimę.
» Zaraz tam na mieysce przyiechawszy (ieśli-
» byś W.K.M. odradzić sobie téy drogi nie
» dała) westchnęłabyś W.K.M. po dziatkach
» swoich, a ono zarazby omierzło, dla czegoś
» się W.K.M. tak bardzo kwapiła. Dopiero-
» byś W.K.M. w ten czas obaczyła, iako to
» było dobre coś opuściła; iakoż pospolicie tak
» się dzieie, że ludzie nie czuią pociechy z te-
» go dobrego którego używaią, aż gdy ie stra-
» cą, toż chwalą, toż cukruią sobie. Owa to
» nie darmo powiedzieli mądrzy ludzie, iż za
» chciwościami iść nie trzeba: bo te kresu nie
» maią, i dlatego zmyślili onę baśń o *Tantalu-
» sie*, który ustawicznie pragnąc, zawzdy mu
» się woda umyka. Rozumiem iż W.K.M. na
» moie życzliwe słowa, to mi powiedzieć bę-
» dziesz raczyła, że W.K.M. wrocić się masz
» wolą, i zawzdy to w mocy W.K.M. będzie,
» do Polski się wrocić: chciałbych żebyś W.
» K.M. pilniéy to rozważyła sobie, i obeyrza-
» ła się na wszystkie strony, a nayprzód na
» tego Pana, pod którego zwierzchność W.K.
» M. wnidziesz, zdzierżyli po wszystkie czasy
» W.K.M. słowo: potym na to, ieśli ten Pan
» będzie żyw póty, póki W.K.M. trzeba. Zaś

„na to obeyrzeć się trzeba, nie przyidąli ia-
„kie odmiany w Królestwie Neapolskim, pod-
„czas bycia tam W. K. M. Jeszcze i na to, nie
„przyidzieli do woyny z Turkiem. Nuż ato
„co, iż W. K. M. nikogo tam wiernego około
„siebie mieć nie będziesz? Jeszcze do tego
„może Pan Bóg na W. K. M. chorobę dopu-
„ścić, iakoż tu będzie iechać? Może i Pan
„zwierzchny, pod którego wnidziesz W. K. M.
„nie puścić W. K. M. żeby się w iego Pań-
„stwie te skarby zostały. Tysiąc rzeczy iest
„miłość: królowa, które W. K. M. we Wło-
„szech zatrzymać mogą, a W. K. M. schnąć
„będziesz, nie widząc dziatek swoich. Wierz
„mnie W. K. M. iż ten W. K. M. przyiacielem
„nie iest, kto na tę drogę W. K. M. radzi.
„Mnieć nic nie zginie miłość: królowa, odia-
„zdem W. K. M. ale iż W. K. M. iestem wier-
„nym sługą, i widzę ten odiazd W. K. M.
„bydź ze złym W. K. M. przeto odradzam ile
„mogę. Ba miłość: królowa, każdy człowiek
„w swych rzeczach nie widzący napoły iest:
„lepiéy zawzdy cudze rzecczy widziemy, ni
„źli swoie, a to przeto, iż się sami miłuiemy.
„I dla tego zowiemy tego człowieka mądrym,
„kto się nie spuszcza na swóy rozum, ale się
„radzi ludzi, I W K. M. mądrze uczynisz,
„gdy nie na swéy, ale na tych którzy W. K. M.
„dobrze a wiernie radzą, przestaniesz radzie.
„Ale i droga sama miłość: Królowa, siła fra-
„sunków, siła kłopotów zadać W. K. M. mo-
„żę. Będziesz W. K. M. niźli do Baru Xię-
„stwa swego doiedziesz, pod siłą Panów.
„Bydź to nie może, żeby między wielkością

„sług, nie byli i dobrzy, i źli: nie wszędy
„W.K.M. sług swoich sama sądzić będziesz
„mogła, iest tam na siła mieyscach *justitia pu-*
„*blica*; gdy się dwa słudzy W.K.M. zwadzą,
„poranią, abo ieden drugiego zabiie, kto in-
„szy, nie W.K.M. sprawiedliwość ze sług
„W.K.M. czynić będzie. A ieśli więc obce-
„mu sługa W.K.M. uczyni krzywdę, o tym
„ani myślić, żeby kto inszy niżli on Urząd,
„pod który W.K.M. przyiedziesz, sądzić to
„miał. Kto do cudzego domu wnidzie, go-
„spodarskiéy woli dogadzać muśi; W.K.M.
„do cudzego Państwa wiedziesz iako do do-
„mu cudzego: przeto dogadzać W.K.M. nie
„sobie, ale onemu musisz. Otoż z iaką tą bo-
„leścią W.K.M. przyidzie, rozważ to W.K.
„M. sobie. Xięstwa, Królestwa tamte, przez
„które W.K.M. poiedziesz, maią rozmaite U-
„rzędniki, iedni strzegą tego, żeby ono Pań-
„stwo w czym szkody nie miało; drudzy strze-
„gą żeby nikt krzywdy nie miał; są ci którzy
„porządku pilnuią; są ci którzy obyczaiów.
„W.K.M. przyiedziesz tam z ludźmi swy-
„wolnemi, iakoż to bydź może, żeby oni za-
„chowali w życiu, i w obyczaiach miarę? Wie-
„lekroć mimo frasunek, który W.K.M. ztąd
„urośnie, za sługi swe W K M. wstydzić się
„muśisz. Niewiesz W.K.M. co to iest kré-
„lową bydź, panią wolną, któréy nikt roska-
„zać nie może, a ona wszystkim roskazuie,
„aż dopiero w ten czas dowiedziałabyś się W.
„K.M. gdybyś pod cudzy Regiment przyszła:
„czego ia W.K.M. Pani swéy, nigdy nie ży-
„czę. Przełożyłem W.K.M. że się obawiać

„trzeba, iżbyś W.K.M. doszedłszy tego cze-
„go pragniesz, czego daleko lepszego nie stra-
„ciła. Przełożyłem, iż temu nie każdy wie-
„rzyć będzie, żebyś W.K.M. dla poratowa-
„nia zdrowia swego, do Włoch się kwapiła.
„Ukazałem to W.K.M. iż gdzieby Pan Bóg
„w téy drodze wziął W.K.M. do chwały
„swoiéy, nie byłaby W.K.M. Królowi Jego
„M. i Królewnom Ich M. prawa. Ukazałem
„i to W.K.M. że nie Włoska ziemia W.K.M.
„smakuie, ale one lata, którycheś W.K.M.
„z Włoch wyiechała. Dołożyłem i tego, iż gdy
„W.K.M. nazad do Polski przyiechać bę-
„dziesz chciała, nie tak łatwie do tego W.K.
„M. przyyść będziesz mogła, a może i to bydź,
„że W.K.M. nie puszczą. Przypomniałem
„W.K.M. i to, iż ludzie w swych rzeczach
„nie dobrze doyrzą: przeto rady ludzkiéy słu-
„chać treba. Ukazałem naostatek W.K.M. iż
„droga ta z ludźmi swywolnemi, da W.K.M.
„dosyć frasunku, a zwłaszcza gdy do tego
„przyidzie, że kto inszy nie W.K.M. ze sług
„W.K.M. sprawiedliwość czynić będzie. A
„tak więcéy nie maiąc, proźbą zamykam rzecz
„tę swoię, i iako naypokorniéy mogę, pro-
„szę, żebyś W.K.M. myśl tę odmieniła, a z
„nami tu sługami, i poddanemi swemi zosta-
„ła. Nie tęskniy W.K.M. sobie z potom-
„stwem tym, które Pan Bóg dać W.K.M. ra-
„czył. Kupiłaby to królowa Hiszpańska dro-
„go, żeby takie dziatki mieć, i na nie ustawi-
„cznie patrzyć mogła, a W.K.M. od nich u-
„myśliłaś odwrocić twarz swoię, i siebie zba-
„wić chcesz wielkich na świecie pociech. Ten

»odiazd W.K.M. za śmierć Krélewnom Ich »M. stanie, a ieszcze to cięższéy niż śmierć o»nym będzie, że wiedząc W.K.M. bydź ży»wą na twarz W.K.M. patrzeć nie będą »mogły. Słupem kamiennym *Niobe* staneła, »iż iéy był *Apollo* dziatki pobił, a W.K.W. »przyczyną chcesz bydź śmierci tych któreś »porodziła? Któż iako żyw słyszało takiéy »niemiłości macierzyńskiéy ku dziatkom swo»im? Zmiłuy się W.K.M. nad krwią swoią, »a nie zabiiay ich W.K.M. tym odiazdem »swoim. Jeśli czego W.K.M. do uspokoienia »myśli nie dostaie, masz W.K.M. Syna Kró»la, Radę Koronną życzliwą sobie: są ci któ»rycheś W.K.M. dobrodziéystwy swemi o»bowiązała. Wszyscy ci uczynią to wszystko, »co W.K.M. każesz, a niechciéy W.K.M. »odiazdem swoim zasmęcać téy Korony. Ja »teraz z osoby swéy W.K.M. proszę, iako »sługa, i wierna Rada, a potym ze wszy»stkiemi, a nayprzód z Jego K.M. Panem na»szym, do nog W.K.M. przypadniemy.“

Królowa to odpowiedziała, *iż rady Biskupiéy w téy sprawie naymniéy nie potrzebuie, bo się na wszystko dobrze rozmyśliła, a iż iéy po wszystkim nic, gdy zdrowia nie będzie: przeto lepiéyby uczynił X. Biskup, znaiąc zawzdy wielką łaskę Królowy ku sobie, gdyby się do woli Królowy sposabiał, niż tak iako czyni, iż przedsięwzięciu Królowy iako naybardziéy może iest przeciwny.* Odniosł Xiądź *Zebrzydowski* do rady, gdzie i król był, iż, nietylko nic nie sprawił u królowy, ale i przymówkę odniosł. Zaczym się zdało królowi i senato-

rom, posłać znowu tegoż Biskupa z pewną liczbą senatorów, żeby ostanie postanowienie i zamknienie w radzie, królowy powiedział. Szedł znowu Biskup z Senatory, i tak mówił.

» Przedtym Mił: Krolowa, mowa moia ku
» W. K. M. była iako od sługi wiernego, i ży-
» czliwego W. K. M. teraz iuż nie sam od sie-
» bie, ale od Jego K. M. i od wszystkiéy Ra-
» dy Koronnéy, pospołu z Ich M. Kollegami
» memi, W. K. M. Poselstwo donoszę: posel-
» stwo takie, które nikomu milsze bydź nie
» ma, iako W! K. M. gdybyś W. K. M dobre
» swe znać chciała. Po rozbieraniu rozumnym
» przedsięwzięcia W. K. M. gdzie na obie stro-
» nie każda rzecz iest uważna, gdzie się nie
» przepomniała ani powinność synowska prze-
» ciwko matce, ani powinność poddanych prze-
» ciwko Panom swoim; tak nayduie Jego K.
» M. ze wszystką radą Koronną, iż odiazd W.
» K. M. byłby z wielką niesławą Jego K. M. ze
» złą sławą Korony téy i szkodą, a z iasnym
» upadkiem W. K. M. a przeto nie może tego
» Król Jego M. widząc zgodne zdanie Senato-
» rów swoich, na sobie przewieść, iżby W.
» K. M. odiechania pozwolić miał. Odiazd o-
» néy dawnéy z Niemiec królowy *Ryxy*, wie-
» le złego Koronie przyniósł, niemało lat Ko-
» rona bez króla w nędzy, w utrapieniu, i uci-
» sku wielkim była: a co wiedzieć nie byłali-
» by w większym utrapieniu tych czasów,
» gdyby się wyiazd ztąd W. K. M. pozwolić
» miał. Raczże tedy W. K. M. do zdania Kró-
» la Jego M. i wszystkie R. P. przychylić wolą

» swoię, widząc iż to inaczéy bydź nie może:
» a w czym się W.K.M. nie dosyć dzieie, abo
» od Króla Jego M. abo od osoby iakiéy, abo
» też od nas Senatorów, racz to W. K. M.
» przez nas Jego K. M. oznaymić, tedy się u-
» przątnie wszystko, kto co wykróczył, ka-
» ran będzie, tak iż W. K. M. we wszystkim
» zostaniesz, da Pan Bóg, kontenta, i królową
» Polską po dawnemu w Koronie, i Państwach
» swoich, żyć do woli Bożéy będziesz. «

Przy tym poselstwie Xiędza *Zebrzydowskiego* Biskupa Krakowskiego, i inszych Senatorów, którzy z nim posłani byli, była królowa Węgierska, która widząc matkę rozgniewaną, pokazowała to kwoli onéy, iż się ten gwałt matce królewskiéy od rad Koronnych dziać nie ma: a zatym sama królowa *Bona*, puściła się na Biskupa, mówiąc po łacinie: Ty, ty, któryś Biskupstwo kupił, (na co Biskup, iż przedayne było) nie przewiedziesz tego, ani ci którzy cię posłali, iżbych ia iechać nie miała: poiadę, poiadę, a rada uyrzę kto mię hamować będzie. Po tym poselstwie do królowy, które X. Biskup Krakowski z kollegami swemi sprawował, uczyniono wnet Edykt na rynku, iżby żaden człowiek z królową iechać nieśmiał, Szlachcic pod utraceniem poczciwości, a prostego stanu człowiek, pod utraceniem żywota. Czego gdy się dowiedziała królowa, posłała do króla królową Węgierską, z wielkim narzekaniem, *iż się iéy gwałt dzieie od tego, którego ona w żywocie nosiła, i siła ucierpiała, od tego, który cokolwiek na*

*świecie dobrego ma, od niéy ma; od niéy ży, wot, od niéy i Stolicę Krolewską: za co wszystko miasto poczciwości powinnéy i obmyślania wszelakiego dobrego matce swéy, a to ieszcze w niewolą ią bierze; w niewolą bierze tę dla któréy nietylko sam niewolą cierpieć, ale i siła żywotów stracić iest powinien, iżby na matkę nic przeciwnego nie przyszło.* Owa królowa Węgierska (nad którą miała straż królowa *Bona*) musiała co naybardziéy szerzyć ten postępek królewski przeciwko matce. A gdy król pokazał że to nie z niego idzie, a iż Panowie obawiaią się żeby krolowa nie zawiodła imion tych komu obcemu, na które ma przywileie: tak odprawił królową Węgierską, iż co możnego iest, wszystko dla królowy matki swéy uczynić iest gotów. Królowa *Bona* czuiąc o sobie, zosobna do każdego Pana poselswo posłała; a do pięknych słów, były i upominki do niektórych Senatorów, tak iż ostatek dnia tego, wielka część nocy, na tym się strawiła. Do X. *Przerębskiego* Podkanclerzego nie posyłała, wiedząc co przedtym w radzie mówił, i co (odprawiwszy zdanie swoie) rzekł do tych, podle których siedział; iako *ażby mu zaraz pieczęć z głową zdięto, tużby iego pieczęcią,* literas passus *królowy pieczątować miano.* Jakoż potym ani ich pisać chciał, ani pieczętować. Nazaiutrz królowa Węgierska rano do króla przyszła z proźbą od królowy matki, iżby król nie był przeciwny temu iéy odiazdowi: oddaiąc zaraz królowi przywileie, imiona, i dzierżawy wszystkie z summami, aby król, iuż wziął w to possessyą,

i urzedniki swe postanowił: maiąc iednak tę zupełną nadzieię o królu Jego M. iż to zaśię wszystko do rąk iéy odda, gdy da Pan Bóg fortunnie z Włoch się do Polski wroci. Król obiecał u Rady Koronnéy wszelakie uczynić staranie, żeby się woli królowy dosyć stało. Po odeyściu królowy była rada, kazał król przełożyć on lament Panu Kanclerzowi *Ocieskiemu*, ono narzekanie królowy matki, a iż się Pana Boga boi, żeby go nie skarał, i z nim wszystkiéy Korony, dla płaczu matki swoiéy: przełożył i to, iż gdzieby się gwałtem w Polszcze zadzierżała, iż ona potaiemnie mogłaby przywileie wysłać, i darować komu możnemu to wszystko co ma w Pólszcze. Przeto lepiéy ią puścić, a zwłaszcza iż wszystkie przywileie, i imiona, królowi puszcza, i sama wrócić się ma wolą; niż nad iéy wolą trzymać ią w koronie, któréy pewnieby nic dobrego myślić nie mogła. Tu iuz Senatorowie, okrom Xiędza Padkąnclerzego *Przerębskiegó*, widząc króla nachylonego do woli królowy, przecziwić się więcéy nie chcieli, ale pozwolili żeby iechała: i wnet znowu uczyniono Edykt przeciwny wczorayszemu. Gdyż królowa Jéy M. iedzie do Włoch dla opatrzenia zdrówia swoiego, które opatrzywszy, nazad się do Polski wroci: tedy J.K. M. nikomu z Jéy K. M. iechać niebroni. Rychło bardzo po tym Edykcie, wyprawiła przed sobą królowa *Wilgę*, Starostę Ostrołęckiego, z wozy skarbnemi, nałożonemi srebrem, złotem, i drogiemi kleynoty: których wozów było dwadzieśia i cztery, a w każdym poszosne woźniki. *Wilga* gdzie-

kolwiek przyiechał, dawał znać, gdzie iedno Gród, abo Zamek był, iako wielkie skarby z korony wiezie, a tak żeby go hamowano: a on się rad da hamować. Nie był nikt któby się ważył tego, wozy hamować. I tak szły wozy nayprzód z Korony; królowa potym za wozmi rychło wyiechała, którą prowadziła królowa Węgierska do Sląska.

*Sąd i śmierć* Maryi Sztuart Królowéy Szkockiéy. *Wyimek z historyi Angielskiéy X. A. N.* Jodłowskiego.

Dway sekretarze Maryi Sztuárty, Naw i Curle byli ludzie obcy, nieznaiomi; niemogli się niczego od niesczęśliwéy swoiéy pani, a mogli od Elżbiety wszystkiego spodziewać, i obawiać. Tych takowych ludzi obietnicami i groźbą, bardzo było łatwo Walsinghamowi użyć do zamysłu swoiego. Wiedziano o miéyscu, na którym listy swoie Giffort był położył; na tymże samym miéyscu podłożono inne służące za odpis od królowéy Szkockiéy do Babingtona, innych iéy przyiaciół z wyraźną wiadomością, i pochwaleniem spisku na życie Elżbiety. Te listy, iakoby przeięte, zaraz zaniesione były Walsinghamowi, który onych kopiią przy świadkach niby zostawiwszy u siebie, odesłał ie tym, do których były, osobliwie Babingtonowi; Babington list swóy za prawdziwy od Maryi poczytuiąc, odpisał na niego; i ten iego respons Walsinghamowi był oddany. Wszystkiéy téy szkaradnéy intrygi narzędziem i wykonywáczem był ów zdrayca Giffort.

Po napiętych takowych sidłach na zgubę królowéy Szkockiéy, (*f*) dopiero poymani byli wszyscy sprzysiężeni w liczbie czternastu; a naypierwéy Ballard i Babington. Pośpieszono się z ich sądem, wszystkich potracono. Nie zostawało nic Elżbiecie, i iéy Ministrowi, tylko srogiéy swéy zemście z Maryi Sztuarty, ostatnią uczynić ofiarę. Nad sposobem tylko wykonania zamysłu tego namyślano się w radzie krolowéy. Jedni ią na wieczne więzienie zkazowali; Hrabia Leycestryi radził onę zgładzić trucizną. Ale Walsingham

(*f*) Hume, który w tym iedynie miéyscu zdaie się zapominać niestronności swoiéy, i za którym my tu dla ważniéyszych świadectw nie idziemy, przychyla się do tego, iż odpisy Maryi prawdziwe były, popieraiąc tego zdania iedynie tylko poczciwym charakterem Walsinghama; a przecięż tenże Hume wyznaie, iż Walsingham odwlokł umyślnie poymanie sprzysiężonych, a do nich wmięszana była Marya, wyznaie na tegoż Walsinghama, iż on sztucznie zdał się ułatwić Ballardowi porozumienie się z nią, iż namawiał Pauleta, ażeby sprzysiężonym pozwolił przystępu do Maryi, i tą wszystką intrygą sam kierował, aby wplątał tę Królową w spólnictwo spisku tego, i kary. Choćby więc kto chciał uwierzyć, że listy Babingtona doszły Maryi, choćby, (co nigdy nie było) na nię odpisał, to iednak zdradziectwo, podawać w ręce broń, tak ciężko urażonéy ukazować słusznemu iéy żalowi drogę do zemsty, dla tym pozorniéyszéy potym iéy zguby; podstęp taki, czy mógł się zgodzić z cnotliwym charakterem? podpora więc, któréy na poparcie zdania swoiego od charakteru tego Hume używa, upada z gruntu.

z wielą innemi trzymaiąc w ręku ukute na nię od siebie dowody, stawał przy złożeniu iawnego na nię sądu. Zdanie to zgadzało się z chytrym, a złośliwym humorem Elżbiety, która rada była zawsze naygorszym swoim czynnościom dać pozor słuszności i spokoyności królestwa. To więc zdanie przemogło przeciwko nie zgwałconym prawom Krolewskiego charakteru, który bronić był powinien Maryą Sztuartę, chocby też winna była. Bardzo mało równie żałosnych widoków dzieie narodów czytelnikom swoim wystawić mogą, iak będzie następuiące opisanie traicznego zakończenia Maryi, chociaż niektórych tylko onego okoliczności dotknąć nam szczupłość téy historyi dozwala

Czterdziestu sędziów wysadzonych na tę sprawę przybyło do zamku Fotheringai, w Hrabstwie Northampton, gdzie osadzona była Marya. Ci gdy iéy o zleconéy swoiéy władzy donieśli, odpowiedziała im tonem wyższym nad nieszczęście swoie: „Iż Krolową będąc niepodległą niko„mu, nie może ich uznać za swoich sędziów, a „że przez nayniesprawiedliwszy gwałt uczyniony „królewskiemu dostoieństwu w osobię swoiéy, „mocą przytrzymana będąc w Anglii, nie do„znawała pomocy od praw kraiowych w tak cięż„kim pokrzywdzeniu, nie iest też obowiązana o„nym podlegać. Co ieżeliby wszystkie ustawy „słuszności względem niéy podeptać chciano, bę„dzie zemsczona przez sąd całego świata potępia„iący okrutną tę gwałtowność. ; Przez ten sąd „niewinność iéy daléy się rozlęże, niż iest kró„lestwo Angielskie.“ Zmięszała nie pomału sędziów stałość ta Maryi, i zgodna z prawem na-

rodów odpowiedź. Ale usadziwszy się prawnością powlec napięte zamysły na iéy życie, ieden z nich Hatton Vice-podkomorzy, przekładał iéy zdradliwie, że Elżbieta przez ten wysadzony sąd, iedynie szuka zupełnego iéy usprawiedliwienia; i sędziowie pragną ią niewinną znaleść, a że, chcieć upornie sądu uniknąć, iednoż będzie, co się wyznać winną. Marya nadwątlona tak długim swém uciśnieniem nie maiąc poradzić się nikogo, dała się uwieść podstępnym tym namowom, a chociaż poznawała przez rozum, że nie dla czego innego ią obwiniono, tylko że iuż u Elżbiety potępiona była, iednak, czyli to przez niezwyciężone przywiązanie do życia, rozumieiąc: że go tą powolnoścą ku tym okrutnym zachowa, czyli zaufana w niewinności swoiéy, dla któréy nie miała się czego obawiać, czyli nakoniec nieuchronnéy potrzebie ustępuiąc, poddała się sądowi temu. Wnet nierostropny swóy krok postrzegłszy żałowała po niewczasie, wszakże ponawiaiąc pierwszą swoię protestacyą przy królewskiéy swéy niepodległości, stawiła się w tym sądzie.

Nie pozwolono iéy patrona, ani dopusczono przyzwać iakowéy rady, co prawa Angielskie na prawie natury saméy w téy mierze zasadzone dla naylichszego z obwinionych warowały; ona iednak sama z rzadką przytomnością, ale nietrudną obwinionym znaiącym swoię niewinność, przedsięwzięła obronę swoię. A gdy iéy zmowę z przysiężonemi na życie królowéy Angielskiéy zarzucono, gdy zarzut ten listami iéy do Babingtona pisanemi, i od niego odebranemi, prócz tego, zeznaniem dwóch iéy sekretarzów dowodzono, zadu-

mia-

miana trochę, iako pierwszy raz o tym się dowiaduiąc, nic iednak serca, iako niewinna, nie tracąc a przenikaiąc zaraz przez dawne swoie doświadczenia, nową na siebie uknowaną zdradę, odpowiedziała z pamiętną na swóy przeszły królewski stan wspaniałością: „ Iż obwiniaiąc ią o „ sprzysiężenie się na życie Elżbiety z Babingtonem, iest ostatnia na iéy zgubę wymyślona potwarz. Nigdy ona w to sprzysiężenie się, nietylko nie weszła, ale o nim ani wiedziała. Listy od Babingtona do niéy pisane, może że są prawdziwe; ale dowieść na nię, że one odebrała, lub iego zamysł pochwaliła, niepodobna. Odpisy iéy, iakoby przewodnią tę z nim dowodzące, tak nietrudno było zmyślić iéy nieprzyiaciołom, iak im łatwo było przytłumić w sobie wszystek głos słuszności w dręczeniu onéy przez lat tyle. Wszak Wasinghama sumnienie przeświadczy, iż do łaski u swéy królowéy naypewniéyszą sobie drogę przez rady napięte na iéy, i na syna iéy życie torował. Niechby iéy, aby ieden list ręką iéy własną pisany, albo od niéy podpisany pokazano, a dopieroby się uznała winną. Zeznanie dwoch iéy sekretarzów nie może bydź, tylko skutkiem obietnic i postrachu. Miała ona iuż przyczyny podziewania ich poczciwości; a zepsować w nich grunt cnoty, i przywiązania ku sobie łatwo było królowéy Angielskiéy przy takiéy iéy potędze, bogactwach, iedynowładztwię, przy pomocy Mistrów przećwiczonych w intrydze i przewrotności. Mogli sekretarze ci pisać iéy imieniem, ale ią nikt nie przekona, ażeby z iéy wiedzą. Inaczéy niech przed nią, ieżeli żyią, stawie-

„ni będą; niech w obec zarzucą, co za oczami „świadczyli, niech w obecności iéy wypytywa„ni będą Chce wiedzieć, czyli potwarz tę w o„czach iéy utrzymywać ośmielą się. Próżno są „zmyślone i inne do innych osób na nię listy, „bo z tych nawet, i z innych, które kiedy w „saméy rzeczy pisać mogła, nigdy się nie o„każe, aby na życie Elżbiety następowała. Je„żeli kiedy (czego nie przeczy) podbudzała „przyiazne sobie mocarstwa przeciwko Anglii „na pomoc swoię, nigdy ztąd wnosić nie mo„żna, żeby to bydź miało na życie Elżbiety. „Nie zapierała się, iż ustąpiła wrodzonéy każde„go człowieka skłonności w pragnieniu i szuka„niu uwolnienia swego. Wezwana prawie od „Elżbiety do Anglii przez okazaną nadzieię po„mocy w saméy porze nayżywszéy młodości, „starzała się w nędzy i niewoli, którą od wey„ścia swego w ten kray znalazła, i przez lat dwa„dzieścia ponosi. Uciśniona, powłoczona z wię„zienia do więzienia, konaiąc prawie pod sro„giemi stosami nieludzkiego się z nią obchodze„nia; w tym stanie zostaiąca prosiła spokre„wnionych Xiążąt o pomoc. Nie zaprzecza i „tego, że usiłowała podźwignąć z ucisku uciemię„żonych katolików, i za nich przez nayusilniéy„sze prośby wstawiała się u Elżbiety saméy. Ale „ani odzyskanie wolności, ani odwetowanie kró„lestwa swego, ani interes religii mógł kiedy onę „napowieść, ażeby się z hańbiła zbrodnią, którą „iéy tu zarzucaią. Nie na iéy serce taka żelży„wość paść może; ona koróny saméy niechcia„łaby kupować za zabóystwo nayostatniéyszego „w świecie człowieka. Nie można o to posą-

„dzać nawet słusznie tę, któréy wszystka na-
„dzieia w samé y iuż tylko religii i Bogu iest zo-
„stawiona. Przed tym Bogiem, gdy się tak czu-
„ie bydź niewinną, dochodzi łatwo przyczyny
„okrutnéy téy na siebie włożonéy potwarzy.
„Widzi dobrze, że iéy nieodpuszczonym występ-
„kiem iest iéy urodzenie, są krzywdy dotąd iéy
„wyrządzone, iest religiia, którą wyznaie. To
„ią naybardziéy u nieprzyiaciół iéy potępia, że
„pamięta, czym iest urodzona, że czuie krzywdy
„sobie zadane, i że religiia katolicka, tak iest
„iuż iedyną na ziemi iéy nadzieią, i pocieehą, iż
„dla niéy z radością krew przeleie.

Ta była treść obrony Maryi, która iednak nic nie sprawiła u uprzedzonych tych sędziów, i iuż na iéy życie uwziętych. Polegaiąc oni na listach tych bez żadnego podpisu, daty, i pieczęci, na świadectwie wspomnionych sekretarzów, które prawne i wydostarczaiące bydź nie mogło, a co naywiększa, nie stawiwszy ich nigdy w obec Maryi, choć na nayusilniéysze iéy naleganie; Sędziowie ci, po zakończonym w taki sposób sądzie, powróciwszy do Londynu, wyrok tam na nię śmierci wydali.

Żądała tego Elżbieta; udawała iednak, iakoby ią to niezmiernie zasmuciło. Był zaraz zwołany od niéy Parlament, żeby się niby przymuszoną bydź zdawała do tego, co było dawnym zamiarem iéy nieubłaganéy nienawiści, i zemsty. W tych zaś, i tak niescześliwych dla siebie okolicznościach znaydowała się Marya, iż iéy niepodobna było uyść okropnego swego losu. Miała prawo następtwa na króleztwo Angielskie; ale

miana byłaby za nieprzyiaciołkę przyiętéy religii w tym królestwie. Rada przyboczna Elżbiety, i wszystka znacznieysza szlachta poczuwaiąc się do wielu niesprawiedliwości, i krzywd iéy wyrządzonych, mniemali: że nie mogli bydź bezpiecznemi, tylko pókiby żyła Elżbieta, która iuż w lata wchodziła. Przeto uwzięli się uwolnić od téy boiaźni przez zgubę téy, któréy się panowania lękali. Nie dziw więc, że obiedwie Parlamentowe izby przygotowane do tego, potwierdziły wydany wyrok, i wykonania onego domagały się z taką usilnością, iakiéy po nich żądano. Umiała tam chytrze udawać Elżbieta politowanie; nie chciała niby nic przyobiecać na domaganie się Parlamentu, i zostawiła umysły w niepewności o tym, co w téy mierze uczyni. Henryk III. Król Francuzki przez posła swego umyślnie z pierwszych swoich Ministrów na to wybranego, nayusilniéy wdał się za Maryą. Jakób także król Szkocki obudzony z tak długiéy nieczułości, pisał dość tkliwy list do Elżbiety za matką; kazał posłowi swemu wyrazić, i przełożyć Elżbiecie, iako on wieczney niesławie podpadnie, ieżeli przewiedzie na sobie, aby ona ginęła tak haniebnie, a on nie ruszył wprzod na iéy ratunek wszystkich sposobów, które tylko w mocy iego bydź mogą. Lecz nie listów i posłów natenczas potrzeba było. Syn Maryi Sztuarty powinien był zebrać woysko, poyść ną czele iego do zamku Fotheringai, odbić tam swoię matkę, albo zginąć pod iego murami. To prawdziwy honor, i czułe serce kazało, ale Jakób nie wiele miał tego oboyga. Przeto Elżbieta pogardzaiąc znaiomą

sobie gnusnością tego króla, tym mniéy dała się zmiękczyć prośbami iego.

Nie zważała i na to, że okrucieństwo takowe nad królową niepodległą nikomu, równą sobie, swoią bliską krewną, i która z prośbą o pomoc przybyła do Anglii, zhańbić miało wiecznie Angielski naród, a bezpieczeństwu Elżbiety bynaymniéy potrzebne nie było. Jakób VI. panował w Szkocyi, i był kalwińskiéy religii, ani się po nim można było spodziewać, ażeby swoiéy korony matce ustąpił. Elżbieta tak mocno ugruntowana na swym tronie nié miała się niczego od téy niesczęsnéy Pani obawiać. Jedyna więc tylko nienawiść Elżbiety, ofiary téy potrzebowała. Zawsze ona chytra, ale nayzłośliwiéy w téy sprawie, godnych siebie fortelów użyła do pokrycia okrutnych swoich myśli. Za iéy poszeptem rozsiane były sztucznie pogłoski nowych na iéy życie zasadzek; tym sposobem, gdy przez świeże roziątrzenie fałszywemi temi wieściami przygotowane były umysły; i Elżbieta mogła się iuż spodziewać, że zezwolenie iéy na śmierć Maryi za wymuszone powszechném żądaniem przyięte będzie, podpisała nieludzki swóy rozkaz na ucięcie głowy królowéy Szkockiéy, zagładzaiąc przez to wszystkę u potomności z kądinąd nabytą sławę, i niezatartą nigdy swoię i narodu swego nieiako hańbę rysuiąc. Rozkaz ten tak podpisany posłała Kanclerzowi do pieczęci przez Sekretarza stanu Dawizona, człowieka prędko-wiernego, i łatwego bardzo do oszukania, zmyślaiąc przed nim, iż i tak iescze nie chce, aby ten iéy rozkaz był wykonany, chyba za odkryciem nowego iakiego przeciwko niéy spi-

sku, i za iéy iescze iednym rozkazem. Skoro tylko przyłożona była od kanclerza pieczęć, panowie radni, przenikaiąc dobrze myśl i żądzą królowéy, łatwo namowami swemi przywiedli Dawizona do tego, iż Hrabiom Schrewsbury i Kentu, rozkaz ten, iako do nich podpisany, natychmiast posłał.

Oznaymiono było iuż przedtym Maryi dekret śmierci na nię wydany; Doniesiono iéy przy tym, że Parlament wykonania dekretu tego domagał się naybardziéy dla zabezpieczenia przyiętéy w Anglii religii. Na tę wiadomość królowa Szkocka, żadnego po sobie zmięszania nie pokazuiąc, wesoło odpowiedziała: *Ponieważ Protestanci dopominaią się moiéy śmierci na wsparcie swoiéy religii, więc ia iuż pewna iestem, że za katolicką umierać będę, czego sobie, iako chwały i zaszczytu osobliwego winszuię.* Wspaniałego tego umysłu, i męstwa nie zmieniła Marya Sztuarta, do ostatniego zgonu. Wspomnieni dway Hrabiowie, gdy iéy donieśli, że nazaiutrz na plac wyprowadzoną bydź miała. Nie zalękniona odpowiedziała z nieiakim zadumieniem: *Nie spodziewałam się tego po królowéy siostrze moiéy, aby na moię śmierć zezwolić miała; gdy iednak ta iéy wola iest, przyymę z chęcią tę śmierć, która nędzę moię zakończy; nie sądzę bowiem ten umysł godnym bydź nieba, któryby przeyście do błogosławionego życia przed sobą widząc, nie posilał uwagą tą, nadwątlonego ciała przez boiaźń śmierci.*

Do aktów naygorętszéy pobożności przyłączyła Marya naytkliwszą staranność o domowych i służących swoich, a rozdawszy między nich

wszystko, co natenczas mieć mogła, i polecaiąc ich przez napisany list królowi Francuzkiemu Henrykowi III. i xiążęciu Gwizyuszowi, prosiła, ażeby przytomni byli przy iéy śmierci; Hrabia Kent, gdy iéy tego odmówił; dziką tą nieużytością przeięta do żywego, zawołała: *Zapomiałżeś że iestem siestrzenicą królowéy waszéy, że z królewskiéy krwi Henryka VII. pochodzę, i byłam przez zamęście Francuzką, a przez prawo dziedzictwa Szkocką królową?* Przenikaiące te słowa, wycisnęły na nieludzkim człowieku, że iéy przytomności niektórych domowników pozwolił; ale spowiednika, którego usilnie na placu mieć żądała, wymódz od okrutnych odszczepieńców nie mogła. Wyprowadzona na plac śmierci, który był w sali wspomnionego zamku przygotowany, gdy dziekan Peterborougski, śmiał ią namawiać do wyrzeczenia się wiary katolickiéy, i wyznania na siebie zmowy na życie Elżbiety, wyższym trochę i żwawszym głosem: *Przestań rzecze, twych takich przestróg, ia w katolickiéy wierze urodziłam się, żyłam, i w niéy umieram. A iako wszystkim, co się do méy śmierci przyczynili, z serca odpusczam; tak się przed wami wszystkiemi oświadczam, żem nigdy na życie Elżbiety nie nastawała, i w żadną na to zmowę nie weszła.* Trzymała Marya Krucyfix w ręku, Hrabia Kent bezbożnie to za zabobonność poczytuiąc, rzekł do niéy: *w sercu Chrystusa, a nie w rękach nosić potrzeba*; Ale mu niezwyciężona królowa odpowiedziała: *Że drogiego tego wyobrażenia niepodobna iest mieć w ręce, i przed oczyma, aby nim serce przeięte nie było.* Nakoniec gdy iéy przytomne służą-

ce chustką oczy zakryły, sama na fatalnym pniu położyła głowę, zacząwszy mówić z afektem Psalm ów 30: *W tobie Panie położyłam nadzieię moię; nie będę zawiedziona na wieki.* A po wymówieniu głośnieyszym iescze ostatnich onych słów w tym Psalmie: *W ręce twoie Panie oddaię ducha mego*, w pośrod ięczenia i płaczu wszystkich przytomnych ścięta iest. Na pokazaną przez kata głowę, sam tylko ów żarliwiec Dziekan Peterborougski zawołał: *Niech tak wszyscy nieprzyiaciele Królowey Elżbiety giną.* I sam tylko okrutny Hrabia Kent odpowiedział. *Amen.*

Rzeź Septembrowa w Paryżu. *Wyimek z dzieł Merciera przetłumaczony, znayduiący się w Nrze I. Pamiętnika Dmochowskiego.*

Następne pokolenia nie będą mogły wierzyć, aby tak straszne zbrodnie uskutecznione zostały w narodzie ucywilizowanym, w przytomności ciała prawodawczego, pod okiem i z woli wykonawców prawa, w mieście liczącém ośmkroć stotysięcy mieszkańców, zadumionych i odurzonych na widok garstki zbrodniarzów, których zapłacono, aby tak okropne mordy spełnili. Nie było więcey iak 300 zbóyców: iescze w ich liczbie rachować trzeba osoby nieznane, które się zrobiły sędziami więźniów. Stronnicy anarchii burzyciele ludu, słowem dowodzcy do zbrodni, nieprzestaią powtarzać, że iakowyś wielki spisek miał wybuchnąć w pierwszych dniach Septembra. Nikt im nie zaprzecza tey prawdy, którą wypadek stwierdził tak okrutnym sposobem.

Ale póydźmy do źrzódła, a poznamy i spiskowych i naturę ich związku. Idąc nieprzerwanym ciągiem wypadków, łatwo się przekonamy, że te zabóystwa są dziełem fakcyi wszystko niszczącéy która przez złoczyństwo i rozboie do panowania przyszła.

Acz się wzdrygam na samo wspomnienie owych dni krwawych i okropnych, iednak będę ie ustawnie przypominał Paryżanom, aby się kiedyżkolwiek odważyli zawołać o pomstę.

Zdawało się, że trzeba było dla miasta czynnieyszego i rozległéyszego dozoru. Przeto rada powszechna Paryża wybrała Kommissyą dozorczą z dwunastu członków złożoną. Nie mogą zaiste powiedzieć spólnicy morderstw, że kleynoty i bogate sprzęty aresztowanych osób były podeyrzane, a wszelako zatrzymuiąc osoby, zabierano razem i rzeczy. Sam ten postępek dosyć wyiaśnia przyczynę popełnionych zabóystw. Kiedy się pytamy Anarchistów, za co Kommissya dozorcza aresztowała osoby wraz z ich własnościami? nic na to odpowiedzieć nie maią. Wszystko składane było w sali Kommissyi dozorczéy.

W téyto iaskini ułożono rzeź Septembrową, w tym obrzydłym steku ludzi dano wyrok śmierci na 8,000 Francuzów, których zatrzymano, nie maiąc na to ani słusznego powodu, ani doniesienia, ani żadnego pozoru przestępstwa: iedynie tylko na rozkaz samowolny złoczyńców składaiących Kommissyą dozorczą.

Na kilka dni przed popełnieniem morderstw, przerażone członki téy kommissyi gwałtownem swem postępowaniem, tknięte okropnym widokiem mnóstwa obywatelów uwięzionych, odwo-

łuiących się przeciw ich zatrzymaniu, usilnie dopraszaiących się o wymienienie powodu do tego; te mówię członki chciały dzień i noc poświęcić na examinowanie, aby niewinnych puścić na wolność, a w więzieniu zatrzymać tych, przeciw którym były zarzuty, i stawić ich przed sądem.

W tém dowiedziano sią drugiego Wrześ: o wzięciu miasta Verdun: do tego rozsiano pogłoskę, iakoby się to stało przez zdradę samychże mieszkańców, umyślnie słaby odpór daiących. Zaraz uderzono na trwogę: mnóstwo konnych uwiiało się po znaczniéyszych miasta ulicach, potwierdzaiąc tę nowinę, i żywo zapalaiąc lud do wyruszenia przeciwko nieprzyiaciołom. Za pierwszym odgłosem trwogi, nie ieden zapewne pomyślił, dla czego rozszerzaią postrach w Paryżu? dla czego mieszkańców próżną boiaźnią napełniaią? i zamiast podsycenia obywatelskiego zapału, który do zwycięztwa prowadzi, gorliwość i męztwo ich oziębiaią? Ale ci, którzy nieznali sekretu spiskowych, wkrótce go przez włąsne doświadczenie dociekli. O! dniu żałoby i hańby! Na ten znak mieli się skupić zabóycy, to było hasłem do wykonania nayokropniéyszych morderstw. Zbóycy podzieleni na bandy, udali się do więzień, w jednych wyłamali bramy, w drugich przymusili stróżów do wydania sobie niescześliwych ofiar, których tam Kommissya dozorcza przez 15. dni nałłoczyła. Ci mordercy uzbroieni zbóieckiemi narzędziami trzymaiąc w ręku listę skazanych na śmierć, zrobioną przed kilką dniami, wzywali po imieniu każdego więźnia. Członki rady miasta przybrane w wstęgi tróykolorowe, iako też

i wiele innych osób, weszły do więzienia. Tam dokoła stołu zastawionego butelkami i szklankami, zasiedli mniemani sędziowie i wykonawcy ich wyroków okrutnych. Na stole położono papier z imionami więźniów, z wyszczególnieniem przyczyny i dnia ich aresztowania. Zabóycy od izby do izby chodzili wywołuiąc każdego z porządku przed krwawy trybunał, którego zwyczayne było zapytanie: *Kto iesteś?* Gdy więzień wymienił swoie imię, zbóieccy urzędnicy zaglądali do reiestru, a zrobiwszy mu kilka próżnych i nic nieznaczących zapytań, oddawali go w ręce wykonawców ich srogości: ci więźnia za drzwi wyprowadzali, gdzie iuż na pogotowiu byli kaci, którzy go zabiiali z niesłychaném u barbarzyńskich narodów okrucieństwem. Ci, których ten krwawy trybunał za niewinnych uznał, pusczeni na wolność, odprowadzani byli o podal za więzienie, w pośród okrzyków: *niech żyie naród!* Zgromadzenie prawodawcze zleciło prawda niektórym z pomiędzy siebie, aby łotrów tak okropnym sposobem przestępuiących prawa, do posłuszeństwa zwrócili. Ale czyliż rozum i moralność mogły mieć iaką moc nad umysłami zbóyców we krwi i piiaństwie zanurzonych? Nie był to iuż dostateczny środek: żadnéy odezwy niesłuchano: trzeba było dla pohamowania owych tygrysów, zbroynéy siły; trzeba było aby zgromadzenie wyszedłszy ze swoiéy sali, otoczyło każde zosóbna więzienie, i stanęło dla niego murem nie przebitym. Groźnie odrzucali wszelkie przestrogi i rady pokoiu. Fauchet Biskup Kalwados, członek owéy Deputacyi zagrożony, zhańbio-

ny a od pogróżek mało co nie został policzony między nieszczęśliwe ofiary. Uniknął przecię tego niebezpieczeństwa, doniosł o tém zdumiałemu i spodlonemu prawodawstwu, zagrożonemu zupełném rozproszeniem przez niecnego Roberspiera, który swą tyranią bez granic w Paryżu rozwodził. Zaniesiona na niego skarga przez deputowanego Louvet w początkach Konwencyi, postępowanie tego fałszywego człowieka z Zgromadzeniem prawodawczém, wyiaśnia dostatecznie iego charakter. Pokazuie się z niéy, że ten zuchwały sprzysiężeniec, zamyślał ustanowić dyrektorską władzę, na rozwalinach Reprezentacyi narodowéy. A wszelako Roberspiere chlubił się ze swoich cnót obywatelskich, ze swéy bezinteresowności. Zrzekł się urzędu oskarzyciela w kryminalnym trybunale Paryża, mówiąc, że przekładał życie prywatne; wydał nawet pismo dowodzące, że niebył intrygantem, że o żaden urząd starać się nie myślił, że żadnego nie przyymie; a iednakże wdawał się do Rady miasta, i stamtąd wyniosł się aż do Kapitolium.

Osadzeni Xięża w kościele Karmelitów, wszyscy byli wycięci prócz iednego: wyprowadzano ich po iednemu, albo po dwóch. Zrazu zabiiano ich ognistą bronią, ale gdy niewiasty, których się tam mnóstwo zebrało, uczyniły uwagę, że taki sposób zabiiania, iest za nadto hukliwy, użyto więc pałaszów i bagnetów. Te nieszczęśliwe ofiary, klęcząc w upokorzonéy postaci, i zbieraiąc swe myśli, opuszczone od całéy natury, bez wsparcia, bez pociechy, prócz téy, którą w własném sumieniu znaydowały, wznosiły

oczy i ręce ku niebu, i zdawały się błagać nay-wyższą Istność, aby ich zabóycom przebaczyć raczyła.

Wy społecznicy tych morderstw, sprzysiężeńcy okrutni, zwodziciele łatwowiernego ludu, możecież powiedzieć, że niepodobna było wstrzymać ręki zabóyców? żenie w waszéy było mocy pohamować łotrów? Składaliście się tém, powiedzieliście, że trudno było wstrzymać zaiadłość ludu; Nędznicy! hańbicie to imię, używaiąc go dla pokrycia własnych bezeceństw i zbrodni. Ludże się to dopuścił tak czarnych występków? Nie! ubolewał on na to w milczeniu. Wyto zuchwali administratorowie maiąc porozumienie z Radą miasta, Kommissyą dozorczą, i Ministrem Dantonem, przygotowaliście wszystko, i wszystko wykonali. Dla zbogacenia się krwawemi łupami licznych ofiar, spełniliście owe zbrodnie przez swoich stronników. Wyto z Paryża zrobiliście dla siebie bogate iatki, i zgotowali nędzę ludu, zrywaiąc wszystkie związki towarzyskie, psuiąc kredyt publiczny tak istotny dla powszechnéy szczęśliwości narodu. Gdybym dostatecznie nie pokazał, że cała kaźń piérwszych dni Septembra na was samych spada, wymieniłbym wam dwa postępki, których zaprzeczyć nie możecie. Przypomiałbym wam o wo zapłacenie 856 liwrów winiarzowi, który w czasie téy okropnéy rzezi, waszym siepaczom z rozkazu Rady miasta dostarczał napoiu. Przypomniałbym wam Kommissyą dozorczą, która dniem przed wykonaniem rzezi naięła powozy do wywożenia trupów.

Gdyby użyto Gwardyi narodowéy, gdyby iéy wezwano imieniem prawa, którego powagę chytrzy i okrutni naczelnicy stępić usiłowali, o iakże byłaby silną i odważną? lecz ta gwardya, któréy massa wpośród zepsucia i łotrostwa zawsze była czysta, niepowinnaż się była obawiać, aby karząc zbrodnią, sama nie podpadła przewinieniu, ruszywszy bez wezwania? dla téy więc przyczyny opuściła ręce. Widziałem, iak na odgłos trwogi zbiegali się żołnierze na plac teatru francuzkiego, widziałem ich gotowych do broni: ale się natychmiast rozeszli, bo ich zdradziecko uwiedziono, że to był próżny postrach, że się niczege obawiać nie należało. Niczego nie należało się obawiać! Wielki Boże! a iuż kościół Karmelitów i więzienie l'Abbaye oblane było krwią, i napełnione trupami! Niczego nie należało się obawiać! Widziałem 300 ludzi zbroynych, ćwiczących się w broni o 200 kroków od tego miéysca, gdzie popełniano morderstwa: więc powiecie, iżby się pokazali oboiętnemi, gdyby im dano rozkaz rzucenia się na zbóycow? Przy bramach więzienia l'Abbaye, iako też i innych więzień, stały zapłakane kobiety, czułym głosem upominaiące się o swych mężów, których koniec tragiczny dopiero od nich odłączył: inne widziały ich zabiianych przed własnymi oczyma. Tenże krwi rozlew, takąż srogość popełniano w tymże samym czasie w różnych więzieniach i miéyscach, gdzie ięczały smutne ofiary arbitralnéy władzy. Wszędzie się prawie wysilano na nowe coraz okrucieństwa. W seminarium S. Firmina zatrzymani xięża czekali spokoynie, iako inni osadzeni w wię-

zieniu Karmelitów, pókiby im municypalność Paryzka nie naznaczyła dnia wyyścia z kraiu, dawszy im paszporta podług świeżo zapadłego dekretu, który nadto wyznaczył po trzy liwry na dzień na każdą osobę w czasie podróży. Jedynie tedy od władzy rządowéy zależało, aby ów dekret do skutku przyszedł przed rzezią: lecz ich umyślnie na ten koniec tragiczny zatrzymano W Seminarium S. Firmina owe łotry dla rozweselenia swéy srogości z ostatniego piętra kilku więźniów zrzucili. W szpitalu de la Salpetriere te potwory trzynaście kobiet, zamordowali. WBicetre dozorca więzienia widząc sypiącą się kupę łotrów, chciał się im oprzeć: kazał dwie armaty przeciwko nim zatoczyć, lecz gdy lónt zapalał, odebrał raz śmiertelny, a łotry zwycięzcy, wszystkich więźniów w pień wycięli. W więzieniu du Chatelet podobny krwi rozlew, podobna srogość: nic nie uszło przed zaiadłością owych ludożerców. W więzieniu la Force pięć dni się zabawili. Była tam osadzona Pani Lamballe dawniéy Xiężna: stałe iéy przywiązanie do żony Ludwika XVI. całém iéy było przewinieniem w oczach ludu. W naywiększych zaburzeniach kraiu do niczego nie należała. Nie mógł lud na nią żadnego mieć podeyrzenia, bo imie iéy nie było znane, tylko przez powtarzane uczynki dobroczynności Nayusczypliwsi nawet pisarze nigdy się na nię nie targnęli. Wywołano ią z więzienia 3 Septembra. Stanęła przed krwawym trybunałem z kilku prywatnych osób złożonym. Trzeba było nadzwyczaynéy odwagi, aby znieść niestrwożonym umysłem okropny widok katów krwią zbroczo-

nych. Odezwało się wielu z przytomnych upraszaiąc o przebaczenie, dla P. de Lamballe. Zatrzymali się nieco zbóycy, ale nie długo okrutnie ią zamordowali. Zaraz iéy ucięto głowę i piersi, ciało obnażono, wyrwano serce, obnoszono głowę po ulicach Paryża, i włoczóno ciało. Poszarpawszy ie owe tygrysy, zrobiły iescze sobie tę barbarzyńską uciechę: udały się do Temple, ukazuiąc iéy głowę i serce Ludwikowi XVI. i iego familii. Cokolwiek srogość wymyślić może nayokropnieyszego, wszystko to na P. de Lamballe wykonano.

Siły mi ustaią w opisywaniu tak okropnych zdarzeń. To tylko przydam na usprawiedliwienie cnotliwych członków Konwencyi, że prawie przez trzy miesiące naywiększych usilności dokładały dla wyśledzenia i ukarania owych potworów: ale zawsze od partyi Góralów ich usiłowania były zniszczone. Publiczni zaś zbóycy obawiaiąc się, aby ich kiedyżkolwiek zemsta praw nie dosięgła, weszli w spisęk 31. Maja 1793. roku, rozumieiąc, że gdy zabiią ludzi maiących uczucie ludzkości, tém samém ślady swoich zbrodni zagładzą.

Koniec Części Pierwszéy.

1. 2.